

Ks. Adam Rybicki

S/ UDZY MI/ OSIERDZIA

DUCHOWA FORMACJA DO POS/ UGI CARITAS

Lublin 2010

WSTĘP

„Oby zimny albo gorący ó tak Bóg napomina swoje dzieci w Apokalipsie (Ap 3, 15). Słowa te dotyczą chrześcijan, którzy formalnie weszli do Kościoła, ale jednak pogożą za zyskiem materialnym i chęć zbawienia przed ludźmi obojętnymi ich i pogryzą w letniość. Głównie w taki sposób zachęca ich do przebudzenia i poprawy oraz bardziej zdecydowanej wiary: „Skoro jednak jesteście letni, (i) wypłujcie z moich ust!”.

Gdy ktoś na serio pójdzie za tym głosem, a w sercu poczuje pragnienie spełnienia Bogu poprzez jakąś postać, to nie będzie już miał alternatywy: zimny albo gorący. Obojętnie jaka to będzie postać: głoszenie w Kościele Słowa Boga, sprawowanie liturgii czy pelenienie dziełami miłosierdzia: człowiek, który chce to robić, nie może być zimny, może być tylko gorący!

Dlatego właśnie powstała ta księжка: jako pomoc dla wszystkich, którzy odnaleźli swoje miejsce w postępczym miłosierdziu w Kościele, współpracownikami czy wolontariuszami Caritas i przez to reprezentującymi oblicze Boga wobec potrzebujących na całym świecie. Aby ich wspaniałe dzieła wynikały z miłości, ale tej gorącej miłości, którą pręży Serce Boga wobec ludzi, potrzeba cięgle na nowo otwierać się na to wielkie, coraz głębiej się w niej zakorzeniać i dawać się jej przemianom. Proces ten może mieć nazwę formacji do postępczej *caritas*. Ponieważ formacja dotyczy całego człowieka, jego serca i umysłu, zostały tu przygotowane treści, które mogą pomóc w tym procesie: niektóre przedstawione tu teksty bardziej odnoszą się do serca, inne bardziej do umysłu, jedne mówią wprost o Bogu, inne odnoszą się do postaw ludzkich wobec Boga. Po każdej konferencji dołączymy jako uzupełnienie ó krótkie cytaty do rozwinięcia. Czasem jest to cytat biblijny, czasem z dokumentów Kościoła, a czasem z literatury ascetyczno-duchowej czy mistycznej. Jeśli pracownicy i wolontariusze Caritas na co dzień zwróceni są ku potrzebującym bliźniemu, to ta księжка jest zaproszeniem ich do regularnego zwracania się ku Bogu, a także ku własnej duszy. Jeśli z tego skorzystają, będzie to z pewnością z pożytkiem dla nich samych, a także dla bliźnich, którym służą na co dzień. Tytuł opracowania: „Ósmy sakrament” nawiązuje do wypowiedzi św. Jana Chryzostoma, który zalecałby rozpoznawać przychodzącego Chrystusa nie tylko w Słowie Bożym, siedmiu sakramentach Kościoła, lecz również w „sakramencie braterstwa”, czyli we wszystkich ubogich i potrzebujących. Chciał on przez to podkreślić, że *caritas* jest dziełem cięłwiot, a jednocześnie ó podobnie jak siedem sakramentów ó jest widzialnym znakiem niewidzialnej łaski. Ta łaska jest miłością miłosierdną.

Księжка została pomyślana jako pomoc w formacji w rytmie rocznym: składa się z 12 rozdziałów (miesięcy), każdy z nich ma 4 podrozdziały (tygodnie). Taka struktura ma pomóc w zorganizowaniu raz w tygodniu krótkiego spotkania modlitewno-formacyjnego, gdzie będzie przeprowadzona krótka medytacja (lub konferencja) na wyznaczony temat. Jeśli takie spotkanie formacyjne odbywałoby się co miesiąc, wtedy można skorzystać ze

wszystkich czterech konferencji przygotowanych na dany miesiąc, ponieważ podporządkowane są jednemu tematowi.

Wszystkim pracownikom i wolontariuszom Caritas życzy, aby przygotowane treści pomogły im być szlachetnymi oraz szlachetnymi dawcami, których Bóg miłuje (por. 2 Kor 9, 7).

Ks. Adam Rybicki

Lublin, 4 kwietnia 2010r.,

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

STYCZE B D CZ/ OWIEKIEM I Z CZ/ OWIEKIEM

Tydzie 1: Poznaj samego siebie

Posługa *caritas*, posługa miłości, jest skierowana do człowieka w jego różnych potrzebach, dlatego zanim przystąpimy do jakiegokolwiek działania trzeba zapytać o to, kim człowiek jest, jakie jest nasze myślenie o człowieku *w ogóle*, a w tym również, jakie jest moje myślenie o samym sobie. Od tego, co myślimy o istocie człowieka, bardzo wiele zależy w naszej posłudze *caritas*. Już kilka tysięcy lat temu filozofowie zastanawiali się nie tylko nad tym, kim jest człowiek, ale czym jest świat, w którym żyjemy, w jaki sposób powstał i jakie są jego dzieje. Najważniejszym tematem w poszukiwaniach istoty i sensu świata, wszechświata, kosmosu, czasu i życia był jednak zawsze człowiek. Filozofowie szukali odpowiedzi na pytanie: kim człowiek jest w swojej istocie? Odpowiadali, że nie jest ani aniołem, ani zwierzęciem; niektórzy określali go np. jako śmiertelną trzecinę. Istnieją różne filozoficzne (czyli wymyślone przez ludzi) poglądy na temat człowieka, ale my musimy się trzymać tego, co sam Bóg objawił na temat człowieka. Już przy opisie stworzenia jest mowa o tym, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. To jest najlepsza definicja człowieka i najlepszy pomysł na to, jak o człowieku myśleć. Bóg, stwarzając człowieka, o każdym swoim stworzeniu nie powiedział, że jest na obraz i podobieństwo Jego samego; nie powiedział tego o żadnej rzeczy, o żadnym drzewie, o żadnej roślinie czy o żadnym zwierzęciu. Tylko o człowieku powiedział, że jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Z tego zdania Kościół wywodzi wielką prawdę na temat godności człowieka, która przewyższa godność zwierzęt, roślin i całego świata. Godność człowieka przewyższa godność wszystkich stworzeń, bo wynika z faktu, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boga i jest Bógowym dzieckiem. Dlatego najpierw musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: do kogo idziemy z posługą miłości, z posługą *caritas*. Czy idziemy do jakiegoś bardziej rozwiniętego zwierzęcia czy do kogoś, kto jest rzeczą? Nie! Kierując się z posługą *caritas* mamy mieć przed oczami te biblijne podstawowe prawdy, że idziemy do Boga i Jego dziecka, do Boga i Jego stworzenia, którego godność jest ogromna, bo ma swoje korzenie w Bogu. Właśnie do tej godności odnosi się Jezus i widział w każdym człowieku, którego spotykał niezależnie od jego biedy materialnej czy duchowej. Mimo to nie zawsze od razu zaspakajano jego potrzeby i nie od razu spełniano konkretne potrzeby wszystkich, kałdy zawsze odchodził od Jezusa z poczuciem, że został mu odkryta, oddana i podkreślona godność jako człowieka, jako dziecka Boga. Dlatego o tej godności nigdy nie możemy zapomnieć.

Ciało i dusza

Odpowiadając na pytanie kim jest człowiek, potrzebujemy dwóch bardzo ważnych słów: ciało i dusza. Człowiek jest jedno ciało i duszą, ma ciało i ma duszę. Ciało jest tymczasowe, śmiertelne, natomiast dusza jest nieśmiertelna i w niej mieści się plan Boga w człowieku. Podziałem ciała i duszy będzie nas interesowało przy dalszej formacji, ponieważ, pochylając

si nad człowiekiem potrzebujcym, nie możemy stracić z oczu żadnego z tych dwóch elementów. Oznacza to, że nie możemy iść z posługą *caritas* tylko do ciała człowieka lub tylko do jego duszy, w obu tych sferach musimy dostrzec jego błąd i potrzeby, z obu tych sfer pomóc jego wroć do pomocy. Błąd ciała i błąd duszy człowieka wroć do nas o pomoc. Dlatego na pytanie, kim jest człowiek, odpowiadamy, że człowiek to dusza i ciało.

Podpowiedź psychologii

Żyjemy w czasach, w których od ponad stu lat rozwija się nauka zwana psychologią. Zajmuje się ona człowiekiem i różnymi sferami jego życia, życia wewnętrznego. Psychologia zwraca naszą uwagę na to, że w człowieku jest ogromna sfera, która nazywa się sferą potrzeb. Nie błądzimy ich tutaj nazywamy ani segregować. Nas w tym momencie interesuje pytanie o to, kim jest człowiek. Psychologia dopowiada nam, że człowiek to także jego potrzeby, czyli to, czego koniecznie potrzebuje do życia i rozwoju. Pan Bóg tak stworzył człowieka, aby nie był samowystarczalny, ale aby miał w sobie ogromną sferę, w której drugi człowiek może mu pomóc, może go podtrzymać. W człowieku są różne potrzeby: ciało, fizjologiczne, emocjonalne itd. Są także potrzeby duchowe. Dlatego w naszym spojrzeniu na człowieka musimy koniecznie wziąć pod uwagę różne potrzeby. Musimy też mieć wiadomo, że każdy człowiek, w zależności od swojej sytuacji, ma inne potrzeby. Inne są potrzeby dziecka, inne dorosłego; inne człowieka zdrowego, a inne chorego; inne są potrzeby człowieka, który szuka pracy, a inne tego, który jest przepracowany, bo ma za dużo pracy. Warto spojrzeć na człowieka, do którego mamy iść z posługą *caritas*, jako na pewien zmieniający się zespół potrzeb, który w nim jest, i zastanowić się, na które z nich możemy dać odpowiedź, a na które nie możemy dać odpowiedzi, oraz którymi potrzebami mamy się zająć najpierw. Jeśli nie rozpoznamy potrzeb, to z naszą posługą możemy sobie nie radzić z tym człowiekiem dlatego, że błądzimy mu dając coś, czego on w ogóle nie potrzebuje.

Cztery kroki człowieka do człowieka

aby zbliżyć się do człowieka, poznać go, udzielić mu posługi możemy ci trzeba uczynić co najmniej cztery kroki, które możemy nazwać tak: zrozumienie, współczucie, gościnnieść, czułość. Omówimy je w kilku słowach:

- a) Pierwszym krokiem, który mamy postawić, gdy podchodzimy do człowieka, któremu chcemy udzielić pomocy *caritas*, jest zrozumienie. Najpierw musimy go zrozumieć, wysłuchać, sprawdzić, co ma nam do powiedzenia, posłuchać jego opowieści o nim samym, o jego życiu (każdy człowiek ma swoją historię życia). Chodzi o to, abyśmy go zrozumieli, kim jest, czego by potrzebował czego by od nas chciał a czego nie. To słuchanie jest bardzo trudne, nawet trudniejsze od samej posługi, której chcielibyśmy mu udzielić. Czasami zdarza się, że nasza pomoc jest odrzucona, niezrozumiana, gdy jest udzielana bez wcześniejszego wysłuchania się w jego potrzeby. Dzieje się tak dlatego, że człowiek, który potrzebuje pomocy, nie był zrozumiany lub był źle zrozumiany.
- b) Drugim krokiem, który mamy postawić, wychodząc z pomocą do drugiego człowieka, jest współczucie. Jest ono nam potrzebne nie tylko po to, aby otworzyć umysł i poznać drugiego człowieka i go zrozumieć, ale także po to, aby umieć przed nim otworzyć swoje serce, aby być dla niego człowiekiem i potraktować go jako człowieka, który ma swoje odczucia, swoje lęki, swoje cierpienia. Dlatego dobrze jest prosić Boga o wrażliwe współczucie, czyli o współcierpienie z kimś, o umiejętność wczucia się w jego cierpienie. Jeśli ktoś nie umie być współczującym, to może robić wielkie dzieła, ale ludzie będą się od niego odsuwać, ponieważ

nie b d czuli serca. Współuczucie jest potrzebne, eby ludzie, którym chcemy pomagać, czuli, e zbliza si do nich człowiek taki jak oni, a nie instytucja, ani jaki urz dnik, ale w a nie człowiek współuczuj cy.

- c) Trzeci krok to go cinno . Zanim pójdziemy do osób potrzebuj cych zapytajmy si siebie, czy potrafimy by go cinni, to znaczy, czy umiemy si dzieli tym, co mamy, czy umiemy zaprosi i wpu ci do swojego ycia innych ludzi, czy jeste my otwarci. Go cinno to nie jest tylko wspólne siedzenie przy stole, ale to wszelkiego rodzaju otwarcie si na innych, yczne zainteresowanie innymi i gotowo podzielenia si tym, co si ma. Je li kto nie jest go cinny, nie potrafi si dzieli tym, co ma, to nie b dzie umia udzieli posgi mi ci wobec osób obcych potrzebuj cych.

Ikona Trójcy wi tej Andrzeja Rublowa przedstawia trzy osoby Boskie, które siedz przy stole, jedna cz sto jest niezaj ta, lecz jakby zapraszaj ca innych. Bóg w tej ikonie ukazuje si nam jako Bóg go cinny, Ten, który zaprasza do komunii z Nim ka dego człowieka i si do Niego zbliza. Pan Bóg jest go cinny. Go cinno , o której tu mówimy, nie jest cech tylko ludzk , ale pochodzi od Boga, dlatego mo emy si modli , aby my byli tymi, którzy innych zapraszaj do swojego ycia i potrafi si z nimi dzieli , tak e przy stole. Go cinno jest pi kn cech .

- d) Czwarty krok, jaki mamy uczyni w kierunku potrzebuj cego nas człowieka, to czu . Cechy tej mo emy si uczy od Chrystusa, który z wielk czu ci rozmawiał z wieloma lud mi potrzebuj cymi, biednymi, chorymi, tymi, którzy cierpi . Chrystus pokazywa nie tylko, e jest skuteczny w pomaganiu, ale e wychodzi do nich zawsze z wielk yczliwo ci i ciepł m sercem, e jest dla nich bardzo czu y i delikatny. My musimy si tej czu ci uczy zarówno od Jezusa, jak i od wielu wi tych, którzy mieli dla potrzebuj cych nie tylko co do zjedzenia czy do okrycia si , ale mieli tak e u miech, dobre s wo i delikatno w dotykaniu ich cierpienia. Dlatego, zanim wyjdziemy do innych ludzi z posg caritas, warto, eby my uczyli si od Jezusa czu ci i modlili si o umiej tno bycia czu m. Pomy lmy dzisiaj, czy chc c pe ci posg caritas wobec naszych braci, chcemy podj j wedg tych kroków. Przepró my Boga, je li w przesz ci nie byli my wobec naszych braci s chaj cy, go cinni, współuczuj cy czy czuli.

Rozwa my tekst: Lodo macze Bo y

šJest w nas g d Boga. Nie da si temu zaprzeczy ! By w nas zawsze, lecz teraz na ca ej przestrzeni naszego Apostolatu ó na ca m wiecie ó widzi si i czuje jak wspaniale pog bi si pragnienie Boga. Modlitwa rozbrzmiewa wsz dzie, «jak kadzid wnosz ce si do Boga» z ka dego serca. To tak, jakby my wszyscy «prawdziwie zmartwychwstali» i z przekonaniem wyruszyli na pielgrzymk , do której jeste my wzywani i która stanowi cz naszego posannictwa. (í) Trzeba przygotowa si do nowej podró y, prowadz cej na jeszcze wy sz gó . A mo e powinnam powiedzie : ku nowym wymiarom mi ci i s by. Wizja, która pojawia si przede mn ostatnio, która ro nie we mnie, jest troch odmienna i wydaje si by nowym wymiarem mi ci, pielgrzymk na wy szy szczyt tej samej góry. Bo obecnie wkraczamy w epok lodowcow . Ju niedgo i Kanada, i Stany Zjednoczone ó a w gruncie rzeczy ca y wiat ó pozwol , a nawet b d domaga si od swoich rz dów, aby w pe ci przej y to wszystko, co nazywamy uczynkami mi siernymi dla cia a, od ko ski po grób. Dosz do tego ju w wielu krajach europejskich i wyra nie pojawia si to równie na horyzontach Nowego wiata. Nazywam to epok lodowcow , poniewa uczynki mi sierdzia dla cia a powinny by dokonywane z wielk mi ci , delikatno ci , zrozumieniem i współuczuciem. To prawda, rzadko dokonywano ich w ten sposób, ale jednak w wielu wypadkach tak by . W najbli szej natomiast przysz ci wszystkie te okre lenia zast pi

jedno: *efektywno*. *Efektywno* jest s~~ł~~owem zimnym, tak jak *biurokracja*. To prawda, e nikt nie b dzie g~~o~~dowa~~ć~~ Nikt nie umrze z powodu braku opieki lekarskiej. Szwecja, Dania, Norwegia s dobrymi tego przyk~~ł~~adami. [1] We wszystkich tych miejscach panuje ozi b~~o~~ ó ogromny, przejmuj cy ch~~o~~d. Jest to ozi b~~o~~ wywo~~l~~uj ca w ludziach przera liw samotno i alienacj , wyra aj c si wysokim wska nikiem samobójstw. Przez modlitw i post, przez kenoz i ogo~~ś~~czenie siebie musimy przyswoi sobie czyste, dzieci ce serca, zdolne ujrze Boga, a przez to odporne na nadchodz c epok lodowcow . Musimy sta si zwiastunami i przekazicielami ognia Ducha wi tego, gdy ogie topi lód. Taka b dzie nasza rola w przysz~~ł~~o ci i to w przysz~~ł~~o ci niedalekiej. Trzeba przygotowa si do roli Bo ych lodo~~ł~~amaczy. Ka dy z nas musi by przygotowany na to, e b dzie «gospod Bo » dla milionów ludzi, którzy ju teraz le zranieni, samotni i pobici przez niezliczonych zbójców, którym na imi *legion*. Tak, musimy sta si lodo~~ł~~amaczami o sercach tak przepe~~ł~~ionych ogniem Ducha wi tego, e zdolnych do przenikni cia tej strasznej ozi b~~o~~ ci, która ju nas otacza i wi zi b dzie coraz wi cej ludzkich serc~~o~~¹.

Tydzie 2: Czego potrzebuje ka dy cz~~ł~~owiek?

G~~e~~boko jeste my tacy sami

Wybitny polski dziennikarz i reporta ysta, Ryszard Kapu ci ski, w wydanej niedawno ksi ce pt. *Ten inny*, pisze o tym, e wspó~~ł~~czesny u~~ł~~atwia nam spotkanie si z ci gle nowymi lud mi. Mo emy szybciej i coraz taniej podró owa , wi c powstanie nowy problem: jak si zachowa wobec ludzi, których spotykamy po raz pierwszy, a pochodz z innych kultur i religii, s inaczej wychowani, inaczej te my l . Kapu ci ski pisze, e ka dy z tych ludzi spotykanych na drodze sk~~ł~~ada si z dwóch istot, które trudno rozdzieli , a z których cz sto nie zdajemy sobie sprawy: sJedna z tych istot to cz~~ł~~owiek jak ka dy z nas; ma swoje rado ci i smutki, swoje dobre i z~~e~~ dni, cieszy si z sukcesów, nie lubi by g~~o~~dny, nie lubi, kiedy jest mu zimno, odczuwa ból jak cierpienie i nieszcz cie, odczuwa pomy lno jako satysfakcj i spe~~ł~~nienie. Druga istota, nak~~ł~~adaj ca si i spleciona z pierwsz , to cz~~ł~~owiek jako nosiciel cech rasowych, nosiciel kultury, wierze i przekona . adna z tych istot nie wyst puje w stanie czystym i wyizolowanym, obie wspó~~ł~~ej ze sob , wzajemnie na siebie oddzia~~ł~~uj c~~o~~². Kapu ci ski pokazuje nam dwie strony cz~~ł~~owieka: w pierwszej ró nimy si mi dzy sob ; w drugiej za wszyscy jeste my do siebie podobni. Wychodz c z pos~~ł~~ug mi~~ł~~o ci musimy dostrzega te dwie sfery w ludziach, a szczególnie t , w której wszyscy jeste my do siebie podobni, bez wzgl du na kultur i religii , bo przecie nikt nie lubi by g~~o~~dny, nikt nie cieszy si , gdy jest mu zimno, gdy le o nim mówi lub gdy odczuwa ból. To jest tylko kilka przyk~~ł~~adów tego, co nas ze sob ~~e~~czy, jest ich jeszcze wi cej. Ta uwaga jest nam do tego potrzebna, poniewa by mo e pierwszym co rzuca si w oczy przy podej ciu do drugiego cz~~ł~~owieka jest to, co nas od niego ró ni, to znaczy czy jego wygl d, sposób my lenia, mówienia, bycia, który jest ró ny od naszego, sprawia, e powstaje mur mi dzy nami a nim. Natomiast, kiedy dostrze my t sfer podobie stwa, e mi dzy nami a nim jest ogromne podobie stwo, to mamy drog otwart do pi knej i skutecznej pomocy, takiej, jakiej on

¹ C. de Hueck Doherty, *Pustynia. Spotkanie Boga w ciszy, samotno ci i modlitwie*, t~~ł~~um. D. Murawska, Kraków 2009, s. 175-177.

² R. Kapu ci ski, *Ten inny*, Kraków 2006, s. 10.

potrzebuje. Niedawno zmarła Pani Zenomena Piek, profesor psychologii KUL, robiła badania w różnych krajach na całym świecie i stwierdziła, że wszyscy ludzie, niezależnie od pochodzenia mają takie same potrzeby: wewnątrz: cierpienia, nadzieje, bóle, strapienia; na zewnątrz: w Europie, Afryce czy Azji. Można powiedzieć, że gdybyśmy przebadali nie tylko ludzi, ale inne grupy społeczne, to doszlibyśmy do wniosku, że im głębiej spojrzymy na człowieka, tym bardziej widzimy podobieństwo, a ta sfera, w której jesteśmy podobni, jest bardzo głęboka i szeroka. Wspomniany Ryszard Kapuściński mówi o trzech sposobach, jakich człowiek używa spotykając innego, obcego człowieka, którego wcześniej nie widział. W historii ludzkości rzeczywiście te sposoby są najczęściej spotykane. Pierwszy sposób to wojna, a więc zaatakowanie tego człowieka; drugi to odgródzenie się murem, a więc odizolowanie się od niego, ominięcie go, trzeci zaś to nawiązanie dialogu, rozmowy, wejście z nim w przyjazną relację, pewnego rodzaju zaciekawienie nim i jego opowieści. Kapuściński pisze, że na przestrzeni historii człowiek ciągle się waha między tymi trzema sposobami, w zależności od sytuacji wybiera jedno z tych trzech rozwiązań. W tych wyborach człowiek jest zmienny, nie zawsze się czuje pewny, że stoi na pewnym gruncie: „Wojnę trudno usprawiedliwić. Myślę, że przegrywają wszyscy, ponieważ jest ona przeciwko istocie ludzkiej, obnaża jej niezdolność do porozumienia, do wczucia się w innego, do dobrotliwej i rozumnej. W tym wypadku spotkanie z innym kończy się zawsze tragicznie, dramatem krwi i śmierci. Idea, która skłoniła człowieka do budowy wielkich murów i przepastnych fos, do otaczania się nimi i odgradzania od innych współczesności nie nadano jej nazwy doktryny Apartheidów.”³ Natomiast przy trzecim podejściu do innego autor wspomina o wielkiej roli religii antropomorficznych, a wśród nich przede wszystkim o chrześcijaństwie. Chrystus przyniósł na ziemi wielkie zapewnienie o solidarności z każdym człowiekiem potrzebującym, a w tym człowieku potrzebującym jest On sam obecny. W słowach: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40) Chrystus daje nam do zrozumienia, że my, spotykając się z drugim człowiekiem, musimy w nim widzieć Chrystusa przychodzącego, Chrystusa, który potrzebuje miłosierdzia, Chrystusa biednego. To jest najbardziej skuteczny klucz do głębszego, pełnego ufności i odwagi otwarcia się na drugiego człowieka. Dzięki Chrystusowi, gdy spotykamy *innego*, nie musimy go już atakować, ani się od niego odgradzać, chociaż taka jest nasza pierwotna reakcja. Możemy do niego wyjść, a Chrystus wskazuje jak to zrobić i z jakim nastawieniem.

Człowiek potrzebuje prawdy

Odpowiadając na pytanie, czego potrzebuje każdy człowiek, możemy oczywiście wymienić te wszystkie potrzeby, o których wspomnieliśmy wcześniej. Natomiast teraz chcemy podkreślić, że spośród potrzeb duchowych, oprócz miłości, człowiek potrzebuje prawdy. Prawda jest elementem, który łączy nas wszystkich. Jeśli mamy wyjść do ludzi z posłaniem miłości, to ta posłanka musi się wiązać z tym, że będziemy mieli rację i serce czyste, że będziemy ludźmi prawdy, na razie nie chodzi o to, że będziemy wierni (o tym będzie później), ale o to, że będziemy prawdziwi. Człowiek miłości nie może być kłamcą, oszustem. Człowiek *caritas* musi być człowiekiem prawdy i sumienia, bo inaczej, czyniąc dobre obiektywnie, będzie jednocześnie zatruwał sumienia i serca tym, co w sobie nosi, a więc nieprawdą i grzechem. Dlatego wychodząc do ludzi z miłości nie możemy miłości pozbawić prawdy; prawda mieszka w tym, który tę miłość niesie. Chrystus sam siebie nazwał prawdą, mówił: „Ja jestem prawda”, a prawda nas wyzwoliła, samą prawdą jest pełnia prawdy. Zatem na pytanie,

³ Tamże, s. 68-69.

czego potrzebuje ka dy człowiek, odpowiadamy dzisiaj, e ka dy z nas potrzebuje ycia prawd , pełnej prawdy, czyli ka dy z nas potrzebuje Chrystusa.

Jezus: ka dy człowiek potrzebuje zbawienia

Czasem zastanawiamy si , jak sobie zinterpretowa fakt istnienia w wiecie tak wielu religii i wierze . A w wietle ewangelii odpowied jest prosta: człowiek potrzebuje zbawienia, na ka dym kontynencie i w ka dych czasach. Tak tego zbawienia potrzebuje e szuka go tam, gdzie tylko ó jak wierzy ó mo na znale jak jego niewielk cz stk . Szuka tego zbawienia tak nami tnie, e czasem si w tych poszukiwaniach zagubi, pokaleczy, zbędzi, a nawet doprowadzi siebie lub innych do wielkiego, bezsensownego cierpienia. My widzimy t pełni zbawienia w Chrystusie. On w tej sprawie bybardzo jednoznaczny a nawet ostry: nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie. W naszej posędze Caritas musimy to uwzgl dni : z jednej strony fakt poszukiwania zbawienia przez człowieka , który nawet o tym Ne mówi, a je li mówi, to czasem nie wie nawet o czym. Musimy uwzgl dni fakt, e b dziemy mieli do czynienia z lud mi, którzy szukaj c tego zbawienia bardzo si pogubili i poranieni. Ale jednocze nie musimy by bardzo przejrzyci we wskazywaniu róde tego zbawienia: Chrystusa. Jest to jedna z najpi kniejszych sfer pomocy człowiekowi w jego poszukiwaniach duchowych: wskaza mu róde, aby ó cz sto po latach udr k i poszukiwa ó mógesi napi czystej wody z Chrystusowego Serca.

Rozwa my tekst: Wspóezucie

šByesobie pewien człowiek, starzec, który ka dego ranka szednad brzeg Gangesu, aby tam, pod rozystym drzewem, oddawa si medytacji. Zdarzyó si , e którego dnia po zako czeniu rozmy lania ów człowiek otworzyó oczy i zobaczyó maego skorpiona rozpaczliwie walcz cego z bystrym nurtem rzeki. W pewnej chwili woda rzució owada w pobl e drzewa i skorpion zapl taósi w wystaj ce z brzegu korzenie. Owad próbowaósi z nich wydosta , ale próby te jedynie pogarszaó jego sytuacj . Zobaczywszy to, starzec bez namysó pochyliósi nad wod , aby ratowa skorpiona. Lecz gdy tylko go dotkn ó maó bestia ukóó go bezlito nie. Starzec odruchowo cofn órk , lecz gdy tylko odzyskaó równowag , znowu zacz óratowa skorpiona. Za ka dym razem jednak, gdy tylko próbowaó mu pomóc, owad kóógo bezlito nie. R ce starca obrzmiaó i pokryó si krwi , a na jego twarzy pojawiósi grymas bólu. Przechodzió tam dy pewien człowiek. Kiedy zobaczyóco si dzieje, krzykn ó «Ej e, stary gópcze, co ty wyrabiasz? Tylko wariat ryzykuje wóasne ycie dla ratowania takiej wstr tnej, bezu ytecznej kreatury!» Starzec odwróciópowoli gów i ógodnie spogl daj c przybyszowi w oczy, powiedziaó «Przyjacielu, dlaczego miaóym wbrew sobie rezygnowa z udzielenia mu pomocy. Miaóym to zrobi tylko dlatego, e w naturze skorpiona le y zadawanie ran?»

No wó nie! Dlaczego mamy rezygnowa z naturalnego odruchu wspóezucia nawet wtedy, gdy bezlitosna rzeczywisto k sa nas i zadaje nam rany? Przypowie óo starym człowieku i skorpionie stanowi niemaó wyzwanie dla kogo takiego jak my, ukształowani w przekonaniu, e gównym czynnikiem rozwoju jest konkurencja. Przypowie óo skorpionie uprzytamnia nam, e wyci gn do kogo pomocn dó to gest stokro bardziej ludzki, ni zada komu cios. Pocaónek jest lepszy od uk szenia, u miech jest cieplejszy ni oboj tno , przyja lepsza od rywalizacji, a dziaania na rzecz pokoju to co bli szego naszej naturze ni prowadzenie wojen. Innymi óówy, wspóezucie jest czym bardziej ludzkim ni walka⁴.

⁴ Henri J.M. Nouwen, *Wspóezucie*, w: š ycie duchoweó 21(2000) nr 7, s. 94-95.

Tydzień 3: Dojrzewanie do pełnej *caritas*

Każdy z nas najpierw jest dzieckiem, potem młodzieńcem, potem dorosłym. Dziecko ma silne poczucie, że jest lub powinno być najważniejsze. Jednak potem, w procesie wychowania, musi przemyśleć, że nie jest ono szczytem świata, że świat nie wokół niego się kręci. Dziecko odbiera tę prawdę jako wielki ból, ale ten ból go nie rani, nie robi mu krzywdy. Dojrzewając, zaczyna się do innych, kocha innych. Jednak ten dziecięcy świat cię w czwartym tygodniu zostaje. Dlatego dojrzewanie do pełnej *caritas* jest długim procesem, który możemy nazwać rozwojem duchowym. Rozwój ten to zmiana wewnętrzna i to na kilku poziomach jednocześnie. Dajmy kilka przykładów takich poziomów, na których czwartki (chrześcijanie) mają się nieustannie rozwijać:

1. Integracja osoby: czy moja osobowość jest coraz bardziej spójna, dojrzała, czy infantylna, nieustannie szukając oparcia?
2. Istotowe odniesienie chrześcijanina do Chrystusa: czy Chrystus jest dla mnie tym, kim byłem kiedyś dzieckiem, czy teraz moja więź z Nim jest coraz bardziej dojrzała, poważna?
3. Zjednoczenie teologiczne na mocy cnót wanych (wiary, nadziei i miłości): czy jestem coraz bardziej duchowo zjednoczony wokół wiary, nadziei i miłości, czy te któreś z nich mam mało lub wcale?
4. Wymiar wspólnotowy (komunijny): czy w miarę upływu lat moje więzi z innymi, szczególnie z najbliższymi, rodziną, Kościołem itd. stają się coraz głębsze, czy te pozostają na poziomie dziecięcej zabawy lub myślenia kategoriami szkółki do czegoś, co mi się przyda?
5. Przemiana moralna: czy następuje w moim życiu zmiana w dziedzinie walki z wadami, grzechami, czy te pozwalam by one we mnie rozkwitały? A na poziomie cnót: czy moje dobre cechy i talenty w miarę upływu lat się rozwijają?

Pierwsze słowa, jakie Ewangelista mówi wprost o Osobie Jezusa, dotyczą rozwoju (Łk 2, 52)⁵. Królestwo Boże w nas, a więc nasza zdolność do miłowania, do prawdziwej *caritas*, jest ukazywane za pomocą symboli wyrażających ideę wzrostu i rozwoju: do ziarenka gorczycy (Mt 13, 31-32); do zaczynu, który fermentuje ciasto (Mt 13, 33); do niwa, które dojrzewa (Mt 13, 24-30); do sieci, która się napełnia (Mt 13, 47-50). Trzeba więc dać sobie i innym czas do rozwoju duchowego.

Biblia odnotowuje te wahania, jakiemu ulega czwartki w obliczu powołania do wzrostu i rozwoju. Izrael waha się w obliczu próby, jaka czeka go na pustyni i wzdycha do poczucia bezpieczeństwa, jakie dawała mu niewola (Wj 16, 1-3; Lb 14). Bogaty młodzieniec nie chce porzucić wygody bogactwa, mimo i pragnie doskonałości (Łk 18, 19)⁶. Ideę duchowego wzrostu wprost i kilkakrotnie podejmuje w Paweł w swoich listach. Wymiary duchowego wzrastania w Paweł podaje w liście do Efezjan: „Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani (...) zdolni ogarnąć duchem, czym jest Szeroko, Długo, Wysoko i Głęboko, i poznać miłość Chrystusa

⁵ Po znalezieniu w wietni jerozolimskiej Ewangelista notuje: „Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 51-52).

⁶ Zob. M. Rondet, C. Viard, *La crescita spirituale. Tappe. Criteri di verifica. Strumenti*, Bologna 1989, s. 12-15.

przewy szaj c wszelk wiedz , aby cie zostali napełnieni Pełni Bo 6 (Ef 3, 17-19). Co oznaczaj te wszystkie 6boko ci6 i 6szeroko ci6?

a) g6boko 66 to przekraczanie wra 6e , uczu 6 i poj 6 poprzez refleksj 6 , która usi6uje przenikn 6 do istoty rzeczy, do ukrytego centrum, gdzie tworzy si 6 w nas my 6li i czyny. Medytacja chrze 6cija ska jest tu szczególnie pomocna. Nasza post6ga *caritas* jest tym pi 6kniejsza i prawdziwsza, o ile jest coraz g6bsza.

b) wysoko 66 chodzi tu o ci 6 g6 podejmowanie idea 6, jest to podobne do wchodzenia na szczyt, wymaga odchodzenia od tego, co jest niskie moralnie, przekraczania tego, co jest przeci 6ne, walk 6 z lenistwem i oci 6a 6 ci 6 . W post6dce *caritas* trzeba strzec si 6 rutyny i cynizmu. Nie ma tu miejsca dla kogo 6 , kto nie podejmuje w swoim w6snym 6yciu idea 6w.

c) g 6sto 66 oznacza nieustanne szukanie i koncentrowanie si 6 na rzeczach najistotniejszych. W post6dce Caritas 6two zagubi 6 si 6 po r6d papierkowej roboty lub fizycznego biegu. Trzeba co chwile umie 6 si 6 zatrzyma 6 i zada 6 sobie kilka wa 6nych pyta 6 , np. co robi 6 i po co to robi 6 ?

d) szeroko 66 wymiar ten dotyczy umys 6 i serca. W odniesieniu do tego pierwszego nie jest to tylko wiedza, lecz przede wszystkim bogactwo osobistego do wiadczenia duchowego, z kt6rego rozwijaj 6y si 6 cz6wiek ma umiej 6tnie korzysta 6 . Z kolei 6szeroko 66 serca66 oznacza ogarni 6 cie i obj 6 cie przer6 6nych uczu 6 i skierowanie ich w jeden kierunek 6 mi 6 ci 6 Boga i bli 6niego. Owocem tak 6 poj 6tej 6szeroko 6ci 6 serca66 jest m. in. wybaczenie nieprzyjacio 6m i modlitwa za nich.

e) d6ugo 66 oznacza wytrwa 6 w dobrym, niezale 6nie od okoliczno 6ci , tak, aby trwa 6 ona w czasie. To dlatego 6 w. Pawe 6najcz 6iej wymienia cnot 6 wytrwa 6 ci 6 wraz z mi 6 ci 6 ⁷. W post6dce Caritas cz 6sto mo 6 na spotka 6 pytania osoby potrzebuj 6cej: a jutro te 6 przyjdiesz do mnie? A nie zostawisz mnie? By 6 mo 6e to sam Chrystus pyta nas wtedy o nasz wytrwa 6 w mi 6 ci 6.

Ojcowie Ko 6cio 6: w. Grzegorz z Nyssy (6 394) i Jan Kasjan (6 430) dziel 6 6ycie duchowe na trzy etapy ze wzgl 6du na motywacj 6 w d 6eniu do doskona 6ci:

66 s6 ebna boja 6 przed kar 6

66 w6 ciwa najemnikom nadzieja nagrody

66 synowska mi 6 samego Boga

Patrz 6c na powy 6sze trzy punkty, warto zastanowi 6 si 6 dzisiaj, kt6rej z tych trzech postaw wobec Boga jest w nas najwi 6cej: w post6dce *caritas* najwi 6cej mi 6 ci 6 siej 6 synowie66, a najmniej 6 niewolnicy66.

Rozwa 6my tekst: Jan Pawe 6 o dojrzewaniu wewn 6trznym

6W tajemnicy odkupienia zwyci 6stwo Chrystusa nad z6m jest dane cz6wiekowi nie tylko jako osobist 6 korzy 6 , ale tak 6 jako zadanie. Cz6wiek podejmuje je, wchodz 6c na drog 6 6ycia wewn 6trznego, to znaczy na drog 6 wiadomej pracy nad sob 6 - tej pracy, w kt6rej Mistrzem jest Chrystus. Ewangelia wzywa cz6wieka do p6j 6cia t 6 w6 nie drog 6 . Chrystusowe 6P6jd 6 za Mn 6!" rozbrzmiewa na wielu kartach Ewangelii i jest kierowane do r6 6nych os6b - nie tylko do tych rybak6w galilejskich, kt6rych Jezus powo 6uje na swoich aposto 6w (por. Mt 4, 19; Mk 1, 17; J 1, 43), ale tak 6 e na przyk 6d do bogatego m6dziej 6ca, o kt6rym wspominaj 6 Synoptycy (por. Mt 19, 16-22; Mk 10, 17-22; / k 18, 18-23). (6) 6P6jd 6 za Mn 6" jest zaproszeniem do wej 6cia na t 6 drog 6 , po kt6rej prowadzi nas wewn 6trzna dynamika tajemnicy odkupienia. Do tej drogi odnosi si 6 szeroko rozpowszechniona w traktatach o 6yciu duchowym i do wiadczeniach mistycznych

⁷ S. T. Pinckaers, 6ycie duchowe chrze 6cijanina wed 6g w. Pawe 6 i w. Tomasza z Akwinu, t6m. A. Fabi 6 , Warszawa 1998, s. 126-128.

nauka o trzech etapach, jakie musi przejść ten, kto chce śladem Chrystusa". Te trzy etapy same bywają też nazywane "drogami". Mówi się więc o drodze oczyszczenia, o drodze i zjednoczenia. Nie są to jednak trzy różne drogi, ale trzy etapy jednej i tej samej drogi, na którą Chrystus zaprasza każdego człowieka, tak jak kiedy zaprosił ewangelicznego młodzieńca.

Kiedy młodzieńiec pyta: "Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?", Chrystus odpowiada: "Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowuj przykazania" (Mt 19, 16-17). A kiedy młodzieńiec w dalszym ciągu pyta: "Które?", Chrystus po prostu przypomina główne przykazania Dekalogu, a przede wszystkim te z tak zwanej drugiej tablicy, czyli te, które odnoszą się do obcowania z bliźnimi. Wiadomo jednak, że w nauczaniu Chrystusa wszystkie przykazania streszczają się w przykazaniu miłości Boga nade wszystko, a bliźniego jak siebie samego. Zwraca na to wyraźną uwagę uczonek w Prawie, który zapytał Go o najważniejsze przykazanie (por. Mt 22, 34-40; Mk 12, 28-31). Zachowywanie przykazania, je li dobrze rozumiane, jest synonimem drogi oczyszczającej: znaczy bowiem przewycięzanie grzechu, moralnego zwycięstwa w jego różnorodnych formach. To zaś prowadzi ku sukcesywnemu oczyszczeniu wewnętrznemu.

Równocześnie nie pozwala to odkrywać wartości. Tak więc można powiedzieć, że droga oczyszczająca przechodzi niejako organicznie w drogę oświecenia. Wartości bowiem są tymi wiatkami, które rozjaśniają bytowanie, a w miarę jak człowiek pracuje nad sobą, coraz intensywniej wiecna horyzoncie jego życia. Je li człowiek zachowuje przykazania - co ma znaczenie przede wszystkim oczyszczające - równocześnie rozwijają się w nim cnoty. I tak na przykład, zachowując przykazanie: "Nie zabijaj!", człowiek odkrywa wartość życia pod różnymi postaciami i uczy się coraz głębszego szacunku dla życia. Zachowując przykazanie: "Nie cudzołóstwuj!", człowiek nabiera cnoty czystości, a to znaczy, że coraz pełniej poznaje bezinteresowne piękno ciała ludzkiego, męskości i kobiecości. Właśnie to bezinteresowne piękno staje się wiatkiem dla jego uczynków. Zachowując przykazanie: "Nie mów fałszywego świadectwa!", człowiek uczy się cnoty prawdomówności. Nie tylko wyklucza ze swego życia kłamstwo i wszelkie zakłamanie, ale rozwija w sobie jak gdyby "instynkt prawdy", która kieruje całym jego postępowaniem. Kiedy zaś w ten sposób żyje w prawdzie, nadaje swemu człowieczeństwu niejako znamiona naturalnej prawdziwości.

W ten sposób etap oświecenia drogi życia wewnętrznego wyraża się stopniowo z etapu oczyszczającego. Z biegiem czasu, je li człowiek wytrwale postępuje za Mistrzem, którym jest Chrystus, coraz mniej odczuwa ciężar zwalczania w sobie grzechu, a coraz bardziej raduje się wiatkami Bożymi, które przenikają całe stworzenie. Jest to ogromnie ważne, gdy pozwala człowiekowi wyjść z sytuacji nieustannego zagrożenia wewnętrznego przez grzech - który jednak na tej ziemi w jakim stopniu pozostaje zawsze obecny - i porusza się coraz swobodniej po drodze stworzonego wiatka. Zachowuje tę swobodę i prostotę w obcowaniu z innymi osobami ludzkimi, również z osobami innej płci. Wiatki wewnętrzne oświecają jego uczynki i pozwala mu widzieć całe dobro wiatka stworzonego, które pochodzi z ręki Bożej.

W ten sposób droga oczyszczająca, a następnie oświecająca stanowi organiczne wprowadzenie do tego, co nazywa się drogą jednoczącą. Jest to ostatni etap drogi wewnętrznej, w którym dusza doświadcza szczególnego zjednoczenia z Bogiem. Zjednoczenie dokonuje się przez kontemplację Bożej istoty oraz przez doświadczenie miłości, która z tej kontemplacji wypływa z coraz większą intensywnością. (1) Chrystus jako najwyższy Mistrz życia duchowego, a także wszyscy, którzy kształcili się w Jego szkole, uczą, że na drogę zjednoczenia z Bogiem można wejść w tym życiu (1) Je li droga królewska, którą wskazuje Chrystus, prowadzi ostatecznie do tego, aby "Bóg był wszystkim we wszystkich", to zjednoczenie z Bogiem w tym życiu dokonuje się na tej właśnie zasadzie. Człowiek we wszystkim znajduje Boga, we

wszystkim i poprzez wszystko z Nim obcuje. Rzeczy stworzone przestają być dla niego zagrożeniem, jak to było na etapie drogi oczyszczającej. Rzeczy, a w szczególności ci osoby, nie tylko odzyskują w sobie wiatry, które w nich zawarł Bóg jako Stwórca, ale, jeżeli tak można wyrazić, śladostwierdzeniem Boga samego, tak jak On sam zechciał się człowiekowi objawić: jako Ojca, jako Odkupiciela i jako Oblubienicę⁸.

Tydzień 4: Nikt nie jest samotnym wyspą. Samotność i izolacja

Zasada naczynia połączonych

Wjemy w wiecie, w którym ludzie cierpią nie tylko z powodu głodu czy zimna, ale, spoglądając na cierpienie człowieka nieco głębiej, widzimy, że w wielu krajach i bogatych, i biednych, ludzie cierpią z powodu samotności i izolacji od innych. Czasami ludzie sami się izolują, czasami są marginalizowani przez innych. W naszej postępcarce *caritas* musimy zauważyć nie tylko potrzeby materialne i emocjonalne, ale to, że człowiek jeszcze bardziej cierpi z powodu, że ktoś go odizolował i zmarginalizował od innych ludzi. Natomiast w samej naturze człowieka jest to, żeby być z innymi, i to nie tylko mieć z nimi kontakt telefoniczny czy internetowy, ale w sposób najbardziej ludzki, fizyczny, spotyka się, by i rozmawia. To jest potrzeba każdego człowieka, dlatego w postępcarce *caritas* musimy wziąć pod uwagę cierpienie samotności. Między ludźmi panuje zasada naczynia połączonych, my na siebie nawzajem wpływamy, oddziałujemy; to, co teraz mówi, za chwilę ktoś inny będzie powtarzał moją postawę, będzie ktoś inny na ładował. Jesteśmy połączeni ze sobą w sposób tak silny, że nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę.

Wyjdź do człowieka, a nie tylko czekaj na niego

Żeby rozbić mur samotności i izolacji, sam Bóg zachęca nas, abyśmy mieli w sobie wolę znalezienia drugiego człowieka, wyjdź do niego. Sam Bóg daje tego przykład. Czasami ktoś może mieć obraz Boga samotnika siedzącego gdzieś w niebie, na chmurze, ale jak wielokrotnie już powtarzaliśmy, ten Bóg tworzy wspólnotę, komunie, która w dodatku otwiera się i wychodzi naprzeciw człowiekowi, szuka go, daje mu łaskę, zanim on o nią poprosi. Bóg wyprzedza człowieka w okazywaniu mu dobroci, a nie tylko czeka, aż ten sam się do niego zwróci. Pan Bóg w tym wychodzeniu do człowieka jest niestrudzony. Przypomnijmy sobie o tym, że Pismo Święte w wielu miejscach mówi, że Bóg szuka człowieka wtedy, gdy jest on tego niegodny, gdy odchodzi od Boga, idzie z dala i sam siebie niszczy, niszczy swoją godność. Jest to już widoczne w Księdze Rodzaju, kiedy Bóg szuka Adama i pyta go: „Gdzie jesteś?” To znaczy, że sam Adam się zgubił. Człowiek może się zgubić, ale Bóg go będzie szukał i wyprzedza swój miłowanie. Dlatego Bóg daje nam przykład szukania drugiego człowieka, wychodzenia do niego, bo ci, którym pomagamy w postępcarce *caritas* bardzo często siebie marginalizują, odchodzą, chowają się, nie są w stanie wyjść i poprosić o pomoc, musimy tych ludzi odnajdywać, jak Bóg odnalazł nas.

Wyobraźnia miłosierdzia

⁸ Jan Paweł II, *Pamięć i to samo*, Kraków 2005, s. 33-37.

Jan Paweł II u y takiego okre lenia ſwyobra nia miſierdziaö. Wyobra nia to taka w dza wewn trzna, która pozwala sobie przedstawi co czego nie widzimy, co co si jeszcze nie staó, co nie zostaó przedstawione naszym oczom. Gdy Jan Paweł II u y ſformuowania ſwyobra nia miſierdziaö, to wiele osób zacz ó si zastanawia góbi tego poj cia. Wyobra nia to znaczy wyprzedzanie ludzi biednych i potrzebuj cych, to wychodzenie ku nim, to wyobra anie sobie, e kto mo e nas i naszej pomocy potrzebow ; to jest nie-siedzenie w domu i czekanie a kto poprosi o pomoc, bo ten czówiek nie poprosi. Ta izolacja wewn trzna, e nie czujemy si razem zjednoczeni, a czujemy si odizolowani od innych, otoczeni jakim murem, w Pi mie wi tym zostaó najwyra niej przedstawiona w historii Kaina i Abla. Kain zabióAbla i Bóg go pyta: ſGdzie jest twój brat?ö, a on odpowiada: ſczy ja jestem stró em mego brata?ö. Kain tymi sówami daódo zrozumienia, e nie czuje si odpowiedzialny za swojego brata, nie musi wiedzie , gdzie on jest, nie chce tego wiedzie . Przypomnijmy sobie, e wypowiada te sowa, kiedy ju swojego brata zabióBrak naszego zainteresowania innymi, szczególnie tymi, którzy si sami odizolowali, odeszli i si schowali przed wiatem, mo e tak na prawd oznacza prawd , jakby my ju ich zabili, jakby my nie chcieli, eby oni istnieli. Natomiast szukanie kogo to wyra enie ch ci i danie mu do zrozumienia: ja chc , eby ty yója ciebie szukam wó nie dlatego, e ja chc ciebie, chc , eby ty istniaóKain, poniewa zabióAbla, móóodpowiedzie Bogu tylko w ten sposób pozbawiaj cy go odpowiedzialno ci: ſCzy ja jestem stró em mego brata?ö, ale Bóg móóóodpowiedzie : ſWó nie, e jeste ! Od samego pocz tku jeste stró em brata! Od samego pocz tku na tobie spoczywa odpowiedzialno za to, gdzie twój brat jest, jak on si czuje, kim jest, czy szuka dobrej drogi, czy ju zszedóna manowce. Jeste stró em swego brata!ö. Pan Bóg nakóda na nas odpowiedzialno , mo na powiedzie , e jest to ci ka odpowiedzialno . Niejeden rodzi budzi si w nocy zlany potem, z obawy o swoje dziecko: czy dam rade je wy ywi , zapewni mu wszystko, czego potrzebuje? To jest wó nie ten ci ar. Jednak kto budzi si po nocach my l c o tych wszystkich ubogich, którzy Gina na mrozie? Kiedy Bóg i nas zapyta: ſGdzie jest twój brat? Gdzie jest ten czówiek, za którego byó odpowiedzialny?ö Bóg nakóda na nas t odpowiedzialno , poniewa wie, e jest ona zwi zana z nasz natur , z tym, e nosimy w sobie serce, które jest stworzone do mió ci; mió to znaczy ſ ycie dlaö. Je li Bóg stwarza w nas serce do ſ ycia dlaö, to wó nie to ſ ycie dlaö najlepiej si przejawia w tym, je li my czujemy si za kogo odpowiedzialni, je li jego ycie, zdrowie, samopoczucie, rozwój duchowy, zbawienie jest w naszych my lach i naszym sercu. ſ y dlaö jest wpisane w natur czówieka równie dlatego, aby czówiek, yj c dla kogo i b d c za innych odpowiedzialnym, cieszyósi samym yciem, cieszyósi sob . Bez odpowiedzialno ci za innych nasze ycie staje si beznadziejnie puste, nawet je li te pustk z pocz tku odczuwamy jako co przyjemnego. Mo emy pomy le w czasie tego spotkania o tej izolacji, e ludzie si izoluj i skoro jeste my naczyniami poóczonymi, to musimy do nich wychodzi , mamy mie wyobra ni miſierdzia i wyprzedza czówieka w jego potrzebach i pragnieniach, tak jak Bóg wyprzedziónas, oraz e jeste my stró ami, jeste my odpowiedzialni, a wi c tymi, których Bóg pyta: ſGdzie jest twój brat?ö. Jest to pi kna odpowiedzialno , poniewa ſ yjemy dlaö i mo emy si z tego cieszy .

Rozwa my tekst: Mió braterska

ſNajbardziej zasadniczym rodzajem mió ci, który stanowi podstaw wszelkich innych typów mió ci, jest m i óo b r a t e r s k a. Przez okre lenie to rozumiem poczucie odpowiedzialno ci, trosk o kogo , poczucie odpowiedzialno ci, poszanowanie, poznanie ka dej ludzkiej istoty oraz ch uótwienia jej ycia. To wó nie jest ten rodzaj mió ci, o którym wspomina Biblia, mówi c: «Kochaj bli niego swego jak siebie samego». Mió

braterska jest mi 6 ci do wszystkich ludzi; charakteryzuje j brak wszelkiej wy 6czno ci. Je li rozwin 6m w sobie zdolno kochania, nie mog nie kocha moich braci. W mi 6 ci braterskiej zawiera si uczucie zjednoczenia z wszystkimi lud mi, ludzkiej solidarno ci i pojednania. Mi 6 braterska opiera si na uczuciu, e wszyscy jeste my jedno ci . R6 nice w uzdolnieniach, inteligencji, wiedzy, nie znac nic w por6wnaniu z faktem, e wszyscy ludzie maj tak sam dusz . Aby odczu t to samo , trzeba przenikn z obrze y do samej g 6bi. Je eli widz w drugim cz 6wieku to, co jest na samej powierzchni, dostrzegam g 6wnie r6 nice, to, co nas dzieli. Je eli natomiast przenikn w sam jego g 6b, dostrzeg nasz to samo , fakt naszego braterstwa. To powi zanie «g 6binowe» 6 zamiast powi zania czysto powierzchniowego 6 jest «powi zaniem wewn trznym». Pi knie to wyrazi 6 Simone Weil: «Te same s 6wa [na przyk 6d gdy m 6czyzna mówi do swojej ony 6kocham ci 6] mog by albo banalne, albo niezwyk 6, w zale no ci od tego, jak zosta 6 powiedziane. Zale y to jedynie, z jak g 6bokiej warstwy istoty ludzkiej si wydoby 6, be adnego przy tym udzia 6 woli. Dzi ki cudownemu porozumieniu trafiaj one do tej samej warstwy tego, do kogo zosta 6 skierowane. Tak wi c ten, kto s 6cha, mo e odr6 ni , je eli posiada jak kolwiek zdolno odr6 nienia, jak warto maj te s 6wa».

Mi 6 braterska jest mi 6 ci mi dzy r6wnymi: w rzeczywisto ci jednak nawet jako r6wni nie zawsze jeste my «r6wni», poniewa posiadamy natur ludzk , wszyscy potrzebujemy pomocy. Dzi ja, jutro ty. Lecz ta potrzeba pomocy nie oznacza bynajmniej, e jeden cz 6wiek jest bezradny, a drugi pot ny. Bezradno jest stanem przej ciowym, natomiast zdolno utrzymywania si i chodzenia na w 6snych nogach jest sta 6 i powszechno 6⁹.

⁹ E. Fromm, *O sztuce mi 6 ci*, t 6m. A. Bogda ski, Warszawa 1992, s. 47-48.

LUTY

POZNAWAJ BOGA I DO WIADCZAJ JEGO MI/ OSIERDZIA

Tydzie 1: Bóg Stwórca ó ja stworzenie

Bóg stwarza z niczego

Na drodze naszej formacji musimy nie tylko poznawa siebie, ale przede wszystkim coraz lepiej poznawa Boga. Jest to wa ne, gdy w wietle poznanego Boga lepiej widzimy i rozumiemy siebie, drugiego człwieka, bli niego, a tak e nasz posłg mił ci. Dzisiaj chcemy pozna Boga jako Stwórc , który stwarza wiat z niczego. Jest to wa na prawda, e Bóg nie miałwczce niej adnej materii do stworzenia wiata, jest On Tym, który jest jedynym niestworzonym, natomiast wszystko inne, wszystko co istnieje, zawdzi cza swoje istnienie Jemu i tylko Jemu. Czasem dzieci pytaj , kto stworzyłBoga, ale nie ma odpowiedzi na to pytanie, bo Bóg jest jedynym niestworzonym.

Bóg stwarza wszystko z mił ci i stwarza dla siebie

Wszystko jest Jego wśno ci : wiat, las, powietrze, a przede wszystkim człwiek. St d drugiemu człwiekowi nale y si zawsze wolno i szacunek. Nie dzieje si tak dlatego, e on sobie na to zasł ył ale wś nie dlatego, e wszystko, co istnieje, jest Boga. Ka dy człwiek jest Jego dziełm, Jego dzieckiem. Poza człwiekiem wszystko, co istnieje, jest wśno ci Boga, a zatem wszystko, co mo emy da drugiemu: buł , masł, marchewk , wod , u miech, pochodzi od Boga. To s dary, które stworzyłBóg, aby my nimi dysponowali. On nam to wszystko wypo yczył dałw dzier aw , aby my tym m drze dysponowali, obdzielali, ale nigdy nie mo emy my le , e jest w tym co naszego, co mojego. Nawet je eli kto mówi: šmojaö ona czy šmojeö dziecko, to musi to te dobrze rozumie , a wi c nie w sensie absolutnym. šMojeö nie oznacza, e ja jestem jego panem, e jestem panem mojej ony czy mojego dziecka, gdy ich Panem jest Bóg, a ja jestem tylko tym, który przez pewien czas ma onie czy dziecku tylko towarzyszy , by pomóc im si rozwija i osi gn niebo. Tak wi c to, co dajemy, nie jest nasze, to Bóg swoje stworzenie wkłada w nasze r ce, aby my nim dysponowali. Warto te czasami pomy le , e równie dary duchowe, które otrzymujemy od Boga, na przykł ad wiara, mił , ch niesienia pomocy, któr odczuwamy jako co pi knego i szlachetnego, to te dary od Boga, to płmienie Jego mił ci, które On zapala w naszych sercach. Ten ogie mił ci, jak mówi *Pie nad pie niami*, jest ogniem, płmieniem Pana. Kiedy poznajemy Boga Stworzyciela, dobrze jest pomy le , e Bóg stworzyłka dego człwieka, nie tylko mnie i tych, których chciałym, eby stworzył czy tych, których lubi , ale Bóg stworzyłka dego człwieka, równie grzesznego, biednego, tego, który czyni zł; ka dy człwiek nosi w sobie ład Jego stworzenia. Dlatego, gdy podchodzimy do człwieka biednego, który by mo e zatracił gdzie swój godno i nie ma pi knego wygl du lub zapachu, to zawsze mamy sobie u wiadania , e podchodzimy do kogo , kto jest Bo ym stworzeniem, na którego Bóg patrzy ze szczególn czuł ci . Czytamy o tym w wielu miejscach Pisma wi tego, e biedni i ubodzy, nieszcz liwi s tymi, na których Bóg szczególnie patrzy z czuł ci i mił ci jako na dzieci, które Go szczególnie potrzebuj . Tak e i my mamy si uczy tego patrzenia na bli niego, biednego, wzrokiem Boga Stworzyciela.

Bóg, który istnieje poza czasem, nas umie ciłw pewnych kategoriach czasowych, my mamy swój czas na ziemi i tak e ten czas jest darem od Boga Stworzyciela. Bóg stwarza

czas i nas w tym czasie umieszcza. Pismo wi te mówi, e miar lat ycia człowieka jest lat siedemdziesi t, osiemdziesi t, gdy jeste my mocni. Czas dany nam tu na ziemi jest stworzony, jest dany nam przez Boga Stwórc , my jeste my stworzeniami, które maj swoje ograniczenia, ale mamy te czas na ziemi. Wa ne jest wi c, aby my chcieli dobrze wykorzysta te lata, które s nam dane do sp dzenia tu na ziemi, w cieie, by nie zmarnowa ani jednego dnia, uczyni jak najwi cej dobra, a nie tylko unika z . Jeste my stworzeniami cielesnymi tak zaplanowanymi, e tu na ziemi jeste my tylko przez pewien czas, natomiast ycie wieczne, które si nie ko czy dopiero nas czeka po mierci. Dzisiaj zastanawiamy si nad tym, e Bóg jest Stworzycielem, dlatego, kiedy robimy rachunek sumienia z minionego dnia, tygodnia, miesi ca, to pomy lmy, jakie stworzenia, jakie dzie a, dary Bóg w y w moje r ce, czym mnie obdarzy z tego, co stworzy jakie talenty mi da . Warto sobie zada pytanie przed ka d spowiedzi , czy ja dobrze wykorzystuj Jego dary, czy nie zakopuj Jego talentów, nie chowam dla siebie, czy nie my l , e nie jestem do niczego zdolny, czy rzeczywi cie ciesz si tymi darami i stworzeniami, które Bóg mi da i czy je dobrze wykorzystuj . Grzechem jest, je li kto nie wykorzystuje darów danych mu od Boga. Jeden z artystów powiedzia kiedy , e skoro Bóg jest Bogiem Stwórc i stworzy swój w asny wiat, to człowiek ma poniekd na ladowa Boga i równie ma by kreatywnym, twórczym, ma stwarza w asny wiat: mog pisa wiersze, malowa , budowa , rysowa architektur . Je li Bóg wzywa nas do pos ggi mi ci w *caritas*, to dobrze gdyby my my pomy leli o sobie jako o pewnych twórcach, o tych, którzy mog mie swoje pomys y i wykorzystywa nowe mo liwo ci techniczne, które wiat nam daje, którzy s po prostu kreatywni, wymy laj co nowego, czego mo e jeszcze nie by , przy jednoczesnym szacunku do tego, co zastajemy i co zosta ju wymy lone przez innych.

Rozwa my tekst: Przypowie o talentach

šPodobnie te [jest] jak z pewnym człowiekiem, który maj c si uda w podró , przywo a swoje s ggi i przekaza im swój maj tek. Jednemu da pi talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, ka demu wed g jego zdolno ci, i odjecha . Zaraz ten, który otrzyma pi talentów, poszed pu ci e w obrót i zyska drugie pi . Tak samo i ten, który dwa otrzyma on równie zyska drugie dwa. Ten za , który otrzyma jeden, poszed i rozkopawszy ziemi , ukry pieni dze swego pana. Po d szym czasie powróci pan owych s g i zacz rozlicza si z nimi. Wówczas przyszed ten, który otrzyma pi talentów. Przyniós drugie pi i rzek «Panie, przekaza mi pi talentów, oto drugie pi talentów zyska m». Rzek mu pan: «Dobrze, s go dobry i wierny! By wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma ci postawi : wejd do rado ci twego pana!» Przyszed równie i ten, który otrzyma dwa talenty, mówi c: «Panie, przekaza mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyska m». Rzek mu pan: «Dobrze, s go dobry i wierny! By wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma ci postawi : wejd do rado ci twego pana!» Przyszed i ten, który otrzyma jeden talent, i rzek «Panie, wiedzia m, e jest człowiek twardy: chcesz tam, gdzie nie posia , i zbiera tam, gdzie nie rozsypa . Boj c si wi c, poszed m i ukry m twój talent w ziemi. Oto masz swój w asno !» Odrzek mu pan jego: «S go z i gnu ny! Wiedzia , e chc tam, gdzie nie posia m, i zbiera tam, gdzie nie rozsypa . Powiniene wi c by odda moje pieni dze bankierom, a ja po powrocie by m z zyskiem odebra swój w asno . Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesi talentów. Ka demu bowiem, kto ma, b dzie dodane, tak e nadmiar mie b dzie. Temu za , kto nie ma, zabior nawet to, co ma. A s g nieu ytecznego wyrzu cie na zewn trz - w ciemno ci! Tam b dzie p c i zgrzytanie z bów»ö (Mt 25, 14-30).

Tydzie 2: Bóg miśierny ó ja potrzebuj cy miśierdzia

Wielu ludzi odrzuca prawd o miśierdziu Bo ym, bo ona ich po prostu nie interesuje. A dzieje si tak dlatego, e samych siebie postrzegaj oni jako nie-potrzebuj cych miśierdzia od Boga. Nie rozumiej oni tego, jak biedny i marny jest człowiek i jak bardzo powinien nieustannie prosi Boga o miśierdzie. N dza ludzka ma wiele wymiarów, nie tylko ten, e kto jest biedny materialnie, albo jest chory lub w jakim innym wymiarze jest mu le. Tej n dzy ludzkiej jest o wiele wi cej, nawet je li nie oznacza ona zego samopoczucia. N dz jest ludzki grzech i duchowa ciemno , w której yje. A najwi ksz n dz ó jak mówił wielu wi tych ó był nasze nie-istnienie. Dlatego ju powoanie nas do ycia na tym wiecie postrzegane był przez nich jako pierwszy akt miśierdzia Boga do człowieka. Gdyby Bóg dzisiaj cofn swoje miśierdzie ó w tym samym momencie przestajemy istnie . Ale czy w gowie współczesnego człowieka nie jest ju tak, e swoje istnienie zawdzi cza on procesom biologicznym b d ..po prostu przypadkowi? W tym ludzkim za lepieniu Ko ciògłsi prawd o miśierdziu Boga i wyznaje j na ró ne sposoby. Stara si równie czyni miśierdzie ludziom przez ludzi, widz c w tym warunek zabiegów o lepszy, šbardziejziej ludzkiö wiat, zarówno dzi jak i jutro. Jednak nie chodzi Ko ciòwi tylko o to, by oby dobrym człowiekiemö i aby opomaga innymö. Chodzi o to, by to wszystko, ca ta praca, w któr i my chcemy si weczy , był woaniem do Boga i gśzeniem Jego miś ci miśiernej. Dlatego Jan Paweł II napisał

ó(í) W adnym czasie, w adnym okresie dziejów ó a zwśzcza w okresie tak przełomowym jak nasz ó Ko ciònie mo e zapomnie o *modlitwie, która jest woaniem o miśierdzie Boga* wobec wielorakiego zła, jakie ci y nad ludzko ci , i jakie jej zagra a. To wś nie jest podstawowym prawem i zarazem powinno ci Ko ciò w Jezusie Chrystusie. Jest ono prawem i powinno ci Ko ciò wobec Boga, a zarazem w stosunku do ludzi. Im bardziej wiadomo ludzka, ulegaj c sekularyzacji, traci poczucie sensu samego sowa śmiśierdzieö ó im bardziej, oddalaj c si od Boga, oddala si od tajemnicy miśierdzia ó tym bardziej *Ko ciòma prawo i obowi zek* odwoywa si do Boga miśierdzia swoaniem wielkimö (por. *Hbr 5, 7*). Takim świelkim woaniemö winno by woanie Ko ciò naszych czasów do Boga o miśierdzie, którego pewno głsi on i wyznaje w Chrystusie ukrzy owanym i zmartwychwstaem ó czyli w tajemnicy paschalnej. Tajemnica ta niesie w sobie najpeniejsze objawienie miśierdzia ó czyli tej miś ci, która jest pot niejsza od mierci, pot niejsza od grzechu i zła ka dego ó miś ci, która d wiga człowieka z najgłbszych upadków i wyzwala z najwi kszych zagro e ö¹⁰. Jak jednak dotrze z tym wielkim woaniem do współczesnego człowieka? Czy rozumiemy dzisiaj potrzeb modlitwy o miśierdzie, a nie tylko czynienia tego miśierdzia? By mo e wprowadzanie ludzi (ale najpierw siebie) w t wiadomo , e bardzo potrzebuje si miśierdzia, spoczywa wś nie na nas, którzy wczamy si w posłg *caritas* wobec ludzi. To na nas spoczywa pomaganie ludziom w odkrywaniu, jak bardzo musz si modli o miśierdzie i jak wiele mog otrzyma od *Boga bogatego w miśierdzie*. Jak wielu ludzi my li, e miśierdzie jest im niepotrzebne, do momentu, w którym o nim nie usysz . Dopiero gśzona prawda wyzwala w nich t wiadomo potrzeby zbli enia si do miśiernego Boga. Gdy ju człowiekowi otworz si oczy, mo na dopiero odnie do niego kolejne sowa Jana Pawła II: óCzłowiek współczesny pyta nieraz z gębokim niepokojem o rozwi zanie straszliwych napi , które spi trzy si w wiecie i zaległ pomi dzy lud mi. A je li nieraz *nie odwa a si ju*

¹⁰ DiM 15.

wypowiedzie tego słowa *šmišierdieö* albo nie znajduje dla niego pokrycia w swojej wiadomości, wypranej z treści religijnej, *to tym bardziej trzeba, a eby Kościół wypowiedział to słowo w imieniu nie tylko własnym, ale także w imieniu wszystkich ludzi współczesnych. I stąd też trzeba, a eby wszystko to, co zostało powiedziane (i) na temat miłosierdzia, zamieniło się i zamieniało stale w arliw modlitw: w wołanie o miłosierdzie na miar potrzeb i zagrożeń człowieka w wiecie współczesnym. (i) Odwołajmy się do tej miłości, która ma cechy macierzyńskiej i na podobieństwo matki idzie za każdym dzieckiem, za każdym zbrokanowcem, cho by tych zbrokanowców było miliony, cho by nieprawo przeważało w wiecie nad uczciwością, cho by ludzkość zasługiwała za swoje grzechy na jakiś współczesny szpotopö, tak jak kiedyś zasługiwała na pokolenie Noego. Odwołajmy się więc do takiej ojcowskiej miłości, jak objawił nam Chrystus w swym mesjańskim posłannictwie, która znalazła swój ostateczny wyraz w Jego krzyżu, w Jego męce i zmartwychwstaniu! Wołajmy o miłosierdzie Boga samego dla współczesnego pokolenia!*¹¹

Na drodze formacji do posłannictwa *caritas* musimy coraz bardziej uwiadamić sobie, jak bardzo potrzebujemy miłosierdzia od Boga, jak bardzo jesteśmy sami i zagubieni w chaotycznym wiecie. Odkryjemy wtedy, że jego miłosierdzie, które idzie z nami z pokolenia na pokolenie, obejmuje także nas samych, nasze rodziny, wszystkie nasze sprawy. Z wiśsz radością i odwagą będziemy chcieli tak wspierać Boga samemu.

Rozważmy tekst: Jezus głosi miłosierdzie

Jezus nade wszystko swoim postępowaniem, całe swoje działanie ci objawia e w wiecie, w którym żyjemy, *obecna jest miłość*. Jest to miłość czynna, miłość, która zwraca się do człowieka, ogarnia wszystko, co skądś się na jego czewieżeństwo. Miłość ta w sposób szczególny daje o sobie znać w zetknięciu z cierpieniem, krzywdą, ubóstwem, w zetknięciu z całym historycznym szludzkim kondycją, która na różne sposoby ujawnia ograniczoną i samobieżną człowieka, zarówno fizyczną, jak i moralną. W ten sposób i zakres przejawiania się miłości nazywa się w języku biblijnym *šmišierdieö*. Chrystus więc objawia Boga, który jest Ojcem, jest *šmišierdieö*, jak to wyraził w swoim liście w. Jan (I J 4, 16), objawia Boga, który jest *šbogaty w miłosierdzieö*, jak czytamy u w. Pawła (Ef 2, 4). Ta prawda, bardziej jeszcze niż temat nauczania, jest rzeczywistością uobecnianą przez Chrystusa. To *uobecnianie Ojca: miłości i miłosierdzia*, jest w wiadomości samego Chrystusa podstawowym dowodem Jego mesjańskiego posłannictwa. Wskazuj na to słowa wypowiedziane na początku w synagodze nazaretańskiej, a później do uczniów i wysłanników Jana Chrzciciela. W oparciu o takie uobecnianie Boga, który jest Ojcem: miłości i miłosierdziem, Jezus czyni miłosierdzie jednym z głównych tematów swojego nauczania. Jak zwykle, i tutaj naucza nade wszystko *šprzez przypowieściö*, one bowiem najlepiej unaoczniają istotę rzeczy. Wystarczy przypomnieć przypowieść o synu marnotrawnym (I k 15, 11-32), czy o miłosierdnym Samarytaninie (I k 10, 30-37), czy też o dla kontrastu o przypowieści o niemiłosierdnym sędzi (Mt 18, 23-35). Jednak e owych miejsc w nauczaniu Chrystusa, które ukazują miłosierdzie w nowym zawsze aspekcie, jest ogromnie wiele. Wystarczy mi przed oczyma dobrego pasterza, który szuka zgubionej owcy (Mt 18, 12-14; I k 15, 3-7), czy cho by nawet ta niewiasta, która wymiała całe

¹¹ DiM 15.

mieszkanie w poszukiwaniu zagubionej drachmy (/ k 15, 8-10). Ewangelista, który szczególnie wiele miejsca poświęca tym tematom w nauczaniu Chrystusa, jest w. / ukasz; jego Ewangelia zasłynie sobie na nazwę „Ewangelii miłosierdzia”¹².

Tydzień 3: Miłosierdzie dla samego siebie

Zanim wyjdziemy z posług miłosierdzia do innych musimy zauważyć, że moim najbliższym bliźnim, któremu mam okazać miłosierdzie, jestem ja sam, dlatego polecenie Boga wypływa z Biblii, aby obchodzić się miłosiernie z tymi, którzy nas otaczają, dotyczy najpierw mnie samego. Biblia mówi o miłosierdziu Boga dla nas, o miłosierdziu, które zostało nam objawione w Jezusie. Jezus jest obliczem, twarzą Boga i miłosierdzia, a twarz Jezusa jest najpierw wpatrzona we mnie. Dlatego ja muszę najpierw zauważyć, że Bóg jest miłosierny dla mnie i od Niego uczę się miłosierdzia wobec siebie samego. Nie tylko Jezus zwiastował nam Boga i miłosierdzie, ale również pokazał je na przykładzie własnego życia i ludziom je okazywał. Swoich uczniów wzywał: „Bądźcie miłosierni jak Ojciec wasz jest miłosierny” (/ k 6, 36). Z reguły my to zdanie rozumiemy tak, że mamy być miłosierni dla innych, jednakże Ojciec nasz jest miłosierny najpierw dla nas i my też mamy być miłosierni względem samych siebie. Miłosierdzie, do którego wzywa nas Bóg wyraża się w miłości do naszych wrogów. Zobaczmy jednak, czy moje „ja”, czy moja osoba, którą odrzucam, której nie lubię, a czasami nawet nienawidzę, jest przede mną uważana za wroga. Bywa tak, że jestem miłosierny wobec siebie, bardzo surowy, oszczędnym wobec tych, którzy cię nas, których nie akceptujemy. Nie możemy nienawidzić siebie samego i jednocześnie nie kochać drugiego człowieka. Najpierw musimy pomyśleć, czy jesteśmy dobrzy dla nas samych. W Ewangelii w. Mateusza Jezus dwukrotnie uzasadnia swoje postępowanie słowami z Księgi Ozeasza: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiarę” (Oz 6, 6; Mt 9, 13; 12, 7). Spróbujemy to zdanie Ozeasza odczytać najpierw w odniesieniu do nas samych, do postępowania wobec siebie samego. Jezus nie chce ofiar, ale chce miłosierdzia, nie chce, abyśmy ofiarowali się na ołtarzu obowiązków, reguł czy zasad, abyśmy niszczyli nas samych, by przez to przypodobać się Bogu. Nie możemy też składać siebie w ofierze, by zyskać poklask i aprobatę innych ludzi, bo ta ofiara będzie tylko bolesna, nie będzie się wiązaniem z radością. Ofiara, którą ostatecznie ma być nasze życie, nie może być związana z bezwzględnym, surowym, twardym traktowaniem siebie samego, zabijaniem czy unicestwianiem siebie w celu udobruchania jakiegoś boga, co miało miejsce w innych religiach. Nie musimy tego wykupiać się w oczach Boga przez niszczenie siebie samego. Wspomniane wcześniej słowa Jezusa usprawiedliwiają powołanie przez Niego celnika Mateusza i wspólne posiłki z celnikami i grzesznikami. Jezus traktuje grzeszników bardzo miłosiernie, wzywa ich, by przyszedli na ładowali, spodziewa się, że prędzej oni niż osoby „sprawiedliwe” zrozumieją, co chce im powiedzieć. Zgodnie z tym co wcześniej powiedzieliśmy miłosierdzie względem siebie samego będzie oznaczać, że niejako wejdziemy do wspólnej uczty z tym grzesznikiem, który mieszka w nas, który jest częścią naszego „ja”, z którym sobie nie radzimy, który według nas jest złym, grzesznym i najchłodniej byśmy go odrzucili. Natomiast trzeba z nim usiąść przy wspólnym stole, pojednać się z nim i zacząć do niego przemawiać. Ten grzesznik w nas może rozumieć lepiej niż sprawiedliwy, do

¹² DiM 3.

czego zdolna jest miłość. Bo miłość, która skierowana jest do tej najsłabszej mojej części. Miłość wobec siebie samego widuje się w innym fragmencie Pisma świętego, w Ewangelii Mateusza (12, 7), w której Jezus broni słowami Ozeasza zachowania swoich uczniów, którzy, zgodnie z prawem, nie mogą kłamać. Faryzeusze, dla których jest to zabronione, wypominają im ten czyn; czczenie szabatu jest dla nich ważniejsze niż zaspokojenie głodu. Jezus przeciwstawia się tej postawie, pokazuje, że miłość jest ważniejsza niż bycie posłusznym regułom, których czasami nawet się nie rozumie. Nie jest naszym obowiązkiem oddawanie się w niewolę praw i reguł, które by mogły być rozstrzygnięte, ale w konkretnych przypadkach mogą wymagać surowości. Musimy spojrzeć na siebie, że jest coś ważniejszego niż te zasady, a tym jest dobro człowieka, w tym przypadku głód, który on odczuwa, ale w innych przypadkach mogą to być jeszcze ważniejsze rzeczy, czyli miłość, którego on oczekuje. Jezus więc uczy nas, abyśmy nie traktowali siebie w sposób rygorystyczny, zbyt skrupulatnie nie trzymali się przepisów, których często nie rozumiemy, tylko abyśmy byli dobrzy dla siebie, byśmy byli wolnymi dziećmi. Bo my, którzy, zdaniem ci, korzystaliśmy ze wszystkich darów, które Bóg nam ofiarował, abyśmy czuli się ludźmi najpierw kochanymi przez Boga i w świetle takiej miłości ci próbowaliśmy patrzeć na nas samych. Nie mamy więc pogardzić sobą. Tutaj słowo pogarda jest warte podkreślenia, ponieważ waga nie pogarda wobec siebie samych rodzi się, gdy upadamy w jakiegoś grzechu i przez niego siebie nienawidzimy. Jezus nas uczy, abyśmy siebie nie gardzili, nawet jeśli musimy ustalić przez Niego normy, zasady. Jezus mówi do faryzeuszów: „Gdybyście mnie rozumieli, co znaczy: Chcę raczej miłości niż ofiary, nie potępiałibyście niewinnych” (Mt 12, 7). Być może my wobec siebie jesteśmy bardzo nieumierni, natomiast w nas to, co być może jest nawet bez winy, co stworzył Bóg i sprzeczne jest nie tylko z Dekalogiem, co z naszymi zasadami. Czasami pojawia się wobec nas wielkie okrucieństwo. Bóg nas nigdy nie traktuje okrutnie, chce nam okazać przede wszystkim swoje dobro. Dlatego waga nie warto w sobie znaleźć tego niegodziwego sędziego, który nas oskarża i niszczy i spróbować się z nim spotkać i porozmawiać z nim o Bożym miłości, które Bóg nam ofiaruje.

Dzisiaj zatrzymajmy się nad tym, abyśmy samemu stawali przed Jezusem, może nam w tym pomóc modlitwa przed obrazem Jezusa miłosiernego. Z Jego serca wypływają dwa promienie: biały i czerwony, oznaczają one uświęcenie i oczyszczenie z grzechów, a razem wzięte wskazują na miłość Boga dla mnie. Jak najczęściej stawajmy przed tym obrazem, pozwólmy, by te promienie we mnie wnikały, by mnie oczyszczały i uświęcały. Jednocześnie nie cieszymy się tym, że jesteśmy otaczani miłością Jezusa i z tym samym miłością odnośmy się do samych siebie. To też nauczy nas i będzie podstawą do tego, że kiedy będziemy spotykać ludzi, być może w naszym mniemaniu grzesznych, to nasz wewnętrzny sędzia nie będzie w nas taki silny, a silny, mocny i pełny będzie w nas miłości, które będziemy kierować wobec grzeszników¹³.

Rozważmy tekst: Jezus zaprasza utrudzonych do siebie

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię” (Mt 11, 28)

Tydzień 4: Bóg wieczny ój ja pielgrzym

¹³ Tekst konferencji na podstawie: A. Grün, *Nie bój się dla siebie bezwzględnie*, tłum. S. Wolski, Wrocław 1998, s. 106-113.

Wszystko przemija

Na drodze naszej formacji do posługi *caritas* mamy nie tylko poznawać siebie i drugiego człowieka, ale mamy poznawać Boga przez Jego miłosierdzia dla nas. Dzisiaj chcemy zatrzymać się na prawdzie o wieczności Boga. Bóg jest wieczny, natomiast my jesteśmy czasowo na tej ziemi, jesteśmy pielgrzymami za dala od Pana ó jak mówi Pismo wi te, pielgrzymami, którzy do czegoś zmierzają. Musimy uświadomić sobie przemijalność naszego życia i wiata, w którym żyjemy, oraz wieczność Boga. To zatrzymanie na tych dwóch prawdach: wieczność Boga i czasowość wszystkiego, co nas otacza i w tym nas samych, dodaje nam odwagi, aby mniej przejmować się tym, co doczesne, natomiast bardziej zachwycić się tym, co wieczne, tymi wartościami, które niesie Ewangelia, tym wszystkim, co wiążemy z Bogiem, innymi z Jego miłosierdnymi miłymi. Jeśli komuś się to pomyliło, albo jeżeli po prostu przestanie o tym myśleć, zacznie żyć tak, jakby sam był wieczny, a z Boga uczyni sobie nietrwałego boga.

Bóg nie tylko wieczny, ale odwieczny

Bóg nie tylko trwa wiecznie, ale również odwiecznie, Jego trwanie nie ma początku, natomiast my mamy początek. To jest ważne, abyśmy sobie uświadomili ci głębię, że tak i Jego miłosierdnymi, który On daje ludziom, jest miłymi wieczny i odwieczny. Nie jest czymś, co się pojawia i znika. Ta miłosierdnymi *caritas*, którą mamy brać od Boga i przekazywać innym nie jest miłymi jak ludzki kaprys lub ludzkie uczucie, które pojawia się i zanika, tak jak pamięć. Miłosierdnymi Boga do człowieka jest miłymi wieczny i odwieczny. Idzie z nami przez pokolenia na pokolenie ó jak powie Maryja w Magnificat.

Nasz stosunek do czasu

My, ponieważ mamy początek i zostaliśmy zaproszeni do istnienia przez odwiecznego Boga, dobrze gdybyśmy sobie przypomnieli, że Pismo wi te inaczej widzi czas, który przemija, a inaczej postrzegają czas ludzie pogańscy, w ród których wliczamy Izraelici. U pogan czas był cykliczny, ci głębię się powtarzały pewne fakty i zjawiska, tak jak się cyklicznie wszystko powtarza w przyrodzie: wiosna, lato, jesień, zima. Tak i pewne wi ta liturgiczne, obchody na cześć bóstw pogańskich miały charakter cykliczny, ci głębię się powtarzane to samo. Natomiast Pismo wi te wskazuje, że życie człowieka na ziemi odbywa się na zasadzie linii, która ma swój początek i koniec. U początku istnienia naszego życia jest Bóg i tak i Bóg jest na końcu tej linii życia. Dobrze, gdybyśmy sobie czasem przypomnieli, że my nie kręcimy się w kółko, ale jesteśmy pielgrzymami, to znaczy skąd wyszliśmy i dokąd zmierzamy. Pismo wi te bardzo wyraźnie mówi, że z jednej i z drugiej strony linii życia jest Bóg. Czas, w którym istniejemy, był określony przez Greków dwoma słowami: *chronos* i *kairos*. *Chronos* jest czasem, który przemija i mo na go mierzyć, za *kairos* określa czas, który był wi ty, wypełniony jakimiś ważnymi wydarzeniami, treściami. Gdy w Paweł mówił o chrześcijanach, czyli o naszym życiu na ziemi, to używał słowa *kairos*, czyli czas zbawienia. Oznacza to, że jesteśmy w czasie, w którym Bóg działa, nasza posługa *caritas* to znak wobec innych ludzi, że wszyscy żyjemy w czasie zbawienia. Bóg najbardziej działa przez miłymi, a jeżeli my będziemy uczynkami miłymi w życiu konkretnych ludzi, to odwieczna miłosierdnymi odsłania się niejako przed nimi i oni czują, że w tym czasie, kiedy oni żyją na wiecie, Bóg działa przez nasze uczynki miłymi. Ka dy, kto wykonuje uczynki miłymi, był mo e w

sercach ludzi zapala wielki płomień radości, a Bóg ich teraz kocha ów nie poprzez nasze uczynki.

Moja uwaga skupiona na tym, co wieczne, a nie na tym, co przemija

Nasz dzisiejszy temat: Bóg wieczny, ja pielgrzym jest nam potrzebny również po to, abyśmy rzeczywiście się skupili na tym, co jest wieczne, abyśmy wypatryli pośród wartości, którymi żyje człowiek te, które są wieczne, a jedną z nich jest miłość miłosierdana, *caritas*. W średniowieczu żyła wspaniała mistyczka, Juliana z Norwich, która miała mistyczne rozmowy z samym Jezusem, przedstawiała mu swoje zmartwienia, kłopoty, problemy, lęki, a On jej powiedział, aby za bardzo nie zwracała na nie uwagi, nie przejmowała się nimi, bo te problemy, które mu przedstawiła, dotyczą życia na ziemi i chociaż są ludzkie, to będą miały swój koniec, i to bardzo szybki. Natomiast Jezus prosił ją podczas widzenia, aby skupiła się w swoim życiu na tym, co nie ma końca. Jezus pokazywał jej niebo i mówił, aby już tu na ziemi bardziej była wpatrzona w niebo, bo niebo nie ma końca, a ziemskie sprawy, którymi żyje na co dzień, ma traktować z właściwym dystansem. Być może jest to potrzebna nauka dla nas, którzy nieraz jesteśmy zagubieni pośród spraw tego świata, którym się wydają one bardzo ważne i odwieczne, podczas gdy to nie jest prawdą. Moje ciało przemija, choroby, które noszą się skończony, problemy materialne, z bliskimi i inne sprawy się kończą. Natomiast są rzeczy, które są nieprzemijające i na nich mamy się przede wszystkim koncentrować.

Caritas to czerpanie z miłości, która jest wieczna

Miłość, którą okazujemy poprzez posiadanie *caritas*, czerpie z miłości wiecznej, która się nie kończy. Jezus powiedział do siostry Faustyny: „Umiłowane dzieci moje, rozkoszy serca mego, rozmowa twoja droższa i miłsza mi jest niż pieśń anielski. Dla ciebie są otwarte wszystkie skarby serca mego. Bierz z tego serca, co ci potrzeba dla siebie i świata całego. Dla twojej miłości odwracam sprawiedliwe kary, na które ludzkość zasługuje. Jeden akt czystej miłości ku Mnie miłszy mi jest niżeli tysiąc hymnów dusz niedoskonałych. Jedno twoje westchnienie miłości wynagradza mi za wiele zniewag, jakimi mnie karmi bezbożnicy. Najdrobniejszy uczynek, czyli akt cnoty, ma w oczach moich niezmierną wartość, a to dla wielkiej miłości, jak masz ku mnie. W takiej duszy, która żyje wyjątkowo miłością moją, króluj jako w niebie. Dniem i noc czuwa nad nią oko moje i znajduję w niej swoje upodobanie, i mam nakłonione ucho na prośby i szepty jej serca, a wszystko sprzedam za nią. O dzieci szczególnie przez mnie umiłowane, reńco oka mego, spocznij chwilę przy sercu moim, skosztuj tej miłości, którą przez wieki cieszył się rozkoszować się tobą. Ale, dzieci moje, jeszcze nie jesteś w ojczyźnie, więc idź wzmacniona i walczyć o królestwo moje w duszach ludzkich, a walczyć jak dzieci królewskie i pamiętaj, że przed chwilą minął dzień wygnania, a z nimi i moment zbierania zasług na niebo. Spodziewam się od ciebie, dzieci moje, wielkiej liczby dusz, które będą przez wieki cieszyć się wyjątkowo miłosierdanem moim. Dzieci moje, aby godnie odpowiedziały mojemu wezwaniu, przyjmij mnie codziennie w Komunii świętej. Ona da ci moc...”¹⁴. Słowa Pana Jezusa wskazują na miłość wieczną, z której my też mamy czerpać i ją dawać. Warto też zwrócić uwagę na obietnicę Jezusa, że siostra Faustyna będzie się cieszyć wiecznie rozkoszując się miłością Chrystusa. Dlatego Jezus nas trochę odrywa od rzeczy przemijających i wskazuje dystans, odpowiedni odległość, z której mamy patrzeć na wszystkie przemijające sprawy tego świata, a na Jego miłość jako na źródło miłości i posługi, z której chcemy wyjść do ludzi.

¹⁴ F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boga w duszy mojej*, Warszawa 1993, nr 1489.

Rozważmy tekst: Jezus Panuje nad wiecznością i czasem

Bóg zaobjawił wszystko w najwspanialszy sposób (1): „Zobacz, że Ja jestem Bogiem. Zobacz, że jestem we wszystkim. Zobacz, że Ja czyni wszystko. Zobacz, że Ja nigdy nie przestaję porządkować moich dzieł ani nigdy nie przestanę, przez całą wieczność. Zobacz, że prowadzę wszystko do rozwinięcia, które ustanowię dla każdej rzeczy, nim zaczął się czas, tym samym moc, mądrosć i miłość, z którymi ja stworzyłem. Jak cokolwiek może być nie tak, jak by powinno. (1) Wówczas ujrzę prawdziwie, że muszę podporządkować się temu z wielką czcią, radując się w Bogu¹⁵.

MARZEC

S/ UCHAJ BOGA I PE/ NIJ TYLKO JEGO WOL

Tydzień 1: Słowo Boga jest słowem miłości, nasz pokarm i nasza inspiracja

Posługa miłości, którą czynimy wobec ludzi, to jest nasz akt poświęcenia wobec Słowa Boga. To Bóg wypowiedział siebie w Słowie Bożym i w tym Słowie zawarł to przykazanie miłości. Jesteśmy posłusznymi Jego Słowu, dlatego na drodze naszej formacji musimy zatrzymać się przy Słowie Bożym. *Katechizm Kościoła Katolickiego* mówi: „Bóg, zostając w swojej dobroci, objawił się ludziom, przemawia do nich ludzkimi słowami. Słowa Boga wyrażone ludzkimi, upodobniły się do mowy ludzkiej jak niegdyś Słowo Ojca Przedwiecznego przyjęwszy siebie ciało ludzkie upodobniło się do ludzi (nr 101).

Katechizm podkreśla więc, że dobro Boga wyraża się w tym, iż daje nam swoje słowo i w nim się wyraża. W tym słowie jest nie tylko mądrosć Boga, ale także i miłość przede wszystkim Jego miłości! Dobrze, abyśmy coraz głębiej w Słowie Bożym widzieli Jego dobro i miłość, a nie tylko mądrosć czy nakaz. Przez wszystkie słowa Pisma wi tego Bóg wciąż wypowiada tylko jedno Słowo, swoje jedyne Słowo, czyli swojego Syna. W tym Synu, w Jezusie, który jest wypowiedzianym słowem, Bóg wypowiada się całą. Dlatego Kościół czci Pismo wi te, rozważa je, podobnie jak Ciało Pana. Dlatego mówimy, że nasza wiara, religia chrześcijańska nie jest religią tylko Księgi, ale jest religią Ciała. Chrystus jest całą w Słowie i całą w Ciele. Kościół nie przestaje ukazywać wiernym chleba życia branego ze słowa Słowa Boga i Ciała Chrystusa. Jak mówi dalej *Katechizm*, w Piśmie wi tym, a więc w Słowie Bożym, Kościółci gdzie znajduje swój pokarm i swoją moc, ponieważ przyjmuje w nim nie tylko słowo ludzkie, ale to, czym jest ono rzeczywiście, Słowo Boże. Spotkanie ze Słowem Bożym Kościółbardzo mocno akcentuje nie tylko jako przekaz jakich informacji, lecz jako spotkanie miłości. W księgach wi tych Ojciec, który jest w niebie, spotyka się miłościwie ze swymi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę o mówi jeden z dokumentów Kościoła. Warto zatrzymać się nad słowami *Katechizmu* *pokarm i moc*: aby słowo wypowiedziane przez Boga być rzeczywiście pokarmem, my musimy mieć głód tego pokarmu, musimy je dostrzec i zauważyć, że to słowo nas karmi i daje nam siłę. W naszej postępcie miłości, postępcie *caritas* szczególnie ta moc i ten pokarm są nam potrzebne, ponieważ my jako ludzie bardzo szybko się wypalamy i stajemy się wyczerpani, opróżnieni. Dajcie, musimy tę siłę dostawać. I to właśnie miłość zawarta w Słowie Bożym wypieka nas, abyśmy mogli czynić tę posługę.

¹⁵ Juliana z Norwich, *Objawienia miłości Bożej*, tłum. A. Gomola, Poznań 2007, s. 117.

Słowo Boże, które jest moc Boga dla zbawienia wszystkich nas, uobecnia się w sposób szczególny w Nowym Testamencie, który przekazuje nam ostateczną prawdę Objawienia. W centrum nauczania Słowa Bożego jest osoba Jezusa Chrystusa, wcielony Syn Boga, Jego czyny, nauczanie, śmierć, zmartwychwstanie, a także początek Jego Kościoła pod działaniem Ducha Świętego. Dobrze, gdybyśmy zatrzymali się nad tymi poszczególnymi punktami. To właśnie czyni Jezus dla nas siebie, Jego nauczanie jest dla nas światłem, mocą i pokarmem; Jego śmierć i zmartwychwstanie to dla nas oparcie i obrona, kiedy jesteśmy wyczerpani. To jest zastawiony dla nas stół pokarmu i napoju, z którego mamy czerpać. W naszej postępczości *caritas*, szczególnie wtedy, gdy jesteśmy wypaleni i zmęczeni, albo nie widzimy sensu naszej pracy, mamy korzystać z tego słowa, w którym zawarta jest moc Chrystusa, Jego czyny, nauczanie, śmierć i zmartwychwstanie. Pismo Święte wskazuje również na początek Kościoła, kiedy szczególnie było zauważalne działanie Ducha Świętego. My mamy się w to słowo wsłuchiwać, dlatego jest ten sam Duch Święty, który ożywia Kościół pierwotny (tak bardzo gorliwy w postępczości *caritas*!), ożywia, wspomaga i prowadzi również nas, w XXI wieku, i to Duch Święty wspomaga również nasz postęp *caritas*. Mamy się karmić tym słowem i mamy się umacniać w wierze, a Duch Święty cięgielnie Kościół prowadzi.

Rozważmy tekst: Fragmenty Pisma Świętego najbardziej zalecane dla życia duchowego.

Całe Pismo Święte w swojej nauce i historii dostarcza surowca duchowo-cierpięczego. Jednak, jak w dobrze funkcjonującym organizmie, księgi Biblii pełnią różne funkcje. I tak Psalmi oraz "Ojcze nasz" poświęcone szczególnie modlitwie; skupia się w nich bowiem całe słowo Boże dotyczące sposobu modlitwy. Pismo Święte oferuje duchowo również księgi i fragmenty, które są dla niej szczególnie odpowiednie. W Starym Testamencie bóg to księgi mędrościowe, które uczą drogą mędrą, ale w sposób bardzo konkretny. W Nowym Testamencie centrum nauki duchowej będzie przede wszystkim Kazanie na Górze, które przedstawia nam Chrystusa jako Nauczyciela sprawiedliwego i mędrą. Następnym rodzajem będzie katecheza apostołska¹⁶.

Tydzień 2: *Lectio divina* o jak czytać (słuchać) Pismo Święte? Czy wiesz, co czytasz?

Gdy w starożytności brano do ręki Pismo Święte, nie zawsze rozumiano, o co w nim chodzi. Dlatego Ojcowie Kościoła opracowali bardzo prosty, głęboki a przy tym piękny sposób czytania Biblii, aby ona naprawdę była dla nas pokarmem. Te nauki Ojców Kościoła można opisać za pomocą takiego oto porównania: posiadli oni sztukę wyrobienia pożywnego chleba z pszenicy Pisma Świętego. Istotnie, wiele fragmentów Pisma da się porównać do ziarna zawierającego zażywność duchową. Taka jest właśnie droga wiary: pod otoczką słowa wraz z ich kontekstem historycznym odgaduje ona, chwytając i odsiewając ziarno słowa Bożego. Jest to pierwsze działanie porównywalne do młócenia pszenicy, które pozbawiają plew: "pojęcie słowa poza historycznym opakowaniem" przez uważne słuchanie serca, wniknięcie w słowo, pozwalając, aby ono wniknęło w nas, uchwycić je, pozwalając, aby ono nas poruszyło i

¹⁶ S. T. Pinckaers, *Życie duchowe chrześcijanina według św. Pawła i św. Tomasza z Akwinu*, tłum. A. Fabi, Poznań 1998, s. 53.

ogarnie. Potem trzeba szeme ziarno i zamieni je w m k . Potrzeba do tego troch czasu i spokojnej refleksji, medytacji. Rozdrabnia ona w jaki sposób swoje Pismo wi tego, wydobywa z niego prawd , aby zwi za j z yciem i do wiadczieniem. Zachowuje j tak e w pami ci. Ta medytacja prowadzi dalej, do praktyki, bo Pismo wi te domaga si czynów. Jest to Źugniatanie ciasta, jakim stajemy si my sami, pozwalaj c, by dziaa w nas swoje w zetkni ciu si z yciem, z jego trudno ciami i dugo ci czasu, przyjmuj c tak e nasze sbo ci, opory i zranienia. Jednocze nie ó jak nas pouczaj Ojcowie - musimy wla tu wod modlitwy i cierpliwego wysi u. Kiedy chleb zosta u uformowany, przychodzi czas sposobny do w enia go do pieca: b dzie to ogie próby, dgi - zgodnie z czasem, jaki przewidzia Bóg. Od pocztku metoda ta bya praktykowana przez chrze cijan zarówno we wspólnocie - w ramach celebracji liturgicznej, jak i w yciu prywatnym. Narzuca si nam ona jako punkt wyj cia wszelkiego wysi u odnowy i post pu duchowego.

Jak widzimy, Bibli nie mo emy czyta jak gazety. To jest zawsze spotkanie z y w y m B o g i e m, obecnym w S w i e. Popatrzmy, jak modli si w. Bonawentura:

Niech nikt nie wierzy

Jakoby mu wystarczy

Czytanie bez namaszczenia

Badanie bez pobo no ci

Dociekanie bez podziwu

Rozwa anie bez rado ci

Pilno bez czci

Wiedza bez mi ci

Poj tno bez pokory

Zapa bez ski Bo ej

Zg b i a n i e bez m dro ci wlanej przez Boga, Amen.

Dlatego, zanim zaczniemy czyta , pomódlmy si zawsze do Ducha wi tego, aby dokona On podwójnego otwarcia: aby otworzya nasz umys i serce na S wo, ale eby otworzye S wo dla nas, poniewa tylko Duch zna g boko ci Boga samego (1 Kor 2,10), czyli zna wszystkie tajemnice, które w Biblii s zawarte.

Trzeba porzuci z e nawyki czytania: pobie ne, sensacyjne, wra eniowe czytanie, zostawmy dla kolorowych gazet i czasopism. Nie biegajmy po tek cie szukaj c nowo ci. Pismo wi te to nieporównywalny z niczym tekst. Zapewnijmy sobie do czytania odpowiednie miejsce i czas, eby my modli si naprawd skupi na tym, co powie do nas Bóg. To oczywi cie wi e si z pewnym wysi em, ale ten wysi ek naprawd si op ca. To samo dotyczy próby oderwania si my lami od tego, co nas w tym momencie niepokoi czy dr czy. Je li jednak, na czas czytania Pisma wi tego uda by si na chwil odej od tych wszystkich spraw,

zobaczyliby my, że w naszym umyśle powstaje przestrzeń, w której Słowo Boże naprawdę staje się sensowne i zrozumiałe.

Tego rodzaju zaprzycia nienie się z Biblią nie jest tylko dodatkiem do naszej postęgi *caritas*, lecz koniecznym warunkiem, aby my nie zamienili się w pracowników, inżynierów czy urzędników. To, co robimy, koniecznie musi być zakorzenione w Słowie Bożym, musi być z nim zgodne i wykonywane w postępszej sferze wobec tego Słowa. Natomiast w przypadku braku motywacji, poczucia sensu, spotkania z ludzką niewiedzą czno ci, w której nie to Słowo, które kieruje do nas Bóg, b. dzie dla nas najlepsza pociecha i wzmocnieniem.

Rozważmy tekst: Słowo Boże a postęga miłości

Pamiętajcie o tak wielu stronach Pisma Świętego, które nie tylko zalecają, ale nakazują poszanowanie sprawiedliwości w stosunku do bliźniego (cf. Pwt 24, 14-15; Am 2, 6-7; Jer 22, 13; Jk 5, 4), b. dziemy wierni Słowu Bożemu, kiedy b. dziemy wiadomi, że podstawowa forma miłości urzeczywistnia się w poszanowaniu praw człowieka, w obronie uczynionych i cierpiących. W tym celu trzeba pamiętać o znaczeniu wspólnot wiary, które tworzą również ubodzy i które ożywia lektura Biblii. Trzeba nie pocieszenie i nadzieję ubogim na wiecie. Pan, który miłością ycie, swym Słowem chce o wieci, prowadzi i wspiera całość ycie wierzących we wszystkich okolicznościach, kiedy pracują i kiedy w tui, w cierpieniu, w czasie wolnym, ich obowiązkach rodzinnych i społecznych, w każdym wydarzeniu ycia, w taki sposób, by każdy mógł wszystko rozeznaj i zachować to, co jest dobre (cf. 1 Tes 5, 21), rozpoznajcie w ten sposób Boga wol i wprowadzajcie j w ycie (cf. Mt 7, 21)¹⁷

Tydzień 3: Kiedy Bóg mówi?

Przez nasz postęg *caritas*, postęg miłości i serca, chcemy dać do zrozumienia drugiemu człowiekowi, że Bóg, w którego wierzymy, jest Bogiem bliskim. Bóg bliski to Bóg, który przez swoje słowo zbliża się do nas, nasze ycie o wieca i ogrzewa swój miłość . W czasie dzisiejszej konferencji zapytamy, *kiedy Bóg do nas mówi?, kiedy jest nam bliski?* Omówimy kilka sfer ycia człowieka, w których Bóg rzeczywiście jest bliski i do nas mówi.

Pierwszą sferą, w której Bóg mówi do człowieka, jest natura. Pismo Święte nazywa niem drymi, głępiami ludzi, którzy z pomocą stworzenia nie potrafili odczytać istnienia bóstwa. Nie jest to najważniejszy argument, który Biblia nam podsuwa, że natura i przyroda jest tym głęsem Boga do nas, ale my musimy otworzyć oczy na piękno przyrody, wiat, natury, również na piękno drugiego człowieka, bo w harmonii i pięknie natury odkrywanie Bożej obecności i dobroci, Bożego głęsu i piękna jest bardzo przyjemne i stosunkowo łatwe.

Drugim człowiekiem jest kolejnym głęsem Boga do nas. Kiedy Bóg stwarza świat, tylko o człowieku jest powiedziane, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Nie jest tak powiedziane o żadnym dniu, o wodzie, zwierzęciu, a tylko o człowieku. W człowieku

¹⁷ *Słowo Boże w yciu i misji Kościoła*, Instrumentum Laboris, Watykan 2008, nr 39.

jest szczególne życie Boga, szczególny dar. Czasami mo na spotka człowieka, który opowiada swoj histori i wyra nie wida , e w tym opowiadaniu decyduj c rol w pewnych kluczowych momentach jego ycia, odegra€ jaki drugi człowiek spotkany niby przypadkowo. Dopiero z perspektywy wida , e ten drugi człowiek spotkany niby przypadkowo, z którym rozmawiali my i wywar€na nas wielkie wra enie, by€ dla nas rzeczywi cie jakby pos€a cem od Boga, jakby wypowiedzianym s€wem w nasz stron , przeka nikiem pewnych tre ci, które sam Bóg chcia€nam przekaza . Mamy wi c widzie , jak Bóg przemawia do nas przez drugiego człowieka. Bóg mówi do nas przez ludzi chorych, niepełnosprawnych, chorych, starych. Jest to g€s o mi€sierzdu i o s€bo ci, która domaga si mi€sierzdia. Bóg mówi do nas przez ludzk s€bo .

S€wo Bo e to kolejna sfera, w której Bóg mówi do człowieka. Bardzo szkoda, e my obcujemy ze s€wami nieraz pustymi, g€pimi, których to s€w bardzo du o jest w gazecie, radiu czy telewizji; s€wa te nic nie znacz , do niczego nie prowadz , niczego nie ucz , nie s pokarmem. Bóg, daj c nam S€wo Bo e, chce eby my odkryli w tym S€wie Bo ym nie tylko pokarm, ale nauk i wiat€, to jak mamy y , jak drog i , a jednocze nie te pociech , podtrzymanie, moc. S€wo Bo e jest bardzo wa n sfer , na któr musimy ci gle otwiera oczy i coraz g€biej j rozumie i przyswaja .

Sakramenty Ko cio€a s kolejnym g€sem Boga do nas. Mamy siedem sakramentów wi tych. Szkoda, e czasami zapominamy o ich wa no ci i znaczeniu, o tym, w jaki sposób Bóg mówi do nas. Mo na by by€ omawia ka dy z tych siedmiu sakramentów i to, co Bóg do nas przez nie mówi. Sakramenty, jak si uczyli my w szkole podstawowej, to s widzialne znaki niewidzialnej €ski. Na przyk€d podczas chrztu widzimy, jak kap€n polewa wod g€wk dziecka albo w czasie spowiedzi widzimy jak kap€n w konfesjonale czyni znak krzy a nad nami. To s widzialne znaki, ale pod tymi bardzo prostymi znakami mamy widzie niewidzialn Bo €sk , która nam oczyszcza dusze, która nas podnosi, dotyka, przenika i zmienia nasze ycie. Nie mo emy si gorszy tymi prostymi znakami, e to jest zwyk€ woda, któr polewa si g€wk dziecka, e to jest zwyk€ znak krzy a, który kap€n czyni nad nami czy zwyk€ chleb na o€arzu, który staje si Cia€m Pana. Sakramenty to bardzo proste znaki uczynione przez bardzo prostych ludzi, ale pod spodem, pod warstw tego, co widzialne, mamy otworzy si na to, co Bóg w sposób niewidzialny chce nam przekaza .

Rzeczywisto Ko cio€a to tak e g€s Boga do nas. Ko cio€o nie tylko ksi a i biskupi, ale Ko cio€o niewidzialne mistyczne Cia€ Jezusa, lud Bo y, to Duch wi ty, który prowadzi Ko cio€o. Ko cio€o jest domem, w którym jest miejsce dla ka dego z nas, w tym domu jest kto , kto przemawia do nas i nas prowadzi. Musimy si otwiera ci gle na nowo na to, czego Ko cio€a uczy, jakie prawdy do wierzenia nam daje. Te prawdy s jak wiat€, które ma nas prowadzi przez ycie. Nawet, je li niektóre prawdy, które nam przekazuje od Boga jako objawione, s dla nas trudne, niezrozumia€. Mo e uwa amy, e s one bardzo odleg€ i skomplikowane, ale mimo to otwórzmy si jeszcze bardziej na to, co nam g€si Ko cio€o bo przez Ko cio€o przemawia do nas Bóg.

Nasze ludzkie cierpienie to równie sfera, w której Bóg przemawia do człowieka. / atwiej jest o tym mówi , trudniej jest to prze ywa . Ca€ Pismo wi te podkre la i mówi o tym na ró ne sposoby, e w cierpieniu człowieka Bóg jest obecny i poprzez to cierpienie co mu chce powiedzie . Cierpienie w Biblii ma sens, a najg€bszy sens uzyskuje w krzy u Chrystusa, a wi c w tym s€wie, które Bóg wypowiada do nas poprzez cierpienie. Dlatego wtedy, kiedy cierpimy, musimy próbowa pyta Boga: Co chcesz mi przez to cierpienie powiedzie ? Czego chcesz mnie nauczy ? Co w tym cierpieniu chcesz objawi mojej duszy, mojemu yciu, mojemu umys€wi?

Kiedy mówimy o tym, że Bóg jest obecny w cierpieniu człowieka, to musimy zwrócić uwagę na to, że jest tak i obecny w cierpieniu drugiego człowieka i przez niego do nas mówi. Ósmy sakrament, który stał się tytułem naszej księgi, został wzięty od św. Jana Damascyńskiego, który mówi, że Bóg mówi do nas nie tylko przez siedem sakramentów, ale także przez sakrament ósmy, sakrament potrzebujący tego brata. Kiedy ja widzę mojego brata, który płacze, cierpi, potrzebuje pomocy, to mam go przyjąć do siebie tak, jakby to był kolejny w tym sakrament. W tym cierpieniu człowieka Bóg jest obecny i mówi do mnie przez niego. Mam ten ósmy sakrament przyjąć, czcić i jak najlepiej go rozumieć.

Rozważmy tekst: Bóg jest tym, który przychodzi.

Oto stoję u drzwi i pukam. Jeśli ktoś otworzy mi drzwi, wejdę do niego i spożyjemy wieczerzę: Ja z nim, a on ze mną. Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na tronie, gdy ja po zwycięstwie zasiądem na tronie z moim Ojcem (Ap 3, 20-22)¹⁸.

/aska wam i pokój od Tego, który jest, który był i który przychodzi (Ap 1,4)

Tydzień 4: Pełni woli Bo

W każdej postępczej chrześcijańskiej, równie w postępczej *caritas*, jesteśmy głęboko zakorzenieni w tym, czego Bóg chce i czego od nas pragnie. Wszystko, co robimy w Kościele, wynika z tego, że szukamy głosu Pana, Który nas gdzie posyła, Który o co nas prosi i objawia nam swoją wolę wobec nas. Jeśli ktoś angażuje się w postępczą *caritas*, to dlatego, że Bóg tego chce i odkrywa to jako pewnego rodzaju powołanie i woli Bo względem niego. Zanim cokolwiek uczynimy w Kościele, czy będziemy głosić Słowo Boże, sprawować liturgie czy nie postępczą miłosierdzia, to wci musimy nadstawić ucho, czy Pan Bóg tego chce, czy nas posyła, czy mamy powołanie do tego, co mamy robić. Dlatego dobrze, gdy na drodze formacji do postępczej *caritas*, podkreślimy również ten temat czynienia woli Bo. Co to znaczy pełni woli Bo?

Najpierw woli Bo należy poznać, to znaczy otworzyć się na nią, szczególnie na modlitwie. Woli Bo może wyrażać Kościół Słowo Boże, spowiednik, dlatego warto, zanim podejmiemy jakkolwiek w Kościele decyzję, abyśmy pytali, czy tego Bóg ode mnie chce i szukali znaków tego, czy Bóg chce, aby to podjął w jaki sposób chce, aby to robił. Oczywiście znakiem wewnętrznym woli Bo jest pragnienie serca. Jeśli Bóg ode mnie czego chce, to prawdopodobnie daje mi pragnienie tego, sprawia we mnie szczerze, sprawia, że chcę to robić. To jest jedno z kryteriów, jednak nie najważniejsze. Ważne jest to pytanie o woli Bo w odniesieniu do sposobu pełnienia postępczej; nie tylko czyżby pełni, ale jak, z jakim nastawieniem, usposobieniem, z jakimi drożkami mamy angażować się w postępczą miłosierdzia wobec bliźnich. Pan Bóg, który bardzo szybko odpowiada na nasze prośby, szczególnie na te, które dotyczą Ducha Świętego, bardzo szybko udzieli nam Ducha, abyśmy wiedzieli, co i jak mamy robić w postępczej miłosierdzia. Nigdy nie jesteśmy tego pewni, dlatego trzeba pytać Kościół, szukać Kościół, udać się na jaką pustynię, na modlitwę, rekolekcje, posiedzenie chwil przed Najświętszym Sakramentem, znaleźć drogę

¹⁸ Fragment pochodzi z najnowszego przekładu Biblii z języków oryginalnych z komentarzem, Towarzystwo wi tego Pawła, Warszawa 2005.

spowiednika, kierownika duchowego. To są miejsca, w których Bóg objawia nam swoją wolę a my mamy ją potem odczytać w własnym sercu. Nie są to wtedy impulsy emocjonalne, powierzchowne, ale rzeczywiste i głębokie. Jeżeli ktoś podejmuje decyzję o swojej postawie wobec biednych, a nie podejmuje jej po uprzedniej modlitwie, spowiedzi, kierownictwie duchowym, to czy to taka decyzja nie pochodzi od Boga. To udanie się na pustynię może mieć charakter nawet drobnego, krótkiego wejścia w modlitwę, niekoniecznie trzeba jechać na pustynię czy na tygodniowe rekolekcje w ciszy, ale trzeba koniecznie znaleźć sobie miejsce w pustyni, gdzie nie będzie nic, będzie tylko ja i w ciszy będzie nasłuchiwać głosu Boga, który będzie mi objawiał swoją wolę wobec mnie, tak jak wobec mojego zaangażowania się w postępek *caritas*.

Pełnienie woli Bożej i szukanie jej jest bardzo ważne, ponieważ daje nam pokój serca. Jesteśmy bardzo niespokojni, gdzieś głęboko, wewnątrz, gdy nie jesteśmy pewni, i czynimy to, co mamy czynić. Inaczej mówiąc, niepewność, czy czynimy wolę Bożą czy nie, funduje nam ogólną niepewność i niepokój. Natomiast pełnienie woli Bożej w mdrości i w pokorze daje nam bardzo potrzebny pokój serca. Ten pokój wynika z pełnienia woli Bożej jest bardzo potrzebny w postawie *caritas*, ponieważ będziemy na swojej drodze spotykali różne niepowodzenia, będziemy też różnie oceniani, będziemy popełniać błędy, będziemy bolać, to, co o nas mówi, będziemy zmagali się z problemami związanymi z kontaktami z ludźmi trudnymi, takimi, którzy nie będą nam dziękować, a obrażać i oczerniać. Postępek *caritas*, która jest postępek wobec ludzi, jest trudna także z tego powodu, że ci ludzie nie zawsze odpowiadają miłością na naszą miłość, tylko sprawiają, że ta postępek staje się krzywdzącym. Czas musimy więc być w kontakcie z Bogiem, abyśmy wiedzieli, czy mamy dalej to robić czy nie, jak to robić i jak pokonać wewnętrzne trudności, które się rodzą w nas po różnorodnych trudnych przeżyciach i w kontaktach z tymi trudnymi ludźmi.

Pełnienie woli Bożej to jest mdrość, dlatego i Bóg, jeżeli my Go pytamy o to, jak mamy żyć i co mamy robić, to daje nam odpowiedź najlepszą, sięgając głębi i sensu naszego życia. My musimy pełnić postępek miłością bardzo mądrze. Dlatego potrzebne jest ci pytanie: Boże, jaka jest Twoja wola wobec mnie na dzisiejszy dzień? Jaka jest Twoja wola wobec mnie w odniesieniu do konkretnych prac, które mam uczynić? Jaka jest Twoja wola wobec tego, że nie czuję się dobrze, że jest mi dzisiaj trudno? Co chcesz, abym robił w takim stanie i w takim dniu, który dzisiaj jest? Wtedy Bóg odpowiada i uczy nas drogą mdrości, tak jak w postawie *caritas*. Mdrość w tej postawie jest bardzo potrzebna.

Rozważmy tekst: Bóg objawia swoją wolę, a Maryja na nią odpowiada.

Anioł rzekł do Niej: Nie bój się, Maryjo, znalazłam bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca. Na to Maryja rzekła do anioła: Jak to się stanie, skoro nie znam męża? Anioł jej odpowiedział: Duchowi ty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też wiemy te, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu, która uchodzi za niepojętą. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego. Na to rzekła Maryja: Oto Ja służę ebnicą Pańską, niech Mi się stanie według twego słowa! Wtedy odszedł od Niej anioł (Łk 1, 31-38)

KWIECIE SPOTKAJ JEZUSA

Tydzień 1. Znaczenie Bożego Narodzenia dla posługi *Caritas*

Co roku przeżywamy kolejne Boże Narodzenie, szaleństwo zakupów, handlu i liczenia pieniędzy. Ale to nam nie może przynieść tego, co najważniejsze, nic nas nie odciąży od miłości Chrystusa, ani promocje, ani obniżki cen. Atmosfera w tym jest i tak zawsze dobra i niepowtarzalna, zawsze coś wnosi i chociaż trochę, chociaż na chwilę ogrzeje serce. Ta atmosfera to nie tylko rodzinna, tak w Polsce akcentowana, lecz także i przede wszystkim to, co dzieje się w tym czasie, co dzieje się w tym czasie ludzkich dusz. Jezus się rodzi i truchleje wszelką moc, która chciałaby tymczasem zniszczyć, upodlić. Może nie doceniamy tego, co Narodzenie Jezusa wniosło w nasze życie? Tak więc: kim byśmy byli bez Bożego Narodzenia? Czym jest przyjęcie na świat Jezusa w Betlejem w kontekście posługi miłości?

Gdy Jezus przyszedł na świat, istniała jeszcze przyzwolenie na niewolnictwo, nawet wiele lat potem. Paweł pisał do chrześcijan, aby swoich niewolników traktowali dobrze. Jednak niewolnictwo jako takie było czymś obrzydliwym. Niewolnik nie miał żadnych praw, był jak zwierzę, jak rzecz, jego pan mógł wszystko z nim zrobić. Miłość Jezusa powoli, przez wieki, rozmontowała ten chory układ polegający na nierówności ludzi. Jezus stał się człowiekiem, dlatego słowo „człowiek” zaczęło brzmieć mocno i dumnie. Gdyby nie Boże Narodzenie, byłby jeszcze dzisiaj bicia kijem drugiego człowieka niewolnika, byłby czymś normalnym. Tak samo z kobietami: jeśli jeszcze dzisiaj gdzieś je traktują jak kobiety (bywa również na odwrót), to dlatego, że chyba jeszcze nie przeczytali Ewangelii. Gdyby nie On, byłby kobieta była by ponownie jak dawniej, a mężczyźni by się postarali, aby do niej do tego jak mężczyźni filozofii. Jezus z tego obdziera: nie wolno ci nikogo traktować gorzej od siebie. Gdyby nie Jezus, byłby jeszcze do dzisiaj chore dzieci, upośledzone, zabijano by, aby nie mieć z nimi kłopotu, myślanoby, że to wynik jakiegoś przekleństwa lub czarów. Ludzi chorych traktowałby się jako przekleństwo tych (tak za czasów Jezusa i wiele lat potem traktowano trędowatych). Kobiety samotne, bezdzielne, byłby one traktowałyby jako przekleństwo, pozbawione Bożego błogosławieństwa, a ludzi uczciwych, takich, którzy dzięki swojej uczciwości niczego się w życiu nie dorobili, uważaliby za niedorajdy. Jezus to wszystko podwraca. Gdyby nie to, że Jezus stał się matką Dzieckiem, traktowałyby dzieci jako gorszą kategorię ludzi, wykorzystywałyby je tak, jak jeszcze nieraz to się w świecie zdarza w szkieletowym świecie. Jezus nakazał kochać dzieci i powiedział, że do nich należy Królestwo Niebieskie, a nawet, że my powinniśmy się stać jak dzieci. Byłoby gdyby nie Jezus, byłoby my się ludzkich zwierzęk, zemsty zmarłych, ich przekleństwa, wierzyliby w czary, gusła, wampiry i chodzące po piwnicach mumie. Baliby my się piorunów, duchów i strzyg.

A śmierć? Myślibyśmy o niej jako tragicznym absurdzie, nieuniknionym zniknięciu, osunięciu się po wirze do dwumetrowego dołka, gdzie zakopuje się ciało a wraz z nim całego człowieka. Koniec. Bez Jezusa śmierć stałaby się albo w drówek dusz (ludzki wymysł zw. reinkarnacją), albo kości, a jeśli śmierć jest kości, to całe życie absurdem. Podzielilibyśmy się wtedy na dwie grupy: jedni chcieliby to życie wycisnąć jak cytrynę (bo się nie dągałoby), inni z kolei trwałiby w odrzuceniu i staliby się obojętni na wszystko, co życie doczesne niesie. To Jezus wszystko rozszerzył o wietliwym zmianie uszlachetniał to on wyprostował nam myślenie o nas samych, to On wlał w nas nadzieję, która się gałga poza grób.

Przecie my si mo emy u miecha do swojej mierci, je li naprawd uwierzmy Jego obietnicom...

Jezus staj c si prawdziwym człowiekiem, pozwolił nam zbli y si do naszego bycia człowiekiem. Gdyby nie Jezus, byliby my dzicy, na wielu poziomach, w wielu zachowaniach. Po wielkim gędzie na Ukrainie jeszcze do dzisiaj ludzie nosz pami o tych strasznych dniach i wielu z nich obarcza si win , e dopuszczali si kanibalizmu po wielu, wielu latach jest im ci gle strasznie przykro, e do tego doszł. A gdyby nie znali Jezusa, mo e nie mieliby takich rozterek! gdyby my my nie znali Jezusa, który z najwyszym szacunkiem wypowiadał swo szczłowiek, to nie wiadomo, jak daleko by my si posun li w naszej wásnej dziko ci, któr przecie wida na ulicach... Kto powiedział e to wł nie Jezus odsłania t prawd o człowieku: ka dy z nas jest na równi pochyłej i albo b dzie si wdrapywał stawał bardziej jak Bóg, albo b dzie si ze lizgiwał b dzie coraz bardziej jak zwierz . Gdyby nie Bo e Narodzenie, nie mieliby my wokół siebie tak wspaniałych ludzi (przecie nie wszyscy s tacy wspaniali z natury, wielu z nich bardzo nad tym pracował na kolanach, przed Jezusem, przy kratkach konfesjonał!). Ci wspaniali ludzie s te tu, na wyci gni cie r ki, wida to przecie codziennie, na Mszach wi tych, w codziennym odnoszeniu si do siebie, w ofiarno ci na rzecz ubogich. Nie mówmy tylko, e Jezus ma si w nas dopiero narodzi , ale e On ju w nas jest i promieniuje mił ci naokoł. W naszej codziennej posłdze Caritas miejmy w sercu samego Jezusa, który w nas si ju narodził. Rozpoznajmy go te w sercach ludzi, którym pomagamy.

Rozwa my tekst: Jezus we mnie i przy mnie.

Gdy Jan Paweł II prze ywał 50-lecie swoich wi ce kapł skich, zaprosił do siebie kapłanów z całego wiata, którzy tego roku tak e obchodzili podobny jubileusz. Wtedy do krótkiego okoliczno ciowego przemówienia został zaproszony pewien alba ski jezuita, prawdopodobnie znany Ojcu wi temu. Ten wiekowy kapłan powiedział wtedy m. in.:

Byłm nowo wy wi conym kapłanem, kiedy w moim rodzinnym kraju, Albanii, nastał rz dy dyktatury komunistycznej i okrutne prze ładowania religijne. Niektórzy z moich współbraci po sfałzowanym procesie zostali rozstrzelani i zgin li jako m czennicy za wiar . W ten sposób zę yli sw ostatni ofiar eucharystyczn niczym połmany chleb i krew przelan za ocalenie ojczyzny. Byłto rok 1946. Ode mnie natomiast Pan za dał abym rozpostarł ramiona i pozwolił przygwo dzi si do krzy a; abym nie pełnił posłgi, ale yłw kajdanach i znosił tortury, i w ten sposób sprawowałm Eucharysti , moj kapł sk ofiar . 19 grudnia 1947 r. zostałm aresztowany pod zarzutem agitacji i propagandy antyrz dowej. Prze yłm 17 lat ci kiego wi zienia, a pó niej wiele lat robót przymusowych. Moim pierwszym wi zieniem w tamten mro ny grudzie był ubikacja w górskiej wiosce w okolicach Szkodry. Trzymano mnie tam przez dziewi miesi cy; siedziałm skulony na zamarni tych odchodach, nie mogłm nawet si poł y , gdy tak ciasne był pomieszczenie. W noc Bo ego Narodzenia (tego nie da si zapomnie) wyci gni to mnie stamt d i umieszczono w innej ubikacji, na drugim pi trze wi zienia, gdzie kazano mi si rozebra i zawieszono na sznurze przeci gni tym pod pachami. Byłm nagi, zaledwie dotykałm ziemi ko cami palców. Powoli, nieubęganie traciłm czucie. Zimno ogarniał stopniowo cał ciał, a kiedy doszł do piersi i serce zaczynał odmawia posłsze stwa, wydałm okrzyk rozpaczy. Przybiegli moi oprawcy, ci gn li mnie i skatowali kopniakami. Tamtej nocy i w tamtym miejscu, w

osamotnieniu tej pierwszej tortury przez yem prawdziwy sens Wcielenia i Krzyża. Jednak e ulg w tych cierpieniach dawał mi obecność we mnie i przy mnie Jezusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana; niekiedy ta pomoc napełniała mnie tak wielką radością i pociechą, że muszę ją nazwać «nadzwyczajną».

Nigdy nie wywiem urazy do tych, którzy, po ludzku mówiąc, ukradli mi życie. Po uwolnieniu spotkałem kiedyś przypadkiem na ulicy jednego z moich oprawców; ogarnął mnie współczucie, podszedłem do niego i ucałowałem go. Uwolniono mnie przy okazji amnestii w 1989 r. Miałem wtedy 79 lat. Takie były moje doświadczenia kapłańskie przez te wszystkie lata, doświadczenia niewątpliwie bardzo różne od doświadczeń wielu innych kapłanów, z pewnością jednak nie jedyne; tysiące kapłanów zaznało w swoim życiu prześladowania z powodu kapłaństwa Chrystusowego. Są to doświadczenia różne, wszystkie jednak złączone w miłość. Kapłan to przede wszystkim ktoś, kto zaznał miłości, kapłan jest człowiekiem, który żyje dla miłości, aby kochać Chrystusa i aby w Nim kochać wszystkich, w każdej sytuacji, a nie po ofiarowaniu.

Wszystko może nam odebrać, ale nikt nigdy nie zdoła wyrwać nam z serca miłości do Jezusa, miłości do braci. W tym sensie możemy dzisiaj być tak jak wczoraj i jak zawsze być powtarzając z przekonaniem i radością słowa Pawła: «Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: z powodu Ciebie zabijają nas przez całą dziejność, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale w wszystkim tym odnosimy pełną zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował (Rz 8,35-37)»¹⁹.

Tydzień 2: Kim Jezus jest dla Ciebie?

Jezu, kim jesteś? Te słowa Maryja nosiła bymoże w swoim umyśle, głęboko w sercu, kiedy miała to Małe Dziecko w swoim łonie, wtedy, gdy widziała Go jako chłopca, który bawił się z innymi maluchami, gdy przyszedł do wiary i obserwował, jak dyskutuje z uczonymi w Piśmie, zachwyconymi Jego odpowiedziami. Tak było wtedy, kiedy widziała Jego pierwsze publiczne wystąpienia, gdy szła z Nim na Kalwarię, kiedy oczekiwała Jego zmartwychwstania. Te wszystkie dziwne wydarzenia, do których On Ją zapraszał musiały w Niej rodzić pytanie: Jezu, kim jesteś? Kim Ty naprawdę jesteś? Jaki jesteś? Maryja nie mogła wszystkiego wiedzieć, nie znała wszystkich tajemnic. Pismo wi to mówi, że nie wszystko od razu rozumiała; była osobą, która często się zastanawiała, rozmyślała. Jest jedno zdanie w Biblii, które mówi, że rozważała i zachowywała wszystkie te sprawy w swoim sercu. Oczywiście, nie było to nie wiadomo jakie sprawy o one dotyczyły osoby Jej Syna i tego, co On robił kim jest.

Jezu, kim jesteś? Kim jesteś dla mnie? Te słowa mają nas dzisiaj prowadzić. Otwierając Pismo wi te, dowiadujemy się, że Jezus jest Bogiem i człowiekiem, który przyszedł na ziemię. Dowiadujemy się, że wziął do ręki chleb, powiedział: «To jest ciało moje» i przez dwa tysiące lat mieszka z nami na ziemi, podobnie jak nie w Eucharystii. Mieszka w drugim świecie, przez Ducha wi tego mieszka w sercu każdego z nas i my, biegając za różnymi sprawami, bymoże często zapominamy, że mamy się zatrzymać i tak jak Maryja rozważała te sprawy w swoim sercu.

¹⁹ Przemówienie o. Antonia Luli SJ, L'Osservatore Romano 1 (1997), s. 27-28.

Jakie sprawy? Mamy dawać sobie czas, żeby jeszcze raz usłyszeć i pomyśleć, że Bóg stał się człowiekiem w Jezusie, że przyszedł zamieszkać z nami, że był naszym dzieckiem, dorastał w Nazarecie, gościł w Dobrych Nowinach, umarł na krzyżu i zmartwychwstał. To są wielkie sprawy! Potem jeszcze zesłanie Ducha Świętego i rozlanie Jego na Kościół na całym świecie. Bardzo delikatna, a jednak silna obecność Jezusa w dzisiejszym Kościele i w dzisiejszym świecie, zmienia serca ludzi. On wywyższony nad ziemię przyciąga ludzi do siebie, odnawia Kościół przez wszystkich, przez Ducha Świętego i te sprawy Maryja rozważa w swoim sercu. Te sprawy, to znaczy sprawy Jej Syna.

Maryja chciała, aby my dzisiaj na chwilę usiedliśmy i zastanowiliśmy się: Jezusie, kim jesteś? Jezusie, gdzie jesteś? Jezusie, kim dla mnie jesteś? Jest to bardzo ważne pytanie, ważne słowa: „Jezusie, kim jesteś dla mnie?” Bardzo wiele w naszym życiu zależy od tego, kim dla mnie jest Pan Jezus. Jemu samemu bardzo zależy, aby uczniowie mieli jasne poznanie i własną opinię o Nim. Kiedy pytał Piotra: „Co ludzie o mnie mówią? Za kogo mnie uważają?” Piotr odpowiedział i są bardzo różne, podzielone opinie. Różni ludzie mówią o Tobie myśli. A Jezus zapytał: „A ty co o mnie myślisz?” I wtedy Piotr powiedział: „Jezusie, Ty jesteś Mesjaszem, Synem Boga żywego. Jezus odpowiadając mu, zwrócił uwagę, że jeśli ktoś wyznaje prawdę o Nim, jeśli ktoś ma, mówi o najprościej, dobrze, wprost, prawdziwie o Nim opinii, to nie jest to wydedukowane, nie jest to owocem inteligencji czy błyskotliwego umysłu, tylko jest dane przez Boga Ojca.

Jezusie, kim dla mnie jesteś? Jezusie, kim jesteś dla mojego życia? Kim jesteś dla wszystkich moich spraw? I Jezus mówi: Proszę Ducha Świętego, a On Ci o wieści. On o wieści twoje poznanie o mnie, twoje poznanie o Eucharystii, poznanie Mojej obecności w twoim życiu. Bądździesz mógł wyznać: Ty jesteś Syn Boga żywego, który przyszedł na świat i jest na tym świecie, jest koło mnie.

Jezusie, odśłoń mi prawdę o Tobie! Wiele od tego w moim życiu będzie zależało. Jeśli będę myślał o Jezusie jako o kimś twardym, to sam będę twardy. Jeśli będę myślał o Jezusie dalekim i niedostępnym, to ja będę daleki dla moich braci. Jeśli będę myślał o Jezusie, że On spogląda na mnie wzrokiem osądającym, to ja będę także moich braci osądzać. Jeśli będę o Jezusie myślał, że jest surowy, to i ja będę surowy wobec braci. Stąd tak ważne jest, aby Duch nieustannie dawał nam coraz lepsze poznanie osoby Jezusa.

Rozważmy tekst: **Całe życie Chrystusa jest misterium**

Ewangelie nie przekazują wielu informacji, które zaspokajałyby ludzką ciekawość dotyczącą Jezusa. Prawie nic nie zostało powiedziane o Jego życiu w Nazarecie, a nawet nie ma relacji o Jego życiu publicznym. To, co znajduje się w Ewangeliach, zostało napisane, „abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego” (J 20, 31). Ewangelie zostały napisane przez ludzi należących do pierwszych wierzących, którzy chcieli podzielić się wiarą z innymi. Poznawszy przez wiarę, kim jest Jezus, mogli oni zobaczyć i ukazać innym ludzi Jego misterium w całym Jego ziemskim życiu. Wszystko w życiu Jezusa, od pieluszek przy Jego narodzeniu aż po ocet podany podczas męki i pchnięta pozostałe w grobie po Jego zmartwychwstaniu, jest znakiem Jego misterium. Przez czyny, cuda i słowa zostało objawione, że „w Nim... mieszka cała Pełnia: Bóstwo na sposób ciała” (Kol 2, 9). Czwiecze stwo Jezusa ukazuje się w ten sposób jako „sakrament”, to znaczy znak i narzędzie Jego Bóstwa i zbawienia, które przynosi. To, co by

widzialne w Jego ziemskim życiu, prowadzi do niewidzialnego misterium Jego synostwa Bo ego i Jego odkupie czego posiadania²⁰.

Tydzień 3. Jezus ó miłsierny lekarz

W naszej formacji do posługi Caritas musimy ci głępie poznawać Jezusa jako tego, który sam pomaga, uzdrawia, leczy ludzkie serca. Jezus naprawdę leczy kalekich, chorych, niewidomych, trędowatych, / azarza wyprowadzi z grobu po kilku dniach od śmierci ó gdy ju jego ciało zaczął cuchnąć. Powołanie dolegliwo ci z jakimi si do Niego ludzie zwracali ó były uzdrawiane w jednym momencie. Kilka razy Ewangelie stwierdzają, że gdy tłumy cisnęły si do Jezusa, On uzdrawiał WSZYSTKICH CHORÓB I DOLEGLIWO CI.

Oprócz uzdrowionych byli jednak ci, którzy pozostali chorzy i cierpiący. Misja przyjechała Syna Bo ego na świat była zatem innego rodzaju. Nie chodzi o uzdrowienia wszystkich ludzi z ich chorób i cierpienia. Chodzi o coś więcej.

Czym jest prawdziwe uzdrowienie? Poproszono jedną z grup Odnowy w Duchu wi tym, aby przyjechała do Lourdes modlić si nad 100-osobową grupą chorych na wózkach. Rozpoczęła si intensywna, gorąca modlitwa o zdrowie dla tych ludzi. W pewnym momencie jedna z kalekich osób wstała i zaczęła chodzić. Stała si to na oczach kilkudziesięciu chorych i ich rodzin. Osoba przewodnicząca modlitwie miała jednak przez najbliższe miesiące powolnie wtopliwo: jak mogli si czuć pozostali? Ci, którzy te byli sobą i chorzy, a jednak nie zostali uzdrowieni? Dlaczego ta łaska ich nie dotknęła, tylko tego jednego człowieka spośród tak dużej grupy? Czy pozostali ó widzą to ó nie pomył sobie, że Bóg jest jednak niesprawiedliwy? Po kilku miesiącach tych wtopliwo ci przyjechał do lidera grupy starszy pan na wózku inwalidzkim. Powiedział kilka miesięcy temu byłem w grupie, nad którą modlił si ty i twoi bracia. Widziałem, jak jeden z nas został uzdrowiony, a ja nie zostałem. Chciałem jednak powiedzieć, że uzdrowienie si dokonało, tylko w innych miejscach. Otó jestem 10 lat po ci kim wypadku. Moje dorosłe dzieci powoli si ode mnie odwróciły, byłem przez nich źle traktowany. Moja żona zdążyła poznać kogoś innego i powiedziała, że jeszcze tylko pojedzie ze mną do Lourdes, a potem odejdzie. Gdy po tej pielgrzymce wrócili my do domu, moje dzieci uklękły przede mną i zaczęły mnie przeproszać za ich zachowanie do tej pory wobec mnie. Potem podeszła moja żona i te pocieszyła mnie, a potem powiedziała, że to, co widziałam w Lourdes wywarło na ni takie wrażenie, że postanowiła na nowo przemyśle swoje życie. Postanowienie przy tobie zostało do końca życia i si tob opiekować. Człowiek opowiadał ci jako człowiekami: mój dom był dla mnie piekłem, a teraz stał si domem. Jestem pewien, że to jest wcale nie uzdrowienie, którego Bóg pragnie rozlać na całość nasz rodzin. Jestem chory, ale szczęśliwy. Byłoby to wydarzenie nie przypadkowo miało miejsce w Lourdes, miejscu objawienia Matki Bożej. Byłoby to wcale nie tu ó w miejscu - uzdrowienie z przeróżnych chorób ó Maryja chce nam pokazać istotną drogę uzdrowienia, które tak naprawdę jest krokiem do upodobnienia si do Jezusa. Oznacza zmianę mojego nastawienia do mnie samego, życia, innych ludzi, a szczególnie do krzyża, który dźwigam. Oczami Maryi popatrzmy na ukrzyżowanego Jezusa, który ściszy: ślinnych wybawia siebie nie może wybawić! Jak mógłby przykro Tej, która oddaaby wszystko, aby On nie cierpiał! A On rzeczywiście innych mógłby wybawić od cierpienia, sam jednak zgodzi si cierpieć i odda ostatnią kroplę życia z miłości do nas.

²⁰ KKK 514-515.

Na pewno uzdrowienia i uwolnienia miały wielkie znaczenie w życiu Jezusa równie jako próba Jego boskości i jako element przyciągający tłumy. Spójrzmy na kilka zdań Ewangelii. „...Był tam wielkie mnóstwo ludu...przyszli oni, aby Go zobaczyć i znaleźć uzdrowienie ze swych chorób...” (Łk 6,17). Kobieta cierpiąca na krwotoki „sobie mówi: „Chyba nie będę mogła dotknąć Jego płaszcza, a będę zdrowa” (Mt 9,21). Wiele razy Pan uzdrawiał tego, kto Go dotykał innym razem uzdrawiał WSZYSTKICH. „Przynoszono więc do Niego wszystkich cierpiących, których drczyły rozmaite choroby i dolegliwości, opętanych, epileptyków i paralityków, a On ich uzdrawiał” (Mt 4,24). Innym razem poruszony współczuciem, nawet gdy nikt Go o to nie prosił uzdrowił młodzieńca - syna wdowy z Nain (Łk 7, 11-17). W naszej postępczości Caritas nie może zabraknąć modlitwy do Jezusa za osoby, którym pomagamy. A czasem będziemy w sytuacji, w której często bywali apostołowie: nie mogli nic dać od siebie, mogli jednak uzdrawiać tylko w imię Jezusa. Niech to doda nam odwagi do czynienia miłosierdzia.

Rozważmy tekst: Modlitwa za chorego.

„O mój Boże,

oto przed tobą ten chory:

przyszłemu prosi o to, czego pragnie

i o to, co uważa za najważniejsze dla siebie. Ty, o mój Boże,

wprowadź w jego serce te słowa:

„Najważniejsze jest zdrowie duszy”.

Panie, niech się w nim wypełni cała Twoja wola:

Jeśli chcesz, aby wyzdrowiał, zostań mu dane zdrowie,

Jeśli jednak inna jest Twoja wola, niech dalej niesie swój krzyk.

Proszę Cię także za nas,

Którzy się za nim wstawiamy,

Oczy nasze serca,

Abyśmy byli godni przekazać

Twoje wierteł miłosierdzie.

Strzeż go i uluż mu w cierpieniu, niech się w nim wypełni Twoja wierteł wola, niech przez niego zostanie objawione Twoje wierteł imię. Pomóż mu odważyć się dawać krzyk. (Jelena Vasilij)

Tydzien 4: Zjednocz si z Sercem Jezusa

Prawdziwa wiara to zafascynowanie si Jezusem. Dla niektórych Chrystus to wycznie Jego uczynki mišierdzia. Na przykad to, e uzdrawia€kalekich, chorych. Inni widz w Nim wielk si€, nadprzyrodzon moc. Objawia€ si ona w wyganianiu z€ych duchów z op tanych, albo wskrzeszeniu / azarza. Jego inteligencja by€ tak e nadzwyczajna. Wiedzia€ jakie my li maj Jego rozmówcy i co si kryje w cz€wieku. Ewangelie ko cz si jednak opisami m ki mierci Pana na krzy u, a potem zmartwychwstaniem. By€ to mier za nasze grzechy i poprowadzenie nas do ycia. Ca€ Jezus jest Mi€ ci , której nikt nie mógł€dowie skazy. Mi€ Jezusa, widoczna w ca€m Jego yciu, jest jak wielka rzeka, a ka da rzeka, nawet ta najd€sza, najszersza i najpi kniejsza ma swoje UKRYTE ród€. ród€m €sk, które nas ogarn € wraz z przyj ciem Jezusa na wiat, jest Jego Naj wi tsze Serce.

Z którego pe€i wszyscy otrzymali my

Wszelkie istnienie jest istnieniem zawdzi czanym. Je li cokolwiek jest, to dlatego, e Bóg jest i zechcia€aby dana rzecz by€. Moje istnienie to istnienie zawdzi czane. Cz€wiekowi jednak bardzo trudno cieszy si samym faktem, e jest. Nosi w sobie ró ne pragnienia, które s , albo nie s zaspokojone. Je li nie, to w mniejszym lub wi kszym stopniu cz€wiek nie cieszy si , e jest. Powoli jednak bardzo g€boko odkrywamy w sobie wielkie pragnienie kochania. To pragnienie nie daje nam spokoju, jest najwi ksze. Tak jak wszystko, pochodzi od Boga.

Jednak wielu z nas yje w przekonaniu, e nie umie kocha ani nawet si przyja ni . Mamy ró ne przykad y w €asnego ycia, e jeste my egoistyczni, pyszni i samolubni. To pragnienie jednak zostaje. Cz€wiek modl cy si do Serca Jezusa, które jest šdobroci i mi€ ci pe€e" otwiera si na wielk szans swojego ycia. Jezus bowiem ze Swojej pe€i udziela swym dzieciom €sk potrzebnych do uruchomienia wielkich zdolno ci kochania. On wie co nas najbardziej gn bi, e nie umiemy tego, czego najbardziej chcemy. Udziela nam wi c powoli tej zdolno ci. Cokolwiek dobrego uczynimy, a b dzie to w g€bokiej €czno ci z Jezusem, nabierze wielkiej mocy, a przede wszystkim b dzie mia€ warto na wieczno . Cz€wiek, gdy zaczyna tak w€ nie kocha i odnosi si do innych, ju na pocz tku do wiadcza jakiej g€bokiej rado ci, której nie rozumie. Warto mie t wiadomo , czyni c pos€g mišierdzia.

Rozkosz wszystkich wi tych

S€wo rozkosz mo e si nam kojarzy z cia€m, z jak zmys€w przyjemno ci . Bardzo rzadko s€szymy o šrozkoszach duchowych" cz€wieka, a przecie takie istniej . Ca€ kultura i sztuka próbuje (mo e bardziej kiedy ni teraz) zapewni cz€wiekowi duchow rozkosz. Wszyscy to czujemy, e rozkosz jedzenia to nie to samo co rozkosz podziwiania dzie€ sztuki.

Człowiek jest nie tylko ciałem i ma pragnienia wykraczające poza świat materialny i zmysłowy. Dostajemy rzadko szansę o tym, że modlitwa może być czymś wspaniałym. Albo o tym, że ktoś na modlitwie przeżył coś tak wspaniałego, co nie da się porównać z żadnym zmysłowym przyjemnością. Wiadomo, że celem modlitwy nie jest doznawanie przyjemności, ale przecież zawsze przebywanie z Kim bliskim, kochającym i kochanym związane jest z przeżywaniem miłych chwil. Wielu z nich pisze w swoich pismach, że modlitwa to dla nich źródło głębokiej radości. Była to radość głęboka i trwałą, a nie taka jak radość ziemskie ostateczność i cięgle uciekająca. Radość w tych to radość, która przychodzi i zostaje. To jest właśnie klucz do odkamieniania obrazu w naszych umysłach. Oni nie byli smutni. Wyżsi wskazywali na wielką energię i radość promieniującą na innych. Ta radość trwała w nich, mimo że byli biedni (Jan Vianney), chorowali (w. Teresa z Lisieux), byli torturowani (męczennicy). Świat wyciskał ich jak tłocznią wyciska winogrona, aby uzyskać wino. To, co z nich wypływało - czasem pod okropnym naciskiem cierpienia - to była radość i miłość.

My też, po źródło naszej postępi *caritas* czy sto wpatrujemy się w Serce Jezusa i niech to wpatrywanie się będzie dla nas rozkoszą i radością. Może niewiele widzimy i niewiele rozumiemy. Trzeba tu wejść do Jezusa, aby to właśnie On stał się dla nas radością. Gdy otworzymy się na Niego, gdy Mu zawierzymy i wejdziemy w życie modlitwy - przebywanie z Nim powoli zacznie rodzić radość. Trzeba mieć wiele cierpliwości i dawać Bogu czas. On zawięże mi dzy Sobą a nami nie radość zupełnie innej: takiej, jakiej świat dać nie może, bo jej nie ma.

Cierpliwe i wielkiego miłosierdzia

Wiele osób ma w głowie taką myśl: "Ponieważ są wojny i obozy zagłady, to Boga nie ma. A jeżeli jest, to jest okrutny". W ten sposób można za to, co my tu na ziemi robimy, obwiniać Pana Boga. Jednak wszystko, co On uczynił jest bardzo dobre. Całe Pismo Święte mówi nieskończoną ilość razy, że Bóg jest dobry, łaskawy, łagodny i miłosierny. Szatan jednak wciąż próbuje ten obraz zakłamać. Pokazuje człowiekowi jego własne zbrodnie i mówi: "Widzisz, jaki jest ten twój Bóg! Jezus jest obrazem Boga Niewidzialnego. Kto zobaczył czyny i zamiary Jezusa, zobaczył czyny i zamiary Boga. A jednym z tych zamiarów jest nasze uwiaczenie. Możemy powiedzieć - uwiaczenie to znaczy podniesienie na wyższy poziom. Bóg zaczął uczestniczyć w naszym człowieczeństwie, aby my mogli uczestniczyć w Jego bóstwie. To nie jest tylko teoria, lecz plan Boga względem każdego człowieka. Jest na świecie wielu ludzi, którzy bardzo starają się Boga nie zawieść, którzy odczytali to swoje powołanie do wiactwa i robią bardzo wiele, aby się ono najpełniej zrealizowało. To im wiele kosztuje. Upadanie na drodze, po której szedł Jezus jest ich chlebem codziennym. Jednak przychodzi moment, gdy człowiek może stracić cierpliwość do samego siebie i ktoś może mu podpowiedzieć myśl, że i Pan Bóg stracił do niego cierpliwość. S takie momenty, gdy mylimy, że nikt na nas nie patrzy z nadzieją, że Bóg już z nas zrezygnował i już na nas nie liczy. To są momenty pokusy, które mamy odrzucić i iść dalej. Potrzebujemy Jezusowego otwartego Serca, które nieustannie nas przyjmuje i ma nadzieję. Jest cierpliwe i wielkiego miłosierdzia. To znaczy przyjmuje cierpienie, jakie zadajemy Mu przez nasz grzech i cięgle daje nam czas i szansę. Wie, że zamiast skarcenia my sami bardzo często potrzebujemy orzeźwienia, bo nie mamy już siły Jezusowe cierpliwe Serce pełne jest nadziei. Wpatruj się w Chrystusa z otwartym Sercem nieustannie przypominajmy sobie, że On

wszystko o nas wie i nas podnosi, a nie przytęcza po każdym dorazowym upadku. Jego miłosierdzie i cierpliwość niech zawsze będzie dla nas orzeźwieniem.

Rozważmy tekst: Jezus o Swoim Najświętszym Sercu

"Modliłam się przed Najświętszym Sakramentem", wspomina w. Małgorzata Maria Alacoque i "ukazał mi się Pan Jezus jak nigdy wcześniej, ze stygmatami pięciu ran, błyszczyły jak srebro. Z Jego woli tej postaci błyszczyły promienie, a z piersi promienie jakby z ogniska gorejącego. Pan Jezus rozwarł swój pierś i ukazał swe miłujące i najbardziej uwielbienia godne Serce, które było źródłem tych promieni. Wtedy Jezus powiedział: **"Oto Serce, które tak bardzo umiłował ludzi, a w zamian za to otrzymuje wzgardę i zapomnienie. Ty przynajmniej staraj się mi zadość uczynić, o ile to będzie w twojej mocy, za ich niewdzięczność"**. Małgorzata czuła głęboki ból i smutek Jezusa wypowiadającego te słowa. Starając się z heroiczną gorliwością wypełniać to, o co w dalszej części objawienia prosił Pan: **"dam, osobnego wiatra na uczczenie mojego Serca i wynagrodzenie mi przez Komunię świętą za zniechęcenie, jakich doświadczasz. W zamian za to obiecuję, że Serce moje wyleje hojne łaski na tych wszystkich, którzy w ten sposób Sercu memu oddadzą cześć lub przyczynią się do jej rozszerzenia"**²¹.

²¹ <http://www.sercejezusa.com.pl/obraz.php?numer=03>

MAJ MÓDL SI

Tydzie 1: Modlitwa codzienna

Jak wygl da mój tzw. pacierz?

Chrześcijanin, który chce posiadać *caritas* i chce, aby była faktycznie posiadaniem miłosierdzia, by wypływać z miłosierdzia Boga, musi co jakiś czas zapytać o swój własny, osobisty modlitw codzienny, nie tylko o modlitw liturgicznych, o obecność na mszy wi tej. Moja modlitwa codzienna jest wpisana w obowiązki życia codziennego, w moje troski, cierpienia, moją pracę. Trzeba zapytać się o modlitw osobisty, która dokonuje się w ciszy przed Bogiem, jak ona wygląda, czy jest rzeczywiście szczerą rozmową z Bogiem, czy nie jest spóconą, czy nie jest tylko słownym wyklepaniem pewnych formuł. Jako ludzie dorośli musimy się głębiej czuć nad naszą modlitw osobistą, aby wraz z rozwojem osobowym, dojrzewała również nasza modlitwa. Warto co jakiś czas zrobić sobie rachunek sumienia z mojej codziennej modlitwy osobistej, czy rzeczywiście jest to modlitwa, w której ja osobiście z Bogiem rozmawiam o ważnych sprawach, czy oddaję Mu chwałę, czy wyrażam w niej moje prośby, czy potrafi dziękować, przepraszać i uwielbiać Go za to, kim Bóg jest w swojej potęgze, w swoim majestacie i wielkiej miłości do mnie.

Czasem ludzie pytają, jak mają się modlić, jak ma wyglądać ich codzienny pacierz oraz w jakiej pozycji należy się modlić, czy na kolana czy leżąc. Te pytania oczywiście pochodzą z dobrej woli, kto pyta, bo chce, aby jego modlitwa była *šdobra*. Jednak nie będziemy teraz odpowiadać na te pytania. Ważne jest, aby w modlitwie, która ma być wpleciona w nasz codzienny byt obecne te cztery elementy: prośba, dziękczynienie, przebaczenie (przeproszenie) i uwielbienie. Formuły modlitewne, które uczyli nam się w dzieciństwie, mogą nam pomóc, nie trzeba ich porzucać, wprost przeciwnie, dobrze je sobie przypomnieć codziennie (np. Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, Wierzę w Boga, Dekalog, modlitwa do Anioła Stróża). Jednak dla człowieka dorosłego te kilka modlitw nie wystarczą do pogłębiania codziennej modlitwy. Muszę mieć czas i miejsce, aby przez chociaż pięć, dziesięć czy piętnaście minut pobyć z Bogiem w ciszy, aby wyrazić to, co czuje moje serce, co przeżywam na danym etapie mojego życia, co się dzieje w moich myślach. Ta codzienna modlitwa nie musi być długą, tym bardziej, że nie mamy powołania do życia kontemplacyjnego, jesteśmy ludźmi zaangażowanymi w ten świat, byśmy mogli mieć swoje rodziny i wiele swoich obowiązków. Dobrze jednak, gdybyśmy spojrzeli na modlitw codzienną nie tyle pod kątem jej długości, ile pod kątem jej otwartości, intensywności, szlachetności i wytrwałości.

Czy podnosisz się z upadku nie-modlenia się?

Bardzo łatwo jest porzucić modlitw i wmówić sobie, że nie mam na nią czasu, albo że rano jestem zbyt rozszany, a wieczorem zbyt zmęczony. Wtedy dochodzi do tego, że porzucamy modlitw codzienną. Tu potrzebna jest wytrwałość. Jeśli przyłapiesz się na tym, że już przez kilka dni brakowałeś krótkiej modlitwy czy chociaż krótkiego aktu strzelistego (np. Jezus, Kocham Cię! Jezus, wierzę w Ciebie! Bądź uwielbiony, Panie! Dziękuję Ci, Panie, za nowy dzień!), to znaczy, że trzeba zawrócić do tego, co Jezus mówił do swoich uczniów, aby modlili się *inquieti et in timore Domini*. W tym świecie *nieustannie* nie chodzi o to, aby nic więcej nie robić, tylko się modlić, ale o to, aby w każdym dniu modlitwa była wpleciona w moją pracę, cierpienia, obowiązki, kontakty z ludźmi. Ona musi być tam obecna. Chociaż w krótkiej

formie. Dobrze, gdyby my uzbroili się w wytrwałość, w podnoszenie się z upadku nie-modlenia się. Pomyślmy, czy rzeczywiście ja modli się codziennie, chociaż w krótkiej formie, przez krótki czas, czy rzeczywiście modlitwa towarzyszy mi w codziennoci.

Rozważmy tekst: «Modl się jako ubogi: jesteś słaby, chwiejny, nieuwierający, całkowicie niezdolny do sił i przyjąć Boga. Jesteś grzeszny wobec Trzykroć wi tego. Przyjmij więc swoje ubóstwo wiedząc, że Jezus pobłogosławił modlitwę pokornego dziecka. Modlitwa ubogiego dociera do uszu Bóych.

Modl się jak dziecko. «Umięwani, już teraz jesteście dziećmi Boga». Jeśli nie staniesz się jak dziecko, nie wejdziesz do Jego Królestwa. Tylko dziecięca wiara osiągnie niebo. Pozwól więc, aby na twe wargi wypłynęła pieśń dziecka i wszystkich maluczkich. Jako dziecko Bóe, prowadzony przez Ducha wi tego, będziesz miał udział w tej wolności synów Bóych.

Modl się w imię Jezusa. Bądź synem w Synu, a Ojciec niczego nie będzie ci mógł odmówić. Może dotąd o nic nie prosił w imię Jezusa? Proś, a otrzymasz i radość twoją będzie pełną. Wszystko, o cokolwiek poprosisz w imię Jego, On uczyni, a Ojciec ci udzieli. Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy, a jeszcze bardziej dla tego, kto mięje, bo przychodzi do niego i przebywa Wszechmoc Trójcy. Jeśli więc kochasz i wierzysz, wszystko możliwe jest dzięki modlitwie w imię Jezusa²².

Tydzień 2: Modlitwa za innych

Modlitwa za innych to jedna z form caritas

Jezus cała swoje życie poświęcił na modlitwę, a spośród Jego modlitw, które są zapisane w Ewangeliach, można znaleźć bardzo wiele przykładów modlitwy za innych ludzi, (np. modlitwa o jedno uczniów, modlitwa za Piotra). Jezus bardzo dużo modlił się do Boga za innych, szczególnie za tych, o których wiedział, że tej modlitwy potrzebują, tych, którzy cierpią lub na których spoczywała wielka odpowiedzialność. W naszym formowaniu serca do pomocy mięci musimy zastanowić się nad tematem modlitwy za innych. Jezus powiedział do siostry Faustyny, że modlitwa za innych to jedna z form mięci mięsiernej, którą mamy obdarzać innych ludzi. Jezus powiedział do Faustyny o trzech formach *caritas*: modlitwa, słowo i czyn. Modlitwa za innych jest tak sama w sobie jak dobre słowo wobec nich lub jakiś dobry uczynek mięsierdzia. Naszym obowiązkiem, a nie dobrowolnym dodatkiem jest modlić się za innych. Prawdopodobnie i w naszym życiu jest wiele bardzo dobrych owoców i błask, które Bóg nam daje, z tego względu, że ktoś, o kim wiemy lub nie wiemy, być może się za nas modli. Być może nasi zmarli, nasze babcie i nasi dziadkowie modli się za nas. Modli się również za nas Maryja, która w tradycji Kościoła jest przedstawiana z uniesionymi rękami, jako orantka, a więc ta, która nieustannie wstawia się za nami do Chrystusa. Maryja w niebie kocha nas w taki sposób, że się za nas modli. W taki sam sposób prawdopodobnie okazują nam swój mięć nasi bliscy, którzy są w niebie. Więć ja również muszę postawić sobie pytanie, czy ja się modlię za innych, za tych, którzy są mi w jakiś sposób powierzeni np. przez to, że należą do mojej rodziny, do kręgu moich znajomych, lub wiem, że potrzebują mojej modlitwy, bo niosą jakiś ciężar cierpienia. Węć nie za tych ludzi powinienem się modlić i jeśli jest to możliwe, to nawet codziennie. Zanim zaczniemy się modlić za innych warto te zapytać najpierw, czy ja modli się za siebie. Jeśli się nie modli za siebie, to te nie

²² P.M. Delfieux, *Ścieżka na pustyni miast*, przeł. K. Strzelecka, Warszawa 1991, s. 34.

był się modlić za innych. Brak modlitwy za siebie oznacza by może brak nadziei, a Bóg jest Ojcem, który mi wszystko daje, od którego ja zależę i mam Go o wszystko prosić. Dlatego modlitwa jest wyrazem nadziei, jako cnoty chrześcijańskiej, a Boga liczy się. Modlitwa „Ojcze nasz” zawiera prośbę o przebaczenie grzechów, o chleb, o wszystko to, czego potrzebujemy dla duszy i ciała. Jezus, ucząc tej modlitwy, chciał odwołać się do tej nadziei, którą mamy nosić w sercu. Jeśli ktoś ma nadzieję, to prosi, jeśli nie ma nadziei, to przestaje się modlić i prosić za siebie. Wierząc natomiast, że z wiary zaczął modlić się za siebie samego o to, czego my, jako ludzie mający ciało i duszę, najbardziej potrzebujemy od naszego dobrego Ojca, który jest w niebie.

Z perspektywy tego, o co się modlimy za siebie, mamy też modlić się za innych, najpierw za własną rodzinę, za naszych najbliższych, potem za dalszych znajomych, za zmarłych. Warto tu sobie przypomnieć prawdę o życiu, a nasi zmarli czekają na naszą modlitwę. Nie wystarczy tylko zamówić za nich mszę w intencji, ale dobrze jest uczestniczyć w tej mszy i razem z kapłanem składać w ich intencji ofiarę. Jednak oprócz ofiary Eucharystii mamy też się modlić za zmarłych w naszych modlitwach osobistych.

Wspomnieliśmy na początku, że modlitwa za innych jest wyrazem miłości. Jeśli mamy podejmować postać *caritas*, to najpierw powinniśmy spojrzeć na siebie, czy potrafimy kochać swoich najbliższych, a modlitwa za nich to przecież forma miłości.

Rozważmy tekst: Jezus modli się za nas J 17,15-26

Nie proszę, aby ich zabrali z wiata, ale by ich ustrzegł od zła. Oni nie są z wiata, jak i ja nie jestem z wiata. Uwierzyli w prawdę. Słowo Twoje jest prawdą. Jak Ty Mnie posłuchał na wiata, tak i ja ich na wiata posłucham. A za nich ja poświęcam siebie, aby i oni byli u Ciebie w prawdzie. Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyli we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili z nami jedno, aby wiata uwierzył w Ciebie Mnie posłuchał i tak będzie, którą mi dasz, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak my jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby wiata poznał Ciebie Ty Mnie posłuchał i Ciebie ich umiłowal tak, jak Mnie umiłowal. Ojcze, chcę, aby tak było ci, których mi dasz, byli z nami tam, gdzie ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą mi dasz, bo umiłowal Mnie przed założeniem wiata. Ojcze sprawiedliwy! wiata Ciebie nie poznał, lecz ja Ciebie poznałem i oni poznali, a Ty Mnie posłuchał i objawiłem im Twoje imię i nadał im, aby objawiali mi, którą Ty Mnie umiłowal, w nich był i ja w nich».

Tydzień 3: Być człowiekiem rozmodlonym

Modlitwa i działanie

Jeśli mamy zaangażować się w postać miłości wobec drugiego człowieka, to musimy mieć wiadomość, a pierwszą osobą, która okazuje nam to miłosierdzie, jest Pan Bóg. Musimy coraz bardziej wrażliwi na wiadomości miłosierdzia doznać, a następnie, coraz bardziej widzieć, jak wiele miłosierdzia otrzymujemy od Boga! Nie będzie umiłowal rozdawać miłosierdzia komuś, kto sam nie będzie go brał od Boga, albo ten, kto owszem, będzie brał, ale nie będzie o tym wiedział i nie będzie się tym cieszył. Najbardziej wiadomą bycia obdarzonym miłosierdziem Bożym rozwija się i pogłębia w życiu modlitewnym i w spokojnej

refleksji nad własnym życiem. Dlatego chrześcijanin, angażujący się szczególnie w życie Kościoła, specjalnie w jakiegokolwiek posługiu (w tym również w posługach charytatywnych), musi być człowiekiem rozmodlonym. Dzisiejsza konferencja ma nam przypomnieć, że każda z nas stosownie do swoich okoliczności, powołań, obowiązków ma być człowiekiem modlitwy. W Kościele od samego początku szukano odpowiedniej proporcji między modlitwą a działaniem. Były osoby, które chciały się połączyć z Bogiem tylko przez modlitwę, więc wybierały drogę życia monastycznego. Były te osoby, którym odpowiadało bardziej działanie, tworzenie, przekształcanie tego świata, aktywny udział w życiu ludzi. My również w posłudze charytatywnej musimy znaleźć właściwą proporcję, zgodną z naszym powołaniem, z naszymi okolicznościami życia, ale nie możemy być tak, że uciekniemy tylko w działanie i w końcu zabraknie modlitwy. Bardzo zagraża to osobom pełniącym różne posługi, różne dzieła miłosierdzia, począwszy od osób duchownych, a skończywszy na wolontariuszach, że tak się oddadzą w posłudze działania, że zapomną o podstawowym powołaniu, czyli powołaniu do życia modlitewnego. Mamy być ludźmi rozmodlonymi i wtedy nie grozi nam wejście w działanie jako pewnego rodzaju ucieczki, nie będziemy uciekać w działanie, jeżeli nasze serce będzie rozmodlone.

Co to znaczy? Jak można rozmodlić swoją duszę? Jak stać się człowiekiem modlitwy? Przede wszystkim trzeba znaleźć na to czas, aby pogłębiać swoje życie modlitewne, może to być krótki czas, ale dobrze jest tego wybrać czasem na dzień skupienia, rekolekcje, co najmniej raz w roku dobrze jest oddać się na dłuższy moment ciszy i tam próbować rozmodlić swoją duszę, by potem można było już w działaniu umieć powrócić do modlitwy. Na początku modlitwa jest trudna. Nauka modlitwy ma swoją dynamikę. Najpierw staj przed nami różne trudności (zwątpienie, niewiara we własne siły, rozproszenia, przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne), ale mamy tak długo próbować się modlić, aby modlitwa stała się dla nas radością, radosnym spotkaniem z Bogiem. Dobrze jest pracować nad tym tak, jak pracuje się nad nauką języka, kondycją fizyczną czy nad swoimi talentami muzycznymi, aby nie wyjść z wprawy. Podobnie, aby być człowiekiem rozmodlonym trzeba znaleźć swój własny rytm, własny czas, własne miejsce ulubione do modlitwy, w którym dobrze się czujemy i które nastroja do modlitwy, dobrze jest mieć własne teksty modlitewne, własny kciuk w domu, w którym mogą się zatrzymać na spotkanie z Bogiem. Trzeba szukać własnych dróg do rozmodlenia własnej duszy.

Warto też sobie przypomnieć, że to sam Bóg zaprasza nas i woła na jakiś rodzaj pustyni, odosobnienia, zaprasza nas tam, abyśmy my byli z Nim w bliskim, intymnym kontakcie. To Bóg pragnie, abyśmy my byli ludźmi rozmodlonymi. Jest to też nasz chrześcijański powołanie, nieustanne, modlitewne bycie z Bogiem jest powołaniem pierwotnym. Dopiero później rozmodlony człowiek odczytuje na modlitwie, co ma dla Boga robić i czego Bóg od niego oczekuje. Dlatego człowiek rozmodlony wie, że to, co robi, jest wolą Boga, którą odczytuje wcale nie na modlitwie.

Rozważmy tekst: Modlitwa i mijający dzień .

Źródło: Módl się rano wraz z braćmi, zanim pójdziesz do pracy, wraz z tymi, co idą do pracy, powtarzaj: Wstaj przed wiatem i błagam, Panie, i ufam Twemu słowu.

Módl się w południe po różdżkach, wraz z tymi, którzy pracują w godzinie Męki i Konania, gdy Jezus ofiarował swoje życie za ciebie i zbawienie świata.

Módl się wieczorem z powracającymi z pracy, u progu nocy (1), ze wszystkiego czyni c Eucharystia .

Taka niech będzie twoja liturgia, trzykrotnie w ciągu dnia wzywaj ją wraz z braćmi do kościoła i stawiaj ją przed Bogiem. «Okna pokoju Daniela były skierowane ku Jerozolimie. Trzy razy dziennie padała kolana, modlił się i uwielbiał Boga». Tak czyni zawsze²³.

Tydzień 4: Gdy się nie modlisz

Nie modli się to traci wiarę

Chcemy dzisiaj rozważyć kolejne zagadnienie naszej formacji, w maju dotyczące modlitwy i jej braku w naszym życiu. Zadajemy sobie na początek pytanie: dlaczego modlitwa jest konieczna i co się dzieje, gdy się nie modlimy? Wiele osób, które spotykamy na swojej drodze, a które postępują w sposób naganny, być może nie postępowaby tak, gdyby nie to, że w ich życiu wiele wcześniej zabrakło modlitwy. Może znamy osoby, które kiedyś były dla nas wzorem, autorytetem, a nagle zaobserwowaliśmy ich degenerację i dziwiliśmy się, co się z tym człowiekiem stało. Bardzo często na początku tej ich zmiany było wcale nie zagubienie modlitwy. Tak samo może się stać z nami. W naszej postawie *caritas* musimy postawić taki znak ostrzegawczy, co się będzie działo, gdy w naszym życiu zabraknie modlitwy. Policja czasami wpuszcza te programy telewizyjne ostrzegawcze spoty, pokazujące skutki nadmiernej szybkości i brawury na drogach. Ma to na celu ostrzeżenie wszystkich przed tymi skutkami. Podobną rolę spełnia ta nasza dzisiejsza refleksja: w życiu wielu ludzi, którzy przestali się modlić, po jakimś czasie dochodzi do tragedii, w której cierpi nie tylko oni, ale też wielu niewinnych.

Przede wszystkim modlitwa jest sprzeczona z wiarą. Sposób modlitwy jest związany ze sposobem wierzenia. Jeżeli jest słaba wiara, to i słaba modlitwa; jeżeli słaba modlitwa, to i słaba wiara. A więc skoro ktoś przestaje się modlić, to prędzej czy później dojdzie u niego do osłabienia czy nawet utraty wiary, a w związku z tym do utraty radości wiary, poczucia jej wartości. Warto pamiętać, jak wielki skarb wiary nosimy, i że przez modlitwę ten skarb utrzymujemy, pogłębiajemy i sprawiamy, że stajemy się silni, mocni w nas. Natomiast przy braku modlitwy wiara staje się w nas słaba, nie ma takiej mocy przenoszenia gór, nie ma mocy działania wielkich i dobrych rzeczy. Istnieją straszne, śmiertelne choroby (np. rak), które rozwijają się w nas powoli i w ukryciu, prawie bezobjawowo. Ujawniają się nagle, i wtedy często jest już za późno. Utrata wiary to wcale nie taka choroba duszy. Zabija powoli, gdy się nie modlimy.

Utrata motywacji w naszym dobrym działaniu

Kolejnym efektem braku modlitwy jest utrata motywacji w naszym dobrym działaniu. Modlitwa daje nam to, że wiemy dla kogo robimy to, co robimy, wiemy, czym jest działanie charytatywne, które tworzymy i które rozwijamy, wiemy, że to wszystko wynika z Boga i Jego powołania. Natomiast przy braku modlitwy tego rodzaju motywacja zaczyna topnieć, ulatnia się i pojawia się albo brak motywacji w naszym dobrym działaniu albo motywacja niewłaściwa, która często degeneruje nasze dobre działanie. I choć obiektywnie pozostaje ono dalej dobre, bo czyn dobry, pozostaje dobrym, to jednak bez dobrej, głęboko osadzonej w Bogu motywacji pozostaje pod znakiem zapytania, czy warto tego dobra, które czynimy. Nie będziemy mieli motywacji, jeżeli nie będziemy się modlić. A

²³ P.M. Delfieux, *Ródzina na pustyni miast*, przeł. K. Strzelecka, Warszawa 1991, s. 37.

przecie bardzo jej potrzebujemy, to cz naszej psychiki, psychiki ka dego zdrowego człwieka. Nie porzucamy wi c modlitwy, aby to dobro, którego by mo e w yciu czynimy bardzo wiele, był wypęione najwspanialsz motywacj : mił ci do Boga i do potrzebuj cych braci.

Wewn trzne wypalenie, zniech cenie, robienie dobrego wra enia

To kolejny efekt braku modlitwy. Coraz wi cej mówi si o wypaleniu zawodowym, o kryzysie połwy ycia. To zniech cenie bierze si z tego, e człwiek przestaje widzie sens tego, co czyni, nie chce mu si robi czego , w czym nie ma motywacji osadzonej w Bogu. To zniech cenie sprawia, e albo porzucamy jak prac albo udajemy, e co robimy, eby tylko tej pracy nie straci i by dobrze ocenionym przez pracodawców. Natomiast sami wiemy, e jeste my wypaleni i robimy to tylko dla innych, eby nie zosta le ocenionym czy wyrzuconym. Jest to skutek braku modlitwy. Modlitwa sprawia, e mimo pewnych trudno ci si nie zniech camy. Brak modlitwy zawsze b dzie prowadzi do zniech cenia i porzucenia dobra, które dla Boga czynimy. Gdy jednak zniech cenie poęczone jest z pewnymi zewn trznymi zobowi zaniami, które na siebie przyj li my, kontynuujemy ich wykonywanie, ale tylko na poziomie robienia dobrego wra enia. Czasem chcemy zrobi tym lepsze wra enie, im bardziej nam si nie chce robi tego, co robimy. Jednak posęga *caritas* oparta na robieniu dobrego wra enia, na pozorach, przestaje ni by , staje si sztuk teatraln , ze smutnym zako czeniem.

Bezbronno wobec pokus

To równie skutek braku modlitwy. Ka dy z nas jest nagi, bezbronny wobec dziaania szatana i pokus tego wiata. Natomiast modlitwa jest pancerzem, który broni nas przed uleganiem tym wpłwom; daje przedziwn moc nieulegania pokusom tego wiata: chciwo ci, pysze, lenistwu, nieczysto ci; modlitwa daje nam jasno spojrzenia na to, co jest pokus , której nale y si oprze . Brak modlitwy wystawia nas jak mał dzieci na bardzo sprytnie i bezwzgl dne pokusy zęgo ducha i wiata. Je li kto ulega tym pokusom i wchodzi w nie (np. w chciwo , zł , lenistwo, lubie no), je li staje si zęm człwiekiem, to by mo e dlatego, e w sposób bezbronny poddałsi pokusom wiata, który okazałsi silniejszy i bardziej przebiegł. W posędze *Caritas* tych posęg nie jest mniej ni gdzie indziej, przeciwnie, mo e by ich o wiele wi cej. Szatan na pewno ó zawsze i wsz dzie ó chce zniszczy *caritas*, poniewa jest ono najbardziej wiarygodnym znakiem dla niewierz cego wiata. Szatan b dzie wi c nie tylko o mieszałi kompromitował *caritas* na zewn trz, przedstawiaj c podobne zjawiska jako bardziej atrakcyjne. Złmu duchowi zale y te , by zniszczy to dzieł od wewn trz, wpuszczaj c do rodka wszelkie mo liwe pokusy i šokazjeö, od zazdro ci, przez pró no , oszustwa i kradzie e. Wszystko to mo e zdarzy si ka demu, jednak człwiek rozmodlony ma na sobie ochronny pancerz, nie jest całiem bezbronny.

Degeneracja dobra, które czynimy

Dobro czynione w Ko cie, które wcze niej był zakorzenione w yciu modlitwy i w wierze, je li przestaje by oplatane modlitw , zostaje wykrzywione. Ci, którzy dane dobro czyni , bez modlitwy zaczynaj robi je gorzej, le, ze zł motywacj , a ludzie, którym maj sę y zaczynaj czu , e w tej posędze nie ma Boga, nie ma mił ci. A skoro nie ma mił ci do człwieka, to pozostaje suche i zimne wykonywanie obowi zków, wynikaj ce z pewnych

zobowi za czy umów. Je li brakuje modlitwy, to brakuje mi ci, a je li brakuje mi ci, to człowiek, któremu się my, bardzo szybko nie będzie chciała naszej pomocy. Efekt jest straszny: Zamiast dobra czyni złe. To najgorszy skutek braku modlitwy. Zamiast dobra, do którego jeste my powołani, zaczynamy czyni złe, zaczynamy myli, mów, uczynkiem produkować złe ze swojego pustego serca, w którym nie ma Boga, bo nie ma modlitwy. Zaczynamy to złe pomnażać na wiecie; zaczynamy kraść, oszukiwać, kłamać, zarażamy tym innych, którzy patrzą na nas stwierdzają, że np. śmieć na kraść i nic złego się nie dzieje. W takim środowisku oszuści i zło dzieje szybko zaczynają się dogadywać i powstaje siatka ludzi, którzy w tym złu nawzajem się wspierają. Je li taki czy inny rodzaj zła dzieje się pod szyldem Kościoła, mamy do czynienia ze straszliwą tragedią, które Jezus nazwał zgorznięciem i opatrzył mrocznym krew w oczach komentarzem: ślepiej byłoby dla niego, gdyby mu przywieszono do szyi kamień młyński i wrzucono do morza, niż aby był przyczyną upadku jednego z tych młóch (Łk 17, 2). Przypomnijmy, że kamień młyński to wielki kamienny walec, a młyn przez utonięcie uważane był w ród żydów za na jedno z najbardziej tragicznych.

Te wymienione skutki braku modlitwy warto sobie postawić przed oczami i zastanowić się, czy już nie ma we mnie czegoś, co jest złem, trującym owocem tego braku modlitwy.

Rozważmy tekst: Gdy my przestajemy szukać Boga, On szuka nas.

Ojcze, pragniemy stanąć w Twoim spojrzeniu. Chcemy pozwolić, aby patrzył na nas. Kiedy Adam zgrzeszył uciekł od Twojego spojrzenia. A kiedy przyszedł go szukać w porze wieczornego powiewu, kiedy pytał: «Adamie, gdzie jeste?», on odpowiedział: «Usłyszałem Twoje kroki w ogrodzie, przestraszyłem się i ukryłem» (por. Rdz 3, 9-10).

Ten Adam, to ja, Panie. Chowam się przed Tobą, nie mam odwagi stanąć wobec Twojego spojrzenia. Dzisiaj chciałbym Ci prosić, abyś mnie nawrócił. Słysz Twój głos w mojej duszy: «Adamie, gdzie jeste?» Jak to możliwe? Czy to Ty, Panie, mnie szukasz? Zawsze mi się wydawało, że to ja szukam Ciebie, a Ty mi mówisz, że to Ty mnie szukasz. Dzisiaj chciałbym spróbować wyjść z tych krzaków, w których się schowałem. Chcę pozwolić, aby Ty na mnie patrzył ponieważ posłał Jezusa, aby mnie znalazł. Jestem / azarzem w grobie, który oczekuje, że przyjdiesz, aby mnie wskrzesić. Pragnę, Ojcze, abyś ze mną zrobił coś, co sam chcesz, Twoimi dwiema rękami, Twoim Duchem i Twoim Słowem²⁴.

²⁴ J.M. Verlinde, *Tajemnica ojcostwa*, przeł. Marek Piekarski i Maria Piekarska, Kraków 1997, s. 65.

CZERWIEC SPOWIADAJ SI I NAWRACAJ

Tydzie 1. Poznaj swoje pokusy

Każdy człowiek, a może szczególnie ten, który czyni jakie dobro w imię Jezusa, wystawiony jest na pokusy. Sam Jezus był też kuszony. Pokusa jest najbardziej rozpowszechnioną formą szatańskiego działania wobec każdego człowieka, zmienia się jedynie forma i przedmiot pokusy, a także jej intensywność i częstotliwość. Pozostaje jednak fakt kuszenia, który Bóg dopuszcza dla zahartowania duszy (ś[...], moc w sercu ci się doskonali... 2 Kor 12, 9) i pobudzenia do czujności. Nie oznacza to jednak, że wszystkie poruszenia i pokusy pochodzą od Szatana. Niektóre z nich mają swoje bezpośrednie źródło w zmysłowości człowieka. Ś[...], co w rzeczywistości wystawia nas na pokusę i niebezpieczeństwo (Jkb 1, 14). Biblijny opis kuszenia rajskiego i kuszenia Jezusa pozwala na ustalenie pewnej psychologicznej dynamiki pokusy:

o zbliżenie się kusiciela. Kuszenie bowiem nie jest cięgiem. Ewangelia mówi o odstąpieniu kusiciela ś[...], a do czasu (Łk 4, 13). Trzeba umieć rozpoznać swój czas pokusy.

o insynuacja o szatan celem wcielenia człowieka, najpierw wzbudza w wątpliwość jedno z fundamentalnych i oczywistych prawd, zwąszcza religijnoś[...], moralnoś[...], czy prawdę. Klasyczny przykład potrójnej insynuacji zawarty w ś[...]: śCzy to prawda, że Bóg powiedział: śNie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? (Rdz 3, 1) kryje w sobie pozorną weryfikację prawdy i jednocześnie niekłamstwo o zakaz jedzenia owoców z drzew po rodzaju ogrodu rozciąga na wszystkie owoce. Wcielenie człowieka w pokusę musi mieć pozór szukania czegoś wartościowego, np. ustalenie jakiejś prawdziwej prawdy, jak w tym przypadku.

o dialog o człowiek podejmuje niby-problem, prostuje ewentualny błąd, ale zarazem poszerza go: śOwoce z drzew tego ogrodu jeść może, tylko o owocach z drzewa, które jest w rodzaju ogrodu, Bóg powiedział: śNie wolno wam z niego jeść, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli (Rdz 3, 3).

o propozycja zła o zwykle podczas dialogu bezpośrednio lub pośrednio proponowane jest zło, przybierając zwykle postać dobra: śNa pewno nie umrzecie. Ale wiecie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg bóg dzieci znali dobro i zło (Rdz 3, 5)

o namysły wahanie: śWtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkosz dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy (Rdz 3, 6).

o zgoda woli czyli decyzja: śZerwał z niego owoc, skosztował i dał swemu małżonkowi, który był z nim, a on zjadł (Rdz 3, 7). Materializacja pokusy może się tak dokonać intencjonalnie o w myśli, w zamiarze, którego realizacji może coś przeszkodzić.

o rozczarowanie, wstyd i wyrzuty sumienia o śA wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że s[...], nadzy... (Rdz 3, 7)25. Warto te etapy pokusy rozważyć w odniesieniu do własnego życia.

Szatan także śdomagał się o Jezusa, aby apostołowie śprzesiać jak pszenicę (Łk 22,3), ale w rzeczywistości ci udaje mu się tylko to, że śwszedł Judasza" (Łk 22,3; por. J 13,27), nakłaniając jego serce do decyzji, by śzradzi" Jezusa (J 13,2). Zdrada Jezusa to kolejna

25 Zob. A. R. Marín, dz. cyt., s. 383-385.

pokusa szata ska, dotycz ca chrze cijan wszystkich czasów. Tak jak św swojej chytro ciö szatan šuwiödł Ew , tak šuwodziö ludzi nieroztropnych przez swoje šknowania^ö (por. 2 Kor 2,11; 11,3). Jego pokusy d do podobnych decyzji w yciu duchowym chrze cijan: zaciemni (czyli ó umniejszy , spłci) obraz Jezusa, a powi kszy profity, które mo na uzyska w przypadku zdrady. Doprowadzi , by w momencie zdrady chrze cijanin šnie wiedziałco czyniö, jednak potem, gdy ju jest z pó no, eby si dowiedział popadłw rozpacz i ó jak Judasz ó poszedłsi powiesi .

Uwodz c, szatan prowokuje równie nieporz dek we wspólnotach. Dział w šsynach buntuö (Ef 2,2; por. Kol 3,6) i dlatego w. Pawełzach ca: šnie dawajcie miejsca diabł^ö (Ef 4,27), który łtwo wchodzi w dusze opanowane przez kłmstwo i gniew (por. Ef 4,25-26). Kuszenie diabelskie mo e mie wi c wiele wymiarów, dlatego nad wspólnotami trzeba nieustannie czuwa . w. Pawełposył Tymoteusza do Tesaloniki, šaby zbadałwiar ö tej gminy chrze cijan skiej, šczy przypadkiem nie zwiöldł ich škusicielö i czy ich wcze niejszy trud przepowiadania nie okazałsi daremny (1 Tes 3,5)²⁶. Widzimy tu kolejny wymiar działania szata skiego i pokusy, która jest jego dziełm: rozbicie wspólnoty poprzez gniew i bunt jednostek. Ka da wspólnota chrze cijan ska musi si z tego typu pokusami spotka . Wspólnota to ogromna warto , to znak, a nawet, jak niektórzy twierdz , šsakramentö. Jezus, nakazuj c wzajemn mił podkre lałze po tym b d rozpoznawa Jego uczniów. Dlatego pokusa szata ska b dzie miał równie wymiar wspólnotowy, a nie tylko indywidualny.

Rozwa my tekst: Lista pokus.

W posłdze *caritas* musimy mie przed oczami t podstawow i gro n prawd : wszyscy jeste my kuszeni, i to na wielu płszczyznach. Nikomu pokusa nie daje spokoju. Musimy wiele swoich my li, pragnie i czynów czasem przejrze pod tym k tem: czy nie s one po prostu owocem szata skiej pokusy?

Spójrzmy jakie pola działania kusiciela w wiecie i w Ko ciele ukazuje Biblia²⁷

ó fałczywe filozofie: (Kol 11,14),

ó fałczywe religie: (1 Kor 10,20),

ó fałczywych apostołw: (1 Kor 11,14-15),

ó fałczywe doktryny: (1 J 2,18),

ó fałczywych uczniów: (Mt 13,24-30),

ó fałczywe zasady: (2 Tes 2,7-12),

²⁶ Tam e.

²⁷ Podaje list pokus za: Ch. Ingram , *Niewidzialna wojna*, Kraków 2007, s. 33-34.

natomiast lud Boży jest kuszony czy atakowany poprzez:

ó kierowanie rzadami: (Dn 10,13),

ó oszukiwanie ludzi: (1 Kor 4,4),

ó niszczenie życia: (Hbr 2,14),

ó przeładowanie wiary: (Ap 2,10),

ó przeszkadzanie w sobie: (1 Tes 2,18),

ó wspieranie schizm: (2 Kor 2,10-11),

ó sianie w tępota: (Rdz 3,1-5),

ó tworzenie sekt i kultów: (1 Tym 4,1),

ó prowokowanie do grzechu;

gniew: (Ef 4,26-27)

pycha: (1 Tym 3,6)

troski: (Mt 13,22)

poleganie tylko na sobie: (Krn 21,1)

zniechęcenie: (1 P 5,6-8)

oddanie wiary: (1 J 2,16)

kłamstwo: (Dz 5,3)

niemoralność: (1 Kor 5,1-2)²⁸.

Tydzień 2. Poznaj swoich siedem grzechów głównych

Kościoła starożytnym pisarzem, Ewagriuszem Pontyjskim²⁹ przekazuje nam klasyczny i bardzo mądry list siedmiu grzechów głównych. Musimy się im przyjrzeć, żebyśmy czynili dobro przez posłuszeństwo Caritas, jednocześnie nie czynili zła, nie podcinali gałęzi, na której sami siedzimy i nie psuli tego dobra, które Bóg przez nasze ręce czyni.

²⁸ Tamże, s. 34.

²⁹ Główną inspiracją do tej konferencji był dzieło Ewagriusza z Pontu, *O różnych rodzajach zła, które myśli. O o miu duchach zła, tępota*. i oprac. L. Niecior, Kraków 2006, s. 57-60. (dalej: ODZ)

1. *Gastrimargia* (głomstwo, ob arstwo, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu). *Gastrimargia* nie zaczyna si od jedzenia, tylko od sposobu patrzenia na to, co jest dobre do zjedzenia, skonsumowania. Dzi wielu wspóczesnych badaczy twierdzi, e zarówno bulimia, jak anoreksja maj swoje podłe w *psyche*, a nawet gębiej, w duszy człwieka. W dzisiejszym wiecie demona tego mo na nazwa konsumentem: to on sprawia, e człwiek kupuje i konsumuje nawet to, czego tak naprawd nie potrzebuje i nie chce kupowa i konsumowa. *Gastrimargia* mo e mie zwi zek z jak gębok, si gaj c duszy wewn trzn pustk i wewn trznym ssaniem, zachłnno ci, dlatego umiarkowanie był zalecane przez wi tych ojców zarówno chrze cijanom-bulimikom, jak i chrze cijanom-anorektykom.

Oprócz zalecanego lekarstwa: umiarkowania i postu, warto dłej zatrzyma si nad tym grzechem w odniesieniu do tego, kim jest człwiek: patrz c najgębiej jak tylko mo na, trzeba stwierdzi, e nie został on stworzony po to, aby skonsumowa ö, lecz aby w c h o d z i w k o m u n i z o s o b a m i: to dotyczy i osób ludzkich, i Boga. Jedzenie i picie tak naprawd, od strony duchowo ci, sł y wchodzeniu w gębok komuni: człwiek nie ma w sobie ródł ycia, musi zjada pokarm i pi wod i to one wnosz do jego rodka ycie, w pokarmach i napojach jest ycie, które umie ci w nich Bóg. Jedz c wchodzimy wi c w komuni z Dawc ycia. Natomiast, gdy zasiadamy z kim przy stole tworzymy komuni osób: bo wspólnie jedz c, spo ywamy z tego samego ródł ycia.

Wspóeze nie podkre la si, e w duchowo ci istnieje zwi zek mi dzy wszystkimi pragnieniami człwieka: nie funkcjonuj one oddzielnie. Je li zatem pragnienia cielesne s w całej pełni zaspokojone, mo e doj do zablokowania si pragnie duchowych. Wynikałby z tego, e jaka forma ascezy i niedogadzania sobie jest konieczna, by człwiek otworzył si na swoje pragnienia duchowe, inaczej mówi c, pozwolił si ujawni, dał przestrze.

Brak ascezy i umiarkowania w spo ywaniu pokarmów, czyli *gastrimargia* niszczy zatem ycie duchowe u samej jego podstawy: nie pozwala dostrzec warto ci duchowych, a nawet je li pozwala dostrzec, to nie pozwala ich pragn. Duchowo chrze cija ska, zniszczona przez *gastrimargi*, pozostaje na poziomie uczestniczenia w liturgii i pewnych form pobo no ci, które jednak nie maj przeł enia na codzienno. Ob arstwo (nie zawsze ilo ciowe, lecz cz ciej jako ciowe) staje si centrum ycia, zgodnie z ostr ocen niektórych chrze cijan przez w. Pawła: *šIch Bogiem brzuchö*(Flp 3, 18-19).

W kontek cie posł gi *caritas* trzeba zauwa y w *gastrimargii* co, co nie pozwala si dzieli, co nie trzyma nas w umiarkowaniu i wewn trznej dyscyplinie tego, co sami chcemy dla siebie. Niszczy te ducha wyrzeczenia i po wi cenia.

2. *Porneia* ó nieczysto, lubie no, nierzd (nie-rzd, czyli brak rz dzenia sob), rozpusta, bezwstyd. Kolejnym w Ewagriuszowym zestawie grzechem głwnym jest *porneia*, nieczysto. Ewagriusz ostrzega mnichów przed włczeniem si po mie cie i ogl daniem kobiet, poniewa to wł nie ich widok wystawia mnicha na pokus ulegania grzechowi nieczysto ci. Ostrzega mnichów przed kobietami, które w nie wiadomy sposób kusz, udaj c skromno, s one šhaczykiem, wabi cym ku mierciö. Znamienne jest przypisywanie przez Ewagriusza ogromnej sił grzechowi nieczysto ci; porównuj c j do wysokiej fali stwierdza, e prawdziwa morska fala zatapiaj c człwieka mobilizuje go, by ratował ycie, natomiast gdy nadejdzie fala nami tno ci, człwiek potrafi wzgardzi samym yciem. Dzisiejsze interpretacje tej wady głwnej id o wiele gębiej i widz j w o wiele szerszej perspektywie. Mimo wielu przemian kulturowych widzi si w niej ci gł zagro enie nie tylko dla duchowo ci, ale równie dla psychiki i wewn trznej wolno ci człwieka. W duchowo ci natomiast nieczysto wi zana bywa z bałochwalstwem, które jest czynieniem sobie bo ka

z własnej osoby lub osoby, której się po da. Współczesne interpretacje widzą również związek nieczystości z szukaniem pierwotnej jedności i komunii między osobami, choć ci powrotu do związku między mężczyznami i kobietami, który istniał przed grzechem pierworodnym. Zauważa się w nieczystości najbardziej jaskrawy przykład dualizmu w człowieku, który to dualizm w. Paweł zawarł w słowach: „ściągnij do czegoś innego ducha (św.), dlatego nie ma między nimi zgody” (Ga 5, 17). Współcześnie nie widzi się również związku *porneji* z kultem atrakcyjności, zanikiem poczucia wstydu czy specyficznym postrzeganiem nagości³⁰.

Lekarstwem na *porneji* jest wiadomy wybór drogi życia i wierność tej drodze: małżeństwo, dziewictwo, celibat dla osób konsekrowanych, samotnych czy owdowiałych. Jeśli człowiek jest już na jakiejś drodze, jest mu o tyle łatwiej, bo wtedy łatwiej mu rozpoznać kłamstwo, jakiego się dopuszcza, gdy ulega demonowi *porneji*. Dlatego Ewagriusz niepokoi się, że demon nieczystości chętnie atakuje mężczyzn wstrzemięliwych, przynaglając ich, aby je porzucili, bo niewiele jest warta. Coraz częściej zauważa się związek braku wstrzemięliwości z rozpadem wiary, materializacją, upowszechnieniem aborcji czy rozprzestrzenianiem się chorób wenerycznych. Być może brakuje tu nowoczesnego powiązania nieczystości z destrukcją życia duchowego, osamotnieniem wiary z Bogiem i z ogólną kondycją moralną człowieka, co podkreślano w minionych epokach i nad czym szczególnie ubolewał sam Ewagriusz.

Posługa *caritas* nie może wiążą się z życiem w grzechu nieczystości, ponieważ kłóci się to z czystością intencji i motywacji tej posługi. Zdarza się w historii Kościoła, że osoby, które wiele lat prowadziły życie lubiane, potem ofiarują dla tego Kościoła i na potrzeby biednych swoje ogromne majątki. Jednak nie da się niczym zrehabilitować żadnego grzechu. Tym bardziej należy uważać, aby już teraz nie niszczył tym grzechem pięknej posługi *caritas*, którą wykonuje się w Kościele.

3. *Filarguria* – skąpstwo, chciwość, zachłanność, sknerstwo. Ewagriusz rozpoczyna swoją refleksję na temat chciwości od klasycznego biblijnego cytatu: chciwość – pierwiastek jest korzeniem wszelkiego zła (1Tm 6, 10). Nawijając dalej do związku chciwości z życiem duchowym: chciwość mnich jest śmiertelnie obciążonym, jeśli nie pozostanie jej, zostanie zatopiony w innych grzechach, nieustannie śród czy go smutek, bo śród daje duszę, ale oka nie odwraca od ziemskich rzeczy. Dzisiaj natomiast to wód nie chciwość, a nie na przykład pijaństwo, umieszcza się na pierwszym miejscu spośród wszystkich wad głównych. To wód nie przez nie, jak twierdzi wielu autorów, ludzie dopuszczają się wielu innych grzechów, niszczy życie swoje i innych. Spośród psychologów na uwagę zasługuje opinia Ericha Fromma, że chciwość jest formą patologii, jest zahamowaniem rozwoju osobowego człowieka, ponieważ szuka nieskończoności i nadprzyrodzoności w niewłaściwym miejscu. Oprócz tej nieco osamotnionej opinii E. Fromma należy zauważyć, że w kulturze współczesnej chciwość została nie tylko śródgrzeszona, lecz nawet śródbeatyfikowana i przez wielu współczesnych myślicieli ogłoszona motorem napędowym postępu.

Greckie słowo *filarguria* zostało oddane po łacinie dwoma terminami: *cupiditas* i *avaritia*. Pierwsze to chciwość, czyli nadmierne posiadanie i zdobywanie pieniędzy, drugie to skąpstwo, czyli chęć zatrzymania jak największej ilości dla siebie oraz nieumiejętność

³⁰ Zob. M. Zawada, *Siedem pieczęci zła*, Kraków 2001, s. 88-102.

dzielenia się z innymi³¹. Człowiek w swojej naiwności może być wolny od *filargurii*, gdy nie gromadzi i nie dzieli się, albo gdy nadmiernie gromadzi, ale przecie udziela czasem jakiegoś wsparcia fundacjom charytatywnym. Te dwa bieguny *filargurii* są równie niebezpieczne. Jedno i drugie dzisiejszy chrześcijanin może usprawiedliwiać zapobiegliwieciami o dom, emeryturę i opiekę na starość. W ten sposób może u miernicą kłócić swoje serce, skierować swoje fundamentalne zaufanie na dobra materialne, a nie na Boga.

W posłudze *caritas* trzeba szczególnie uważać na wąż chciwość. Zdarza się, że jest to grzech najbardziej powszechny u ludzi, którzy dysponują czymiś dobrami materialnymi. Kradną różne rzeczy, które nie należą do nich, a powodem nie jest wcale nagła potrzeba tych rzeczy, lecz chciwość. Grzech chciwości wychodzi na jaw również wtedy, gdy sytuacja wymaga, by się z kimś podzielić w naszym i jego dobrami. Może się wówczas okazać, że my, którzy z hojności rozdzielamy dary, nie umiemy się podzielić niczym swoim.

4. *Gniew*. Ewagriusz porównał duszę ogarniętą gniewem do zwierzęcia, które ściga się przed wszelkim spotkaniem³². Według niego gniew szaciemnia umysł, powoduje wzburzenie ducha, które sprawia, że nawet gdy zagniewany mnich poda komu spragnionemu kubek wody, to jest ona śmiertelna i nie do picia³³. Gniew wdiera się nawet do snów opanowanego nim człowieka i sprawia, że staje się one przerażające³⁴. Św. Oświadczył o tym wódzie bardzo się wpisuje w posługę miłosierdzia: wykonywana z gniewem, czy nie jest podawaniem wody nie do picia?

Warto podkreślić, że zarówno agresja, jak gniew rodzi się z poczucia krzywdy, niedoceny, poniżenia człowieka. Dlatego współczesnych autorów piszących na temat gniewu czy to, i widzą oni głęboki związek z umiejętnością przebaczenia, która stanowi przecie jeden z najważniejszych aspektów i wymaga ewangelicznych. Gniew spowodowany poczuciem krzywdy rodzi bowiem chęć zemsty, czyn pochodzący z pragnienia zemsty stoi w drastycznej sprzeczności z chrześcijańskim życiem duchowym³⁵. W posłudze *Caritas*, gdy mamy do czynienia z ludźmi głęboko poranionymi i poniżonymi, trzeba być delikatnym, by nie wywołać w nich niepotrzebnego gniewu. Również nasz gniew, okazywany im, może tu przynieść złe owoce i zniszczyć to dobro, które usiłujemy czynić z dobrej woli.

5. *Acedia* ó lenistwo, brak troski, zobojętnienie, ociężałość ducha, a w odniesieniu do duchowości bierność, znużenie, znużenie, trudność w koncentracji, beczyno

Terminowanie *acedia* jako lenistwo nie jest zbyt szczęśliwe, ponieważ *acedia* zawiera całkiem inne znaczenie odnoszące się nie tylko wprost do życia duchowego. *Acedia* d

³¹ Zob. Tamże, s. 65-84.

³² ODZ, s.68.

³³ Tamże, s. 69.

³⁴ Tamże, s. 70.

³⁵ Zob. J. Petry Mroczkowska, dz. cyt., s. 122-125.

uwaga ano za grzech najwłaśniejszy, ponieważ wskazywano w niej jako wad najbardziej ograniczających człowieka do Boga. Ewagriusz nie zatrzymuje się zbyt długo przy samej acedii, lecz wskazuje na jeden z podstawowych jej objawów, mianowicie znużenie praktykami ascetycznymi i oddanie się wyczerpaniu, a także w przypadku mnichów namiętne oczekiwanie na czyjeś odwiedziny, zwracanie uwagi na to, co dzieje się poza jego cel: „Lubie nimowi nie wystarczy jedna kobieta, mnichowi opanowanemu przez acedii nie wystarczy jedna cela”³⁶. Opanowany przez acedii mnich wymawia się od wierności modlitwie udając, że idzie odwiedzać chorych, w rzeczywistości jednak, jak to formułuje nasz autor, wędruje się bez celu po okolicy. Oprócz innych aspektów acedii nas interesuje wskazane przez Ewagriusza odwracanie swojej uwagi od praktyk ascetycznych, które przecież są koniecznym środkiem duchowego postępu.

Autorzy współcześnie nie podejmują ten w tekście wyczerpania, wyczerpania się. „Pokusa wyczerpania jest ów jak to określa A. Zwoliński ów znak podstawowego zła, które zaraża te duchowe życie człowieka, a jest nim wyczerpanie się myśli”³⁷. Współczesna kultura, szczególnie kultura młodości, nie uczy postawy rzetelności, sumiennoci i obowiązkowości. Inne formy lenistwa ów jak zauważają autorzy współcześnie ów jest pewien rodzaj zniechęcenia i rezygnacji z wcześniejszych ambitnych planów.

Kolejnym zjawiskiem współczesnym z acedii jest wygodnictwo. Począwszy od współczesnej kultury, która wygodnictwo chwali i promuje, skończywszy na najwłaśniejszych cechach współczesnej gospodarki: automatyzacji i komputeryzacji, wszystko to sprzyja wychowaniu człowieka do postawy wygodnictwa we wszystkich dziedzinach. Drastycznie kłóci się to z duchowością chrześcijańską, która u swoich podstaw ma pracę nad sobą, wewnętrzne zmaganie, i której pewnych trudnych etapów i doświadczeń nie można zastąpić nikim i niczym. Nie można na sobie w żaden sposób ułatwić lub skrócić duchowego dojrzewania, które jest nieustannie drogą Chrystusowego krzyża. Jednak współczesny człowiek, opanowany demonem acedii, kłóci się, że jest to możliwe. Czy postęga Caritas jest wyczerpania, gdy jest zarażona acedii, lenistwem i znużeniem? Być może wtedy bardzo dba się o pokazanie siebie, rozdmuchuje się pewne akcje, wiedząc, że jest to tylko przykrycie tego, że się tak naprawdę unika siebie by innym.

Kolejnym kontekstem, w którym współczesna literatura ascetyczna umieszcza demona acedii, jest odsakralizowanie wypoczynku. Rytm pracy i wypoczynku, niegdyż zharmonizowany z porami dnia, a także wyczerpanie w pewne wiarygodne i religijne rytuały, obecnie uległinnym podziałom. Obecnie czas wolny, czas odpoczynku rozumiany jest jako czas, w którym ludzie oddają się konsumpcji. Odpoczynek nie jest już czasem, w którym człowiek odrywa się swoje myśli od zdobywania dóbr doczesnych, ponieważ wiarygodnie nadprzyrodzono ci, lecz staje się wyczerpanie cieleciem swojego czasu, ponieważ wiarygodnie dla siebie. Istnieje współcześnie nie wysoko rozwinięty przemysł rozrywkowy dostarczający ludziom maksymalną ilość bodźców, aby skupić na sobie uwagę wypoczywającego człowieka.

6. *Próba*. Ewagriusz opisuje próbę zestawiając jej objawy z objawami jej przeciwieństwa, uzyskując, lub chcąc uzyskać efekt większej skuteczności swojego

³⁶ ODZ, s. 75.

³⁷ A. Zwoliński, *Lenistwo*, Radom 2008, s. 11.

pouczenia. Jego język, podobnie jak przy omawianiu innych grzechów, pełen jest obrazów i porównań.

Pierwszym obrazem próżności jest powój, który pnąc się do góry i razem z drzewem, ale kiedy dojdzie do korony, wysusza korze. Podobnie próżność, gdy wzrasta wraz z cnotami, nie odstępuje a niszczy ich siebie. Innym obrazem próżności jest krzew winny: tak jak ów krzew, gdy pełen jest po ziemi, liście gniją, tak każda cnota śgusze, gdy opiera się na próżności. Każda cnota, podszyta przez próżność, nie ma wartości i porównywana jest przez naszego autora do dymu z pieca. Jego modlitwa skierowana do próżności nie dotrze do Boga, podobna jest do kamienia, rzuconego w niebo, który zaraz z powrotem spada w dół nieosiągniętego celu³⁸. Kiedy człowiek próżny składa ofiarę Bogu, podobna jest ona do zwierzęcia ze skazaniem³⁹.

W posiadłości *caritas* próżność będzie się objawiała śpromowaniem siebie. Trzeba na to uważać, ponieważ Jezus ujrzał bardzo jasnego przesłania, by nie wiedział lewa ręka co czyni prawa.

7. *Pycha*. Ewagriusz nazywa pychę szobrzkiem duszy wypęconym ropem⁴⁰. Wśród odmian pychy niektórzy autorzy uważają, że wcale nie pycha objawia się w duchowości czy pobożności jest najbardziej dla człowieka niebezpieczna, ponieważ to ona przyczynia się, podobnie jak w przypadku faryzeuszów, do odrzucenia Jezusa, takiego, jakim On jest w rzeczywistości.

Zwizek pychy z życiem duchowym widają najczęściej w perfekcjonizmie, czyli szukaniu tzw. chrześcijańskiej doskonałości, gubiąc po drodze miłosierdzie i inne wartości ewangeliczne. Ten rodzaj pychy, jak się dzisiaj podkreśla, nie jest już charakterystyczny tylko dla środowisk zakonnych, lecz przenosi się również do nowych grup i wspólnot religijnych, do których wstępują ludzie nierzadko wracali (lub nadwracali), jednak ta ich wracalność, wcale nie poprzez pychę, koncentruje ich zbytnio na samych sobie.

We współczesnym języku teologiczno-duchowym bardzo często sęwo śpychać zastępuje sęwo śarogancją i wcale nie ten arogancki sposób mówienia i zachowania jest stawiany jako przykład ludzkiej pychy. Arogancja w duchowości jawi się jako duma np. z przynależności do jakiegoś kościoła, wspólnoty, społeczności, eksponowanie swojej inteligencji, kreatywności, oryginalności⁴¹. Pycha, jak zauważa Dag Tessore, w świecie podziałów i konfliktów, jest uporczywym trwaniem przy swoich racjach, co rozbija chrześcijańskie wspólnoty skutecznie na wszelkie ataki z zewnątrz. Ten sam autor zauważa zwizek pychy z *autarkią*, czyli śpokusą samowystarczalności. To wcale nie w tym miejscu życia duchowego człowiek najpierw zamyka się na innych, na głos Kościoła, co w konsekwencji prowadzi do odrzucenia samego Boga.

Pycha ujawnia się w małych wspólnotach, a zwłaszcza w rodzinach. To wcale nie pycha niszczy najbardziej te wspólnoty, ponieważ wzbudza egocentryczne, a nawet neurotyczne pragnienia, które nie mogą być w pełni zaspokojone przez innych członków tych wspólnot,

³⁸ ODZ, s. 77.

³⁹ Tamże, s. 78.

⁴⁰ Tamże, s. 80.

⁴¹ D. Tessore, dz. cyt., s. 88-89.

rodz ą, z ę i wieloletnie pretensje. Jest to jednak forma pychy, która przejawia si ę w egocentrycznym pragnieniu bycia nieustannie najwa ęniejszym i w centrum zainteresowania⁴². By ę mo ę ten rodzaj pychy niszczy te ę ma ę grupy Caritas, wtedy gdy ka dy chce mie ę racj ę i nikt nie chce ust ę pi ę. B ę dziemy jeszcze o tym mówi ę, poruszaj ę c temat wspólnotowego charakteru pos ęgi mi ęsierzdia.

Rozwa ęmy tekst: dlaczego czynimy z ę?

Z w ę trza, z serca ludzkiego pochodz ę z ęmy li, rozpusta, kradzie ę, zabójstwa, cudzo ęstwa, chciwo ę, przewrotno ę, podst ęp, wyuzdanie, zawi ę, blu nierstwo, pycha, g ępota. Ca ę to z ę wychodzi na zew ę trz ę i plami cz ęwieka. (Mk 7,21-23)

Tydzie ę 3: Poznaj grzechy przeciwko osobie

W ci ę gu naszej formacji do pos ęgi Caritas musimy przyjrze ę si ę grzechom przeciw drugiej osobie, bo nasza mi ę mi ęsierna kieruje si ę nie ku akcjom i przedsi ęwzi ęciom, lecz ku osobom. Musimy by ę wi ę c bardzo czujni, aby my czyni ę c dla drugiej osoby wielkie dobro, nie robili jej, w sposób ukryty, jakiej krzywdy. Ta czujno ę i delikatno ę w kontaktach z drugą osobą ma jeszcze wi ększe znaczenie, ni ę materialna pomoc, któr ę wiadzemy. Spójrzmy wi ę c na list ę grzechów przeciw drugiej osobie i nad ka dym z punktów chwil ę si ę zastanówmy:

1. Urzeczowienie osoby, gdy nie szanujemy tego, ę ka dy ma swój wiat, a nie jest rzecz ę, która mo ę na przesuwaa ę, manipulowaa ę i wykorzystywa ę.
2. Karanie osoby, gdy kto ę nie odpowiada na moje oczekiwania. Mo ę by ę karanie s ęwne, fizyczne, poprzez ignorowanie, wy miewanie itd.
3. Ironizowanie na temat drugiej osoby. Chodzi o ironi ę, która mo ę e zada ę ból.
4. Fa ęszywe współ ęzucie, czyli spojrzenie z góry (šbiedaczekö)
5. Os ędzanie osoby. Pozostawiamy to Bogu.
6. Cenzurowanie osoby, czyli nie pozwalanie osobie na ukazanie jej wewn ętrznego bogactwa, eby jej dobre cechy nie ujrza ę wiat ę dziennego, bo šmnie to przeszkadzaö
7. Szkalowanie osoby, znies ęwianie, powielanie negatywnych informacji.
8. W cibsko ę, a nawet ledzenie osoby, czyli zbieranie o niej informacji ę, ale nie dla jej dobra
9. Sondowanie osoby, zadawanie pyta ę, ale po to, by na podstawie reakcji wyrobi ę sobie pogl ęd
10. Klasyfikowanie, czyli przystawianie do grupy (šoni wszyscy tacy s ę ö)
11. Etykietowanie osoby: znam j ę tak dobrze, ę mog ę j ę nazwa ę (šoszustö). šNic nowego ju ę si ę o niej nie dowiemö.

⁴² S./ ucarz, dz. cyt., s. 14.

12. Seksualizacja: patrz na drugą osobę tylko pod kątem mojego seksualnego zaspokojenia.
13. Fałszywe pocieszenie, czyli wmawianie, że problem nie istnieje, podczas gdy istnieje.
14. Paternalizm, materializm, czyli śmątkowanie i ślątkowanie, szczególnie gdy druga osoba sobie tego nie życzy.
15. Niewłaściwe rozumienie dawania porady: porada to nie rozkaz, jeżeli komuś doradzam to nie wymagam, żeby ona tylko tak zrobiła.
16. Dominacja, zdobywanie władzy nad drugą osobą
17. Manipulowanie osobą
18. Nadużywanie drugiej osoby do swoich celów
19. Nie zezwalanie drugiej osobie na rozwój, wzrastanie, dojrzewanie, uniezależnianie się
20. Nie wysyłanie się nad tym, by druga osoba wzrosła, dojrzała itd⁴³.

Rozważmy tekst: wiaty, które boli

„Pewna pani, szczerliwa, nie udało jej się dostać do Proboszcza z Ars, mówi: «Ojcze, jak to dobrze, że mogę nareszcie przyjść do ojca. Tak mam siebie znam, a tak bardzo potrzebuję i pragnę lepiej się poznać. Tyle mi mówiono o ojcu przenikliwie ci». Proboszcz z Ars odpowiedział: «Cóż cię, że pani tak mam siebie zna. Gdyby pani znała tylko prawdę o sobie, nie mogłaby pani siebie znać».

To prawda, że badanie swojego sumienia jest sprawą przykrym. Przykro jest odkrywać swoje braki, wyciągać na światło słońca ciemności i pokusy. Nasz rachunek sumienia musi być przykry, ponieważ prawie zawsze za punkt wyjścia bierzemy samych siebie. Przyglądając się zawsze tylko temu, jak sytuacja wygląda od naszej strony, zapominamy, że możemy od innego, w innym punkcie: od pozytywnego wezwania Bożego, od obrazu Boga, jaki proponuje nam Ewangelia w spojrzeniu Chrystusa⁴⁴.

Tydzień 4: Spowiedź jako lekarstwo

W tym miesiącu koncentrujemy się na poznawaniu ciemniejszej naszej strony, to znaczy tajemnicę nieprawdy, grzechu, która oprócz jasnej strony też w nas mieszka. Tym konferencjom poświęcimy spowiedź jako lekarstwo na te wszystkie choroby duszy, które poznawaliśmy w czasie poprzednich trzech konferencji.

Sakrament pokuty i pojednania, który Chrystus stworzył nam przekazał jest w Jego imieniu przebaczeniem naszych grzechów, jednak nie tylko oczyszcza z grzechów, lecz także odbudowuje pomost między nami a Bogiem, odbudowuje relację z Bogiem, która została naruszona przez mój grzech. Spróbujmy spojrzeć na spowiedź jako lekarstwo. Swoje lekarstwo ma nas naprowadzić na właściwy ślad, mimo iż nie wszystkie lekarstwa są skuteczne i smaczne, jednak wszystkie są dobre, bo polepszają naszą kondycję, lecz nasze choroby.

⁴³ Lista powstała na podstawie notatek z konferencji w czasie rekolekcji ignacjanek.

⁴⁴ B. Bro, *Znak przebaczenia*, przeł. Rutowska, Warszawa 1977, s. 94.

Spowiedź leczy choroby duszy, czasem więc musi być gorzka i nas wiele kosztowa; musi nas kosztowa te to, co się dzieje po spowiedzi, czyli podjęte postanowienia, nieraz bardzo bolesne. Dlatego spowiedź jest lekarstwem leczycym, ale nie zawsze skutecznym.

Kiedy byliśmy młodzieńcami, uczyli nas warunków dobrej spowiedzi, dlatego musimy sobie zadać teraz pytanie o te warunki oraz o to, czy istnieje dobra i skuteczna spowiedź. Aby spowiedź była dobra, muszą być spełnione pewne warunki:

1. Dobry rachunek sumienia. Musimy się do spowiedzi umieć przygotować, czyli znaleźć czas i miejsce, aby pomyśleć o tym, z czego mam się spowiadać, zadać sobie pytanie o moją relację z Bogiem, z bliźnimi i ze sobą samym. Rachunek sumienia możemy zrobić w oparciu o wiele pomocy, które są nam dostępne, możemy skorzystać z drukowanych gotowych rachunków sumienia zawierających wiele pytań, które mogą pomóc w rozpoznaniu mojego grzechu, który się gdzieś zganił w takiej czy innej sferze mojego życia, mojego wnętrza czy moich działań. Ważne jest, aby rachunek sumienia robić przed spowiedzią, a nie w czasie samej spowiedzi. Zdarza się, że ktoś dopiero w czasie spowiedzi zastanawia się, z czego ma się wyświadczyć. Jest to niepotrzebna strata czasu penitenta i spowiednika. Dobrze jest rachunek sumienia nie rozpoczynać od oskarżania siebie, ale od wdziaczności, zobaczyć, jakie dary otrzymałem ostatnio od Boga i za nie dziękować. Dopiero w tym kontekście daru, bycia obdarowanym spojrzeć na to, że niektórzy dary zmarnowali, być może najwięcej grzechów rodzi się, gdy nie jesteśmy świadomi darów i łask, które otrzymujemy, a skoro nie jesteśmy ich świadomi, to bardzo łatwo je zmarnować.
2. Żal za grzechy. Żal ten musi się rodzić w naszej relacji do Boga, stąd istnieje wielki związek spowiedzi z życiem modlitewnym. Jeżeli ktoś się nie modli, to dla niego Bóg jest abstrakcją. Jeżeli się modli i zdarzy mu się grzech, to wie, że obrazi Boga, a nie tylko przekroczy Jego prawo, jak regulacje czy zasady. Żal za grzechy to nie jest żal, który wynika z tego, że ponosimy życiowe konsekwencje jakich grzechów i potem mamy tego żałować. Na przykład nie jest żalem za grzech przykroć, żal, że jechaliśmy szybko, a teraz musimy zapłacić mandat. Żal za grzechy rodzi się w naszej relacji z Bogiem.
3. Mocne postanowienie poprawy. Każde z nas rozumie, że jeżeli spowiedź się nie kończy z mocnym postanowieniem poprawy, lecz tylko w wyznaniu grzechów, to nie ma ona sensu, ponieważ nie powoduje mojego nawrócenia i zmiany mojego życia. Dlatego, nawet jeżeli ktoś się czuje skrępowany czy uzależniony od jakiego grzechu, to w momencie spowiadania się musi być mocne postanowienie poprawy, gdy daje to Bogu otwarte pole do działania. Bóg, widząc nasz skrępowanie, ale i pragnienie zmiany, rusza nam na pomoc. Ale musi w nas widzieć mocne postanowienie poprawy, choć może się ono wkrótce okazać słabe i kruche.
4. Szczera spowiedź. W tym warunku akcent tu pada na słowo: „szczerze”. Wykluczone jest zatajanie grzechów, wtedy spowiedź jest nie tylko nieważna, ale i wiadomo. Szczera spowiedź to taka, w której nazywam rzeczy po imieniu. Kiedy się spowiadam i nie nazywam grzechów otwarcie, a wymyślam dla nich lepsze nazwy lub polukrowane określenia, to trudno powiedzieć, że jest to szczera spowiedź. Jeżeli komuś coś zabiorę, to muszę to nazwać kradzieżą. Szczera spowiedź oznacza również to, że jeżeli spowiadam się z grzechów ciękich, to mówię trochę więcej o ich okolicznościach, dlatego i dla spowiednika, dla ewentualnego pouczenia może to być bardzo ważne. Ta szczerze bierze się stąd, że nie spowiadamy się człowiekowi, a

Bogu, dlatego przed Bogiem, który jest sprawiedliwy i miłosierny, wykluczone jest oszustwo i kombinowanie.

5. Zado uczynienie Panu Bogu i bli niemu. Przy ka dej spowiedzi kapłan zadaje nam pokut (czasami jest to modlitwa lub dobry uczynek). Jednak musimy zrozumieć, że zado uczynienie to nie jest zapłata za nasze grzechy czy jakie wyrównanie rachunku, gdy tego za nasze grzechy dokonał Jezus na krzyżu. Natomiast my, przez nasze zado uczynienie, tylko w niewielkim stopniu dołączamy się do ofiary, którą złożył za nas Chrystus, On zapłacił za nasze grzechy, czyli odbył za nas pokut. Dobrze jest zadać nam pokut odmówić przed krzyżem, z poczuciem wdzięczności wobec Chrystusa, który na krzyżu odbył za nas pokut. Dlatego o spowiedzi trzeba myśleć w kluczu tajemnicy krzyża. Do dobrej spowiedzi, która ma być uzdrowieniem i wyrwaniem z jakiego grzechu, trzeba przejść przez krzyż. Droga krzyża wcale nie przyszedła do nas uzdrowienie i tym samym droga przychodzi od Boga przebaczenie. Człowiek, jeżeli zgrzeszył, musi przejść przez zgodę na jakieś ograniczenie, odarcie z tego grzechu, który się do niego przykleił. Ta zgoda jest konieczna i jest związana z tajemnicą cierpienia. Spowiedź na drodze krzyża to zgoda na ubóstwo, niezaspokojone pragnienia, nawet te, które są dla człowieka naturalne i społecznie akceptowane. Spowiedź na drodze krzyża to też zgoda na rezygnację z tego, co według ludzkiego sposobu myślenia jest dla nas dobre. Jak dojść do takiej drogi? Jak zrobić, aby spowiedź odnosiła swój zamierzony przez Boga skutek? Zanim podejmiemy do konfesjonału, warto podejść gdzieś bliżej Chrystusowego krzyża i chociaż przez chwilę go medytować, kontemplować. To kontemplowanie Jezusa ukrzyżowanego samemu błądząc w grzechu cię kim czy przygniecionym przez inne cięższe grzechy nie jest rzeczą łatwą. Jednak warto przed spowiedzią stanąć w spojrzeniu Chrystusa, które wszystko wyjątkowo i odmienia. Może cię by stać przed Chrystusem w stanie czystym, nieskazitelnym, w tym. Jednak nasze życie na tym świecie nie jest życiem sterylnym, czystym i może nigdy nie będzie, dlatego mamy nauczyć się stawać przed Jezusem jako ludzie grzeszni, brudni, śluzowi, wewnątrz trznie cuchnący. Wtedy dopiero możemy odkryć, czym jest krzyż i kim jest ukrzyżowany. Dopiero wtedy, gdy to odkrywamy i wejdziemy w tajemnicę krzyża, będziemy mogli, i co ważniejsze, sami będziemy chcieli, uczestniczyć w tej tajemnicy ukrzyżowania. Dopiero wtedy będziemy mieli odwagę pójść do uzdrawiającej spowiedzi, zerwać z grzechem. Może będziemy w czasie spowiedzi odczuwali skurczenie serca podobny do tych skurczy, które odczuwał Jezus podczas drogi krzyżowej, błądząc, oplutym, poniżanym, obnażanym z szaty i przybijanym do krzyża, ale spowiadając się doznamy uzdrawiającej mocy krzyża i spowiedzi. Taka spowiedź w kluczu krzyża oprócz wielu innych wspaniałych owoców daje też człowiekowi wolność od hipokryzji, czyli od udawania przed samym sobą, że wszystko jest w porządku. Niektórzy ludzie żyją w takiej kościelnej hipokryzji, wkładają wiele energii w to, aby w Kościele czy w swoim środowisku kreować swój nienaganny wizerunek, by przykrywać ich niegodziwość. Jednak kiedy człowiek przeżywa swoją spowiedź szczerze i w tajemnicy krzyża, to daje mu ona wolność, dostępną do prawdy, która wyzwala go z kreowania jakichkolwiek wizerunków na zewnątrz. Gdy w przyszłości, z perspektywy spojrzy na swoje dawne maski, będzie mógł oddychać wolnym powietrzem i dostrzeże piękno swojego życia; odczuje to, że to sam Pan Bóg w czasie spowiedzi zabiera mu brudną szatę i daje nową, czystą tak jak dał ojciec miłosierny swojemu marnotrawnemu synowi. Ta przypowieść o synu marnotrawnym ma nam jeszcze bardziej przypomnieć, że spowiedź jest sakramentem

miłosierdzia Boga względem mnie. Kilka razy już to podkreśliłyśmy, że zanim będziemy wychodzić z miłosierdziem do ludzi, mamy odczuć na sobie to, co się nazywa miłosierdziem doznawanym. Musimy być tymi, którzy najpierw miłosierdzie czerpią, a możemy je czerpać obficie i najgoręcej w sakramencie pojednania, gdy przychodzimy do Boga i dajemy Mu nasz największy ból, nasz grzech, a odchodzimy jako nie-ukarani, a przysięgnięci synowi i córki Boga. Dlatego to Jego miłosierdzie tak mocno widziane w sakramencie pokuty i pojednania ma nas skierować do ludzi, do których Bóg nas poleca. Spowiedź uczy nas, jak być miłosiernym dla innych, jak okazywać miłosierdzie tym, którzy nas krzywdzą czy wobec nas grzeszą.

Rozważmy tekst: Pan jest miłosierdziem!

Ludzie współczujcie mi, zagrożeni lękiem i rozpacz, mogą jednak czuć się pokrzepieni Bożymi obietnicami, dajcie im nadzieję pełnego pojednania. Tajemnica poboga od strony Boga to owo miłosierdzie, w które nasz Pan i Ojciec często powtarzam raz jeszcze jest nieskończenie bogaty. Jak powiedziałem w Encyklice poświęconej tematowi Bożego miłosierdzia, jest ono *miłoci potężniejszą niż grzech, potężniejszą niż śmierć*. Gdy zdamy sobie sprawę, że miłoci, jak Bóg ma dla nas, nie zatrzymuje się przed naszym grzechem, nie cofa się przed naszymi przewinieniami, ale staje się jeszcze bardziej troskliwa i wielkoduszna; gdy zdamy sobie sprawę, że był to miłoci a do miłoci i miłoci Słowa, które stał się ciałem i zgodził się odkupić nas za cenę własnej Krwi, wówczas wykrzyknijmy z wdziękami: „Tak, Pan jest bogaty w miłosierdzie i wreszcie powiemy: „Pan jest miłosierdziem”⁴⁵.

⁴⁵ Jan Paweł II, *Reconciliatio et penitentia* 22.

LIPIEC

G/ BOKO ZANURZ SI W EUCHARYSTII

Tydzień 1: Eucharystia i miłosierdzie

Eucharystia jest Sercem chrześcijańskiego miłosierdzia, a nie jego ozdobą czy dodatkiem. Jeśli mamy w posiadaniu Caritas i za sławami: „Po tym wszyscy poznajcie, że ci uczniami moimi, jeśli się będziecie wzajemnie miłowali” (J 13,35), to Eucharystia do tej miłości wychowuje nas w sposób najgłębszy, ukazuje jak warto w oczach Boga żyć. Każda dusza, nasz brat i siostra, skoro przyjdzie do tego samego Chrystusa, daje siebie samego pod postaciami chleba i wina.

Eucharystia została ustanowiona w czasie posiłku, a nawet w pewnym duchowym sensie ona jest posiłkiem. Czytajcie w Ewangeliach opisy posiłków, w których Jezus brał udział. Możemy zauważyć pewną regularność: prawie każda z nich zaczyna się z uczynkiem miłosierdzia względem duszy lub ciała. Na weselu w Kanie Galilejskiej Chrystus uwalnia nowe rodziny od kłopotliwej sytuacji, przemieniając wodę w wino (por. J 2,1-11). Na uczcie u faryzeusza, podczas której jawno grzesznica łzami obmyła Jego nogi i włosami je otarła, powiedziała: „Wiele się jej odpuszcza, gdy wiele umiłowam” (por. / k 7,47-48). Po powołaniu celnika Mateusza, Chrystus uczestniczył w uczcie razem z celnikami i grzesznikami. Osobom zgorszonym tym faktem kazał odpowiedzieć: „Nie potrzebuję lekarza zdrowia, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i postarajcie się zrozumieć, co znaczy: chciejcie raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Mt 9,12-13). Na zarzut, że jada z grzesznikami, Jezus odpowiada przypowieściami: o zagubionej owcy (por. / k 15,4-7), o zagubionej drachmie (por. / k 15,8-10) oraz o synu marnotrawnym (por. / k 15,11-32). Podczas gościnny w domu zwierchnika celników, Zacheusza, który doznaje łaski wewnętrznego przemiany i nawrócenia, gospodarz domu wyznaje: „Oto połów dóbr moich rozdadam ubogim, a jeśli kogo skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie” (/ k 14,13). Przytoczmy również scenę rozmnożenia chleba, w której Chrystus „jak miłosierny pasterz” lituje się nad tłumem. Wszystkie te przykłady uczy z udziałem Jezusa z Nazaretu i dokonywanych tam uczynków miłosierdzia prowadzą nas do Ostatniej Wieczerzy, w której następuje kulminacja objawiająca się miłością miłosiernej i sam Chrystus komentuje i objaśnia znaczenie tego, co robi. Przez umycie nóg apostołom Jezus dał przykład aby postępowanie podobnie jak On: „Nazywacie Mnie Panem i Mistrzem, i dobrze czynicie, gdyż ja jestem. Otóż jeśli Ja, Pan i Mistrz wasz, umyję wam nogi, to i wy powinniście jeden drugiemu nogi umywać” (J 13,13-14). Chrystus okazuje swoje nieskończone miłosierdzie szczególnie przez to, że umywa nogi nawet Judaszowi. Zaraz po tym pojawia się w opisie Ostatniej Wieczerzy jeszcze jeden ciekawy szczegół: Kiedy Chrystus powiedział do Judasza: „Co masz czynić, czy przetrzejesz” (J 13,27), Apostołowie się dziwili, że Judasz, jako ten, który miał pieczę nad trzosem, otrzymał nakaz, „żeby dał ubogim” (J 13,29). Jeśli Apostołowie byli przekonani, że Judasz miał dać ubogim z okazji uczty, wynika stąd wniosek, że podczas tego bardziej uroczystego posiłku, w którym uczestniczył Jezus, dawano coś dla ubogich i było to rzecz naturalną dla Apostołów. Także po zmartwychwstaniu ma miejsce spotkanie, w którym uczniowie dali Panu kawałek pieczonej ryby, a On zjadł „śmiało ich oczyma” (/ k 24,36nn). Wtedy podczas tego posiłku Chrystus zmartwychwstał i ustanawia sakrament pokuty i pojednania – sakrament miłosierdzia. Miłosierdzie Pana jest także widoczne w scenie podróży do Emaus: Jezus Zmartwychwstał przebacza swoim uczniom za lepienie i lęk, jakie rozproszyły ich podczas Jego męki (J 20,19) i obdarza ich pokojem i radością.

Podczas spotkania Pana z uczniami w drodze do Emaus (Łk 24,13nn) ó zanim poznali Go podczas posiłku, gdy chleb łamał im rozdawał pouczał i wyjaśniał Pismo wi te. Jest to równie uczynek miłosierdzia, poniewa uczynkiem miłosierdzia jest równie : nieumiej tnych poucza , w tpi cym dobrze radzi .

/ czenie posiłków, a szczególnie Eucharystii z czynieniem miłosierdzia oraz formowaniem postawy miłosierdzia Nowy Testament ukazuje tak e w dziejach pierwotnego Kościoła. Wierni pierwszych gmin chrześcijańskich gromadzili się na uczcie eucharystycznej, czyli ścmaniu chlebaó nie tylko modlili się , piewali hymny, rozważali słowa Pana i je głosili, ale łczyli to ze wspólnym posiłkiem przygotowanym na koszt wspólnoty oraz dokonywali podziału dóbr przeznaczonych do dyspozycji tej e wspólnoty. Wtedy śka demu rozdzielano według potrzebyö (Dz 4,35). w. /ukasz wymienia cztery czynniki, które kształtują gminy jerozolimskie jako Kościół nauka apostołska, modlitwy, wspólnota oraz ścmanie chleba. Kiedy jest mowa o ustanowieniu siedmiu pomocników apostołskich, autor wspomina o codziennym rozdawaniu jałmużny ubogim i potrzebującym oraz o posługiwaniu przy stołach. Apostołowie s przekonani, e troski o ubogich nie mo na zaniecha . Równocze nie jednak nie chc na rzecz dziełno ci charytatywnej zaniedbywa modlitwy i posługi Słowa i dlatego trosk o ubogich powierzają owym siedmiu móm.

Diakonia na rzecz ubogich odbywa się zatem w cisłej duchowej łczności ze sprawowaniem Eucharystii. Potwierdza to w. Pawełgdy pisze do Koryntian: śJe li chodzi o zbiórki , która odbywa się na rzecz wi tnych, zróbcie tak, jak poleciłm Kościołm Galacji. Niechaj pierwszego dnia tygodnia ka dy z was co odda y według tego, co uzna za wóciwe, eby nie zarz dza zbiorów dopiero wtedy, gdy przyb d . Kiedy za się zjawi , przez tych, których uznacie za godnych, po l dar wasz z listami do Jerozolimyö (1 Kor 16,1-3).

Jest jeszcze jedno wiadectwo w. Pawła na temat wi zii Eucharystii ze społecznymi i miłosierdziem. W gminie korynckiej bowiem Eucharystia ó śWieczera Pa skaó ó jest sprawowana po wspólnym posiłku, którego finansowanie i organizacja nale y do zamożniejszych członków gminy. Ci jednak przychodz na zgromadzenie wcze niej i w mniejszych grupach oddają się ob arstwu i pijactwu. W wyniku tego ubodzy przychodzący pó niej i nie mają co zje . Takie post powanie Koryntian, zdaniem Apostoła, jest zniewag dla Ciała Chrystusa, tj. dla Kościoła i Eucharystii. Jest to nazwane śschodzeniem się ku gorszemuö, dlatego Apostołprzestrzega przed sprawowaniem Eucharystii w sposób prowokujący Bo y wyrok i pot pienie (por. 1 Kor 11,17-34). Eucharystia zakada społeczny mił i miłosierdzie w yciu codziennym i do nich zobowi zuje. Te wszystkie przykłady biblijne miały na celu pokazanie, e to sam Bóg zwi zał Eucharystii z czynieniem miłosierdzia. Chocia nie jest to widoczne dla oczu, Eucharystia jest najwi kszym ródem miłosierdzia dla chrześcijan wszystkich czasów. To w niej Pan nas karmi, poucza, podnosi i prowadzi. Wielu ludzi uczestniczy we mszy w. codziennie, na tyle, na ile pozwalają im obowi zki. Czasem mówią oni o tym, jak ta codzienna Eucharystia wyciska w ich sercach najpi kniejsze kształty. A czy istnieje jaki pi kniejszy kształt w sercu, ni kształt miłoci miłosiernej? W naszej pracy na rzecz ubogich i potrzebujących nie mo emy wi c y bez Eucharystii. Niech ona nie b dzie dla nas tylko niedzielnym przerywnikiem w codziennej gonitwie, lecz koniecznym elementem naszego ycia, tak jak oddychanie i jedzenie. Bez tego pokarmu i tego powietrza, które Jezus nam daje na Eucharystii, najpierw o lepniemy, potem zasłbnimy, a nast pnie umrzemy z wyczerpania i zwrócimy dusz ku martwym bo kom.

Rozważmy tekst: Się, pociecha i wsparcie.

Kult, jakim otaczana jest Eucharystia poza Mszą w. ma nieocenioną wartość w życiu Kościoła. Jest on ściśle związany ze sprawowaniem Ofiary eucharystycznej. Obecność Chrystusa pod tymi postaciami, które są zachowane po Mszy w. obecność, która trwa, dopóki istnieją postaci chleba i wina, wywodzi się ze sprawowania Ofiary i Sakramentu Komunii sakramentalnej i duchowej. Jest więc zadaniem pasterzy Kościoła, aby również poprzez własne świadectwo zachęcali do kultu eucharystycznego, do trwania na adoracji przed Chrystusem obecnym pod postaciami eucharystycznymi, szczególnie podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu. Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń oprze głowę na Jego piersi (por. J 13,25), poczuć dotknięcie nieskończoności Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim «sztuką modlitwy», jak nie odczuwa odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ile to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przywykłym do wiadczenia i otrzymania dzięki niemu się, pociech i wsparcie!⁴⁶

Tydzień 2: Msza święta: uczta i ofiara

Kiedy przychodzimy do kościoła na Eucharystię, to najpierw rzuca nam się w oczy ołtarz, przy nim kapłan, który najpierw się modli, potem z ołtarza bierze chleb i Ciało Pańskie i rozdaje je ludziom. Ołtarz wskazuje na to, że msza święta jest uczta, rodzajem wspólnego posiłku, w którym Chrystus w osobie kapłana rozdaje nam siebie jako pokarm i w kawałku chleba jest On rzeczywiście obecny. Jednak nie możemy tracić z oczu tego, że msza święta jest również ofiarą. Wskazuje na to chociażby fakt, że zawsze ołtarzowi towarzyszy krzyż, jest on albo obecny w głębi kościoła albo stoi na ołtarzu lub przy nim. Uczestnicząc w mszy świętej musimy patrzeć na oba te przedmioty: na ołtarz i na krzyż, na którym Chrystus ofiaruje samego siebie. Msza święta jest nie tylko uczta, w której Jezus ofiaruje nam siebie jako chleb i pokarm, ale jest także ofiarą, w której składam swoje życie za nas na krzyżu. Mówimy, że msza święta jest bezkrwawą ofiarą, ponieważ my, uczestnicząc w niej, nawet jeżeli do ofiary krzyżowej Jezusa, jest ona uobecnieniem tej ofiary, w której Jezus ofiarowuje samego siebie. Dlatego starajmy się w mszy świętej widzieć nie tylko rozdanie Ciała Pańskiego, ale również ofiarę krzyżową. W Wielki Czwartek Jezus rozdaje chleb i mówi: «To jest Ciało moje», ale dodaje: «które za was będzie wydane». Czwartek w jednym zdaniu jest złączony z piątkiem, a więc Eucharystia jest złączona z Golgotą, Jego miłości, która nam ofiarowuje w kawałku chleba jest tym samym miłości, która zaprowadziła Go na krzyż i sprawiła, że złożył ofiarę za nasze grzechy.

Widząc Eucharystię w taki sposób, dopiero możemy zapytać, jak mamy odpowiedzieć na miłość Chrystusa, która się objawia w dwojaki sposób: na ołtarzu i na krzyżu. Możemy powiedzieć tak, jak sam Chrystus nas uczy swoją postawą, to znaczy, w czasie mszy świętej ofiarujemy Ojcu Jezusa, a więc chleb i wino, które przemieniają się w Jego Ciało i Krew, i jednocześnie nie wraz z Jezusem sami mamy się ofiarować Bogu Ojcu. To oznacza uczestniczenie w pełni w mszy świętej, dlatego podczas Eucharystii skupmy się szczególnie

⁴⁶ Jan Paweł II, Encyklika *Ecclesia de Eucharistia* 25.

na tym momencie, w którym kapłan dokonuje tzw. *offertorium*, czyli ofiarowania na patenie kawałka chleba i w kielichu wina. Złóżmy się na tej patenie i w tym kielichu jako ofiarowujących się Bogu razem z naszą postawą *caritas*. W naszej postawie miłosierdzia dokonujemy bymóże rzeczy drobnych, zwyczajnych, ale jeźli bzdziemy je zanurza w Eucharystii i ofiarowujemy Bogu, to tak jak ten zwykły kawałek chleba zamienia się w Ciało Pańskie, tak nasze drobne czyny, z pozoru zwykłe, pod wpływem działania Boga, w Duchu wi tym, b d zasługiwać na miano wielkich, gdy b d dokonane w pełnym ofiarowaniu, w Bogu. Biorąc pod uwagę powyższe słowa, zastanówmy się, czy my w pełni uczestniczymy we mszy wi tej? Kiedy się mówi o śwyszczaniu mszy, teraz się mówi o uczestnictwie, ale pełne uczestnictwo nie polega tylko na tym, e b dziemy piewa, odpowiada, śłucha uwa nie. Uczestniczy w sposób pełny to znaczy wzi udział w uczcie, i w ofierze. Oznacza to, e w czasie ofiarowania składam się wraz z Jezusem Bogu w ofierze, powierzam Bogu to kim jestem, wszystko, co robi i prosz Go, by przez t ofiar mnie przemieniał, jak przemienia chleb w Ciało i wino w Krew, aby Bóg przemienił siebie moje życie, słabości, upadki, grzechy i całe moje n d z . Wtedy pełne uczestniczenie we mszy wi tej przynosi nie tylko radość i satysfakcję, ale przemian życia, a tego przecie chciał Pan Jezus ustanawiając Eucharystię.

Rozważmy tekst: Eucharystia naprawdę nas przemienia

Wejdźmy, umiłowani Bracia i Siostry, *do szkoły wi tych*, wielkich mistrzów prawdziwej pobożności eucharystycznej. W ich wiadectwie teologia Eucharystii nabiera całego blasku przeżycia, «zaraża» nas i niejako «rozgrzewa». Posłuchajmy przede wszystkim *Naj wi tszej Dziewicy Maryi*, w której tajemnica Eucharystii jawi się bardziej niż w kimkolwiek innym jako *tajemnica wiatru*. Patrzcie na Nie, poznajemy *przemieniającą moc, jak posiada Eucharystia*. W Niej dostrzegamy wiatr odnowiony w miłości. Kontemplując J wzięt do Nieba z duszą i ciałem, dostrzegamy skrawek «nowych niebios» i «nowej ziemi», które otworzy się przed naszymi oczyma wraz z powtórnym przyjściem Chrystusa. Tu na ziemi Eucharystia stanowi ich «rękoma» i, w pewnym sensie, antycypację: *Veni, Domine Iesu!* (Ap 22, 20)⁴⁷.

Tydzień 3. Adoracja Eucharystyczna

W Kościele coraz bardziej odżywa praktyka adoracji Naj wi tszego Sakramentu. Jednak e nie mówimy tu o adoracji, z którą czsto mamy do czynienia w parafiach, podczas której się piewa i kto w imieniu wszystkich głośnie prowadzi modlitwy. Mówimy teraz o adoracji w ciszy, adoracji Jezusa obecnego w Naj wi tszym Sakramencie, przed którym trwamy w ciszy. W języku potocznym jest słowo *adorator* i chocia odnosi się ono do relacji kobieta-mężczyzna, to jednak posiada tak e wymiar pomocny do zrozumienia istoty adoracji Chrystusa w Naj wi tszym Sakramencie. *Adorator* patrzy z miłości i uwielbieniem, w duchowy sposób podaje za osobę adorowaną, aby móc na nią chocia patrzeć, a w razie potrzeby jej usłużyć; *adorator* nigdy się nie nudzi, chocia daleko potrafi oglądać ten sam przedmiot swojej adoracji; kiedy *adorator* się nudzi już nie jest *adoratorem*, jest najwyżej *obserwatorem*. Maryja uczy nas takiego spojrzenia na Jezusa pełnego zadziwienia, przy jednoczesnej gotowości służby. To jest dla nas bardzo ważna nauka, ponieważ adoracja

⁴⁷ EdE 62.

eucharystyczna, której szczególnie uczy nas Maryja, to z jednej strony uwielbienie dla Chrystusa, a z drugiej gotowość by. Ta gotowość, którą podejmujemy w postępcie *caritas*, ma się rodzić z godzin, z minut spędzonych przed Chrystusem eucharystycznym, z adoracji i uwielbienia. Adoracja jest modlitwą wyjętą, ale może na tak o niej mówić tylko wtedy, gdy rzeczywiście jest adoracją Chrystusa, a nie siebie samego, swoich emocji, myśli i spraw. Dlatego adoracja jest trudna, ponieważ, jeżeli jesteście w ciszy, to pojawiają się w nas myśli, pragnienia, i kiedy bardzo coś dzieje się tak, zamiast adorować Chrystusa zaczynamy adorować siebie. Jeżeli Kościół zachęca nas do tej modlitwy, to dlatego, że jest ona bardzo potrzebna współczesnemu człowiekowi, jest wyjęciem poza siebie, poza swoje uczucia i myśli. Nam dzisiaj jest bardzo trudno znaleźć dobry sposób, aby spojrzeć choć przez chwilę z dystansu na wszystkie swoje życiowe sprawy, może na nawet stwierdzić, że dla wielu osób jest to niemożliwe, bo cały czas myślimy tylko o tych swoich problemach. Być może utrwalić się w nas coś takiego, że jeżeli przestaniemy o nich myśleć, to one nie pójdą nam dobrze. Adoracja jest próbą uciecia tego natęku myśli, zwrócenia się ku Komuś Innemu, do Chrystusa eucharystycznego. Adoracja w ciszy jest jakby straceniem czasu, bo w niej się śnić nie dzieje, nikt nie śpiewa, nie czyta, jest tylko cisza, i w tej ciszy zmuszony jestem do tego, by usłyszeć to, czego może nie chcę usłyszeć. Dzisiaj człowiek dobrze zorganizowany nigdy nie traci czasu. Jeżeli ktoś decyduje się na adorację musi wytrzymać natęku myśli, odczuć, wanych spraw i koniecznych problemów, które mu przeszkadzają i go rozbijają. Adoracja eucharystyczna musi trwać w dłuższym czasie, aby nie tylko samemu się wyciszyć, ale by pozwolić Bogu działać, dotykać, mówić, aby dać się Jezusowi w Eucharystii kochać. Adoracja eucharystyczna w ciszy jest pewnego rodzaju postem, postem wszystkich zmysłów. Niektórzy porównują adorację do kontemplacji ikony, ale tutaj człowiek jest jeszcze bardziej zaproszony do umartwienia zmysłów, np. oczu. Z ikony ktoś na mnie patrzy, widzę twarz, oczy, ludzkie postaci, natomiast postać eucharystyczna jest dla zmysłów jakby bez formy, jest tylko białym chlebem. Musimy jednak przebrnąć przez ten post zmysłów. Ludzie współcześni Jezusowi, patrzcie na szwykłego syna stolarza, te przecie pytali, czy śnie jest on synem ciebie, i śpiewali o Nim. Postrzegali go jako syna zwykłego Józefa, zwykłego stolarza. A my mamy przed sobą szwykłego chleb.

Kiedy przyozdabiano monstrancję z Jezusem eucharystycznym wizerunkami na przykład aniołów wielbiących Pana, miało to pomóc skupić uwagę na adoracji Chrystusa. Dzisiaj monstrancje są bardzo proste, ogościone z wszelkich ozdób, więc Jezus w Eucharystii zaprasza nas do uruchomienia darów duchowych, zmysłów wewnętrznych, całego bogactwa duchowego organizmu, które w nas wyleży abyśmy mogli adorować Go rzeczywiście przy całkowitym umartwieniu zmysłów zewnętrznych.

Dlaczego adoracja jest taka ważna? Dlaczego Maryja i Kościół zachęcają nas do adoracji? Jest to odpowiedź na najgłębsze pragnienia człowieka, pragnienia zjednoczenia się z Bogiem. W modlitwie chrześcijańskiej nie ma mowy o całkowitym zjednoczeniu się z Bogiem w tym życiu. Pozostaje zjednoczenie przez adorację, a raczej miłość, która jest jej wnętrzem, istotą. Adoracja jest modlitwą najgłębszą, a przy tym najbardziej bezpieczną, to znaczy zgodną z całością duchowością chrześcijańską. Nie może na to odpowiedź w jakiejś ekstazie, śnie, czy w jakiejś nieokreślonej gębi. Przez adorację możemy się zjednoczyć z Bogiem. Adoracja jest dla nas tak ważna, ponieważ odwołuje się do serca, z którego przecie wypływają czyny miłosierdzia, z którymi chcemy wyjść do ludzi. Jeżeli mamy wyjść z miłosierdziem do ludzi, mamy to miłosierdzie skąd czerpać. Wtedy nie wpatrując się w Chrystusa eucharystycznego, adorując Go, otwieramy przed Nim serce, adorujemy Go całym sercem i wtedy to serce jest przemieniane w Jego serce. Wychodząc do ludzi z postępcie *caritas* nie wychodzimy tylko od siebie, jako ludzie, ale jako ci, którzy są

powoli przemieniani w Naj wi tsze Serce Chrystusa i przez to Serce posćni do braci, aby ich kocha .

Karol de Faucauld, wielki praktyk wielogodzinnych, dziennych i nocnych adoracji, pisze: ŐMówi Mu, e Go kocham, a On mi odpowiada, e nigdy go nie b d kochać cho bym kochaćze wszystkich sić tak jak On mnie kocha. Szcz liwe noce, które Bóg dozwala mi sp dza ze sob ö. Dlatego wa ne jest, aby my w naszej posćdze nie zgubili adoracji Jezusa eucharystycznego i tego nasćchiwania jak bije serce Jezusa w Eucharystii. Dla czćwieka, który cho raz to Serce usćszać posćga *caritas* staje si naturaln i peć rado ci odpowiedzi na ten gćs. B d my wierni adoracji eucharystycznej!

Rozwa my tekst: Eucharystia ródćm ćsk

Wielu wi tych dać przykćd tej praktyki, wielokrotnie chwalonej i zalecanej przez Magisterium. W sposób szczególny wyró niaćsi w tym w. Alfons Maria Liguori, który pisać«W ród ró nych praktyk pobo nych adoracja Jezusa sakramentalnego jest pierwsza po sakramentach, najbardziej mić Bogu i najbardziej po yteczna dla nas». Eucharystia jest nieocenionym skarbem: nie tylko jej sprawowanie, lecz tak e jej adoracja poza Msz w. pozwala zaczerpn z samego ródć ćski. Wspólnota chrze cija ska, która chce doskonale kontemplowa oblicze Chrystusa (í), nie mo e zaniedba pogćbiania tego aspektu kultu eucharystycznego, w którym znajduj przedć enie i mno si owoce komunii z Ciaćm i Krwi Pana⁴⁸ .

Tydzie 4: Uczy swe ycie radosn ofiar

W tym miesi cu rozwa amy zwi zek mi dzy nasz posćg *caritas* a tajemnic Eucharystii. Jak zobaczyli my wcze niej, ten zwi zek jest najbardziej widoczny w rysie ofiarniczym Eucharystii, gdy Jezus ofiaruje za nas samego siebie i, mimo e jest to ofiara bardzo bolesna, to ofiaruje nam swoje ycie z rado ci . Jezus czekaćna ten moment, w którym dokona si Jego ofiara za nasze grzechy, ukazuje si On jako ten, który z rado ci , mimo wiadomo ci bólu i cierpie , idzie na krzy i skćda za nas ofiar z pewno ci , e przyniesie ona owoce i e jest to najwi ksze, nieogarnione, niezmierzone i niepoj te dobro, które si dokonuje. To daje Mu pewien rodzaj rado ci, z któr On idzie, aby zć y za nas swój ofiar . Je li mamy peći posćg mićsierdzia, to musimy wiedzie , e najlepiej wychodzi ta posćga temu, kto swoje ycie ofiarowaćBogu, kto dokonaćaktu ofiarowania siebie Bogu. Jest to niezrozumiać dla dzisiejszego wiata, który yje dla siebie; ka dy z nas ma wokóćsiebie osoby, które my l tylko o sobie, yj dla siebie, pracuj dla siebie i poza nimi samymi nie dostrzegaj adnego sensu, dla którego mogliby co robi . Je li chcemy, mo emy oczywi cie doćczy do tych osób, jednak gdzie gćboko w nas tkwi pytanie, dla kogo ja yj , po co tu jestem. Dopiero wtedy, gdy odnajdziemy si w relacji do Boga, otwiera si przed nami najgćbsza i najpi kniejsza odpowied , e yjemy dla chwać Bo ej! Musimy wi c dokona tego aktu oddania si Bogu, by wszystko, kim jeste my i co mamy, sć yć Jego chwale.

Do takiej postawy caćowitego oddania si Bogu potrzebna jest silna wiara, dlatego apostoćwie w Pi mie wi tym wybieraj do posćgi mićsierdzia, do dzielenia dóbr z biednymi, ludzi pećnych wiary. Jest to pierwszy warunek do pećnienia dziećmićsierdzia: by czćwiekiem pećnym wiary, ale wiary nie w sensie, eby wierzy w co , ale w sensie zawierzenia i oddania Bogu samego siebie. Je li ja nie dokonam oddania siebie samego w

⁴⁸ EdE 25.

cał ci w r ce Boga, je li Mu si nie zawierz , to te pod znakiem zapytania b dzie moja posłga miłsierzdia, czy jest ona rzeczywi cie dla Boga. Je li rozwa amy dzisiaj zwi zek posłgi miłsierzdia z Eucharysti i mówimy o radosnej ofierze, to warto zauwa y , e wielu wi tych postrzegał cał swoje ycie jako ci gł, dokonuj c si Eucharysti , w której oni wydaj swoje ycie za innych, daj si w ofierze Bogu, Ko ciołwi i wiatu, staj si chlebem, do którego ka dy mo e przyj , ukroi sobie kawałk mojego ycia i wzi je jako pokarm (w. Brat Albert Chmielowski). To powiedzenie brata Alberta pokazuje, e byłto człwiek w pełni oddany Bogu i dopiero wtedy mógł te powiedzie , e jest dla potrzebuj cych dobry jak chleb, z którego ka dy mo e sobie co wzi . Tak e wielka mistyczka francuska, Marta Robin, okre lał swoje ycie jako msz wi t , jako ci gle powtarzaj cy si akt oddania Bogu w ofierze. Do tych wi tych mo na te zaliczy w. Teresk od Dzieci tka Jezus, która za grzechy ludzi i za kapłnów cał czas dokonywał aktu po wi cenia si i ofiarowania si Bogu miłsiernemu.

Uczynienie ze swojego ycia radosnej ofiary daje nam pewno i spokój, e to, co robimy, nie musi by technicznie doskonał i rzucaj ce si w oczy, pochwalone i docenione, ale mo e by słbe. Je li nas i nasz posłg na prawd oddajemy Bogu, to staramy si czyni j jak najlepiej umiemy, jak nam ludzkie sił i m dro dyktuje, jednak wszelkiego rodzaju oceny i owoce tej pomocy charytatywnej zostawiamy Bogu, bo ju wcze niej oddali my Mu cał nasze ycie, wi c to, co czynimy dla biednych, jest ju te oddane, jest w Jego r ku. Daje nam to pokój serca, nawet je li wiele rzeczy nam nie wychodzi.

Dobrze by był, gdyby my uczyli si tej postawy ci głgo ofiarowania; kiedy budz si rano mog powiedzie : ŹPanie Bo e, ofiaruj Ci ten dzie , skłdam Ci moje ycie dzisiaj w ofierze, rób z nim co chcesz, daj Ci siebie prowadzi i b d nasłchiwałczego ode mnie w danej chwili chcesz; kiedy mamy podj jak decyzj czy zacz jak prac dobrze jest od razu to odda Panu Bogu i ofiarowa wszystko to, kim si jest, eby rzeczywi cie te drobne rzeczy, które czynimy, On przemieniał tak jak przemieniał zwykł chleb w swoje Ciał. Jezus b dzie przemieniał nasze ycie, je li my uczynimy z niego radosn , eucharystyczn ofiar .

Rozwa my tekst: *Akt ofiarowania* błKarola de Foucauld

Ojcze,
Zdaj si na Ciebie,
Zrób ze mn , co Ci si podoba.
Cokolwiek uczynisz ze mn , dzi kuj Ci.
Jestem gotów na wszystko,
Przyjmuje wszystko,
Byleby Twoja wola spełnił si we mnie
I we wszystkich Twoich stworzeniach.
Nie pragn nic wi cej, mój Bo e.
W r ce Twoje oddaj ducha mego,
Z cał mił ci mego serca,
Bo Ci kocham.
Potrzeb mej mił ci jest odda si całowicie w Twe r ce,
Bez reszty,
Z ufno ci niesko czon ,
Bo Ty jeste moim ojcem. (błK. de Foucauld)⁴⁹

⁴⁹ T. Milewicz, *wiatł pustyni. Duchowo* Karola de Foucauld, Katowice 1984, s. 83-84.

SIERPIE . UWIERZ W KO CIÓ/ I POKOCHAJ GO

Tydzie 1: Jeste w Ko cieie za onym i kochanym przez Jezusa

Dobro, którym mamy zamiar si dzieli z naszymi bra mi i siostrami, mi sierdzie, które mamy czyni , nie tylko rodzi si w naszych w snych sercach i umys ach, nie jest ono spraw tylko indywidualn . Jest *najwi kszym przykazaniem*, poleceniem Jezusa skierowanym do ka dego z nas nie tylko indywidualnie, ale we wspólnocie. *Caritas* jako mi dzielona z innymi zrodzi si nie Ko cio , czyli we wspólnocie za onej przez Jezusa, któr to wspólnot chca On mie przy sobie i przez któr chca przekazywa ludziom swoje mi sierdzie. Bóg równie okazuje nam mi jako W s p ó l n o t a O s ó b, jako Trójca Osób, wi c równie mi mi sierna, któr my okazujemy ludziom, musi mie ten wspólnotowy wymiar. Cz wiek potrzebuj cy musi czu , e pomaga mu nie tylko jaki jeden pojedynczy, odizolowany od innych cz wiek, lecz wspólnota. Nasza dzia lno i zaangażowanie w dzie mi sierdzia, w pomoc bli niemu nie tylko mo e, ale wr cz m u s i by zanurzona w tzw. wiadomo ci eklezjalnej, czyli najpierw musimy si czu aktywnymi cz enkami Ko cio . To, co robimy w Ko cieie, jest jednocze nie czym , co przynale y g boko do jego istoty. Dzisiaj mo e trudno jest to zrozumie , bo yjemy po ród ludzi, którzy mówi o sobie świerz cyö, ale nie uto samiaj si z Ko cio em, którzy yj wed ug zasady: šBóg tak, Ko cio nieö. By mo e ludzie ci my l i yj tak dlatego, e wcze niej przyj li inn zasad : šBóg tak, bli ni nieö. Dla nas, którzy chcemy w nie Ko cio czyni dzie charytatywne, obowi zuje zasada: šBóg tak, bli ni tak, Ko cio takö. Poprzez Ko cio Bóg daje nam do tej pos gi si , wprowadza w nas, tak jak do krwioobiegu, swoj krew, czyli swojego Ducha, Ducha Mi ci. To Duch wi ty poprzez Ko cio chce wylewa swoj mi na ludzi, do których idziemy. Wa ne jest wi c, by my na drodze formacji do pos gi *caritas* przypomnieli sobie to, co mówi w. Piotr do pierwszych chrze cijan, e poprzez chrzest stajemy si cegiekami wielkiej budowli, któr jest Ko cio . To budowlane porównanie dla nas mo e by bli sze ni dla ówczesnych ludzi, kiedy domy by niewielkie. Dzi powstaj wielkie budowle: dzi Ko cio jest naprawd wielk budowl , jest obecny na ca em wiecie i wcale nie umniejsza to naszej w nim roli jako pojedynczych ludzi. Kto , kto czyni pos g charytatywn , jest ma ceg , ale w wielkiej budowli, któr jest Ko cio za ony przez Chrystusa, uczestniczy w czym , co jest nierozzerwalnie w czone w natur Ko cio , czyli mi .

Jezus za y Ko cio i nie chca eby by on od Niego oddzielony i by tylko Jego reprezentantem na ziemi, ale Ko cio jest Jego mistycznym Cia em. Dobrze jest sobie u wiadomia na nowo, e my duchowo jeste my z czeni z Ko cio em, a przez niego z samym Panem. B d c z czeni z Ko cio em jeste my z czeni z Chrystusem, który w a nie za nas odda swoje ycie. Tylko w czo ci z Chrystusem i Jego Ko cio em mo emy w sposób owocny pe ci nasz pos g *caritas*. By mo e yjemy w wiecie, w którym le si mówi o Ko cieie, jednak musimy te wszystkie ludzkie problemy i opinie oddzieli od pewnej duchowej rzeczywisto ci: e w Ko cieie jest Chrystus i z tego wzgl du mamy Ko cio pokocha jako nasz dom i nasz rodzin . Nie mamy go pokocha dlatego, e jest tam wiele ludzkich s bo ci, a nawet grzechów, ale dlatego, e jest to nasz dom, który dla nas

wybudował sam Chrystus, w którym On mieszka i jest dla nas życiem. Mamy pokochać Chrystusa w Kościele i dzielić temu sam Kościół

Nikt z nas nie idzie do Chrystusa sam, nikt sam nie dostanie się do nieba. Kościół jest tajemnicą, która nas prowadzi do nieba. Dlatego miłość do Kościoła ma wykraczać poza nasze emocje, zranienia ze strony ludzi Kościoła, ich braki i wiadomo ci wyczytane w gazetach. Kocha Kościół to co więcej ni tylko by zadowolonym z tego, jaki Kościół jest. Warto dzisiaj potraktować Kościół nowo jako rodzinę, by nie było rodzin niedoskonałych, której członków sami sobie nie wybrali my, ale w której to Bóg chce nas mieć, do której nas zaprosił chce żeby my się cieszyli tym, że jesteśmy w Kościele i możemy pracować dla Jego dobra. Nasza praca charytatywna nie odbywa się prywatnie, lecz w Kościele miłości ekumenicznej, dlatego dobrze pomyśleć o odpowiedzialności za Kościół ponieważ dzieła miłości są pewnego rodzaju wizytówką Kościoła. Czasem ludzie, którzy stoją z daleka od Kościoła nie chcą się katechez i uczestniczyć w liturgii, ale są zainteresowani czynami miłości, które pociągają ich do Kościoła. Od zawsze czyni miłość by stworzyć Kościół wobec śniewierz cego świata.

Spróbujmy więc zrozumieć, że jesteśmy częścią tej wielkiej rodziny Kościoła, że Chrystus nas prosi, byśmy pokochali Kościół takim, jaki On jest, oraz żebyśmy wzięli odpowiedzialność za niego i rozumieli, że nasze dzieła charytatywne są obliczem Kościoła dla dzisiejszego świata. Biskup Czesław Domin, który był pierwszym dyrektorem *Caritas Polska*, po jej reaktywacji w 1990 roku, zwrócił uwagę na to, że Kościół poprzez dzieła charytatywne jest najbardziej rozpoznawany w świecie: „Po owocach poznacie ich. Po jakich naszych widzialnych dziełach można by nas poznać? Budujemy liczne o czasami imponujące w tym czasie, tak bardzo potrzebne seminaria duchowe oraz niezbędne obiekty parafialne, jak probostwa i domy katechetyczne. Są to sprawy doniosłe, ważne dla przyszłości Kościoła w Polsce. Byłoby jednak z naszej strony wielkim błędem, gdyby te akcje i budowy przysłaniały nam widok na zubożonego Polaka (i)”. Mamy w Polsce tysiące osamotnionych starców oczekujących na pomoc w domu opieki. Mamy w Polsce setki sierot społecznych z urzędowymi skierowaniami do domów dziecka, w których siedzący sobie miśdzy budkami od piwa i zbierający butelki po wódce i piwie, aby kupić sobie bułki i papierosy. Mamy także bezdomnych i wędrowników. Mamy dziesiątki tysięcy dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Jeżeli nasza duszpasterska działalność nie zaowocuje dziełami miłości, to może nadejść czas, że nowe Kościoły będą stały pustymi⁵⁰. Pomyślmy dzisiaj nad tymi słowami: my, jako Kościół mamy specjalny nakaz i wsparcie od samego Boga, aby czyni miłość potrzebujemy.

Rozważmy tekst: Kościół jest sakramentem

„Posłannictwo Kościoła polega na «ogłoszeniu i krzewieniu Królestwa Chrystusowego i Boga w ród wszystkich narodów i stanowi załęk oraz zaczątek tego Królestwa na ziemi». Z jednej strony Kościół jest «sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznym zjednoczenia z Bogiem i jednością całego rodzaju ludzkiego»; jest on więc znakiem i narzędziem Królestwa, powołanym do jego ogłoszenia i ustanawiania. Z drugiej strony,

⁵⁰ A. Rybicki, *Zaufajcie miłości!* Biskup Czesław Domin (1929-1996), Katowice 2002, s. 206-207.

Ko ció€jawi si jako «lud zjednoczony jedno ci Ojca i Syna, i Ducha wi tego»; jest on wi c «Królestwem Chrystusowym, ju teraz obecnym w tajemnicy», a zatem stanowi jego zal ek i zacz tek. Królestwo Bo e ma bowiem wymiar eschatologiczny: jest rzeczywisto ci obecn w czasie, która jednak zaistnieje w pe ci dopiero wraz z ko cem, czyli wype cieniem si historii⁵¹.

Tydzie 2: Ludzkie i boskie oblicze Ko cio€

Na drodze naszej formacji do pos ci mi €sierdzia w tym miesi cu poznajemy nie tylko Boga i siebie, ale przede wszystkim nasze spojrzenie kierujemy na Ko ció€ Mamy go coraz bardziej poznawa , rozumie Jego istot i natur . Prawdopodobnie nie my limy ju tak jak wielu ludzi wczesniej, e Ko ció€to tylko hierarchia: ksi a i biskupi itd. yjemy po Soborze Watykańskim II, który uczy nas, e Ko ció€to wszyscy ochrzczeni. Jednak nie jest to jeszcze najg €bsza prawda o Ko cie, e jest to zgromadzenie ludzi wierzcych. Najg €bsz prawd o Ko cie jest to, o czym czytamy w Pi mie wi tym, e jest On mistycznym Cia €m Chrystusa, to znaczy jest ywym organizmem, który ca € nale y do Chrystusa i jest Jego cz ci . Dlatego w € nie mówimy, e Ko ció€jest wi ty, mimo e znamy tak e Jego wady i s €be strony. Dobrze jest wi c si zatrzyma nad tym, e Ko ció€ma swoje boskie i ludzkie oblicze. Boskie oblicze to ta warstwa Ko cio€, która jest wi ta, poniewa jest w niej ywy Chrystus. Ko ció€jest Oblubienic Chrystusa, dla której On po wi ci €siebie i swoje ycie na krzy u; boskie oblicze to te Jego mi € obecna w Ko cie, Jego sakramenty. Natomiast jest w nim równie obecna strona ludzka, ta rzuca si bardziej w oczy, o niej wi cej si mówi w mediach i przy prywatnych spotkaniach. W Ko cie s ludzie ze swoimi s €bo ciami, upadkami i grzechami, ksi a i wieccy, kobiety i m czy ni, po prostu ludzie. W Ko cie te wszystkie ludzkie s €bo ci i grzechy s bardziej widoczne, bo w wietle Bo ego objawienia lepiej wida jak s €by jest cz €wiek. Jak mamy si odnale w tym wszystkim? Jak mamy przyj postaw mi dzy lud mi w Ko cie, spo ród których niektórzy daj dobry a inni bardzo z € przykad? Warto by by € pyta wi tych, w tym współczesnych, jak oni patrzyli na Ko ció€w którym yli. Co zauwa ali i rozwa ali, o czym my leli i mówili, a co odcedzali i si tym nie zajmowali. Przede wszystkim dbali o to, by samemu nie by powodem zgorzienia. A za upadaj cych po prostu si modlili, po cili i pokutowali.

Tak wi c dzisiaj uczymy si bardzo szerokiego spojrzenia na Ko ció€Z jednej strony mamy w nim widzie boskie oblicze, z drugiej strony oblicze ludzkie. Tak samo w nas samych jest to, co jest w nas wi te, jak i to, co jest w nas s €be, grzeszne, n dzne, z €. Nie ma cz €wieka dog €bnie z €go i nie ma ca €ciem wi tego. Ca €ciem wi ty jest tylko Jezus i Maryja. My wi c tworzymy Ko ció€ który ma dwa oblicza i sami w sobie mamy dwa oblicza. Nie jeste my ani gorsi, ani lepsi od innych, jeste my bra mi wszystkich, którzy s w Ko cie.

Wiele osób ó równie zaangażowanych w dzie € Caritas ó ywi przekonanie, e Ko ció€jest podzielony na wieckich i duchowie stwo. Jednak nie moemy widzie Ko cio€ z € onego z dwóch przeciwstawnych sobie warstw, stoj cych niejako naprzeciw siebie. Dzisiaj ju coraz lepiej rozumiemy, e tak nie jest, e duchowni i wieccy stoj razem, a nie *naprzeciw siebie*, e razem albo buduj Ko ció€albo razem go niszc . Pog €bienie tej wiadomo ci to zadanie

⁵¹ Deklaracja *Dominus Iesus* 18.

zarówno dla duchowieństwa, jak i dla wieckich. Szczególnie ma to być widoczne w dziełach miłosierdzia, aby ludzie, patrzcie na nas, budowali się nasz jedno i mówili o nas tak, jak o pierwszych chrześcijanach: „Patrzcie, jak oni się miłują nawzajem”, a dzisiaj możemy dodać: patrzcie, z jakim szacunkiem odnoszą się księża do wieckich i wieccy do księży, jak jedno tworzą dyrektorzy, pracownicy i wolontariusze Caritas. Dlaczego nie miałyby tak być? Oczywiście najlepiej byłoby, gdyby wszystkie te strony i wszystkie osoby nie były przeciwko sobie, ale miały wiadomo, że są razem i przyjdą wobec siebie postawić się. Tak więc najpierw mamy sobie nawzajem się przyświecić Kościołowi, zanim wyjdziemy do ludzi jako Kościół. Dobrze jest się przypatrzeć temu, co się dzieje na świeżym trawnym podwórku Kościoła, w małych grupach Caritas, czy jest przebaczenie, zrozumienie, miłość, bo jeżeli tu, wewnątrz, tego nie ma, a zdarzają się spory i kłótnie, to co możemy zaproponować tym, którzy od nas oczekują pomocy?

Z tej pogłębionej prawdy na temat Kościoła ma rodzić się w nas odpowiedzialność za Kościół. Każde z nas ma się czuć odpowiedzialny za Kościół w taki sposób, że swoim życiem ma się przyczyniać do jego budowania, jeżeli każde z nas jest szczególnie i każde z nas jest powołany do wierności na mocy sakramentu chrztu (a nie np. wicekapłanów lub profesji zakonnej, jak myślano kiedyś), dlatego życie każdego z nas ma być takie, aby można było powiedzieć, że jest to dobra cegła w Kościół, która się przyczyni do umocnienia Kościoła, a nie dla jego destrukcji, wyrażając jego postęgi czy z jego opinii. W ramach tej odpowiedzialności za Kościół angażujemy się w postęgi miłosierdzia dlatego, że jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za to, aby Słowo Boże było przekazywane i nie tylko za to, aby liturgia była sprawowana pięknie, ale przede wszystkim za to, aby postępowała miłosierdzia, którą czynimy jako część Kościoła, równie pięknie. Ma to wypływać z jedności i odpowiedzialności za Kościół. Dzisiaj możemy powiedzieć o tym: jak ja, osobiście przyczyniam się do jedności Kościoła, jak o nim myślimy i mówimy? Czy angażujemy się w działalność Caritas czując odpowiedzialność za Kościół?

Rozważmy tekst: Kościół grzeszników

„A podczas gdy Chrystus, «wi ty, niewinny, niepokalany», nie znał grzechu, lecz przyszedł dla przebaczenia jedynie za grzechy ludu, Kościół obejmujący w sobie swoim grzeszników, wi ty i zarazem ci, którzy potrzebują oczyszczenia, podejmuje ustawicznie pokut i odnowienie. Wszyscy członkowie Kościoła, ściśle z pewnością w nim urzeczywistnieni, muszą uznawać się za grzeszników. We wszystkich przypadkach grzechu jest jeszcze zmieszany z dobrym ziarnem ewangelicznym aż do końca wieków. Kościół gromadzi więc grzeszników objawiających się zbawieniem Chrystusa, zawsze jednak znajdujących się w drodze do uwielbienia”⁵².

Tydzień 3: Być razem i działać razem

Bóg posłał swojego Ducha do Kościoła po to, aby go jednoczył, aby w zjednoczonym Kościele mogły realizować się dzieła tego Ducha. To On sprawia, że Kościół mimo wielu różnic jest rodziną Bożą, wspólnotą i ma odzwierciedlać na ziemi tę wspólnotę, którą tworzą

⁵² KKK 827.

Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. W naszej postępcie mielibyśmy zapomnieć, że jest to zadanie nie tylko poszczególnego wierzącego, ale całej wspólnoty Kościoła, na którą ona się opiera. Z tego powodu mielibyśmy do której jesteście my powołani, aby mogliśmy pomagać ludziom w sposób uporządkowany, musi mieć jakąś formę organizacji. Od samego początku Kościoła wiadomo. Czytamy w Dziejach Apostolskich: «Ci wszyscy, którzy uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne, sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je według potrzeby» (2, 44-45). W. / ukasz podkreśla tu boską i ludzką stronę Kościoła: trwanie w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Dzisiaj chcemy podkreślić ten element wspólnoty. Na początku był on nieokreślony, ale potem w kolejnych wersetach Pisma Świętego wyraźny jest już bardzo konkretnie. Wspólnota polegała wówczas na tym, że wierzący mieli wszystko wspólne, że nie istniała między nimi różnicowanie na bogatych i ubogich. Oczywiście ten rodzaj wspólnoty materialnej Kościoła nie mógłby utrzymać, gdy zacząłby rozrastać się na wiecie. Jednak pozostała idea, że we wspólnocie wierzących nikomu nie odmówiono dóbr koniecznych do godnego życia, aby pomagano sobie nawzajem. W historii pierwotnego Kościoła jest pierwszy moment, kiedy wybiera się siedmiu mężczyzn tylko do posługi miłosierdzia: dał to początek posłudze diakonów. Wybór ten spowodowany był tym, że w pierwotnym Kościele Apostołów, którym została powierzona modlitwa i posługa słowa, czuli się nadmiernie obciążeni posługą miłosierdzia. Zdecydowali więc, że skoncentrują się na swoim zasadniczym zadaniu głoszenia Słowa i modlitwie, a dla nowej posługi, posługi *caritas*, również koniecznej w Kościele, stworzą odrębny grupę siedmiu osób. W ten sposób powstała grupa mężczyzn świętych Ducha i młodości (Dz 6, 3). To, co mieli robić, nie było ani lepsze, ani gorsze od tego, co czynili Apostoły, czyli razem z Apostołami tworzyli wspólnotę. Ci więc, którzy sprawowali liturgię i głosili Słowo Boże, nie byli przeciwni tym, którzy zajmowali się rozdawaniem dóbr ubogim, a ci, którzy zajmowali się posługą miłosierdzia nie byli w konflikcie z tymi, którzy głosili Słowo Boże. To nas uczy wspólnotowość Kościoła również dzisiaj, abyśmy zaangażowali się w budowanie wspólnoty, abyśmy nie działali na własną rękę i nie myśleli, że to, co my robimy jest ważniejsze lub mniej ważne od innych posług w Kościele. Wielokrotnie już to powtarzaliśmy, że Kościół jest to Ciało Pana, w którym każdy organ ma swoją funkcję do spełnienia. Działamy więc razem, nigdy przeciwko sobie, ale jak jedno ciało. To działanie razem i bycie razem przejawia się w wielu sytuacjach. Dzisiaj zwróćmy uwagę tylko na to, abyśmy o nikim w Kościele nie mówili, gdyż to jest nasz Kościół nasz dom, a w nim nasi bracia.

Nasze budowanie wspólnoty to chęć bycia razem, chęć przebaczenia, zaangażowania się nie tylko w *Caritas*, ale i w innych dziedzinach Kościoła, a także wychodzenie ku innym, którzy się nie zaangażują w Kościele i są śmiałymi i biernymi członkami Kościoła, aby zrozumieć i poczuć się żywymi Jego członkami, aby zobaczyli pierwszy i ważny posługę *Caritas*. Papież Benedykt XVI w encyklice *Deus Caritas est* stwierdza: «Kościół jest rodziną Bożą w świecie. W tej rodzinie nie powinno być nikogo, kto cierpiłby z powodu braku tego, co konieczne. Jednocześnie nie jednak *caritas-agape* wykracza poza granice Kościoła; przypowieść o dobrym Samarytaninie pozostaje kryterium wiary, nakładając powszechność mielibyśmy, która kieruje się ku potrzebującym, spotkanemu «przypadkiem» (por. / k 10,31), kimkolwiek jest. Obok tego uniwersalnego przykazania mielibyśmy, istnieje również konieczność specyficznie eklezjalna o mianowicie, by w Kościele jako rodzinie z jej członków nie cierpiały gdy jest w potrzebie. Taki jest sens słów Listu do Galatów: «A zatem, dopóki mamy czas, czy my dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze» (6,10)» (nr 25b). Te słowa papieża wskazują na to, że troska nawzajem o siebie jest ważną rzeczą, która z Kościoła tworzy silne MY, a nie tylko zbiorowisko pojedynczych JA. W naszych działaniach

i przedsi wzięciach troszczmy się nawzajem o siebie, dodawajmy sobie otuchy i módlmy się nawzajem za siebie, abyśmy coraz bardziej myśleli i działali razem. To przyniesie wspaniałe owoce, nie tylko dla nas! Prośmy dzisiaj Ducha Świętego, abyśmy mogli przyczynić się do budowania wspólnoty Kościoła, szczególnie w naszych grupach *Caritas*, ponieważ tylko wtedy będziemy mogli wspólnie świadczyć o miłosiernym Bogu. Pomyślmy dzisiaj o konkretnych osobach, z którymi współpracujemy w naszej posłudze *Caritas*: jak się do nich odnosz, jak o nich mówisz, jak ich traktujesz? Czy się za nich modlisz i interesujesz ich potrzebami? Czy moje zachowanie się wobec nich sprawia, że wzrasta w nich miłość i radość z tej posługi?

Rozważmy tekst: Budowanie wspólnoty

Wspólnota powstaje dzięki wzajemnej delikatności praktykowanej w życiu codziennym. Tworzą ją drobne gesty, posługi i poświęcenia, które są nieustannym znakiem, że szukam cię i jestem szczery, że mogę być z tobą. Polegaj one na tym, że kogo przepuszcz pierwszego, nie staram się w dyskusji dowiedzieć, że mam rację, że biorę na siebie drobne cięgi, aby odciążyć od nich siada⁵³.

Tydzień 4: Posługa w naszym Kościele

W tym miesiącu rozważamy prawdę, że nasza posługa *caritas* ma wymiar komunijny, wspólnotowy, kościelny, że jest to dzieło, które ma być tworzone w Kościele, dlatego trzeba dążyć do tego, by było ono tworzone razem ze wspólnotą, aby wspólnota dawała świadectwo miłości miłosiernej. Dzisiaj podejmiemy temat związany z życiem we wspólnocie, nie tylko w grupie *Caritas*, lecz w każdej wspólnocie. Jest to temat bardzo ważny, ale i bardzo delikatny: posługa. My często żyjemy w świecie i poróżnieni ludźmi, którzy albo są ateistami albo żyją tak, jakby Boga nie było, dla nich posługa jest abstrakcją lub nawet jest przez nich wyśmiewana i odrzucana. Dzisiaj mamy kult wolności, który przeradza się w kult samowoli. Człowiek jest dzisiaj bardzo wyczulony na to, aby robić wszystko samodzielnie, by robić to, co sam chce i tak jak chce. Jeżeli taka postawa przenosi się do życia Kościoła, to mamy do czynienia ze złą owocami działania tych ludzi w Kościele. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że bycie we wspólnocie Kościoła i robienie w nim czegokolwiek musi się wiązać z posługą, ponieważ Chrystus, który ten Kościół zbudował, był przez całe swoje życie posłusznym Ojcu. Wić jednym z ważniejszych rysów osoby i duchowego portretu Jezusa na ziemi było w Nim Jego posługa. Jezus, to co robił na ziemi, robił w bliskim związku z Ojcem, nic nie robił sam, tylko z Ojcem, wypełniając tylko Jego Słowo, dlatego posługa, którą Jezus nam pokazuje, jest nam bardzo potrzebna do zrozumienia posługi w Kościele i do naszego działania. Posługa liczy się szczególnie tam, gdzie są odpowiedzialne dzieła czynione wspólnie. Na przykład wspólne prowadzenie samolotu przez załogę: kto wydaje polecenia, a kto inny musi być posłusznym, aby nie doszło do katastrofy; podczas jazdy samochodem musimy być posłusznym znakom

⁵³ J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości i przebaczenia*, przeł. Rutowska, Paryż 1985, s. 41.

nakazu i zakazu, bo brak posłusztwa wobec nich może doprowadzić do tragedii; podczas wspólnych wspinaczek górskich ludzie powinni zani linami muszą być posłuszni pewnym rygorom, które w górach obowiązują. W tych wszystkich sytuacjach nikt nie protestuje i nie buntuje się, nie zabiera się do samodecydowania.

Zasada posłusztwa jest nam potrzebna, żebyśmy nie zmarnowali tej wielkiej, bardzo potrzebnej i odpowiedzialnej posługi miłosierdzia i nie zamienili jej w jakieś zło. Posłusztwo przed nami chroni.

W Piśmie wiemy, że tym posłusztwo jest umieszczone w bardzo ważnym miejscu, gdy stanowi ono lekarstwo na pychę, która doprowadzi do nieposłusztwa pierwszych rodziców, a potem także do grzechu. Posłusztwo jest jedyną drogą powrotu do usłuszenia Bożej woli, Bożego zamysłu wobec nas, dlatego Pismo wyraźnie stawia na naszą wolną wolę i osobistą decyzję, ale potrzeba, żeby nasza wolna wola była uzgodniona z planem Bożym, który rozpoznajemy w Słowie Bożym i w sumieniu. Uległość wobec Boga, gdy się angażujemy w Boży plan twórczo, pokornie i radośnie, przemienia nasze życie w prawdziwą służbę Bogu i daje nam wiele radości. Takie bywa nieposłusztwo Jezusa, pełne radości i wolności, ono przywróci w naszą relację człowieka do Boga i do wiata. Chrystus cię głębiej posłuszny Ojcu albo bezpośrednio, gdy się modlił w nocy i przychodził do ludzi czynił tylko to, co Ojciec Mu na modlitwie powiedział albo bezpośrednio przez uległość rodzicom, instytucjom, Pismu natchnionemu i ziemskiej władzy. On przyszedł, żeby pełnić nie swoją wolę, ale wolę Tego, który Go posłał. To posłusztwo wypełnia do miłości, a więc stan, w którym całkowicie się wypalił przed posłusznym. Jezus został pięć nieba po to, aby tu na ziemi całe życie było posłusznym (zob. J 6, 38). To posłusztwo woli Ojca jest sercem Jego życia, poprzez nie Chrystus spełnia plan Ojca, który dotyczy naszego zbawienia. Jezus cię głębiej podkreśla, że to, co czyni jest uzgodnione z wolą Ojca, chciał, żeby ludzie widzieli w nim to posłusztwo: że to, co Jezus czyni nie czyni w własnej woli i kaprysu, ale że jest to realizacja pewnego planu Ojca. To wcale nie Jego miłość dyktowała Mu to posłusztwo i wyrażał się w nim. W Jezusie musimy więc widzieć dwie rzeczy, które muszą funkcjonować razem: miłość i posłusztwo.

W tym Duchu żyła ta Maryja, która nazywała siebie służebnicą Pańską, co oznacza, że całe Jej życie jest podporządkowane służbie Panu. W Kanie Galilejskiej z kolei mówi do służki: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powiem” (J 2, 5), czyli bóg cie Jezusowi posłuszni.

Jak mamy więc rozumieć posłusztwo w Kościele i naszej posłusztwie miłosierdzia? Widząc Chrystusa posłusznego, mamy być posłuszni najpierw Jemu. To posłusztwo rozpoczyna się w sakramencie chrztu, ponieważ chrzest nas wyrzuca z nieposłusztwa Adama i niejako przenosi do postawy posłusztwa Chrystusa. Chrystus uczył tak: „Jeśli Mnie ktoś miłuje, będzie zachowywał moje nauki” (J 14, 23). Przez chrzest jesteśmy wszczępieni w to posłusztwo. św. Piotr, który został uczniem Jezusa, od razu zauważył, że nie może być anarchista, nie może robić czegoś na własną rękę, tylko musi być zasłuchany w to, co mówi Mistrz: „Mistrzu, całe noce pracowaliśmy i nic nie udało nam się. Lecz na Twoje słowo zarzuciłeś sieć” (Łk 5, 5). Po ludzku sensownie, żeby jeszcze raz pójść i złowić ryby, skoro całe noce łowiliśmy bezskutecznie; Piotr był zmęczony, pora było nieodpowiednia, ale wcale nie na słowo Jezusa bierze sieć i wypływa jeszcze raz, czyli zaufanie Jezusowi. Czy się u niego z posłusztwem Jego słowu. Piotr uczy się tego posłusztwa, widząc w nim ten jednoczesny wzrost miłości do Pana. Jak Jezus był posłuszny z miłości Ojcu, tak Piotr zaczyna kochać Chrystusa i w tej miłości dopiero odnajduje prawdziwy sens posłusztwa, dlatego musimy pamiętać, że jeśli mamy być Chrystusowi posłuszni, to nie może to

wypływa z pustki, ale z tego, że Chrystus jest nam drogi i bliski. Posłusztwo z miłości wiążę się z krzyżem. Nie może być wiącaz, że kto chce być posłuszny, ale nie zgadza się w żadnym wypadku na obecność krzyża w jego życiu.

Posłusztwo w Kościele od zawsze było tak ważne, że istnieje forma życia mniszego, w którym jest ono jednym z filarów życia mnichów. Jednak

nie tylko mnisi, zakonnicy czy wieccy konsekrowani, ale także my wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy wchodzą w posługę *caritas*, jesteście my wezwani do praktykowania posłusztwa, jako czegoś bardzo ważnego w tej posłudze, jako uległość woli Bożej poprzez głos Kościoła, który nas do czegoś wzywa lub od czegoś odwołuje. W trudzie życia codziennego mamy szukać woli Bożej i być tej woli posłuszni, mamy więc pytać, czego Bóg ode mnie chce w konkretnej sytuacji, czego chce mnie nauczyć, gdzie chce mnie posłać. Posłusztwo jest wezwaniem, by podejmować twórczo i aktywnie odpowiedzialność za ludzi, którzy mnie otaczają, za świat. Możemy to czynić nie tylko przez modlitwę, ale przez działanie. Dobrze, abyśmy na nasze działanie spojrzeli jako na akt posłusztwa Bogu. Posłusztwo jest wezwaniem do tego, aby nie przechodzi obojętnie wobec biedy oraz materialnych i duchowych potrzeb innych ludzi; jest też wezwaniem, aby w tym, co robimy nie szukać siebie i własnej chwały, zadowolenia czy zysku, ale tego, czego Bóg chce od nas.

Mówili my, że Jezus był posłuszny Bogu bezpodrewno lub poprzednio przez to, że służył Maryi i Józefowi, był posłuszny Prawu i tradycji żydowskiej. W Jego posłusztwie ludziom i ziemskim strukturom odnosi się do posłusztwa Bogu. Dlatego my, w naszej posłudze *caritas*, musimy uznać to, że Kościół ma strukturę hierarchiczną i ważne jest, by czynić w Kościele wszystko w akcie posłusztwa przed Bogiem. Być może dotykamy tu rzeczy bardzo trudnej, posłusztwo może być dla nas trudnym wyzwaniem, zwłaszcza wtedy, gdy nie zgadzamy się z danymi decyzjami kogoś, kto stoi świątym. Jednak wtedy możemy spróbować odnieść się do tego najważniejszego posłusztwa: przez posłusztwo człowiekowi jesteście my posłuszni samemu Bogu. Inaczej posłusztwo drugiemu człowiekowi będzie tylko aktem rezygnacji, który zaowocuje potem bólem i żalem. Stąd wciąż nie rodzą się spory i kłótnie między nami, że zapominamy, że bardzo ważnym rysem naszej duchowości, który ma być obecny w posłudze *caritas*, jest posłusztwo.

Zastanówmy się dzisiaj nad tym, czy posłusztwo jest obecne w naszym życiu, czy jest ono wewnętrzne, głębokie, zakorzenione w miłości Ojca i posłusztwie Ojcu. O takie Jezusowe posłusztwo módlmy się dzisiaj, szczególnie przez wstawiennictwo Świętej Pałskiej.

Jeden z autorów duchowych, Carlo Carretto, napisał: „Posłusztwo jest najwyższym i najdoskonalszym stopniem miłości: przestajemy się opierać, unicestwiamy się, umieramy jak Chrystus na krzyżu, oddajemy Umierającemu ciało i duszę bez życia i woli, bez własnych dążeń, by mógł czynić z nami, co zechce, jakbyśmy byli trupem. To na pewno najwyższym stopniem miłości, zawierający w sobie i przewyższający wszystkie inne. Prawdziwe nadprzyrodzone posłusztwo zaczyna się dopiero wówczas, gdy nie ma już żadnych powodów do naturalnego posłusztwa. (1) Jesteście my posłuszni Bogu, a nie człowiekowi. W człowieku widzisz Boga i tylko Boga. A ponieważ żadne wydarzenie nie umknie Jego przemocy, nieskończonej, wszechpotężnej i kochającej woli, przeto wielką jest rzeczą ukształtować w sobie postawę godnego poddawania się spłotowi wszystkich ludzkich i naturalnych wydarzeń, które stają się znakiem Bożej woli, unikając jak ewentualnych pokus do

ucieczki⁵⁴. Pro my wi c Boga, by my byli zawsze posłuszni, ale w m dry sposób: tak jak Jezus był posłuszny Ojcu. Pro my te o to, by my dostrzegli wielk wartó posłusze stwa Kościoła.

Rozwa my tekst: Jezus posłuszny a do mierni

To d enie niech was o ywia; ono te był w Chrystusie Jezusie.

On, istniej c w postaci Bo ej,

nie skorzystał sposobno ci,

aby na równi był z Bogiem,

lecz ogłosił samego siebie,

przyj wszy postać sgi,

stawszy si podobnym do ludzi.

A w zewn trznym przejawie, uznany za człowieka,

uniył samego siebie,

stawszy si posłusznym a do mierni -

i to mierni krzy owej.

Dlatego te Bóg Go nad wszystko wywyższł

i darował Mu imi

ponad wszelkie imi ,

aby na imi Jezusa

zgił si ka de kolano

istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.

I aby wszelki j zyk wyznał

e Jezus Chrystus jest PANEM -

ku chwale Boga Ojca (Flp 2, 5-11)

⁵⁴ C. Carretto, *Tajemnica pustyni*, w: <http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/caretto-posluszenstwo.html> [13.02.2010].

WRZESIE UCZ SI OBUMIERA I CIERPIE DLA INNYCH

Tydzie 1: *Caritas* nie zawsze jest przyjemno ci

Chrystus, nasz Pan, Mistrz i wiat naszego ycia, pokazuje nam, e mi nie zawsze jest przyjemno ci , chocia wiat, w którym yjemy, mówi, e mi musi si wi za z przyjemno ci i rado ci . Chrystus w tajemnicy krzy a uczy nas tego, e najwi ksza mi , któr okazał swoim najbli szym, swojemu Ko ciołowi i całej ludzko ci, nie wi za si u Niego z doznawaniem przyjemno ci lecz z olbrzymim cierpieniem i bólem. Dlatego te my na drodze naszej formacji musimy si zmierzy z prawd ewangeliczn objawion przez Jezusa, e posłga miłsierdzia nie musi si wi za z tym, e musimy si z niej od razu cieszy i b dziemy widzie jej pi kne owoce. Nie b dziemy te mogli zawsze liczy na wdzi czno czy jakie ludzkie pociechy. Nauka krzy a jest bardzo trudna, po ludzku wr cz niezrozumiał, jednak na modlitwie Duch wi ty daje nam zrozumie t trudn prawd i j przyj .

W przypowie ci o miłsiernym samarytaninie Jezus mówi, e pobity i le cy przy drodze człowiek sprawiałtak przykre wra enie, e ludzie, którzy go mijali ó pewnie z ró nych powodów ó nie zbli yli si do niego. Jedni dlatego, e byłpobity, le wygl dałinni my leli, e ju nie yje, dlatego nie mogli i nie chcieli go dotyka . Okazanie mu pomocy był bardzo dla nich trudne, mieli swoje opory. Jednak my musimy podj ten temat: miłsierdzie, które mamy okazywa innym czasami mo e si spotka z naszymi wewn trznymi oporami. Warto wi c sobie u wiadomi , e przyjemno i rado to nie to samo. Jezus radowałsi na godzin , która miał przyj , w której zł y swoje ycie w ofierze, jednak był to rado gęboka, duchowa, wynikaj ca z mił ci, z faktu, e przez to realizuje w pełni wol Ojca. Musimy wi c rozdzieli przyjemno i rado . W piel gnacji bli nich, w oddawaniu im swojego czasu, w trosce o nich zauwa amy, e nie zawsze odczuwamy przyjemno , ale w tej postdze nie mamy szuka przyjemno ci, lecz mo emy znale wewn trzn rado , która wynika z tego, e czynimy wol Bo z mił ci . Nasz rado ci jest ulga, któr doznaj potrzebuj cy, gdy my pochylamy si nad nimi.

Posłga *caritas* jest zwi zana z cierpieniem i trudem, a tak e poczuciem braku widocznego sensu tego trudu. Warto by przygotowanym równie na cierpienie ze strony innych ludzi. Gdy tworzy si wielkie dzieł Bo e, a jednym z nich jest posłga *caritas*, to szatan wzmagaa swoje dziełnie i czasem powstaje przeciw nam wielka fala zł, przeciwno ci, złych ludzi, złych słów i czynów. Czyni c jakiegokolwiek dobro musimy mie to na uwadze. Mo emy to porówna do ucieczki Izraelitów z Egiptu: biegn c do ziemi obiecanej mieli za sob wojsko faraona. Kiedy w pewnym momencie pojawił si przed nimi morze, Bóg sprawił e oni such nog przeszli, a ci, którzy ich gonili, zostali zatopieni. Czyny mił ci to taka nasza droga do ziemi obiecanej. My, czyni c dobro w prawdzie, nie mamy si niczego ba ; e kto o nas le mówi, e le nas ocenia czy nawet o co podejrzewa. Mo emy przej przez morze, którym jest ludzkie zł, tylko bardzo mocno trzeba zaufa Bogu i prosi Go o pomoc.

Posłga *caritas* wi e si z trudn sł b drugiemu człowiekowi i ó po ludzku patrz c ó mogliby my oczekiwa od niego wdzi czno ci, a nawet mił ci wobec nas. Jednak Jezus daje nam tu lekcj pokory i realizmu: ci, których On uzdrowiłktórym przyszedł pomoc , odwzodzi czyli Mu si cierpieniem, złmi słowami, odrzuceniem. Tak wi c nie musi by tak, e ci, którym pomagamy, b d naszymi przyjaciółmi i b d o nas dobrze mówi . Dobrze jest nie liczy zbyt na te pochwał, a najgorzej by był, gdyby wł nie te pochwał stał si

główną motywacją czynienia posługi miłości ci. Musimy na drodze pokornej i wspaniałej służyć, licząc się z tym, że cierpienie, które do nas przyjdzie, przyjdzie także ze strony tych, do których się zwracamy. Jezus mówi, abyśmy się tego nie bali, bo jest to część tej trudnej posługi, wpisana w krzyż i w dzieło Boże, które Bóg przez nasze ręce czyni na ziemi.

Na plakacie propagującym jednym z hospicjum umieszczono zdjęcie policjanta-antyterrorysty uzbrojonego po zbroję, trzymającego ciego w ramionach małego dziecka. A obok napis: *być twardym, aby pomóc słabszym!* To jest bardzo bliskie duchowo ci miłości: chcąc pomagać, trzeba się w wiele rzeczy uzbroić: w cierpliwość, w miłostkę, w przebaczenie itd., czyli w tym najlepszym sensie trzeba być twardym, aby się nie zniechęcać pod wpływem powiewu jakiegoś nieprzychylnego wiatru.

Módlmy się dzisiaj do Jezusa, abyśmy mogli i chcieli podjąć krzyż, które będzie nam dane nie poprzez posługę *caritas*. Módlmy się o to, abyśmy byli wolni od oczekiwania pochwały i pokłasku.

Rozważmy tekst: Pokochał krzyż

Nie da się wyjaśnić krzyża Chrystusowego. Nie da się go zrozumieć. Można go przyjąć i pokochać, a przyjąć i pokochać to nie to samo, co zrozumieć. Chrystus zostawia nam drogę z nas podobną drogę do przejścia: *Jeśli ktoś chce pójść za mną, niech się zaprzeczy samemu sobie i niech mnie na ładuje.* Możemy więc stanąć razem z Maryją naprzeciw tych słów i zapytać: dlaczego? Dlaczego, Jezus, wciąż mówisz mi o tym krzyżu, który mam brać, aby i ja za Tobą i kiedy zasmakować radości, której wiatry nie mogą? Dlaczego, gdy czytam Twoje Słowo na kartach Ewangelii, otwiera mi się serce, ale zaraz zaczyna dręczyć, bo co chwilę napotykam słowo o cierpieniu i konieczności przejścia przez krzyż, który jest cięśnią? Nie można znaleźć jakichś logicznych odpowiedzi na te wszystkie ludzkie pytania. Nie można się tutaj obyć bez modlitwy, Bożego wiatru i Bożej miłości, która nas wspiera w braniu i dźwiganiu krzyża. Nikt jeszcze nie odkrył tajemnicy ludzkiego cierpienia. Maryja natomiast została zaproszona pod krzyż, aby cierpieć z Jezusem, ale także po to, by wskazywać na Niego jako źródło naszej pociechy i nadziei. Jezus wciąż nie z krzyża zlecił Jej rolę obecności blisko cierpienia i jednocześnie nie wskazywania na Chrystusa. Jest jasne, że nie tylko życie chrześcijańskie jest pełne cierpienia, o cierpieniu wszyscy. Maryja chce dzisiaj wziąć nas za rękę i pokazać otwarty bok Jezusa. Maryja jako Matka i Kobieta odważnie prosi nas, abyśmy z Nią byli blisko Ukrzyżowanego Jezusa. Patrzyli na Niego. Kontemplowali Go. Wtedy nasz ból nabierze zupełnie innego wymiaru i będziemy umieli cierpieć w pokoju serca.

Tydzień 2: W naszym krzyżu

Na drodze naszej formacji do posługi *caritas* musimy rozważyć problem cierpienia, i to naszego własnego cierpienia, a nie tylko ludzi, do których wychodzimy z posługą miłości. Cierpienie dotyczy każdego człowieka. My, idąc za Chrystusem, mamy się uczyć od Niego, jak cierpieć, aby potem, czyniąc posługę miłości, móc nie tylko zaradzać potrzebom ludzi, do których pójdziemy, ale także wziąć udział w ich cierpieniu. Mimo że nie zawsze potrafimy zaradzić temu cierpieniu, to zawsze możemy je podnieść do sensu krzyża Chrystusa.

Pismo wi te jest wielk ksi g cierpienia, zawiera wiele sytuacji cierpienia ludzkiego, mierni, mierni dzieci, bezdzietno ci, t sknoty za ojczyzn , prze ladowania, wrogo ci otoczenia, szyderstwa, samotno ci, opuszczenia. Widzimy tam te trudno ci zrozumienia sensu tego, e na przykad z em dobrze si powodzi, podczas gdy sprawiedliwi doznaj utrapie . Biblia opisuje ró ne bóle cz owieka, dotycz ce jego cia a, psychiki i ducha. Ból i cierpienie dotyczy ka dego z nas. Cierpienie jest oddzielnym wiatem, w którym yjemy, nie mo emy go ignorowa , tak jak nie mo emy ignorowa powietrza, tlenu, którym oddychamy. Sposób podej cia do cierpienia jest dla nas zadaniem, eby by on coraz bardziej Chrystusowe, sens cierpienia jest pewnym problemem, który mamy podj . Ciekawe jest to, e tylko cz owiek zadaje sobie pytanie o sens cierpienia i bólu, dlatego jest to problem ka dego cz owieka, który b dzie pyta daczego? po co? dlaczego ja? Chrystus proponuje samego siebie i swój krzy jako sens wszelkiego cierpienia. Chrystus przeszed przez krzy do zmartwychwstania i nam t drog równie proponuje. Tajemnica paschy jest dla nas ród em sensu cierpienia.

Zatrzymajmy si dzisiaj nad pytaniem: czy widz zwi zek mi dzy cierpieniem Chrystusa na krzy u a moim własnym cierpieniem? Czy odczuwam to, e Chrystus jest we mnie, e On niesie krzy razem ze mn , kiedy ja cierpi ? Je li nie odczuwam tego, nie wierz w to, to dobrze jest prosi Jezusa o t esk : abym umia cierpie razem z Nim, abym umia cierpie godnie tak jak On, abym wybra drog dobrego tra, który cierpia z godno ci i pokor , abym nie cierpia tak jak z y tra, z bólem, alem, buntem i blu nierstwem na ustach.

Wej cie w krzy i niesienie własnego krzy a by mo e jest wa niejsze ni dzie a, które czynimy, gdy ludzie, do których idziemy, b d na nas patrze i b d chcieli odczyta w nas t tajemnic krzy a i zmartwychwstania, czy sami wtopili my si w ni , czy wierzymy w sens naszego cierpienia, czy niesimy swój krzy z Chrystusem. Je li oni w nas to odczytaj , to by mo e ten fakt oka e si najwi kszym dzie em caritas, jaki mo emy dokona . Przypomnijmy, e Jezus zanim zosta ukrzy owany uzdrawia e leczy e rozmna a e chleb, pomaga ludziom w sposób materialny i duchowy, jednak najwi kszego dzie a mi ci, dzie a caritas dokona e w cierpieniu, na krzy u. Spróbujmy tak spojrze na Jezusa ukrzy owanego jako na wydarzenie najwi kszego dzie a caritas, w którym sam wydaje siebie w ofierze, w wielkim cierpieniu i do takiego prze ywania cierpienia nas zaprasza.

Wej cie w tajemnic krzy a jest nam potrzebne te wtedy, gdy nam samym b dzie ci ko, gdy sami b dziemy nie li ci ki krzy i b dziemy potrzebow a pomocy. Wtedy mo e w nas powsta bunt: jak ja mam nie pomoc, skoro sam jej potrzebuj ? Jednak Chrystus cierpi cy pochyli e si nad nami, ukrzy owanie jest najni szym pochyleniem si nad nasz n dz . Zdarza si te w naszym yciu, e w szpitalu kto , kto jest najbardziej chory spo ród wszystkich pacjentów na sali, w a nie najbardziej pociesza innych, stara si im pomóc. W Chrystusie tajemnica niesienia krzy a po ezonego z okazywaniem mi ci bli nim jest mo liwa. Natomiast poza Chrystusem jest bardzo trudna lub wr cz niemo liwa.

Chrystus obiecuje nam swoj pe a obecno w naszym cierpieniu, s abo ci i bezradno ci. Chrystus na krzy u uto sami e si z nami i obieca e od momentu Jego ukrzy owania nasze cierpienie nie jest samotne. Zapro my Go wi c do naszego cierpienia i z eczmy si z Nim w naszym krzy u.

Tajemnica cierpienia ma jeszcze inny wymiar. W naszym sercu, w którym rodz si dobre czyny mi e sierzdia wobec bli nich, w miar naszego duchowego wzrastania powinna zrodzi si te modlitwa i pragnienie ofiarowania naszego cierpienia za tych ludzi, którym s e my. wi ci codziennie dokonywali aktu ofiarowania swojego cierpienia za innych. Ma to wielk warto . Gdy w naszym umy le i sercu dokona si to zjednoczenie tajemnicy naszego cierpienia z tajemnic krzy a, to b dziemy z innym nastawieniem podchodzi do ludzi, którym s e my, b dziemy w nich widzie nie tylko ich samych cierpi cych, ale

dostrzeżemy w nich cierpienie tego Chrystusa. Zobaczymy też, że nasza postęga jest nie tylko postęgiem w imieniu cierpienia tego Chrystusa, ale postęgiem Chrystusowi w tych ludziach. Wtedy jeszcze bardziej będziemy się cieszyli naszymi dziełami miłości ci, nabiorą one nowej głębi i będziemy je pełni z wiary i gorliwości. Módlmy się o zjednoczenie naszych własnych cierpień z cierpieniami Ukrzyżowanego. Módlmy się o to, by nasza wiara i nadzieja były wsparciem dla ludzi cierpiących, do których Bóg nas pole.

Rozważmy tekst: *Moja miłość i miłość dla mnie.*

Śmożemy dostać się do nieba tylko umierając za innych na Krzyżu. A nie umiera się na krzyżu własnym, niewspomagany wysiłkiem, óż trzeba na to współdziałania katów. Trzeba nam wzorem Chrystusa umierać za tych, których grzechy są dla nas bardziej gorzkie niż śmierć szczególnie gorzkie dla nas, ponieważ tak podobne do naszych. Trzeba nam umierać za tych, których grzechy nas zabijają i którzy óż pomimo naszych dobrych intencji óż są tak óż mordowani przez niejednego naszego grzech.

Jeżeli moje współczucie jest prawdziwe, jeżeli jest istotnie głębokim współczuciem serca, a nie tylko formą zewnętrzną albo litością wyuczoną z księgi jako jedna z zalecanych pobożnych praktyk, óż wtedy staje ono zarazem miłosierdziem Bożym dla mnie. Moja cierpliwość w stosunku do bliźnich jest Jego cierpliwością względem mnie. Moja miłość dla nich jest Jego miłością dla mnie⁵⁵.

Tydzień 3: Sam będę uczestnikiem cierpienia Chrystusa⁵⁶

W tym miesiącu rozważamy tajemnicę cierpienia, tajemnicę obumierania dla innych i cierpienia w naszym życiu. Pismo wióże te wskazuje wyraźnie, że najważniejszą treścią orędzia ewangelicznego jest odkupienie. Jednak nie wióże się ono tylko z przyjęciem Jezusa na wiarę i Jego nauczaniem, ale przede wszystkim z Jego odkupieniem i śmiercią i zmartwychwstaniem. W wielu miejscach Pismo wióże te podkreśla, że nasze odkupienie zostało dokonane przez cierpienie Jezusa. W tym cierpieniu zostaliśmy odkupieni z grzechów. Dlatego kiedykolwiek jest wezwany do uczestnictwa w tym cierpieniu, przez które ludzkie cierpienie zostało odkupione. Chrystus, dokonując odkupienia przez cierpienie, wyniósł z ludzkiego cierpienia na poziom odkupienia, nadał mu sens. Kiedy z nas jest wióże powołany, aby w swoim cierpieniu stał się uczestnikiem odkupienia tego cierpienia Chrystusa. w. Paweł *Drugim Liście do Koryntian* pisze: *Żewsz dźnosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwłtpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemi, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawił się w naszym ciele. Ci głębowiem jesteście wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa objawił się w naszym śmiertelnym ciele (i) przekonani, że Ten, który wskrzesił Jezusa, z Jezusem przywróci życie także nam (i) (4, 8-14).* w. Paweł kształtuje w nas obraz życia chrześcijańskiego niepozbawionego cierpienia, wskazuje, że to cierpienie bardzo często jest z powodu Jezusa i tylko w Jezusie odnajduje swój sens. Cierpienia pozwalają adresatom Jego pism uczestniczyć w dziele odkupienia, dokonany przez cierpienie i śmierć Jezusa, które w poświęceniu ze zmartwychwstaniem dają nam nowe życie. To życie pomaga nam się przedzierać przez

⁵⁵T. Merton, *Posiew kontemplacji. Nikt nie jest samotną wyspą*, przeł. M. Morstin-Górska, Kraków 1989, s. 321.

⁵⁶ Konferencja została napisana na podstawie fragmentu listu apostołskiego Jana Pawła II *Salvifici doloris* nr 19-24.

mrok zwłpię, rozpacz, przeładowania. Złczenie własnego cierpienia z osobą Jezusa daje wielki pociech: „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak te wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy” (2Kor 1, 5).

Na ten pociech musimy zwrócić uwagę, jest ona związana z naszą postępowaniem miłosierdzia, gdy sprawia, że pomimo własnego cierpienia, możemy czynić wiele dobra dla innych. W *Liście do Rzymian* św. Paweł pisze: „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boga, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bogu” (12, 1). To zdanie odnosi się do naszej postępowaniem miłosierdzia, ponieważ jest ona daniem swojego ciała na ofiarę Bogu przyjemną, mimo że ofiarowanie swojego życia i ciała Bogu nie wiąże się z tym, że nagle przestają nas dotykać cierpienia. św. Paweł, który złczył swoje cierpienia z Chrystusem, mówi o sobie: „Teraz za ja nie jestem, lecz żyję we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Boga, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2, 20). To właśnie wiara pozwoliła Pawłowi poznać miłość, która poprowadziła Jezusa na krzyż, a Paweł żył w tym, kto go tak umiłował żył w Chrystusie cierpiącym, czyli złczył swoje cierpienia z cierpieniem Chrystusa, odkrywając jednocześnie, że Chrystus żył w nim. Chrystus więc staje się w szczególny sposób zjednoczony z człowiekiem właśnie poprzez krzyż. To złczenie jest tak mocne, że człowiekowi nie pozostaje już nic innego, jak tylko trwać w nim. św. Paweł pisze: „Co do mnie, nie dajcie Boga, bym się miało chlubić z czegoś innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu wiat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla wiata” (Ga 6, 14). Kiedy chrześcijanin, nawet jeśli o tym nie wie, uczestniczy w cierpieniach Chrystusa. Na drodze naszej formacji do postępowaniem *caritas* przyjmujemy te prawdy, że my też, w sposób bolesny i jednocześnie radosny, uczestniczymy w cierpieniu Chrystusa. św. Paweł doszedł do tej prawdy przez doświadczenie spotkania z Chrystusem zmartwychwstałym, więc dla nas tajemnicą krzyża są wyjaśnić, jeśli znajdziemy Go jako Chrystusa zmartwychwstałego. Dopiero spotkanie ze Zmartwychwstałym rzuca wiat na to, że On przeszedł do zmartwychwstania przez cierpienie.

Cierpienie w Chrystusie jest cierpieniem dla Królestwa Boga, dlatego Pismo mówi też w wielu miejscach zapowiada, że ci, którzy będą cierpieć dla Królestwa Boga, staną się godni nagrody tego królestwa. Papież Jan Paweł II w *Liście apostolskim Salvifici doloris* pisze: „za ten cen królestwo Boga zostało ugruntowane na nowo w dziejach człowieka, stając się ostateczną perspektywą jego ziemskiego bytowania. Chrystus wprowadził nas do tego królestwa przez swe cierpienie. I przez cierpienie również dojrzejemy do niego ludzie ogarnięci tajemnicą Chrystusowego Odkupienia” (nr 21). Dzisiejsza konferencja ma nas doprowadzić do tego, że uczestnicząc z Chrystusem w Jego krzyżu, pracujemy jednocześnie dla Jego chwale, pracujemy i ofiarujemy swoje cierpienia dla Jego Królestwa, a ostatecznie przez to stajemy się godni wejścia do Jego chwale, tak jak On sam wszedł do chwale zmartwychwstania. Cierpienie więc w tym życiu staje się próbą, jakiej zostaje poddane nasze człowieczeństwo. Chrystus jednak nas zapewnia, że w tej próbie jest z nami, towarzyszy nam, potwierdza znakami swojej obecności. Cierpienie oznacza więc stawa się szczególnie podatnym i otwartym na działanie Jego zbawczej mocy. Może właśnie w naszym cierpieniu Chrystus chce objawić swoją moc, która odsłania się w naszej służbie: „Najchłodniej więc będzie się chlubić moich służbami, aby zamieszkać we mnie moc Chrystusa” (2Kor 12, 9). Był może Bóg będzie chciał w sposób szczególny działać poprzez nasze cierpienie, które jest naszą służbą i wyniszczeniem, a On właśnie w tej naszej służbie będzie objawiał swoją moc. W *Pierwszym Liście do Piotra* czytamy: „Jeżeli za (kto) cierpi jako chrześcijanin, niech się nie wstydi, ale niech wychwala Boga w tym imieniu!” (1P 4, 15). Można więc powiedzieć, że św. Paweł gdzieś jeszcze dalej w ukazywaniu nam sensu cierpienia: „Teraz nawet raduj się

z tych cierpień, które znosz dla was, bo wiem, że w moim ciele dopełniam braki ukrzyżowanego Chrystusa dla dobra Jego Ciała, czyli Kościoła (Kol 1, 24). Byłoby to nie przyszło nam do głowy, że nasze cierpienie może być ofiarowane dla Kościoła i za Niego, byłoby to dla nas, a nie dla innych. Jednak jest ono czymś mniejszym, mniej ważnym niż nasza postać charytatywna na rzecz innych. Jednak jest jednym z wielkich dzieł miłości. W Kościele jest ofiarowanie mu swojego cierpienia. O ile człowiek staje się uczestnikiem cierpienia Chrystusa w sposób pełny, wchodzi w rozumienie krzyża i cierpi razem z Chrystusem, o tyle dopełnia cierpienia Chrystusa i przyczynia się do odkupienia świata. Oczywiście odkupienie dokonane przez Chrystusa jest pełne, doskonałe, nie potrzeba mu dopełnienia, ale odkupienie dokonane przez człowieka czyni jego miłość ci jest stale otwarte na każdą miłość, która wyraża się w ludzkim cierpieniu. W tym wymiarze oświeca w wymiarze miłości o Odkupienie, które do końca się dokonuje, stale się niejako od nowa dokonuje (*Salvifici doloris*, 24). Autor tych słów o Jan Paweł II ukazał prawdę w naszym życiu i w naszym cierpieniu.

Dzisiaj więc spróbujmy szerzej spojrzeć na cierpienie, w kontekście wiary w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, jako na miejsce, w którym Chrystus się objawia i dokonuje wielkich dzieł naszym życiem. Jeśli nauczymy się patrzeć na cierpienie w świetle wiary, to będziemy umieli być apostołami tej wiary pośród ludzi cierpiących, do których jesteście my posłani. Módlmy się o to, abyśmy zawsze umieli cierpieć w Chrystusie, a nigdy nie musieli cierpieć samotnie.

Rozważmy tekst: Umiera i dawa życie

Ojciec Tytus Brandsma to holenderski zakonnik, którego hitlerowcy zabili w obozie koncentracyjnym w Dachau. Kościół ogłosił go błogosławionym, bo dobrowolnie, podobnie jak nasz ojciec Maksymilian Kolbe, poszedł na śmierć. W obozie pomagał więźniom bardziej wycieńczonym niż on. Poniósł śmierć poprzez wstrzyknięcie mu zastrzyku z trucizną. Jednak gdy umierał, zdarzył się coś niesamowitego. Zastrzyki te robiła młoda dziewczyna, która pracowała w obozie jako pielęgniarka i ze strachu wykonywała nieludzkie polecenia oficera-lekarza. Po wojnie była poszukiwana międzynarodowym listem gończym, ponieważ była wykonawcą tysięcy podobnych egzekucji przez zastrzyk. W momencie jego wykonywania ojcu Tytusowi ów jak zeznał potem na procesie kanonizacyjnym ów głosno modlił się za nią. Po latach wspominał ten moment jako swego rodzaju wymiar: ona jemu zabierała życie ciała, a on, poprzez swoją ofiarę i modlitwę, dawał jej życie duszy. Wtedy nie wlewała się w nią jakaś /aska, której nawet po latach nie mógłby dokładnie opisać. Lekarz obozowy zawsze nazywał ten śmiertelny zastrzyk dawany więźniom szastrzykiem ścisłym. Był to określenie humorystyczne, sarkastyczne, chodziło o to, że więźniowie przestawali się żyć i umierali na tym niby polegała ta ścisła. Jednak zastrzyk, który wykonała wtedy młoda pielęgniarka holenderskiemu zakonnikowi, okazał się dla niej samej prawdziwym zastrzykiem ścisłym, zastrzykiem życia. W czasie procesu kanonizacyjnego, po wielu latach wyznała, że jako starsza pani, że na zawsze zapamiętała twarz tego więźnia, bo odczytała w nim coś, czego wcześniej nie znała. Powiedziała wtedy: „Litowałaś się nad mną. Moją powieścią, że litowałaś się jak Chrystus. Ale ta litacja nie była tylko ludzka. On wlewał w swoją morderczyni jak nową krew. On umierał a w niej coś zaczynało żyć, na razie nie miało, w sposób nieopisywalny, ale to coś było życiem”⁵⁷.

Tydzień 4: Trochę szaleństwa dla Chrystusa

⁵⁷ Na podstawie: A. M. Sicari, Życie duchowe chrześcijanina, tłum. M. Brzezinka, Poznań 1999, s.117-134.

Wiele lat temu w Rosji narodził się ruch tzw. szaleców (jurodiwych). Za podstaw ich stylu życia posłużyła słowa w. Pawła: My, głupi dla Chrystusa (1 Kor 4, 10). To, że czasem zachowywali się dziwnie, byli źle ubrani, mieszkali w złych warunkach, nie było jeszcze duchowością, lecz pewnym stylem życia. Mimo na ich było znaleźć w biednych dzielnicach, dzielących się z ubogimi i troszczących się o chorych. Znosili oszczerstwa i obelgi. Gdy Prokop z Ustruga cierpiał z powodu zimna, zamiast zaopatrzyć się w ubranie, poszedł ogrzać się przy psach. Niektórzy z nich odrzucali koniecznie znajomość księży; a nawet chlubil się ich nieznanymi. Ich duchowość była poszukiwaniem wolności wewnętrznej, wolności od ludzkich schematów, spojrzeń i opinii. Gdy odważnie nie upominali się o swoich, chodziło im o prawdę i ich zbawienie. Czynili to pod gołym niebem w imieniu Ducha Świętego. W ich postawie znajdujemy prawdziwe cechy ascetyzmu chrześcijańskiego, chociaż czasem brakowało im powściągliwości, koniecznej w życiu duchowym. Jeden z *jurodiwych*, Mikołaj Pskowski (zm. 1576) miał nawet osobiste spotkanie z Iwanem Groźnym. Car ten miał sumienie wiele zbrodni i masakr w miastach przylegających do miasta Mikołaj, i straszył mieszkaćców Pskowa, że i tu uczyni podobnie. Władze miasta prosiły cara o litość, jednak ich delegacja wyprzedził starzec Mikołaj. Według jednego ze sprawozdań miał rzucić przed Iwana Groźnego kawałek surowego mięsa. Znaczenie tego gestu było nad wyraz wymowne: surowe mięso było znakiem prowokującym obrazę, a do tego było pokarmem zakazanym. Car zareagował mówiąc: „Jestem chrześcijaninem i nie jem mięsa w czasie Wielkiego Postu”. Mikołaj spytał: „A krew chrześcijan to pijesz?” Te mocne słowa i gesty Mikołaja powstrzymały Iwana od kolejnej rzezi, która groziła mieszkańcom Pskowa. Całkowicie to szaleństwo *jurodiwych* było z myślą o większej wolności wewnętrznej dla Chrystusa, dla uznania Jego przykazania i dla dostrzeżenia pogardzanych, biednych ludzi. W tym sensie można nazwać także Jana Pawła II współczesnym *jurodiwym*, szalecem, który dla Chrystusa podejmował coraz to nowe pielgrzymki, zabierał się w sprawach mogących naruszyć spokój ludzi i innych, w czasie jednej z pielgrzymek do Polski dopominał o równości praw dla wszystkich obywateli i stał po stronie uciskanych robotników stwierdzając: „Mówi za was!”. W takich „szalonych” dla Chrystusa można znaleźć prawdziwe cechy wiary i ascetyzmu chrześcijańskiego, chociaż w. Jan Klimak przestrzegał, że bez powściągliwości nawet wielkie cnoty mogą stać się wadami. Trzeba także uwzględnić opinie i zdanie innych ludzi, o czym przypominał swoim braciom w. Bazyle Wielki. *Jurodiwi* przeciwstawiali się prawom i autorytetom zewnętrznym, ukazując ich nadużycia. Dlatego Kościół wschodni, chociaż mniej niż zachodni przedsięwziął kroki, aby sprowadzić zbytnio gorliwych *jurodiwych* do właściwych granic. *Jurodstwo* Jana Pawła II, jeżeli tak można powiedzieć, charakteryzował się wcale nie takim umiarem i szerokością myślenia. Był to człowiek niewątpliwie „szalony” dla Chrystusa, przekraczający swoje własne granice, upominający się o prawa pokrzywdzonych i biednych, pociągający niesprawiedliwość w świecie, jednak był także wsłuchany w głosy płynące z Kościoła i świata. Zachował umiar w gorliwości i roztropność w doborze form i sposobów docierania do różnych wspólnot i osób, dbając o to, by nikogo nie obrażać, był jednak wiadkiem i głosicielem prawdy⁵⁸. Czasami i innych wiary tych w Kościele nazywa się szalecami Bożymi. Przyglądając się ich życiu możemy powiedzieć, że byli ludźmi szalonymi, którzy podejmowali wezwania stawiane przez Boga w sposób szalony, dosłowny, bardzo radykalnie żyli Ewangelią, podejmowali wiele dzieł w Kościele i nie bali się poświęcić innym swojego życia, zdrowia, czasu, wszystkich swoich dóbr. Niektórzy z nich zmarli z wyczerpania, całkowicie wypaleni w służbie Bogu i ludziom.

⁵⁸ Zob. G. Mursell (red.), *Duchowość chrześcijańska*, tłum. J. Pieniek i inni, Czestochowa 2004, s. 159.

Ich szale stwoö jednak tak na prawd uratowaó wiat, dalej jest ono tym ogniem, który zapala kolejnych szale cówö. Chrze cijanin letni nikogo nie zapala, nikogo do niczego nie przekona, dlatego dzisiaj wiat potrzebuje chrze cijan gor cych, którzy b d pön li ogniem, a dopiero ten ogie b dzie rozpalać innych. W ród tych Bo ych szale ców jest w. Paweł który mimo prze ladowa , tortur, biczowa , ci gle podejmować nowe podró e, eby Chrystusa zanie caćemu wiatu. W ród nich s tak e szale cy modlitwy, którzy cać swoje ycie po wi cili modlitwie, jak Karol de Foucauld, który na pustyni adorować Chrystusa Eucharystycznego. S te szale cy Bo y, których mo na nazwa szale cami dzieć miószerdzia, jak na przykąd Matka Teresa z Kalkuty, która caćowicie ogoćona z dóbr materialnych radykalnie po wi cić ka dy dzie i noc swojego ycia biednym ludziom. To szale stwo jest by mo e Bo ym powoćaniem, szale cy to ludzie, których Bóg wezwaćna drog radykalnego pój cia za Nim, radykalnego umierania dla siebie, a ycia dla innych. Ka dy z nas ma inne powoćanie. Jednak dzisiaj zatrzymajmy si nad tym, czy nie jeste my chrze cijanami letnimi, czy w tych drobnych rzeczach, które czynimy, jest cho by mać pćmie szale stwa dla Chrystusa, czy by my zgodzili si na powoćanie do wi kszego radykalizmu i oddania, gdyby Bóg od Nas tego chciać

Zanim zaczniemy mówi o naszym szale stwieö dla Chrystusa, to warto spojrze na samego Boga i Chrystusa jako na kogo , kto zbawia nas i obdarza mić ció szalon ö, przekraczaj c ludzkie schematy i granice. Bóg Ojciec ukochaćnas *szalenie*, po wi caj c swojego Syna. Jezus ukochaćnas *szalenie*, szalony z mić ció poszedćna krzy i po wi cićcać swoje ycie dla nas, Jego mić do nas nie być letnia. Je li my wybieramy Chrystusa jako Tego, który zbawia nas mić ció nie-letni , to dobrze, gdyby my Jemu odpowiedzieli nie tylko nasz letnio ci i byciem şprzywoitym czćwiekiemö, ale iskr szalonej mić ció. Scena z Ewangelii, mówi ca o mćdzie cu, który pyta Jezusa, co ma zrobi , eby si zbawi , ukazuje nam, e nie wystarczy tylko przestrzega przykaza i nauki Ko cioć, by şgrzecznymö i przywoitym czćwiekiem, który nikogo nie zabići nikogo nie okradćBy mo e ten mćdy czćwiek wć nie tak yćale przyszedćdo Jezusa i powiedziać e czego mu brakuje, i to czego istotnego, bez czego nie ma on wewn trznego aru. Chrystus stawia przed nim zadanie bycia bardziej szalonym: şid sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim i pójd za mn ö. Tego mćdzie ca nie sta na takie szale stwo, zostaćugodzony w jaki czuć punkt, którym mogć by przywi zanie do dóbr materialnych. Nie potrafićzostawi siebie, swoje przywi zania i pój za Chrystusem radykalnie. Autor biblijny zapisać e mćdzieniec odszedćzasmucony. Musimy zobaczy , e troch szale stwa dla Chrystusa czyni z nas chrze cijan ywych, takich, którzy wiedz za Kim id i dlatego s gor cy. Decyduj c si na wi ksza mić do Chrystusa i bardziej radykalne pój cie za Nim, pocz tkowo odczuujemy ból: to odezw si nasze przywi zania, nasze lenistwo i wygodnictwo. Dlatego wć nie tego rodzaju szale stwo nie jest mo liwe bez wyra nej ćski i wyra nego powoćania. Id c za Panem radykalnie, zobaczmy, jak wiele rzeczy nas wi zi i wstrzymuje przed pećym pój cciem za Chrystusem, e nie jeste my caćciem wolni. Zobaczmy, e jeste my lud mi przywoitymi, grzecznymi, przestrzegaj cymi przykaza , ale nieszcz liwymi i smutnymi. Dopiero szale stwoö dla Chrystusa uczyni z nas ludzi szcz liwych. Aby to szale stwoö być m dre, a nie gćpie, musimy je opiera , tak jak wielcy wi ci, na wielkiej wierze, modlitwie i caćowitym zawierzeniu Bogu. Dlatego zanim zaczniemy şby szalonymiö, to zadbajmy o swoje zawierzenie i swój modlitw . Wielu wi tych, którzy podejmowali szale czeö przedsi wzi cia, równie charytatywne, być niezrozumiaćych przez otoczenie. Wyja niać si to dopiero wtedy, gdy widziano w nich ludzi modl cych si i potrafi cych oddawa siebie i swoje dzieć Bogu. Zatem szale stwoö dla Chrystusa bez zawierzenia Jemu i bez gćbokiego ycia modlitewnego jest pomysćem zuchwaćym, gćpim.

Żył dla Chrystusa musi się z tym, o czym mówimy w tym miesiącu, a więc z obumieraniem, z cierpieniem dla innych. Ten, kto chce kochać Chrystusa w sposób gorący, szalony, musi liczyć się z tym, że musi umrzeć, aby żyć, musi znaleźć w sobie wolę obumierania dla Chrystusa, dla którego chce żyć w sposób pełny. I za Barankiem dokądkolwiek pójdzie oznaczać się razem z nim skazanie na śmierć, na obumieranie. Zobaczmy więc dzisiaj, czy nasza droga za Chrystusem nie jest drogą człowieka letniego, czy jest w nim choć odrobina szaleństwa. Zadbajmy o to, by w dziełach, które czynimy, być wiernymi modlitwy, wiernymi zawierzenia, wiernymi wiary. Poprośmy dla siebie o ducha ewangelicznego szaleństwa.

Rozważmy tekst: Jean Vanier

Jean Vanier, urodzony w 1928 roku w Kanadzie, syn ambasadora Kanady we Francji. Oficer Królewskiej Kanadyjskiej Marynarki Wojennej. Był typowym dzieckiem swojego wiatu - wiatu rywalizacji i sukcesu. Píše on: «Już w szkole uczy się dzieci, że powinny się wysilać, aby być pierwszymi na mecie, muszą być podziwiane, że tylko wtedy, gdy jako mężczyźni ludzie wykażą się sukcesami, mogą mieć nadzieję na zdobycie szanowanego, wpływowego i dobrze płatnego stanowiska w przyszłości. Ludzie usiłują się wspinać po drabinie sukcesów, aby mieć więcej pieniędzy, większe wpływy, więcej uznania. Ja także chciałem być «na szczycie». Dostrzegam znikomą wartość tych, co byli «na dnie», nawet jeżeli od czasu do czasu próbowałem pomóc im w potrzebie. Historia Jeana Vaniera toczy się dalej następująco: «W 1963 roku odwiedziłem zakłady, schroniska, szpitale psychiatryczne poznałem zupełnie nowy świat ludzi chorych i upośledzonych umysłowo. To był świat rozpaczliwy i szalony. Ci ludzie byli ukryci przed oczami społeczeństwa tak, aby nie przypominali o swoim istnieniu. Zamknęli ich razem w pokojach, snuli się z kłopotem przez całe życie, gdy nie mieli nic lepszego do zrobienia. Mężczyźni i kobiety cierpieli z powodu upośledzonej umysłowości bywali zaniedbywani, pozostawiani samym sobie, a czasem bardzo źle traktowani. Gdy usiłowali się zbuntować - mieli do tego bardzo poważne powody - karano ich bardzo surowo. W ten sposób nie tylko tłumiono ich agresywność, ale także i nadzieję».

Jean Vanier kupił mały dom we wiosce na północy Francji i zaprosił dwóch upośledzonych chłopców: Rafała i Filipa. W dzieciństwie chorowali oni na zapalenie opon mózgowych, w wyniku czego utracili zrównowagę i zdolność mówienia. Ich nowy opiekun píše o nich: «Rafał i Filip mieli niewiarygodnie wrażliwe serca. Obaj byli głęboko zranieni przez odrzucenie, przez brak zainteresowania ze strony otoczenia. Dlatego niekiedy wybuchali gniewem, albo uciekali w świat snów i marzeń. Jasne było, że tkwiła w nich potrzeba przyjaźni i zaufania. Zbyt długo nikt nie był zainteresowany szczęściem ich. Nikt nie pomagał im w dokonywaniu wyborów i stawaniu się bardziej odpowiedzialnymi za własne życie. W istocie ich potrzeby byłyby dokładnie takie jak moje własne: być kochanym, kochać, dokonywać wyborów, rozwijać swoje zdolności».

Jean Vanier stworzył pierwszą tzw. wspólnotę Arka, która teraz ma swoje domy na całym świecie. Ofiaruj one ludziom upośledzonym i tym, co dziel się z nimi życie, miejsce, które mogą uważać za własne i w którym mogą wzrastać wewnątrz siebie we wzajemnej miłości. Sam zwycięzcy mówi o wspólnocie ludzkiego życia: «Poprzez «Arkę» Bóg przypomina nam o istotnym celu ludzkiego życia: zostaliśmy stworzeni z miłości i dla miłości, abyśmy użyły wszystkie nasze moce i talenty, aby stworzyć bardziej sprawiedliwe i kochające społeczeństwo, w którym jest miejsce dla każdej osoby. Nasze wspólnoty chcą być świadczące»

wobec Kościoła i wiata, a Bóg zna każdą osobę w jej najgłębszym bycie i kocha ją w jej upadku. Bóg jest miłością i dobrocią, współczuciem i przebaczeniem.

PA DZIERNIK CIESZ SI Z TEGO, CO ROBISZ

Tydzień 1: Owocem miłości ci jest radość

Jeden z autorów księzek promujących ateizm twierdzi, że Bóg jest kim wymyślonym przez człowieka. Napisał takie zdanie: „Bóg prawdopodobnie nie istnieje, zostaw to zmartwienie i cieszyć się życiem!”. Wynika z tego, że radość i wiara w Boga nie mogą iść razem w parze, że albo mamy miłość albo wiarę albo radość życia. Oczywiście każde z nich to obraz Boga groźnego, który nie cieszy się niczym, nie kocha i nie cieszy się z dawanej miłości. Jeśli ktoś z nas ma taki obraz Boga, to nie będzie rozumiał, że życie chrześcijańskie jest radością, bo sam Bóg jest radością nieskończoną, cieszy się tym, co stworzył przez swoją wiarę w niebie, gdy stwarza kolejnego człowieka albo gdy jeden z grzeszników się nawraca. W Ewangelii jest bardzo dużo o radości i przykładów tego, że Bóg się nami cieszy. Można powiedzieć, że pierwszym zajęciem Boga, w tym świecie jest radość. Dlatego na naszej drodze formacji do posługi *caritas* radość jest bardzo ważnym tematem. W Piśmie Świętym możemy przeczytać, że radość jest owocem Ducha Świętego, więc jeśli ktoś ma w sobie Ducha Świętego, to mimo różnych zmartwień i problemów życia, będzie w głębi serca odczuwał radość. Wielcy więc ci byli ludźmi radosnymi, mimo że wiele cierpieli.

Rozważmy więc najpierw radość Boga, która rodzi się z Jego miłości miśsierniej, z tego, że może nam pomagać i cieszy się swoim stworzeniem. Bóg patrzy na nas i cieszy się nami, zwłaszcza wtedy gdy widzi odbicie swoje w nas, gdy w nas odnawia się Jego obraz. Chrześcijanin ma być człowiekiem radosnym i może być radosny z bardzo konkretnych powodów, mianowicie z tego, że Bóg go kocha, zbawił go i dla niego wycierpiał kłopoty na krzyżu. Dlatego, wpatrując się w Chrystusa ukrzyżowanego, mamy z Niego czerpać radość, bo On tego chce.

Radość chrześcijanina przy wszystkich trudach życia jest Jezus zmartwychwstały i Jego wiat. Możemy dzisiaj modlić się słowami pierwszych chrześcijańskich gmin: „Moją radością jest Chrystus zmartwychwstały”. A jeśli jesteśmy chrześcijanami, którzy angażujemy się w dobro innych, jeśli jesteśmy przedmiotem miśsiernego ramienia Chrystusa, to tym bardziej możemy być to dla nas źródłem radości, cieszymy się z tego, że Bóg daje nam uczestniczyć w Jego miśsiernym dziełku dla ubogich. Zwróćmy uwagę, że nawet gdy nie widzimy owoców naszej pracy, to sam fakt czynienia dobra w imię Boga może być dla nas źródłem radości.

Bóg się cieszy. Na podstawie tej radości możemy wnioskować, jak bardzo zależy Mu na pojedynczym człowieku, aby ten urzeczywistnił swoje powołanie do szczęścia wiecznego. Ta radość jest też znakiem wielkiego zaangażowania w los pojedynczego człowieka. Chrystus porównuje się do pasterza, który szuka nawet jednej zagubionej owcy. Bóg jest jak kobieta, która zgubiła drachmę; stawia całą dom na nogi i przewraca wszystko, nie ma spokoju, aż ją znajdzie. Bóg w swojej miłości jest niepokojony, gdy widzi nawet jednego człowieka zagubionego, a jest nadzwyczaj radosny z powrotu każdego pojedynczego człowieka. Skoro Bóg nas zaprosił do uczestnictwa w Jego życiu, to czy nie możemy na tej podstawie stwierdzić, że Bóg dzieli się ze swoim stworzeniem nie tylko miłością, ale i jej owocami, czyli również radością?

Radość człowieka jest miłością, miłość miśsierna okazywana potrzebującym. Zanim jednak człowiek odczuje tę radość, może przez swoją radość inną wynikać z miłości, którą

przyjmuje. Zacheusz, który odczuł na sobie miłość Chrystusa, następnie sprzyjał Go z radością (Łk 19,6). Wielką radość ci tych odnalezionych grzeszników pozwala nam poznać wymiar ich wdzięczności oraz wielkość ich poprzedniej wewnętrznej biedy. Jest to radość owcy, która była zagubiona, a teraz jest bezpieczna i czuje się jak w domu. Tak wiadomo radość może jednak przeżyć tylko ten, kto nie spycha swojej winy w podświadomość, kto wczuje niejodczułość miłości. Zdolność do radości z powodu powracających do Boga grzeszników jest znakiem, że jesteście blisko Boga. Taka wdzięczność jest znakiem naszej miłości i daje nam udział w społecznościami i w tych. Czyli: chrześcijańskie postępowanie w miłości do wiadczy jednocześnie wzrastania w radości. Można powiedzieć w odniesieniu do naszej postępowania *caritas*: im więcej w niej miłości, tym więcej radości! Dopełnienie tej radości nastąpi w wieczności i warto już dzisiaj o tym myśleć. Wtedy nasz śmiech radości wypłynie się w naszym sercu aż po brzegi. Prośmy dzisiaj Ducha Świętego o wielokrotnienie miłości w naszej postępowaniu, a wtedy radość narodzi się sama.

Rozważmy tekst: Prawdziwa i doskonała radość według św. Franciszka

Ten [br. Leonard] opowiadał o pewnego dnia u siebie tej Maryi [Matki Boskiej Anielskiej] w. Franciszek zawołał brata Leona i powiedział: „Bracie Leonie, napisz. Ten odpowiedział: „Jestem gotów. Napisz - rzecz - czym jest prawdziwa radość. Przybywa postępowanie i mówi, że wszyscy profesorowie z Pary wstąpi do zakonu; napisz to nie prawdziwa radość. I tak samo uczynili wszyscy prynci z tamtej strony Alp, arcybiskupi i biskupi, również król Francji i Anglii; napisz, to nie jest prawdziwa radość. Tak samo, że moi bracia poszli do niewiernych i nawrócili wszystkich do wiary; że mam od Boga tak wielką łaskę, że uzdrawiam chorych i czyni wiele cudów; mówi ci, że w tym wszystkim nie kryje się prawdziwa radość. Lecz co to jest prawdziwa radość? Wracam z Perugii i późną noc przychodzi tu, jest zima i śniega, i tak zimno, że u dołgi tuniki zwisały zmarznięte soły i raniły wci nogi, i krew płynęła z tych ran. I cała zabrakła, zziębni ty i zlodowaciały przychodzi do bramy; i gdy długo pukasz i wołasz, przyszedł brat i pyta: Kto jest?. Odpowiedział: Brat Franciszek. A ten mówi: Wynoś się; to nie jest pora stosowna do chodzenia; nie wejdiesz. A gdy ja znowu nalegam, odpowiada: Wynoś się; ty jesteś [człowiek] prosty i niewykształcony. Jesteś teraz zupełnie zbyteczny. Jest nas tylu i takich, że nie potrzebujemy ciebie. A ja znowu stoję przy bramie i mówię: Na miłość Bożą, przyjmijcie mnie na tę noc. A on odpowiada: Nic z tego. Idź tam, gdzie się krzywo i pro. Powiadam ci: jeżeli zachowam cierpliwość i nie rozgniewam się, na tym polega prawdziwa radość i prawdziwa cnota, i zbawienie duszy⁵⁹.

Tydzień 2: Z Maryją jesteście my wezwani do radosnej służby

Patronką państwa dzielnicy i naszej formacji do postępowania miłości jest Najświętsza Maryja Panna. Dzisiaj chcemy się przypatrzeć jej życiu, temu, w jaki sposób Bóg do niej mówi. Kiedy Bóg posyła anioła do Maryi, pierwsze słowa, jakie do niej wypowiada to *chaire*, które zostało przetłumaczone jako „Bądź pozdrowiona”. Jednakże w oryginalnej

⁵⁹ wi ci Franciszek i Klara z Asyżu, *Pisma*, przeł. K. Ambrośkiewicz, Kraków-Warszawa 2002, s. 135.

wersji s^owo *chaire* zawiera wezwanie do rado ci: *raduj si !* Anio^ozwiastuje Maryi, e pocznie i porodzi Syna Bo ego i ten fakt ma by dla niej powodem do rado ci, poniewa zosta^o wybrana, szczególnie umi^owana, co Anio^opotwierdza w dalszych s^owach, mówi c^o *špe^oca^o Źskiö*. Maryja, gdy b dzie mia^o Dzieci tko w swoim ^onie i pójdzie do kuzynki El biety a ona wypowie jej pozdrowienie, to Maryja odpowie: *šRaduje si* duch mój w Bogu Zbawcy moimö. Tak wi c Bóg wzywa Maryj do rado ci, a ona podejmuje to wezwanie razem z powo^oniem do pocz cia i zaopiekowania si Synem Bo ym i rzeczywi cie si tym cieszy, e jest wybrana i powo^ona do pe^onienia wielkiego dzie^o, mimo e w skromnych warunkach i z pewn ludzka niepewno ci . Ta wielko dzie^o wynika z tego, e wyp^owa z samego serca Bo ej mi^o ci. Chrystus zostaje pos^ony z Serca Boga i Maryja si z tego bardzo cieszy. My, patrz c na Maryj , chcemy uczy si takiej rado ci. Najpierw przypatrzmy si temu, e nas kiedy te kto do czego powo^o nas do ycia, do bycia chrze cijaninem poprzez chrzest, a teraz powo^oje nas do pi knej s^o by braciom poprzez pos^og mi^osierdzia. Na naszej drodze te stan ^ojaki šanio^o w postaci cz^owieka lub wydarzenia, i powo^onas do tych kolejnych stopni wspó^opracy z Bogiem w zjednoczeniu z Nim. To powo^onie zosta^o nam dane z rado ci Boga, Bóg si cieszy^o gdy zostali my pocz ci, gdy zostali my ochrzczeni i gdy zobaczy^ow naszym sercu gotowo do pe^onienia s^o by braciom przez pos^og mi^osierdzia. Zobaczmy dzisiaj t rado Boga, gdy zwraca^o si do Maryi i gdy zwraca si do nas z powo^oniem, zadaniem, wezwaniem do s^o by. Dzisiaj przypatrzmy si te Maryi, która odpowiada na to równie z rado ci i idzie w góry do El biety, aby jej s^o y , mimo e sama jest w stanie b^ogos^owionym. El bieta wita Maryj , a Maryja nie mówi, e jest jej ci ko, bo musia^o przej d^og drog , ale wypowiada s^owa rado ci. Maryja wi c podejmuje s^o b , któr pe^oni z rado ci i wiernie, bo pozosta^o u El biety trzy miesi ce. Ca^o czas rado swoj odnosi do Boga, raduje si w Bogu i z tego, e mo e z Nim wspó^opracowa .

Zatem dzisiaj zobaczmy, e Bóg si cieszy, kiedy nas wybiera i kiedy odpowiadamy Mu nasze štakö. Pro my te Go, by wzbudzi^ow nas ducha rado ci wtedy, gdy odpowiadamy Mu štakö i idziemy do bli nich im s^o y . Ta rado jest nam bardzo potrzebna, bo gdy b dziemy s^o y ludziom ze smutkiem, z przygn bieniem, oni nie b d chcieli przyjmowa tej pomocy. Czyni c nasz pos^og w smutku, nie zarazimy ich nasz mi^o ci i nie poci gnemy innych do tego typu pos^ogi. Smutek zawsze odpycha. Rado natomiast budzi ze snu.

Mo e ju nieraz spotkali my na naszej drodze kogo , kto wiele w yciu osi gn ^oa nie by^oszcz liwy. A mo e te dane nam by^o spotka osob chor , albo tak , któr spotka^o jakie nieszcz cie, a ona nie rozpacza^o, lecz mia^o w sobie g^oboki pokój i rado . Gdzie tu logika? Jak to zrozumie ? Kto ma powody do rado ci, a nie ma rado ci. Kto inny ma powody do smutku, a nie ma smutku. Maryja ukazuje, e ród^oem jej rado ci by^o jej pokora. Pokora i rado ó to dwie siostry, które bardzo si lubi . Pokora i rado maj to samo ród^o, a jest nim mi^o Bo a. Kto , kto jest pyszny, przypomina cz^owieka ob^odanego. Idzie przez ycie i d wiga. D wiga swoj dobr opini , na któr ca^o czas pracuje. D wiga swoje wyobra enia o sobie, swoje sukcesy i szczegó^owne plany na przysz^o . Poniewa to wszystko wydaje mu si wa ne, to staje si niewiarygodnie ci kie. Taki cz^owiek ca^o czas czego musi pilnowa , eby mu nie spad^o z pleców. Nie ma rado ci ycia, ani nie zauwa a pi kna przyrody, mo e by te tak, e ma obok siebie kogo , kto go kocha, ale on i tak nie potrafi tego zauwa y i si cieszy . Ca^o swoj energi skupi^ona swoich šbogactwachö. Staje si coraz bardziej zm czony i smutny. Poniewa nie widzi innych, którzy go kochaj , po jakim czasie nie zauwa a równie siebie. Liczy si ju tylko ten ci ar, który niesie. Szkoda ycia na takie co . Natomiast cz^owiek pokorny podobny jest do dziecka, które idzie przez

ycie i czuje, że cię głębiej dostaje w prezencie. Kiedy dzieje się cudownie ci, i jest on pełen zachwytu i wdzięku ci. Nie trzyma się kurczowo siebie, swoich sukcesów i planów. Bóg jest nad nim jak wiecie, co się dzieje, codajne ród, które o wszystkim i wszystkich. Taki kto robi, co do niego w życiu należy i cieszy się i dziękuje Bogu, że mógł dzisiaj zrobić jak ma dobrą rzecz. Bo całe jego życie składa się z małych dobrych rzeczy. Tak na ten temat napisał T. Merton: „Gdyby był pokorny, nie troszczyłby się wcale o siebie. Bo i czemu? Zajmowałby się Bogiem i Jego wolą i obiektywnym porządkiem rzeczy i warto ci. Nie potrzebowałby już broni żadnych zbrodni. Miałby swobodę ruchów. Człowiek pokorny może tworzyć wielkie dzieła w sposób niezwykle doskonały, bo nie zajmuje go już żadne sprawy uboczne, jak na przykład własne korzyści i własna sława, a więc nie potrzebuje już walczyć o ich obronę. Bo człowiek pokorny nie boi się, że mu się coś nie uda. W istocie nie boi się niczego, nawet samego siebie, ponieważ doskonała pokora zawiera w sobie doskonałą ufność w moc Boga, wobec której inna władza nie ma żadnego znaczenia i dla której nie istnieją żadne przeszkody”.

Pomyślmy dzisiaj o naszej radości w posiadaniu *caritas*. Co nam przeszkadza w radości z tymi pięknymi dziełami, które wykonujemy? Dlaczego nie potrafimy się cieszyć małymi rzeczami? A może wiemy o tym z nadmiernym zamartwianiem się, a czasem z brakiem pokory?

Rozważmy tekst: Biskup Dominik radość nawet w cierpieniu.

Radość towarzyszyła biskupowi Czesławowi Dominowi przez okresy wielkiego cierpienia. W ostatnich chwilach jego życia, gdy choroba nowotworowa była już mocno zaawansowana i wiązała się z intensywnym bólem, tak i okazywała pogodę ducha i wewnętrzny radość. Znamienny jest fakt, że w chwili po jego śmierci znaleziono przy nim, w etui po okularach małą kartkę papieru, na której napisał w własnym ręku: „Nie bód cie przygnębieni, bo radość w Panu jest waszą ostoją” (Neh 8,10b). Charakter pisma jest nieco odmienny, niż charakter pisma z poprzednich lat jego życia. Lekko powykrzywiane litery świadczą o ogromnym cierpieniu, którym dotknięty był autor w chwili pisania tych słów. Może pisał je naprawdę w ostatnim momencie życia, może w najbardziej bolesnym bólu, na ostatnim etapie życiowego oczyszczenia. Może na tej karteczce napisał to, co już przeczuwał i prawie widział i za jego dobre życie i wielkie miłosierne serce czekała go wielka, nieopisana radość⁶⁰.

Tydzień 3: Wielkość małych rzeczy

Pismo mówi o tym w wielu miejscach podkreśla wielkość Boga i jednocześnie małą i kruchą człowieka. To, że Bóg powołuje człowieka do wielkich rzeczy, mamy rozumieć, że uczestniczy on w wielkich rzeczach, które czyni przez niego Bóg. Mamy dzisiaj w posiadaniu *caritas* odnaleźć radość z czynienia małych rzeczy dla Boga jako uczestniczenie w wielkim dziele Boga, który rozpoczął w Chrystusie. My czynimy małe rzeczy, ale Chrystus przez nasze ręce czyni swoje wielkie dzieła. Jezus dlatego podkreśla i na tych, którzy będą wierni

⁶⁰ A. Rybicki, *Zaufajcie miłosierdziu! Biskup Czesław Domin (1929-1996)*, Katowice 2002, s. 55.

w małych rzeczach, bo gdzie mógłbyś, a gdzie wierni w rzeczach większych. Jezus zwraca uwagę na to, żebyśmy nie rozglądali się na boki i nie chcieli czynić tylko wielkich, znanych i sławnych, ale abyśmy się bardzo skupili na wykonywaniu drobnych czynności z maksymalną uwagą, miłością i wiernością. Elementem skupienia na tych małych rzeczach jest zwyczajna, solidna, uczciwa i rzetelna praca. I to już jest rzecz trudna, aby w postępie miłości bycia człowiekiem uczciwym, rzetelnym, punktualnym, dokładnym itd. Jeśli to nam się będzie udawało, to byśmy może Pan Bóg dał nam czynić rzeczy jeszcze większe. Nasze skupienie na małych rzeczach ma się realizować wewnątrz rodziny z Nazaretu. Jeśli spojrzymy na Betlejem, na Włók, potem na Nazaret, to widzimy, że tam wszystko jest małe, skromne, ukryte, nieznanne. Maryja jest cicha, Józef nic nie mówi, ale Bóg w ich ukryciu, skromności i biedzie przeprowadza swoje wielkie dzieła zbawienia. Skoro tak się dzieje, to my też nie musimy zajmować stanowisk i być na wieczniku, chwaleni i sławni w naszej postępie *caritas*. Możemy też wszystkie wielkości wiatowe odsunąć i wybrać to, co jest w oczach wiatu wcale nie małe, skromne, nieznanne a nawet pogardzane. Jednocześnie nie musimy mieć wiadomości, że w oczach Boga to, co robimy w postępie miłości, jest wielkie. Jezus powiedział: „e nawet szklanka wody, którą komuś damy ze względu na to, że jest Jego uczniem, nie będzie nam zapomniana, Bóg o niej będzie pamiętał”. Nie musimy się więc bać, że nawet jeśli ze strony ludzi jesteśmy niedocenieni, niepochwoleni, nie otoczeni jak należy, to najwłaśniejsze, żeby podobać się w tym Bogu, nawet jeśli się to małe rzeczy.

To jest też tajemnica wielkości w tych. Na przykład, gdy pytano Matkę Teresę z Kalkuty jak to się dzieje, że czyni takie wielkie dzieła, zawsze mówiła, że ona czyni same małe rzeczy, ale wkłada w nie maksymalnie dużo miłości. Dlatego mamy wybrać te małe rzeczy, ukryte, skromne, ale czyni je z dużą miłością, ze skupieniem, zwłaszcza wtedy, gdy stajemy przed człowiekiem potrzebującym. Mamy się skupiać na nim i na tym, żeby poprzez nas do wiadczył Bóg miłości, chociażby przez to, że podamy mu zwykłą bułkę, ale żeby w tym goście odczuł chociaż mały promień Boga miłości. Wtedy wcale nie stajemy się apostołami Boga miłości.

Właśnie ta, która w Kościele odsłoniła i odwieła tajemnicę małych rzeczy, była w. Teresa od Dzieciątka Jezus, napisała ona tak:

„Ach, gdyby wszystkie słabe i niedoskonałe dusze czuły to, co czuje najmniejsza z nich wszystkich, dusza twojej matki Teresy, ani jedna nie wstąpiłaby, że dotrze na szczyt góry miłości, gdy Jezus nie domaga się wielkich czynów, lecz jedynie tego, by zdać się na Niego i być wdziacznymi”⁶¹.

Właśnie w tym przykładzie z tej matki wielkiej w tej, która uczy nas, że miłość Jezusa nie wymaga od nas wielkich rzeczy, ale chce, żebyśmy małe i drobne rzeczy, które nam daje do zrobienia czynili z jak największą miłością, uwagą i skupieniem. Być może Bóg wybiera sobie spośród małych dusz te, które posyła, by w świecie czyniły Jego dzieła miłości.

w. Teresa poucza nas, że jeśli się czujemy małymi duszami, ludźmi małymi, którzy pracują w ukryciu, o których nikt nie wie, którzy nie widzą w sobie zbyt wiele zalet i talentów, a czują się ubodzy, to byśmy może wcale Bóg nas wybiera do prowadzenia Jego dzieła miłości wobec ludzi potrzebujących. Zobaczmy jeszcze raz, o co modliła się Matka Teresa, doktor Kościoła: „Jezu, ja jestem zbyt mała, by wielkich czynów dokonać ..., toteż moim szlachetnym jest ufność, że Miłość Twoja przyjmie mnie jako ofiarę ... Dołącz do zechcesz, Umiejętny, Twoja miłość pozostanie bez siły skrzydeł zawsze trwać będzie z oczyma

⁶¹ w. Teresa od Dzieciątka Jezus, *R kopy autobiograficzne*, przekł. A. Bartosz, Kraków 1997, s. 192.

utkwionymi w Tobie, chce by *obezwładniona* Twym boskim wzrokiem i stała się *cupem* Twojej Miłości... [1] O Jezu! Czemu nie mogłoby powiedzieć wszystkim *matym duszom*, jak niewypowiedziana jest *świątynia* Twoja! Czuj, a gdybyś coś niepodobnego znalazł *dusze* *świątyni* i mniejsze niż moja, z radością obsypał je jeszcze większymi *świątyniami*, gdyby tylko z *całkowicie* ufno ci powierzył się Twemu nieskończonemu miłosierdziu, O Jezu, czemu jednak pragniesz rozgłaszać tajemnice Twojej miłości, wszak Ty mnie ich nauczyłeś i moją je objawiasz. Tak, jestem o tym przekonana i dlatego będę Ci, abyś to uczynił będę Ci, byś zniżył *świątynię* boskie spojrzenie na wiele *matych dusz*... Będę Ci, wybierz sobie legion *matych* ofiar godnych Twojej *Miłości* O CI!...⁶².

Dlaczego tak bardzo wam nie jest zauważanie *matych* rzeczy? Bo to uczy nas zauważania również *świątyni* ludzi, a także drobnych gestów czy *świątyni*, które oni do nas wypowiadają. Musimy być bardzo uważni na *mat*. Oskar Wilde napisał krótkie opowiadanie *Urodziny Infantki*. Opowiadał o nim historia hiszpańskiej księżniczki (nosiła ona ten tytuł *infantki*), której dworzanie chcieli zrobić jej prezent imienny. Cóż jednak można podarować księżniczce, która ma już wszystko, ze wszystkich stron otrzymuje hołdy i prezenty? Po długich poszukiwaniach dowiedzieli się wreszcie, że w pewnej wiosce żyje *mat* dziadek, który potrafi stroić różne miny, prawi pochlebstwa, czyni różne sztuczki. Jest to dziadek bardzo brzydki, ale za to niezwykle wesoły, także może stać się bardzo dobrym *mat*. Posyła więc po dziadka, aby go podarować księżniczce. Ten wchodzi na dwór i zaczyna zabawiać księżniczkę oraz dworki z jej wity. Wszystkie one są *mat* przedpołudnie wraz z dziadkiem, bawi się jego karykaturalnymi minami i dowcipami.

Nadchodzi jednak pora drzemki i wszystkie panienki idą na odpoczynek. Dziadek, zaciekawiony ogromnym *mat*, biega się po komnatach, a dociera do sali migoczącej od luster. I oto tam po raz pierwszy w swoim życiu ogląda samego siebie: widzi swoje *mat* miny, swoje *mat* zniekształcone ciało, swój brzydki twarz. W tej samej chwili, na myśl o uroczym piśmienniku księżniczki i jej dworek, ogarnia go tak wielki ból, że pada w nim serce. Kiedy po południu księżniczka schodzi na dół *mat* wit, wszyscy zaczynają szukać dziadka, aby wznówić zabawę. W końcu znajdują go niczym porzucony strzypak u stóp lustera. Przybywa nadworny lekarz i oznajmia: *mat* dziadkowi *mat* serce. Księżniczka dotyka wówczas *mat* ków strzypaka i mówi: W przyszłym roku podarujcie mi na moje *mat* to kogoś bez serca! Nie będzie dla nikogo rzecz trudną zrozumieć znaczenie tej bajki, zdumiewająco w swojej wymowie i tak straszliwej. Biedny dziadek nic nie znaczący jej *mat*, mógłby tylko być *mat*, lecz *mat* serce zdolne *mat* z powodu utraconego *mat*, serce, które potrafi *mat* cierpieć, a to czyni *mat* z niego prawdziwego *mat*. Zwróćmy uwagę na najmniejszego *mat*, bo on też ma serce. Nie dopuśćmy, by to serce komukolwiek *mat* z bólu. Prośmy też *mat* Rodzin z Nazaretu, która prowadzi *mat* życie ukryte, aby udzieliła nam radości czynienia w skupieniu *mat*, dobrych rzeczy.

Rozważmy tekst: Ubogi pasterz

„Za czasów króla Heroda, w nocy podczas której narodził się Jezus, aniołowie zanieśli dobrą nowinę pasterzom. Był pewien pasterz bardzo ubogi, do tego stopnia, że nic nie posiadał. Kiedy jego przyjaciele postanowili udać się do grotty zanoszący jakiś podarunek, zaprosili również jego. Lecz on odpowiedział: «Nie mogę pójść, mam puste ręce, cóż mogę ofiarować?» Lecz pozostali tak mocno naciskali na niego, że go przekonali. W ten sposób

⁶² w. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, Kraków 1996, s. 208-209.

przybyli tam, gdzie znajdował się Dzieci tkó wraz z jego matką i Józefem. Maria trzymała w ramionach dzieci i uśmiechała się widząc cicho tych, którzy ofiarowali serce, wóć czy jakie owoce. Spojrzała na pasterza, który nic nie posiadał skinąć na niego, aby się zbliżył. On zbliżył się zakłopotany. Maria, aby mieć wolne ręce i przyjąć przyniesione dary, złożyła pogodnie dzieci w ramionach pasterza, który miał puste ręce⁶³.

Tydzień 4: śRadosnego dawcę miłuje Bóg⁶⁴

Mówią bardzo często rzucają w powietrze takie hasła: *to bez sensu!* Niektórzy śmieją się z tego stwierdzenia, a śłowo to odbija wewnątrz naszej mądrości. *Bez sensu* ó to magiczne powiedzonko ma obrazową beznadziejną sytuację młodych ludzi. Brak perspektyw, brak liwo ci rozwoju i realizacji siebie, zanik ideałów i autorytetów ó brak czegoś lub kogoś, za kim warto by pójść. Niektórzy na takiej fali zbili wielki majtek. Wiat jest beznadziejny, bez przyszłości, bez celu - więc niczego nie warto. Najlepiej zamknąć się w sobie, zająć się śmiechawkami, przenieść się w inny wiat za pomocą muzyki lub chemikaliów. Na koszulkach niektórzy noszą napis: *born to loose* ó urodziła się, aby przegrać. Opuściła ręce, bo one są nic niewarte, tak jak ty sam nie jesteś nic wartym.

Tu jest ukryta pułapka, bo jeżeli ktoś sobie wciąż powtarza, że w nic nie warto się angażować ani wysiłać, to wreszcie w to uwierzy, bo będzie to wygodna wiara. Nie będzie się zmagać nie będzie walczyć - będzie mówił *bez sensu* wtedy, gdy czegoś mu się po prostu nie będzie chciało robić. Powoli odkryje, że coraz mniej jest człowiekiem, bo człowieczeństwo to praca i zmaganie.

Niektórzy mówią nie tylko o wiecie, ale i Kościele w klimacie beznadziejności. Chcieliby zasiał w nas wrażliwość, a Kościół się kości, a upada i zanika wiara. Ktoś, kto widzi w rosnącej roli tylko uschnięte liście, a nie widzi jak zeń rodzą się nowe ó nie może wycenić ciwie, czy rolnicy je czy nie.

W naszym życiu codziennym, jak i w życiu Kościoła ó nie brakuje liści uschniętych ó tych, które były chore lub śnie. Jednak musimy ogarnąć ó zauważyć, że w Kościele w ostatnim czasie pojawia się nie tylko mnóstwo młodziutkich listków, ale i gałęzie, pędy, odrośli. Wszystko to wskazuje, że mamy do czynienia z wiosną Kościoła, wielkim powrotem do czystych ród.

Mówienie o Kościele w klimacie beznadziejności może być po prostu wygodnym usprawiedliwieniem lenistwa. Bo śmoje ręce najlepiej czują się w kieszeniach, a śmój język najlepiej czuje się, gdy krytykuje i narzeka. Chrystus nie porównał cię za Nim do latania na lotni. Użył wiele cię szego porównania. Powiedział, że to jest tak, jak kto przykłada ręce do pług. Pług to cię kie narządzie do pracy w polu. Praca przy nim jest bardzo ciężka i nie daje natychmiastowych rezultatów. Jest natomiast konieczna, aby w ogóle mieć nadzieję, że ziemia kiedy wyda plony. Dalej Chrystus mówi o sianiu ziarna. Duchowi cię gle daje nadzieję, że Bóg wciąż gotów jest do współpracy z nami w budowaniu Jego Królestwa na ziemi. Duch jest cię gle twórczy i aktywny. Potrafi nawet z tego, co my zburzyliśmy,

⁶³ S. Fausti, *Okazja czy pokusa? Sztuka rozeznania i podejmowania decyzji*, przeł. B.A. Gancarz, Kraków 2000, s. 43.

⁶⁴ Tekst konferencji w postaci artykułu ukazał się na łamach kwartalnika *Caritas*.

zbudowa co pi knego. Potrafi po naszych krzywych kreskach pisać proste linie. Duch wi ty mówi: wj nadziei, bo Ja, Twój Bóg mam dalsze plany co do ciebie. Te plany są pełne miłości i pokoju, a nie zagłady. Dotyczy one Kościoła w ogólnie ci, jak również ka dego człowieka. Po zmartwychwstaniu i zesłaniu Ducha wi tego przyszedł Kościół i ka dego z nas napełniona jest wiatrem. To jest dla nas podstawa do radości ó również w naszej postępcie *caritas*.

Musi ona dokonywać się w radości serca. Można u w. Pawła znaleźć pi kny, pasujący do ka dych czasów i ka dego miejsca tekst o dawaniu. Jest to fragment Drugiego Listu do Koryntian. w. Paweł na początku mówi o szczodrości i hojności, aby wreszcie dojść do istoty sprawy: mówi, że hojność, dawanie, nie może być dobra i owocna, jeżeli przebiega pod przymusem lub w smutku. I na końcu dodaje: śródosnego dawcę miłuje Bóg. To ostatnie zdanie jest najciekawsze, pochodzi jeszcze ze Starego Testamentu, a to, że znalazł się u w. Pawła świadczy o tym, że ó by mógł funkcjonować jako powszechne przysłówie. Warto byłoby to zdanie na nowo sobie odwieść, abyśmy nigdy nie zapomnieli, że dawanie, postępa miłosierdzia i radość z miłości Boga idą w parze. Jest nam to tak potrzebne, byśmy ci głępie pamiętali, jak droga w oczach Boga jest nasza postępa, jak bardzo On się nią cieszy.

Dlaczego w. Paweł tak przestrzega, że jeżeli ktoś czyni dobro, to aby nie było ono czynione pod przymusem ani w atmosferze smutku? Popatrzmy na inne aspekty naszego życia: ci głępie co śmusimy, ci głępie spełniamy jakieś obowiązki. Oczywiście to nie jest nic złego, ale jeżeli całe nasze życie jest obowiązkowe, jest smutne. Kto natomiast powiedział, że w Duchu wi tym wszystko jest ścenne a nic nie jest śmusne. Takę wspólnie psychologowie mówią, że nie tylko potrzebna, lecz wprost konieczna w życiu ka dego człowieka jest przestrzeń życia, w której nie spełnia się żadnych ci kich obowiązków, nie wypełnia się wyłącznie zleconych zadań, lecz realizuje się swoje zainteresowania, robi się coś dla przyjemności, czyli robi się to, co się lubi robić. To jest konieczne, aby nie popaść w smutek i rutynę, aby się nie zestarzeć w młodości i nie umrzeć za życia. Jest to jakaś uniwersalna mądrosć życiowa.

Właśnie nie w to śnie musimy, lecz chcemy wpisać się ten fragment ze w. Pawła o dawaniu. Osoby, które pełnią dzieła miłosierdzia powinny mieć to zdanie ci głępie przed oczami, na biurku, przy komputerze. Dobre dzieła przecie, same w sobie, czyli obiektywnie zasługują na wielką pochwałę. Jednak subiektywnie, dla niektórych osób jest to jakiś ci ar, przykry, narzucony przez siebie lub przez kogoś obowiązek, który nie daje żadnej radości ani satysfakcji. Być może te osoby potem cierpią, bo z jednej strony są z zewnątrz, że robią coś dobrego, z drugiej jednak strony czują jakiś ból czy rozdrażnienie, nie czują radości i zniechęcają się. A może jest tak dlatego, że w pewnym momencie śmusne zastąpił ścenne i te dobre dzieła znalazły się pod względem ich przeżywania nie w sferze ścennej, lecz jako samoistnie wpadły do sfery przykrych obowiązków, które się wypełniają, ale się im nie lubi. wi ty Paweł przestrzega przed czymś takim. On chce nam powiedzieć: jeżeli idziesz do bliźniego, aby czynić dla niego jakieś dobro, niech to będzie dzieło w Duchu wi tym, czyli niech to będzie w stu procentach ścenne. Dlaczego jest to aż tak ważne? Bo jeżeli np. ktoś jest chory, to on szybko wyczuje, czy ten, co go odwiedza, robi to, bo śmusnie czy te ścenne. Jeżeli poczuje, że ktoś przychodzi do niego z ochotą, bardzo się ucieszy, jeżeli nie, to tylko będzie twardo udawał. Wytworzy się nienaturalna i przykra sytuacja, w której ka dy przed ka dym coś udaje, a to już nie jest w Duchu wi tym. Znamy te sytuacje: ktoś udaje, że z serca daje prezent, a inny udaje, że się tym prezentem cieszy. A poza tym dawanie ścenne pod przymusem jest źródłem radości dla samego dawcy, bo przecie ó i tu już inna biblijna

perce. Całó szwi cej rado ci jest w dawaniu ni w braniuö (Dz 20,35). Ciekawie przetłumaczono ten fragment w Biblii wydanej niedawno przez Paulistów: szczy cie polega bardziej na dawaniu ni braniuö. Oto odpowied na nieustanne pytanie człowieka o szczy cie! To ju nie jest tylko rado , powierzchowna wesoł towarzyszy ca dawaniu, lecz to jest co wi cej, co czego człowiek przecie przez cał ycie szuka.

Wró my jednak do rado ci dawcy, którego miłuje Bóg. O co tu chodzi? Czy tylko radosnego dawc miłuje Bóg? Spróbujmy si nad tym zastanowi . By mo e Bóg miłuje w nas najbardziej to, co przypomina Mu Jego Syna w nas i co jest w nas z Jego Ducha. A przecie to Duch wi ty jest w nas sprawc tego dobrego šchceniaö (i działania, jak dopowiada jeden z kolejnych biblijnych fragmentów). Je li wi c nasze dobre czyny pochodz tylko z jakich ludzkich pobudek, nawet szlachetnych, ale jednak ludzkich, to Bóg si tym cieszy. Ale szczególn mił i rado budz w Nim te nasze czyny, które wynikaj z naszego zakorzenia (przez wiar) w Jego mił ci. Bóg widzi wtedy, e Jego chwał o wieca ziemi , bo promieniuje przez te nasze dobre czyny. Dlatego wł nie musimy sobie przypomina nieustannie o tym zakorzeniu: nic bez modlitwy, nic bez Chrystusa, bez krzewu winnego, bo latoro l odci ta od krzewu nie przyniesie owoców. Natomiast je li kto bierze ze ródł, cał swoje ycie zakorzenia w Bogu i to Bóg go inspiruje i kieruje jego działaniami, mo e sobie przypomnie , jak wielk rado to budzi w Stwórcy.

Bóg miłuje radosnego dawc , aby rado dawcy był pełna. To wł nie mił Boga do nas piecz tuje wszystkie nasze dobre czyny, wyrównuje ich braki i sprawia, e nie musimy si martwi , czy Bóg jest z nas zadowolony. Jak miałyby nie by , skoro ó mimo naszych niedoskonał ci i wad - wszystko robimy w Nim, przez Niego i dla Niego? Je li nasze šdawanieö jest przez Niego miłwane, to Jego mił , która jest wieczna, sprawia, e równie nasze czyny maj warto wieczn . Niech Maryja, która z rado ci słu ył Chrystusowi, wyprosi nam u Niego t rado z posłgi miłsierdzia, któr czynimy.

Rozwa my tekst: Rado wedłg M. Lutra

šBóg chce, aby my byli rado ni i bronili si przed smutkiem. Gdyby tego nie chciał czy podarowałby nam słu ce, ksi yce i wszelkie skarby ziemi? To wszystko daje nam wł nie po to, aby my si tym cieszyli. Gdyby tak nie był, sprawiłby, e zapanowałby ciemno i nie dopu ciłby do tego, aby wschodził słu ce i co rok powracał do nas lato. Mamy wi cej powodów do rado ci ni do zmartwie , poniewa ufamy Bogu, który mówi: «Ja yj i wy y b dziecię» (J 14,19)⁶⁵.

⁶⁵ <http://zakatek-zadumy.blogg.pl/kat,180592,index.html?ticaid=69c55> [08.03.2010].

LISTOPAD MIEJ NADZIEJ

Tydzień 1: ŹWeselcie się nadziei (Rz 12, 12) ó nadzieja koniecznie potrzebna

Może to brzmi dziwnie, ale nam chrześcijanom, podobnie jak wszystkim ludziom na świecie, czasem najbardziej brakuje nadziei. Musimy się przyznać, że czasem mimo naszej wiary, otwartego serca i dobrej woli, stajemy wobec pytań bez odpowiedzi i opadają nam ręce: ŹTym, co w najwłaściwszy sposób zagraża dziś wierzącemu chrześcijaninowi to jest ledwo uchwytna, a rozprzestrzeniająca się poczucie bezsensu. Bóg wyniosł człowieka i dał mu widoki na życie pełne perspektyw i wolne, ale człowiek ociąga się i opuszcza ręce. Bóg obiecuje nowe stworzenie wszystkich rzeczy w sprawiedliwości i pokoju, ale człowiek działa tak, jakby wszystko pozostawało w stanie pierwotnym. Bóg zaszczyca go swymi obietnicami, ale człowiek nie wierzy, by być zdolny do zmierzenia się z tym, czego się od niego wymaga. Dlatego próbujemy trwać na mocnym gruncie «rzeczywistości», myślimy jasno i zajmujemy się palącymi problemami współczesności, przypisując niewielkie znaczenie wierze i znajdując coraz mniejsze podstawy dla nadziei⁶⁶. Zajmowanie się dziełami miłosierdzia bez chrześcijańskiej nadziei byłoby okrojone, spłaszczone i nie przynosiłoby radości, a nasi podopieczni wyczuliby, że i nas dopada poczucie bezsensu tego, co robimy. Sens ten jest dla nas koniecznie potrzebny, a jako cel naszych ludzkich poszukiwań czy się z cnot teologiczną, (dane nam od Boga), którą jest nadzieja. Przyjrzymy się temu, czym ona jest.

Dziękujemy nadziei ó jak uczy Katechizm ó pragniemy jako naszego najwłaściwszego szczęścia Królestwa Niebieskiego i życia wiecznego. Jednocześnie nie pokładamy ufności w obietnicach Chrystusa, nie opieramy się na wspaniałych, a na pomocy i łasce Ducha Świętego. Dlatego wszelkie działanie w Kościele bez oczekiwania Królestwa Niebieskiego, nieba, traci swój sens i swój siłę, nie jest to ważne dla innych, nie przynosi im czegoś dobrego, lecz jego fragment. To Duch Święty, którego nam Bóg posyła, umacnia w nas tę nadzieję i sprawia, że staje się ona motorem do działania. Prośmy o Ducha Świętego o cnotę nadziei. Cnota ta odpowiada ludzkiemu dążeniu do szczęścia, które Bóg wkłada w serce każdego człowieka. Każdy zdrowy psychicznie człowiek chce być szczęśliwy. Nadzieja, jako cnota teologiczna, podejmuje to pragnienie, oczyszcza je i ukierunkowuje na Królestwo Niebieskie, chroni przed zwątpieniem, podtrzymuje w opuszczeniu, poszerza serce w oczekiwaniu szczęścia wiecznego. Nadzieja też leczy nasz egoizm i prowadzi do tego, że my, czyniąc coś dobrego dla innych, nie szepczemy sobie w egoistyczne pobudki i motywacje. Nadzieja, którą nam daje Duch Święty, a która jest wpatrzona w życie wieczne, sprawia, że egoizm stopniowo w nas maleje. Nadzieja chrześcijańska jest bardzo obecna w nauczaniu Jezusa, zwłaszcza w nauce o błogosławieństwach. Błogosławieństwa kościelne czasem przysługują: ŹBłogosławieni miłosierni, ponieważ oni miłosierdzia dostąpią. My, którzy czynimy dzieła miłosierdzia, mamy się tego bardzo ściepić i trzymać tych obietnic, nie możemy ich nigdy stracić z oczu, bo wtedy nie będziemy wiedzieli, po co mamy być miłosiernymi.

Liście do Hebrajczyków (6, 19-20) pojawia się porównanie nadziei chrześcijańskiej do kotwicy duszy, która przenika poza zasłonę, gdzie Jezus Pośrednik wszedł za nas.

⁶⁶ T.M. Gannon, G.W. Traub, *Pustynia i miasto*, przeł. P. Wilczek, Kraków 1999, s. 366.

Nadzieja chrześcijańska jest jak kotwica na statku, sprawia, że mimo różnych życiowych burz, zawirowań i perypetii, nasze serce pozostaje spokojne, ponieważ jest utwierdzone przez nadzieję na dnie naszego serca, gdzie mieszka Bóg i sprawia, że bez Jego zgody wódz głąby nie może nam spaść. Nadzieja to zakotwiczenie głęboko na dnie serca, gdzie mieszka Bóg i z tego miejsca wypowiada swoje słowa dla mojego życia, wypowiada słowa miłości ojcowskiej, mówi do mnie: „Jesteś mój syn umiłowany”. Nadzieja więc to kotwica duszy, która ma być zakotwiczona w Bogu, szczególnie wtedy, kiedy coś złego dzieje się w naszym życiu, gdy na jego powierzchni szaleje burza. To zakotwiczenie w Bogu jest nam szczególnie potrzebne wtedy, kiedy za nasz postęp miłość spotyka nas niewdzięczność, a nawet oszczerstwo czy obojętność, co nas bardzo boli i sprawia, że mamy pokusę odstąpić od czynienia dobra, gdy nie spełniają się nasze oczekiwania wobec ludzi. Natomiast nadzieja pozwala czynić to dobro z oczekiwaniem nagrody z nieba, a nie od ludzi. Wczesnochrześcijański pisarz Orygenes tak skomentował fakt, że Izraelici mieli nie zbierać manny na następną dzień, jednak szóstego dnia mieli zebrać podwójną ilość: „Szóstym dniem jest życie doczesne, w sześć dni Bóg stworzył świat”. W tym dniu zatem powinniśmy odłożyć i nazbierać tyle, ile wystarczy również na następną dzień. Jeśli bowiem zdobiesz tu jakiś dobry uczynek, jeśli zgromadzisz sprawiedliwość, miłość, pobożność, to będziesz miał jako pokarm w przyszłym wieku. Jeśli gromadzi ktoś dobre uczynki, to one dotrą do jutra”.⁶⁷ Mamy więc cięgle mieć w pamięci tę nadzieję, że dzięki czynionemu miłości zasługujemy na życie wieczne. Ogólnie mówiąc nauka o zasługiwaniu opiera się na dwóch fundamentach: Chrystus wysłał nas na życie wieczne poprzez mękę i śmierć, dlatego chrześcijanin jako ten, który jest włączony w Jego mistyczne ciało, ma w to zasługiwać się włączać. Pismo mówi o tym w wielu miejscach zwraca uwagę, że chrześcijanin ma mieć prawo do nagrody za swoje dobre czyny. Ma to znaczenie dla jego duchowego wzrostu. Chrystus obiecał przyrzekł nagrodę za kubek zimnej wody (Mt 10,42), a św. Paweł stwierdza, że ścierania obecnego czasu gromadzą dla nas ogrom chwały w niebie (2 Kor 4, 17), jeszcze inny tekst mówi o odłożonym dla nas wiecu: „Odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sprawiedliwy sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego” (2 Tm 4,8).

Nadzieja chrześcijańska wyraża się w modlitwie, a szczególnie w modlitwie „Ojcze nasz”. Jest to modlitwa prośbowa, której nas nauczył Jezus, aby pokazać Apostołom i nam, i mimo na miłość nadzieję na to, że od Boga otrzymamy zarówno przebaczenie grzechów, jak i „chleb”, czyli zaspokojenie potrzeb materialnych, życiowych. Ten, kto nie ma nadziei, nie prosi o nic Boga, bo nie wierzy, że cokolwiek może od Niego otrzymać. Wierząc nadzieję, mamy często zwracać się do Boga z naszymi prośbami, potrzebami, ufając, że nas słucha i zgodnie z Jego wolą wszystkie te prośby trafiają do Jego serca.

Nasza postępa miłość jest znakiem miłości i miłości Boga dla biednych i ubogich. Często ludzie, których spotkał jakieś nieszczęście, proszą Boga na modlitwie o pomoc. Bóg odpowiada na te prośby przez innych ludzi. Wtedy w ich sercach rodzi się pewność, że Bóg wysłucha próśb. Bóg postępuje z nami, jesteśmy narzędziami w Jego rękach. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wielką rzeczą jest nasza postępa miłość, bo wzmacnia ona w ludziach nadzieję, że mogą Boga o coś prosić, że Bóg im odpowiada na prośby poprzez nasze ręce i naszą miłość. Nasza miłość miłosierna, którą okazujemy osobom potrzebującym tak naprawdę jest znakiem miłości miłosiernej Boga. Kto, kto słabo wierzy w

⁶⁷ Orygenes, *Homilie o Księdze Wyjścia*, 7,5., s. 215.

Boga i ma się nadzieję, by może dzięki naszej postępczości, zacznie coraz bardziej Bogu ufać, widząc znaki, które On daje.

Nadzieja dotyczy nie tylko spraw życiowych, materialnych, ale przede wszystkim zbawienia. Kościół w nadziei modli się podczas każdej mszy wiary o to, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni, czyli wierzyli w Boga i miłosierdzie wszystkim, którzy będą za swoje grzechy, zostaną przez Niego przygarnięci. Ta pewność i nadzieja ma dotyczyć najpierw nas. My w naszych upadkach i grzechach sami tracimy nadzieję, a jej przywrócenie pozwala nam powstać z każdego upadku, korzystać z sakramentu pokuty i znowu iść dobrą drogą. Nadzieja uczy nas wytrwać do końca, daje nam rodzaj pewności, że do miłości mamy iść dobrą drogą, że Chrystus nas podniesie, szybciej niż myślimy, jak miłujący Ojciec z przypowieści. Dzięki nadziei mamy wytrwać do końca, nieść w swoim sercu wiarę i miłość. Tak mówi do swojej duszy w. Teresa z Avila: „Ufaj wiacie, (duszo moja), ufaj, bo nie znasz dnia ani godziny. Czuwaj pilnie, wszystko szybko przemija, choć twoja troska w tliwym czyni to, co jest pewne, i czas krótki odłóż. Pomnij, że im więcej walczyć przetrwasz, tym lepiej dowiedziesz, jak miłujesz twego Boga! Tym hojniej potem z Umilanym będziesz cieszyć się rozkoszami i szczęściami, którym nie będzie końca”⁶⁸. Prośmy dzisiaj Boga o umocnienie naszej nadziei, szczególnie wtedy, gdy ją tracimy. Prośmy również o to, byśmy dla naszych bliźnich byli jasnymi i przejrzystymi znakami tej nadziei, którą przynosi Chrystus zmartwychwstały.

Rozważmy tekst: Nadzieja jako wyzwanie rzucone ziemskiej bezsensowności

„Wiele mówił o tym, że chrześcijański wkład pracy i poświęcenie w swoich najbardziej zdecydowanych formach przejawia się z upodobaniem do wytrwania, niemal upartym i tam, gdzie patrzeć po ludzku, oczyma wiary, nie ma już żadnej nadziei, albo ten wysiłek wydaje się nieopracowany. A wiacie w pielgrzymowaniu umierających (...) chorych, obciążonych, upośledzonych, gdzie nie można oczekiwać nawet u miechu podziękowania. Nie wolno pytać, czy taki wysiłek ma sens i czy jest opłacalny, gdy zostanie podjęty w nie jako wyzwanie rzucone ziemskiej bezsensowności, że wiadomo ci, że przez ten wysiłek wyraża się chrześcijański sens nadziei”⁶⁹.

Tydzień 2: „Gromadźcie sobie skarby w niebie”

W listopadzie rozważamy temat nadziei, do której Bóg nas prowadzi poprzez wiarę. Dzisiaj chcemy dotknąć tematu nadziei w odniesieniu do postępczości miłosierdzia. Wiele osób świętych nie wierzy w odpowiedzialność za swoje życie przed Bogiem. A przecież dobry czyn dokonany na ziemi zasługuje na nagrodę w niebie, a każdy zły czyn (nawet zepsówo) zasługuje na to, aby być osądzonym przez Boga; zostanie nam oddane według naszych czynów. Zanika w nas poczucie odpowiedzialności za nasze życie, czyny i oczekiwanie na sąd Boga, a wiacie na moment, w którym Bóg przedstawi nam księgę naszego życia, aby się ukazał, ile jest w nim dobra, a ile zła. Jezus przedstawi życie ludzkie jako pielgrzymkę, drogę, na której mamy wyrzekać się zła, a czyni dobro, gdy dobrem zasługujemy na niebo. Dlatego Jezus mówi: „Gromadźcie sobie skarby w niebie, a nie na ziemi, czyli niech

⁶⁸ w. Teresa od Jezusa, *Wolanie duszy do Boga*, 15, 3, cyt. za: KKK 1821.

⁶⁹ H.U. von Balthasar, *W pełni wiary*, Kraków 1991, s. 576.

nadzieja wasza przekada si na dobre czyny miśierdzia, bo za to czeka was nagroda. T wiar i nadziej mamy by codziennie o ywiani, równie wtedy, gdy modlimy si za kogo , a wi c podejmujemy czyn miśierdzia, który nie dotyczy spraw materialnych, mamy przypomnie sobie sśwa Jezusa, by wej do swojej izdebki, modli si w ukryciu, śa Ojciec, który widzi w ukryciu, odda tobieö. Mamy wierzy w to, e Bóg si cieszy, kiedy my si modlimy za innych, bo to te jest czyn miśierdzia i za niego te czeka nas nagroda. Oczekiwanie nagrody i wiara w to, e nasze czyny s zasęguj ce na niebo, jest dla nas ratunkiem i lekarstwem na potrzeb przechwalania si , e robimy co dobrego. Istnieje wiele osób, które mówi o sobie, jak wiele dobra czyni , i tym rozdmuchiowaniem swoich wśnych dziećhc zasę y na pochwaś ze strony ludzi, zyska pewnego rodzaju popularno i uznanie. By mo e to przechwalanie si jest znakiem braku nadziei. Kto nie ma nadziei na nagrod w niebie, e Bóg kiedy odda mu to, co Jemu tutaj na ziemi ofiaruje, ten musi si przechwala przed lud mi, bo liczy na nagrod z ich strony. Natomiast Jezus t spraw przedstawiśbardzo jasno, mówi c, eby śtwoja jedna r ka nie wiedziaś, co czyni drugaö, aby ty sam yśw tajemnicy twoich dobrych czynów, eby nie byś przedmiotem przechwalania si przed innymi. Ma ci wystarczy to, e wie o nich Bóg, nie zbieraj nagrody na ziemi za dzieś miśierdzia, nie licz na nie, nie staraj si ich zdobywa , niech ludzie nie wiedz wszystkiego, co ty dobrego czynisz, niech to wyjdzie na jaw dopiero pó niej. Ci, którzy czyni c dobro, s ju tu na ziemi chwaleni, śodebrali ju swoja nagrod ö. Bardzo poruszaj ca jest sytuacja, gdy dopiero na pogrzebie jakiego zwykśego, skromnego czświeka dowiadujemy si o tym, jak wiele dobra uczyniśludziom, natomiast wcze niej, za ycia sam si tym nie chwaliśśjego prawa r ka nie wiedziaś, co peśiś prawaö.

My bez nadziei mo emy czasami pyta , czy dobre dzieś dokonane w ukryciu maj sens, skoro nikt o nich nie wie, wie o nich tylko obdarowany. Bez nadziei b dziemy zyskiwa poklask i śśw , b dziemy w tpili, czy wielkie dobre dzieś uczynione w ukryciu maj sens. Nadzieja za nam ten sens pokazuje, roz wietla drog , e nie musimy tr bi przed sob , ile dobra czynimy, natomiast mamy czyni dobra jak najwi cej, ale z siln nadziej zakorzenion w Bogu, e On to widzi i nam odda.

Wiara w powszechnie zmartwychwstanie umarśych oraz odnowienie kosmosu nadaje ludzkemu yciu i wszystkim jego dziaśniom niesko czon perspektyw . Wspóśczesne mówienie o pracy zaw a warto trudu czświeka do doczesno ci, ewentualnie, co jest śśb pociech ludzi ci ko pracuj cych, do czasu nadej cia nast pnego (lub kilku nast pnych pokole). Przekonanie, e czświek pracuje tylko dla przyszśych pokole , wydaje si by obce chrze cija stwu, gdy nie ma tu miejsca na rozwój, szcz cie i realizacj konkretnej pracuj cej osoby, lecz gśwny akcent pośony jest zawsze na kolejne pokolenie. Prawda o zmartwychwstaniu natomiast pozwala ka demu czświekowi widzie swój trud w perspektywie wieczno ci, która jest spotkaniem z Bogiem śoddaj cym ka demu wedśg jego uczynkówö. śPo odnowieniu wiata uwidoczni si wysiści i prace ka dego czświeka ó mówiśbiskup Czesśw Domin. lady tej pracy b d widoczne dla ka dego, nie tyko lady, lecz ka dy z nas b dzie mógśogl da owoce swych dzisiaj pozornie daremnych wysiśców. Ogl d tych owoców b dzie nowym ródśem rado ci w przyszśym yciuö. A w encyklice *Laborem Exercens* Jana Pawśa II czytamy: śPraca jest dobrem czświeka ó dobrem jego czświecze stwa ó przez prac bowiem czświek nie tylko przeksztaśca przyrod dostosowuj c j do swoich potrzeb, ale tak e urzeczywistnia siebie jako czświeka, a tak e poniek d bardziej śstaje si czświekiemö⁷⁰. Dalej Ojciec wi ty potwierdza

⁷⁰ LE 9.

uszlachetniaj c i o , czy wr cz Źudoskonalaj c i o cz łowieka funkcj pracy oraz podkre la warto cnoty pracowito ci: ŹBez tego nie mo na zrozumie , dlaczego pracowito mia łaby by cnot ó cnot bowiem (czyli sprawno ci moraln) nazywamy to, przez co cz łowiek staje si dobry jako cz łowiek. Fakt ten nie zmienia w niczym s łusznej obawy o to, a eby w pracy, poprzez któr materia doznaje uszlachetnienia, cz łowiek sam nie doznawa ł pomniejszenia swej godno ci⁷¹.

Wystarczy pobie nie zapozna si z yciorysem biskupa Domina, aby zauwa y jego nadzwyczajn pracowito i niespo yt energi . Rozleg ł jego dzia ł i funkcji, pocz wszy od wczesnych lat kap ł skich, a do mierci, jest niewiarygodnie du a. Dotyczy to zarówno pracy duszpasterskiej we wczesnych latach kap ł stwa, jak i p ó niejszej pracy w Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Szczególnie jednak widoczne jest to w jego zaanga owaniu w prac charytatywn . Zarówno jako przewodnicz cy Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, nast pnie przewodnicz cy Caritas Polska dokona ł dzie ł których zasi g i ró norodno s imponuj ce. Bierzmy i my przyk ład z ludzi, którzy bardzo intensywnie yli chrze cija sk nadzieja i t nadziej zara ali innych.

Rozwa my tekst: Nadzieja jako radosne pragnienie

Wiele osób znaj cych osobi cie biskupa Czes łwa Domina zastanawia ł si nad motywacj jego zaanga owania charytatywnego oraz ród łem ca łej jego postawy tak bardzo naznaczonej trosk o ubogich i cierpi cych. Obietnice Chrystusa i my l o rozliczeniu si z dobrych czynów by ł dla niego wielk inspiracj do dzia łania. Zach ca ł aby powa nie traktowa ł s łwa Chrystusa o s dzie ostatecznym. Do biskupów zgromadzonych na konferencji Episkopatu Polski powiedzia ł: Na s dzie ostatecznym nie b dziemy pytani, ile wybudowanych przez nas ko cio ł w otrzyma ł wyró nienie architektoniczne, ale b dziemy musieli zda spraw z doli najbiedniejszych bli nich w naszych diecezjach i parafiach, nieuleczalnie chorych, niepe łOSPrawnych, na łogowych alkoholików, narkomanów, zagro onych dzieci w łnie matki itd. Dla biskupa Czes łwa nadzieja nieba by ł radosnym pragnieniem, które przy wielu okazjach wyra a ł: Rozkoszowanie si Bogiem w niebie łczy ł si dla niego ze spotkaniem anio ł w i wi tych. ŹLubi ł mówi o niebie, marzy ło niebie, o poznaniu Archanio ł w, o us łszeniu chóów anielskich ó z radosn zawsze nadziej , e kiedy b dzie mu dane do tych chóów do łczy ł. Zdawa ł sobie jednak spraw , e cz łowiek osi ga niebo dzi ki Bo emu przebaczeniu, w którym objawia si niesko czone mi łsierdzie. Pragnienie nieba, które nosi ł aby mog ł by spe łnione, musia ł by wed łg niego po łczone z pokut za grzechy i modlitw . W swoim testamencie Biskup napisa ł: ŹBóg zap ł za pomoc dla mojej pokutuj cej duszy przez modlitw i komuni w., a szczególnie przez odmawianie Koronki do Mi łsierdzia Bo ego. W Mi łsierzdu Bo ym jedyna moja szansa i nadzieja ł. Swój testament zako czy ł s łwami: ŹDo zobaczenia w domu Ojca!⁷².

Tydzie 3: S d nad tymi, co nie pe łili mi łsierdzia

⁷¹ Tam e.

⁷² A. Rybicki, *Zaufajcie mi łsierzdu! Biskup Czes łw Domin (1929-1996)*, Katowice 2002, s. 38.

W Liście do Jakuba znajdujemy ostrzeżenie, że ci, którzy nie okazują miłosierdzia bliźniemu, również są źli, ponieważ miłosierdzie góruje nad wszystkim (zob. 2, 13). Dalej w. Jakub pisze: „Jakże z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał wiarę, a nie będzie spełniał uczynków? Czy [sama] wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: «Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedzcie do syta!» - a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała - to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie będzie połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków. Wierzysz, że jest jeden Bóg? Świeżo czynisz - lecz tak nie będzie duchy wierz i dróż (Jk 2, 14-19). Bardzo ostre są te słowa. Ale potrzebujemy ich, abyśmy nie szasnili w poczuciu samozadowolenia. Zatrzymujemy się dzisiaj nad tym, że nasza postać miłosierdzia jest naszym chrześcijańskim obowiązkiem. We wcześniejszych konferencjach rozważaliśmy temat wiary, ale wiara domaga się potwierdzenia, co dokonuje się przez okazywanie miłosierdzia. Nie jest to jakiś dodatek czy ozdoba naszego życia duchowego, ale jeden z bardzo ważnych elementów, bez którego nasze życie wiarą jest niepełne, a nawet wiara, jest udawaniem, jest kłamstwem. Dlatego Pismo święte ostrzega nas, mówi: biada nam, gdybyśmy nie pełnili dzieł miłosierdzia! Postać *caritas* jako czyni miłości wobec potrzebujących jest tak ważna, że bez niej nie możemy wejść do nieba i osiągnąć zbawienia.

W tym samym liście do Jakuba czytamy, że wiara współdziała z uczynkami i przez nie staje się doskonała, a dzięki tym wszystkim nie dobrem uczynkom człowiek jest zbawiony, a nie dzięki temu, co czuje czy nie czuje, ani jak mocno wierzy. Oczywiście mówimy tu o dobrych uczynkach wyrastających z silnej wiary. To wszystko, co stanowi wewnętrzne życie duchowe chrześcijanina, jego wiara, nadzieja i miłość musi znaleźć swoje potwierdzenie w jego czynach. Dlatego czyny miłosierdzia są niezbędnym elementem naszego życia. Tutaj musimy zadać sobie pytanie, czy te czyny miłosierdzia są rzeczywiście takimi jak się nazywają. Czasami ktoś pełni wielkie dzieła, bardzo je nagania, podejmuje wielkie przedsięwzięcia zewnętrzne, jednak pod nimi znajduje się zupełnie inna motywacja i przywieciami innymi celami niż przy okazaniu miłosierdzia drugiemu człowiekowi. Dlatego nie zawsze czynem miłosierdzia jest to, co z zewnątrz tak wygląda. Bóg natomiast patrzy na serce. Czasem w naszym życiu może się zdarzyć niewielkie dzieła miłosierdzia, niewidoczne, ale jeśli jest udzielone rzeczywiście jako dzieło miłosierdzia, a więc z chęcią i pomocy drugiemu człowiekowi, to taki czyn dopiero zasługuje na miano miłosierdzia. Poszerzając to biblijne sformułowanie, gdybyśmy nie czynili dzieł miłosierdzia, może być odnie do nas: biada nam, gdybyśmy czynili dzieła miłosierdzia, a dzieła te nie byłyby faktycznie takimi; biada nam, gdybyśmy tylko udawali, że jesteśmy miłosierni i że chcemy komuś pomóc, mając w zanadrzu swoje osobiste, ukryte cele wynikające z egoizmu.

To biblijne sformułowanie odnosi się do naszej próżności w naszej postępcy. Próżność to jeden z siedmiu grzechów głównych. Jak już wspomnieliśmy wcześniej, według Ewagriusza Pontyjskiego jest ona jak powój, który pnąc się do góry z drzewem, ale jak dojdzie do korony wysusza jego korze. Dlatego próżność, gdy rośnie wraz z dobrymi czynami, z cnotami i naszą postępcą *caritas*, będzie niszczyć nasze dzieła. Każda cnota, która opiera się na próżności gnije, niszczy się. Ewagriusz Pontyjski mówi, że próżność czyni człowieka słabym, krępkim, energicznym, a dzieje się tak tylko dlatego, że chce on robić coś tylko na swój użytek, ale nie ma w tych czynach motywacji nazywanej miłosierdziem. Czyniecie dzieła *caritas* musimy uważać na siebie i samych siebie, abyśmy kiedyś nie byli oszani, że nie pełniliśmy miłosierdzia, tylko udawaliśmy, że to robimy. Ofiara składana Bogu przez próżnego człowieka jest podobna do zwierzęcia za skazaniem stwierdza Ewagriusz.

My natomiast mamy Bogu ofiarowywać nasz prac i wysiŁci w dziedzinie *caritas* jako ofiar miŁ Bogu, nie ska on , pi kn , najlepsz , z jak najczystszej miŁ ci.

To biblijne ŹbiadaŁ odnosi si nie tylko do tego, e kto nie czyni miŁsierzdia, ale e sam nie jest miŁsierny. Jezus opowiedziaŁ kilka bardzo mocnych przypowie ci, w których ukazuje Boga okazuj cego nam miŁsierzdie, który tego samego oczekuje te od nas. CzŁwiek natomiast nie chce odpowiedzie na miŁsierzdie Boga miŁsierzdiem wobec drugiego czŁwieka. Jest kilka takich przypowie ci, w których kto prosi Boga o miŁsierzdie i je otrzymuje, ale potem sam jest proszony i okazuje zemst i zŁ . Taka ludzka niewdzi czno i zamkni cie serca budzi w Bogu wielki gniew, dlatego BŁg nas ostrzega, e je li sami korzystamy z miŁsierzdia Bo ego, to mamy pozwoli , by inny korzystali z naszego miŁsierzdia w jak najwi kszym wymiarze. Mo na wi c powiedzie , e gorsze ŹbiadaŁ odnosi si do tych, którzy nie tylko nie peŁci dzieŁniŁsierzdia, ale sami nie s miŁsierni.

Rozwa my tekst: S d Ostateczny

Gdy Syn CzŁwieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy anioŁwie z Nim, wtedy zasi dzie na swoim tronie peŁnym chwaŁy. I zgromadz si przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozŁw. Owce postawi po prawej, a kozŁy po swojej lewej stronie. Wtedy odezwie si Król do tych po prawej stronie: „PŁjd cie, bŁogosŁawieni Ojca mojego, we cie w posiadanie krÓlestwo, przygotowane wam od zaŁ enia wiata!

Bo byŁem gŁdny, a dali cie Mi je ;

byŁem spragniony, a dali cie Mi pi ;

byŁem przybyszem, a przyj li cie Mnie;

byŁem nagi, a przyodziali cie Mnie;

byŁem chory, a odwiedzili cie Mnie;

byŁem w wi zieniu, a przyszli cie do Mnie.

WÓwczas zapytaj sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieli my Ci gŁdnym i nakarmili my Ciebie? spragnionym i dali my Ci pi ? Kiedy widzieli my Ci przybyszem i przyj li my Ci ? lub nagim i przyodziali my Ci ? Kiedy widzieli my Ci chorym lub w wi zieniu i przyszli my do Ciebie?” A Król im odpowie: "Zaprawd , powiadam wam: Wszystko, co uczynili cie jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie cie uczynili".

Wtedy odezwie si i do tych po lewej stronie: "Id cie precz ode Mnie, przekl ci, w ogie wieczny, przygotowany diabŁu i jego anioŁm!

Bo byŁem gŁdny, a nie dali cie Mi je ;

byŁem spragniony, a nie dali cie Mi pi ;

byŁem przybyszem, a nie przyj li cie Mnie;

byŁem nagi, a nie przyodziali cie Mnie;

byŁem chory i w wi zieniu, a nie odwiedzili cie Mnie."

WÓwczas zapytaj i ci: "Panie, kiedy widzieli my Ci gŁdnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w wi zieniu, a nie usŁyli my Tobie?" Wtedy odpowie im: "Zaprawd , powiadam wam: Wszystko, czego nie uczynili cie jednemu z tych najmniejszych, tego cie i Mnie nie uczynili". I pŁjd ci na m k wieczn , sprawiedliwi za do ycia wiecznego»

Tydzień 4: Caritas silniejsza niż śmierć

Deus caritas est – Bóg jest miłością, to słowa ostatecznego i definitywnego zwycięstwa. Ponieważ Bóg jest miłością, to miłość zawsze zwycięża! Wiąca mogli to tylko przeczuwać, bo ich grzeszna natura przeszkadzała im smakować w pełni tego zwycięstwa na ziemi. Prowadzeni tym przecuciem zmierzali oni do pełni, której nie do końca rozumieli. Dopiero po śmierci mogli ujrzeć prawdziwy cel wszystkich swoich wysiłków. Natomiast Maryja w Niepokalanym Sercu cięgle nosi obraz tego ostatecznego zwycięstwa miłości. Ona teraz uczy Kościół na czym polega prawdziwe chrześcijańskie zwycięstwo, prawdziwy chrześcijański triumfalizm.

To, co Bóg chce robić z człowiekiem, to przemienia go przez miłość, aby i on sam coraz bardziej był miłością i nosił w sobie coraz gorętszy, coraz jaśniejszy płomień miłości zapalonej przez Boga. Natura ludzka przemieniona przez miłość jest celem planów Boga wobec człowieka, od których On nie zamierza odstąpić, ponieważ jest wierny samemu sobie. Droga tego przemieniania przebiega w życiu człowieka burzliwie. Pełna jest wzlotów i upadków, zwłęd, zaniedbań, zdrad i grzechów. Ostatecznie te wszystkie przeszkody mogą zatrzymać człowieka w drodze do wiąca i zaowocować zwłędniem w ostateczne zwycięstwo i zamazać jego kształt. Tajemnica Niepokalanego Serca Maryi wskazuje całemu Kościołowi, że kształtem zwycięstwa każdego chrześcijanina jest ostateczne przemienienie przez miłość, oraz to, że jest to zwycięstwo bliskie, realne, w Sercach Jezusa i Maryi już zrealizowane, przychodzić dla każdego, kto tego pragnie i szuka.

Maryja wskazuje jasno, jaki kształt ma każde chrześcijańskie zwycięstwo: nie jest nim wzrost liczby ludzi ochrzczonych, budowa licznych kościołów, wzrost powołań do życia konsekrowanego czy polityczna potęga Kościoła. Nie jest nim także wzrost praktyk ascetycznych, ani mnożenie modlitw: jest to tylko droga do zwycięstwa. Prawdziwym zwycięstwem jest przemienienie się serca człowieka w miłość dzięki łasce Bożej. I ten rodzaj zwycięstwa Maryja zapewnia tym, którzy o to proszą oraz tego goręco pragną. Miłość nie jest kochana! – mówi Franciszek. Co więcej, miłość uobecniona w Chrystusie zostanie przez innych podeptana, opluta, stamszona i ukrzyżowana. Jednak przez zmartwychwstanie to ona ostatecznie zwycięży i Niepokalane Serce Maryi o tym przypomina. Moje Niepokalane Serce zwycięży – te słowa Maryi z Fatimy byłyby niezrozumiałe bez innych: „Bóg jest miłością – miłość zwycięży, która w sercu Maryi już zwyciężyła, a w sercu człowieka na razie toczy walkę. Każde wiąca, kto powińca się dziełom caritas ó dziełom miłości, jest zwycięzcą, nawet jeżeli cięgle w sobie toczy walkę z własnymi grzechami.

Człowiek, który okazuje innym miłość miłosierną, może mieć wrazenie, że ta miłość jest słaba, może zostać zdeptana i odrzucona. A my w tym miesiącu rozważamy temat nadziei. Czyni c dobro, może czasami się zniechęci, gdy widzi się, że nasza miłość okazana drugiemu człowiekowi jest zdeptana, poniżana, wyziana, opluta i odrzucona. Jednak pomimo to mamy mieć nadzieję i dalej czyni miłość miłosierną, która przecie tak naprawdę pochodzi od Boga.

Mimo że miłość miłosierna, którą czynimy, w oczach wiąca jest słaba, może na jej opłu, zdepta i wyziana, jest ona tak silna i potężna, że silniejsza jest nawet od najwzkszej siły, której się wszyscy boją, mianowicie od śmierci. Miłość jest silniejsza niż śmierć, bo pochodzi od Boga, który jest Panem; bo cięgle od ywa i rośnie; bo nadaje smak i sens życiu. Ludzie domagają się eutanazji, chcą umrzeć, gdy nie mają szans na miłość; chcą eutanazji, bo

nie mają miłości i w nią nie wierzą. Natomiast wiele osób pragnących umrzeć, tych w bardzo ciężkim bólu i potwornych cierpieniach, którym okazano miłość miłosierną, zachcianą i ujrzała sens życia. Dlatego mamy uwierzyć, że miłość miłosierna, którą czynimy, jest silniejsza niż śmierć, i triumfuje nad wszystkimi naszymi słabościami, zwątpieniami i nad naszym życiem doczesnym na ziemi, gdy nasze czyny miłosierne idą za nami poza grób i jak nas uczy Apokalipsa. Miłość, którą ofiarujemy, przywraca chęć do życia nam i tym, którym ją okazujemy. Miłość sprawia, że życie staje się piękne. W życiu pełnym różnych utrapień, gdy obecna jest w nim miłość, niekoniecznie jak wielki próżniak, ale chociaż jak mały próżniak, który się tuli, pojawia się szczęście. Nawet niewielki próżniak miłości sprawia, że człowiek chce żyć i nawet podziwia życie i jest z niego szczęśliwy. Życie, w którym obecna jest miłość, staje się silne, pełne energii, kwitnie, chce być piękne. Człowiek niekochany jest słaby. Dowodem tego może być t sknota, która powoduje obniżenie się poziomu systemu immunologicznego, co z kolei sprawia, że odporność organizmu na wszelkie choroby. Człowiek t skniący za miłość jest człowiekiem osłabionym. My, pochylając się nad ludźmi, którzy są słabi, musimy widzieć w nich tych, którzy najbardziej ze wszystkich swoich potrzeb i pragnień potrzebują miłości, gdy to ona pozwala nie iść dalej chorobą, dolegliwością czy słabością. Miłość, którą im dostarczymy, wzbudzi w nich pragnienie życia. Mamy więc być mocni nadzieją, która osadza się na tym, że na prawdę kochamy drugiego człowieka, a nie tylko udajemy, że go kochamy. Jeśli naprawdę kochamy, to możemy mieć nadzieję, że ta miłość, mimo że kiedy umrzemy, będzie niosła nas dalej i ta miłość nas przedstawi Bogu, a Bóg nas przyjmie i będziemy żyli wiecznie. Kosztując Jego miłość w niebie, mamy być mocno przekonani, że miłość w nas zwycięży nasz śmierć, która przecieka dego z nas dotknie. Czyny miłości idą za nami poza grób i są niejako naszym rodzkiem transportu do nieba! Dlatego uwierzmy miłości, miejmy nadzieję, że jest ona silniejsza niż śmierć. Zdecyduj dzisiaj, że idziesz do kogoś z posługą *caritas* na prawdę chcesz go kochać! Zdecyduj, że chcesz kochać! Wtedy ta decyzja w tobie przyniesie piękne owoce.

Rozważmy tekst: Miłosierny Samarytanin

A oto powstał jakiś uczonek w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: «Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» Jezus mu odpowiedział: «Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?» On rzekł: «Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całym swoim duchem, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego. Jezus rzekł do niego: «Dobrze odpowiedział. To czy, a będziesz żył. Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: «A kto jest moim bliźnim?». Jezus nawiązał do tego, rzekł: «Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na półumarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewał je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiązał do gospody i pielgnował go. Następnego dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: "Miej o nim staranie, a jeśli coś więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będzie wracał. Który z tych trzech okazał się bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?» On odpowiedział: «Ten, który mu okazał miłosierdzie». Jezus mu rzekł: «Idź, i ty czy podobnie!» (Łk 10,25-37)

GRUDZIE

B D APOSTO/ EM CARITAS W WIECIE

Tydzie 1. Miśsierdzie po ród šponowoczesnychö ludzi

W posędze i apostołstwie miśsierdzia musimy uwzgl dnia nie tylko nasze dobre ch ci, ale tak e wsęchiwa si w gęs współczesnego wiata i współczesnego częwieka. Dlatego je li b dziemy chcieli da wiadectwo miś ci Bo ej, musimy te uwzgl dnia to, kim jest, co my li współczesny częwiek, poniewa mentalno współczesnych ludzi ró ny si od tej, która byę na przykęd w czasach w. Franciszka. Misyjno posęgi *caritas*, czyli šwychodzenie ku ludziomö, aby zach ci ich do tej posęgi, ma wiele wymiarów. Chc c šzara a ö innych posęg miśsierdzia musimy wiedzie , jak zmienia si mentalno współczesnego częwieka. Kto powiedziaę *je li chcesz nauczy Jasia matematyki, nie wystarczy dobrze zna matematyk , trzeba dobrze zna równie Jasia*. Nie wystarczy wiedzie czym Caritas jest, ale trzeba tez wiedzie , jak mo na z t ide trafi do częwieka yj cego tu i teraz. w. Pawełpisz c kiedy o tym, e chce by šwszystkim dla wszystkichö miaęna my li ówczesnego częwieka, z jego sposobem my lenia, prze ycia, uwikęanego w zwyczaję i reguę tamtego czasu. Jednak tamci ludzie, mimo, e obdarzeni dusz i godno ci tak sam jak my, byli zupęnie inni, inne byę ich sposoby postrzegania wiata: przy niektórych jego sęwach dosęwnie zatykali sobie uszy, a do niektórych przekonywali si szybciej. Mentalno współczesnego częwieka jest całkowit nowo ci i zmienia si w coraz szybszym tempie. Dlatego warto si wsęcha w gęs współczesnych proroków, ale tak e socjologów, psychologów i wychowawców, eby rozumie struktur gleby, w któr ma by rzucane ziarno. Zadajmy wi c sobie na pocz tek pytanie: kim s współcze ni šwszyscy", do których mamy dotrze z zach t do peęnienia dziećmiśsierdzia? Wiele szczegóęwych odpowiedzi na pewno by nas mogę zdziwi , dowiedzieliby my si , e współczesny częwiek nie tylko jest inny od tego, który yęza czasów w. Pawę, ale w swoim sposobie my lenia i postrzegania wiata bardzo ró ni si ju od pokolenia naszych rodziców. Kolejne pokolenia mędzie y zgęszaj cych si do szkóęrednich czy wy szych reprezentuj co kilka lat jakby nowe generacje i nowe duchowe wiaty, które zrywaj ze sposobem my lenia ich o pi lat starszych kolegów! A zatem, jakie s rysy współczesnych šwszystkich"? Jakie zmiany w tym portrecie nast pię w ci gu ostatnich lat, a których by mo e nie zauwamy? Dzisiejszy częwiek nazywany jest šponowoczesnymö, co ma wskazywa , e po okresie nowoczesno ci mamy do czynienia ju z nowymi sposobami ycia, my lenia i postrzegania wiata. Portret ponowoczesnego częwieka ma mi dzy innymi takie rysy:

- a) Krytyczna i ironiczna ocena kultury i spoęce stw zachodnich we wszystkich dziedzinach ich ycia, a wi c nie tylko w polityce czy ukędach spoęcznych, lecz równie nauce, sztuce, kulturze, moralno ci, religii itd. Współczesny zwiastun Dobrej Nowiny musi wi c coraz bardziej liczy si z tym, e nawet je li nie zostanie zaatakowany, to mo e zosta w y m i a n y razem z Ewangeli , któr gęsi. Mog by wykzione równie zasady moralne, nawet te nie odnosz ce si bezpo rednio do warto ci nadprzyrodzonych, jak uczciwo , wierno , szacunek itd. Z tak ironi mo emy si spotka i my, gdy b dziemy mówi o miśsierdziu, o pomocy potrzebuj cym.

- b) Odrzucenie precyzyjnego, racjonalnego, szukajcego prawdy postrzegania rzeczywistości, a w zamian za to, przyjęcie za swoje tego, co relatywne, nieostre, niecisłe, powikłane, chaotyczne i tajemnicze. A zatem jeśli droga do Boga wiedzie poprzez wiarę i rozum (*fides et ratio*), to człowiek ponowoczesny odrzuca nie tylko *fides*, ale nawet *ratio*. Wydaje się więc, że człowiek ponowoczesny jest bardziej otwarty na krótkotrwałe, lecz mocne wrażenia zmysłowe (szczególnie te obrazkowe), niż logiczne i racjonalne argumentowanie. Dlatego właśnie takiego człowieka przekona do dziełmiłosierdzia bardziej spot reklamowy z pewnością niż argumentowanie na podstawie tekstów biblijnych.
- c) Specyficzne widzenie człowieka: jego wyjątkowo naturalistyczna wizja. Wyraża się to w podkreśleniu wyjątkowo jego wymiaru cielesnego, estetycznego, z pominięciem jego wartości wyszyszych, nie mówi o życiu duchowym. Na to nakłada się skrajnie pojmowana wolność, nieskrępowana jakkolwiek etyką, czy przykazaniami. Jest to więc wolność do wszystkiego i od wszystkiego. Władza tym idzie gwałtowne tzw. tolerancji pozytywnej, czyli zakazanie ogłaszania za nieprawdziwe jakichkolwiek stałych zasad i poglądów tycznych, moralnych, wiatopoglądowych, a szczególnie religijnych. Dlatego wielu młodych ludzi myśli, że najwłaściwsze to być dobrym dla ludzi, ale nie są w stanie przyjąć pewnych wymagań moralnych, które wynikają z Ewangelii. Byłoby dlatego wolno uczestniczyć w wielkich nagłównych akcjach charytatywnych, które łączą się z kultem wolności. Władza tym naturalistyczną wizją człowieka idzie czasami mistyczna wizja świata natury, np. przypisywanie zwierzętom duszy, albo całości przyrodzie śboskości.
- d) Odrzucenie umacniania wielkich organizmów społecznych (państwo, Kościół, na rzecz podtrzymywania i walki o prawa grup mniejszościowych (religijnych, społecznych, seksualnych). Dla współczesnego misjonarza jest to ważny sygnał umacniania wspólnot, powinien pomyśleć o małych grupach, w których ponowoczesny człowiek czuje się zdecydowanie lepiej, niż jako członek ogromnego, globalnego i anonimowego Kościoła. Potrzebne jest tutaj właściwe rozumienie Kościoła, którego w żaden sposób nie można porównywać do wielkiej organizacji centralnie i despotycznie sterowanej. Niestety, ponowoczesny człowiek zdaje się czuć tak go postrzega i taki Kościół odrzuca. Dlatego tak popularno cieszą się małe grupy Caritas (parafialne, szkolne). Te małe grupki są czczą zaczął wielu pięknych dziełmiłosierdzia, chociaż w niewielkiej skali.
- e) Ponowoczesny człowiek nie wierzy w prawdę obiektywną ani w jej poznanie. To, co człowiek poznaje, nigdy nie jest i nie będzie prawdą obiektywną, lecz jedynie idealizacją, subiektywną interpretacją, albo coś gorsza od grzybków. adnej prawdy obiektywnej po prostu śnie ma. Bóg jest tylko śśwem, które tworzymy w umyśle i w języku. Jak w takim razie można przyjąć istnienie Boga, Stwórcy nieba i ziemi? Wychodząc do innych z posług *caritas* musimy więc wziąć pod uwagę, aby najpierw doprowadzić do spotkania z żywym Chrystusem, a potem to sam On poprowadzi człowieka do dziełmiłosierdzia.
- f) Ponowoczesnemu człowiekowi zaciera się granice i rozróżnienia, które dotychczasowa kultura wyznaczała jako oczywiste: dobro-złe, prawdziwe-nieprawdziwe, realny-idealny, istotny-nieistotny, umysłowa itd. Wszystko zależy od: okoliczności, człowieka, podejścia, pogody i nastroju. Dlatego gwałtownie prawdę o

miłosierdziu, należy oprzeć to głoszenie na Osobie Boga, ponieważ to gwarantuje niezmiennie tę prawdę. Wiara w Boga upewnia nas, że miłosierdzie to nie sentymentalizm, lecz stała i trwała postawa całego człowieka.

- g) Człowiek ponowoczesny całkowicie odrzuca metafizykę, która m. in. szuka niezmiennej istoty rzeczy, która przyjmuje istnienie substancji ducha, duszy, natury, osoby. Powoduje to zamknięcie racjonalnej drogi do nadprzyrodzonego wymiaru rzeczywistości, a w człowieku jest jego zanegowaniem. W takim razie śpiekłobędzie identyfikowane z bezmiarem cierpienia ludzi już tu na ziemi (np. Owi cim), a niebo z wakacjami na Hawajach. Bóg będzie jakim nieosobowym dobrem, harmonii wewnątrz, spokojem, a nie Osobą, która istnieje niezależnie od wiary człowieka. Ponowoczesny człowiek będzie więc religijny, ale nie będzie wierzył w Boga transcendentnego, a już na pewno nie w Tego, Który cokolwiek może wymagać i zmieniać jego plany.
- h) Człowiek ponowoczesny będzie tworzył pokolenie zamknięte, które poprzez wiec i demonstracje będzie stwarzało pozory zainteresowania się drugim człowiekiem, w głębi jednak coraz bardziej będzie się pogłębiał egoizm, ogarniający również poszukiwania duchowe. Widać to m. in. w rozkwicie różnych wschodnich sztuk medytacji, doskonalenia wiadomości, kontroli ciała itd. Jeżeli współczesny człowiek zanegował to, co jest poza, to za jakiś czas ze swoimi duchowymi poszukiwaniami zwróci się do swojego wnętrza, będzie w sobie wierzył jak najgłębszemu dziur, z nadzieją, że wreszcie tam wytryśnie jakieś ożywiające i uspokajające źródło. Ta introwertyczność prowadzi także do chorobliwego skoncentrowania się na sobie, zainteresowania materialnym komfortem i chęci natychmiastowego zaspokojenia życiowych potrzeb i pragnień. Odrzuci chrześcijańskie, które niesiemy do takiego świata, będzie budziło strach przed utratą tego swojego świata, przed zwróceniem uwagi na dobro bliźniego, do którego raczej ponowoczesny człowiek nie ma zaufania. Z drugiej strony jednak wydaje się, że tylko odkrycie „innego świata” może rozbić tę skorupę i poszerzy widzenie człowieka o nowe horyzonty, na których znajdzie się Bóg i drugi człowiek. Główną prawdą o miłosierdziu Boga, a także okazującą miłość ludziom, przyczyniamy się do rozbicia tej skorupy. Nie zrażamy się więc tymi przeszkodami, idźmy z ożywcim miłosierdzia do każdego człowieka, bez względu na to, kim jest.

To nie wszystkie cechy portretu człowieka ponowoczesnego. Są jeszcze inne, bardziej pozytywne. Ale tymi negatywnymi nie możemy się zrażać. Mamy się prawdę o Bogu i miłosierdziu w tak głęboką, jaka ona jest.

Rozważmy tekst: Był apostołem miłosierdzia.

Wydaje mi się bowiem, że Bóg nas, apostołów, wyznaczył jako ostatnich, jakby na mierzących skazanych. Staliśmy się bowiem widowiskiem wiary, aniołom i ludziom; my głępieli dla Chrystusa, w nim drzyliśmy w Chrystusie, my niemocni, w mocni; my doznajecie szacunku, a my wzgardy. A do tej chwili mieliśmy i cierpimy pragnienie, brak nam odzieży, jesteście my policzkowani i skazani na tułaczki, i utrudzeni pracami ciężkimi. Bóg osłabimy, gdy nam zwrzecz, znosimy, gdy nas przeładuj; dobrym słowem odpowiadamy, gdy nas

spotwarzaj . Stali my si jakby mieciem tego wiata i odraz dla wszystkich a do tej chwili. Nie pisz tego, eby was zawstydzi , lecz aby was napomnie - jako moje najdro sze dzieci. (1 Kor 4, 9-13)

Tydzie 2: Caritas i Ź duch tego wiataö

Posługa miłsierdzia i dojrzewanie do wi to ci nie odbywa si w pró ni, na samotnej wyspie, ale po ród wiata, podobnie jak Chrystus przyszedł do tego wiata i w nim y Jezus kilkadziesi t razy wypowiadał si na temat wiata, słowo Ź wiatö u ył w ró nych odcieniach i kontekstach. W ród nich znajduje si negatywna ocena wiata ó nie jako Boga stworzenia, ale jako sposobu my lenia czy ducha tego wiata. Podobn my l znajdziemy te w innych ksi gach Nowego Testamentu mówi cych o Ź duchu tego wiataö, który nie jest duchem dobrym i sprzeciwia si Duchowi Boga emu. Je li my mamy by posłuszni Duchowi Boga emu, realizuj c posług miłsierdzia, musimy by przygotowani na to, e pełnimy t posług po ród ducha tego wiata, który nie b dzie nam w tym sprzyjał b dzie si nam sprzeciwiał stawiał przeszkody. Duch tego wiata i Duch Boga y, z którego wypływa miłsierdzie, s siebie przeciwstawne. My stajemy w opozycji do ducha tego wiata, który nie b dzie nas rozumiał tak jak nie b d nas rozumie ludzie ogarni ci duchem tego wiata. B d nas wytyka palcami i mia si z nas, e nie przyłczamy si do tego, co robi oni w duchu tego wiata. Duch ten jest egoistyczny, ka e my le tylko o sobie, o tym, jak si zabezpieczy , o dorobieniu si i zdobyciu jak najwi cej dla siebie; to duch ambicji i pychy, duch lenstwa, zazdro ci, zdobywania czego po trupach z pomini ciem dobra człowieka; to duch kłmstwa, bo w tym wiecie trzeba kłma , eby móc do czego doj i co zdoby . My zostali my postawieni w takim nurcie wiata. Dokłdnie w takim samym wiecie y Chrystus i wszyscy Jego wi ci. Musimy robi wszystko, by nie da si temu wiatu przenikn , ale próbowa go zmienia , zaczynaj c od siebie. Jezus mówi: ŹCóż bowiem za korzy odniesie człowiek, cho by cał wiat zyskał a na swej duszy szkod poniósłö (Mt 16, 26). Jezus uczy nas czuwa nad swoj dusz , a nie zdobywa wiat. w. Jan mówi: ŹNie miłujcie wiata, ani tego, co jest na wiecie. Je li kto miłuje wiat, nie ma w nim mił ci Ojcaö (1J 2, 15). Mimo tych negatywnych ocen tego wiata Chrystus nie przyszedł ego pot pi , a zbawi ; nie gardzi wiatem, ale go przemienia, dlatego my te nie mamy tego wiata os dza , ale stara si go zbawia . Nie mamy go odrzuca i nim gardzi , ale zmienia , bior c za przykłd np. w. Benedykta, patrona Europy, który swoj duchowo monastyczn połczył z ide zmiany wiata. Potocznie mówi si o nim, e zmieniał wiat za pomoc ksi ki i łpacy, to znaczy z jednej strony przez przemian umysłöw, edukacj , a z drugiej przez prac fizyczn , nowe odkrycia i techniki uprawy roli. W tym wszystkim jednak najwa niejsza był mił : najpierw do Boga, potem do bli nich.

Musimy by wiadomi tego, e ten wiat nie tylko nie rozumie naszej posługi, mił ci *caritas*, ale tak e jej si sprzeciwia. W duchu tego wiata to, co słabe, chore jest albo pomijane, albo wprost odrzucane. Ludzie yj cy w duchu tego wiata najch tniej pozbyliby si wszystkich chorych, potrzebuj cych i ułmnych, Źoczy cilibyö go z nich, eby nie spotyka si z ludzk bied i ułmno ci i na ni nie patrze . Natomiast Chrystus zapewnił nas, e ubogich zawsze b dziemy mieli przy sobie i mamy si nimi zajmowa . Wielu wi tych odkrywał, e to ci ubodzy i potrzebuj cy tak na prawd ucz nas wielu rzeczy i otwieraj oczy na ró ne wymiary ycia, których by my nie odkryli, gdyby my si do nich nie

zblili. Dlatego, jak to sformułował Jean Vanier, śnie my jeste my im potrzebni, ale oni namö. Tak więc, przeciwstawiając się duchowi tego wiatu, mamy dostrzec w osobach potrzebujących pewnego rodzaju dar, który Bóg nam daje, być może trudny, ale który mamy przyjąć, tak jak samego Chrystusa ubogiego i chorego.

Musimy jednak też zauważyć, że ten wiatr również zajmuje się dobroczynnością. Jest wiele dzieł charytatywnych, które są czynione w tym wietrze i które z radością trzeba przyjmować. Jednak *caritas* jako miłość miłosierna wypływa z miłości Boga różni się od wiatrowej dobroczynności, ponieważ zawiera nie tylko głębokie korzenie duchowe, ale także charakteryzuje się cechami, o których mówi Chrystus w Ewangelii, m.in. skromność i miłość do konkretnej osoby. Nasza postęga różni się od wiatrowej dobroczynności tym, że my w osobie chorej i potrzebującej widzimy cierpienie Chrystusa, którego wiatr nie widzi i nie przyjmuje. My, przyjmując Chrystusa, przyjmujemy go również w chorych i potrzebujących. Gdy zgubimy nasz duchowość i siłę, intymnie wiemy miłość z Jezusem, może okazać się, że nasza postęga miłości już nie jest, bo przemieniła się w duchu tego wiatru w wiatrową dobroczynność. Aby tak się nie stało ci głębiej musimy uważać, pogłębiać życie modlitwy i żyć z Chrystusem. Tylko żyć z Nim pomoże nam nie zmarnować tego wielkiego dzieła, które sam Jezus zażył czynić wobec chorych, kalek, sparaliżowanych i cierpiących, i nie wykrzywi i nie pobudzi tego wielkiego strumienia wiatru miłości, który Chrystus rzucił na ziemię. Musimy uważać, by nie zaraził postęgi *caritas* duchem tego wiatru, ponieważ wtedy bóg dziemy wprowadzali mrok zamiast wiatru. Wiatrem dla ludzi jest nasza postęga, Chrystusowa miłość miłosierna, która przez nasze ręce do nich dociera. Musimy uważać, by tego wiatru nie gasi i nigdy nie przyćmi. W. Paweł liście do Rzymian zachęca nas, abyśmy skądą nasze życie przez miłość Bożą na ofiarę Bogu nie upodobniali się do tego wiatru, lecz przemieniali się przez odnowę umysłu (por. 12,2). W. Paweł wraca się do nas, którzy czynimy miłość miłosierną, abyśmy czynili ją nie w duchu tego wiatru, lecz przez ciągłe odnawianie umysłu w świetle Ewangelii. Prośmy dzisiaj Ducha wiatru tego, aby nas napełnił duchem tego wiatru.

Rozważmy tekst: Chrześcijanie w wietrze

Chrześcijaństwo nie różni się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. Nie mają bowiem wędznych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym. Nie zawdzięcza swojej nauki jakimś pomysłom czy marzeniom niespokojnych umysłów, nie występuje, jak tytu innych, w obronie poglądów ludzkich. Mieszkają w miastach hellenickich i barbarzyńskich, jak komu wypadnie, stosując się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przeciwko samym swoim postępowaniom uważają owe przedziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą. Mieszkają w ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemi obcą. Żeni się jak wszyscy mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. Świącą ustalonych praw, z wędznym życiem zwyciężają prawa. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich przeładowują. Są zapoznani i potępiani, a skazani na mierę zyskują życie. Są ubodzy, a wzbogacają wielu. Wszystkiego im nie dostaje, a opiewają we wszystko. Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni. Ubliżają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim

szacunek. Czynie dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani raduj się jak ci, co budzą się do życia. Władcy walcz z nimi jak z obcymi, Hellenowie ich przeładuj, a ci, którzy ich nienawidzą, nie umieją powiedzieć, jaka jest przyczyna tej nienawiści. Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w wiecie chrześcijanie. Duszę znajdujemy we wszystkich częściach ciała, a chrześcijanie w miastach świata. Dusza mieszka w ciele, a jednak nie jest z ciała i chrześcijanie w wiecie mieszkają, a jednak nie są ze świata. Niewidzialna dusza zamknięta jest w widzialnym ciele i o chrześcijanach wiadomo, że są na wiecie, lecz kult, jaki oddają Bogu, pozostaje niewidzialny. Ciało nienawidzi duszy i chociaż go w niczym nie skrzywdzi, przecie z nią walczy, ponieważ przeszkadza mu w korzystaniu z rozkoszy. Świat te nienawidzi chrześcijan, chociaż go w niczym nie skrzywdzili, ponieważ są przeciwni jego rozkoszom. Dusza kocha to ciało, które jej nienawidzi, i jego części. I chrześcijanie kochają tych, co ich nienawidzą. Dusza zamknięta jest w ciele, ale to ona w ciele nie stanowi o jedno cię ciała. I chrześcijanie zamknięci są w wiecie jak w więzieniu, ale to oni w ciele nie stanowią o jedno cię świata. Dusza chociaż nieśmiertelna, mieszka w namiocie śmiertelnym. I chrześcijanie obozują w tym, co zniszczalne, oczekując niezniszczalności w niebie. Dusza staje się lepsza, gdy umartwia się przez głód i pragnienie. I chrześcijanie, przeładowani, mnożą się z dnia na dzień. Tak zaszczytne stanowisko Bóg im wyznaczył, a nie godzi się go opuścić (p. V-VI)⁷³.

Tydzień 3: Rezultaty posługi miłości

Na drodze naszej formacji duchowej zwracamy uwagę nie tylko na duchowe aspekty tej posługi, ale także na to, że jako ludzie chcieliby my oglądać owoce tego, co czynimy, aby móc się nimi cieszyć, widzieć widać ludzi i rezultaty. Jest to pragnienie bardzo ludzkie, ka dy może je mieć. Jednak w posłudze *caritas* bardzo często te owoce nie są widoczne od razu, a ujawniają się po długim czasie. Tak był z owocami zbawienia, które Chrystus dokonał na krzyżu swojej miłości i miernici. Na jednym filmie o życiu Jezusa widać to wyraźnie, kiedy szatan wskazywał Jezusowi, że idzie na miernicę, która nie przyniesie żadnych owoców i zmian w ludziach. Jezus nie oglądał szybko owoców swojej miłości, podobnie uczył swoich uczniów, gdy porównywał ich do siewców, którzy mają tylko i siew i patrzą do przodu, a nie oglądają się, czy ziarna przez nich rzucone kiełkują i przynoszą owoce. W naszej posłudze charytatywnej musimy widzieć działanie Ducha w tego zarówno w tym, że pobudza nas do działania, jak i w tym, że idziemy dalej. Co prawda nie widzimy owoców naszej posługi, ale mamy widzieć to działanie Ducha w tego, który sprawia, że ujawniają się owoce i rezultaty naszych dobrych czynów. My siejemy, a Duch w tym daje wzrost. To dotyczy i życia duchowego, modlitewnego, wzrostu w tym ci, i posługi *caritas*. Musimy zostawić Duchowi w tym wszystkim, co się w tym i z dobrymi owocami naszego dobrego działania. Jeżeli nie oddamy Bogu owoców naszego działania, tylko będziemy się po ludzku oglądać na jego rezultaty, to bardzo często, nie widząc ich, możemy popaść w poczucie bezsensu, wypalenia, zniechęcenia. To wypalenie grozi nam na każdej drodze życia, w każdym zawodzie, w każdej posłudze, ale szczególnie wtedy, gdy w naszej pracy chcemy dać swoje serce i swoją miłość, gdy tracimy siebie i nie widzimy powodu ci, którego chcemy dać innym. Jeżeli dopadnie nas pokusa zmniejszenia, zniechęcenia i bezsensu, naleć jak najszybciej

⁷³ *Do Diogneta, czyli o roli chrześcijan w wiecie*, w: *Pierwsza wiadomość. Wybór najstarszych pism wczesnochrześcijańskich*, przeł. A. Wierkówna, Kraków 1988, s. 364-366.

si z niej otrząsnąć i na kolanach szuka wiatru. Bo jeżeli będziemy wewnątrz trznie wypaleni i dalej będziemy czynić dobro dla bliźniego, to nie tylko nie będziemy w tym miłośnikami, ale także rzetelnie ci, sumiennie ci, obowiązkowo ci, a nawet uczciwo ci. Będziemy wtedy udawali, że co robimy, pójdziemy po linię najmniejszego oporu, ulegniemy wygodnictwu. U dzisiejszej młodzieży możemy zaobserwować, że pod pretekstem wygodnictwa i lenistwa skrywa się poczucie bezsensu, rozpacz i zniechęcenia. Mamy się nie poddawać duchowi zniechęcenia, ponieważ o wiele ważniejsze niż pragnienie oglądania owoców naszej pracy jest to, abyśmy dali się prowadzić Duchowi w tym i Jemu powierzali. Musimy również w Duchu w tym patrzeć na oceny naszych przedsięwzięć, bo ludzka ocena jest różna, według jednych coś może być udane, a według innych nieudane. Nasz postęp niesłusznie oceniamy według kategorii liczb, cyfr czy ilości pochwał, jakie otrzymaliśmy. Jednak na nasz postęp miłosierdzia mamy patrzeć oczami Boga i Jego mamy pytać, czy w Jego oczach jest ona udana; czy dobre jest jakie przedsięwzięcie, nasze odnoszenie się do ludzi itd.

Sam Jezus nas uczy, abyśmy byli sługami, którzy wykonują to, co mają do wykonania, a potem odchodzą, mówi c: „Sługami nieużytecznymi jesteście, wykonaliście to, co powinniście wykonać. W naszej postępcy potrzebna jest umiejętność oderwania się od czynionych dzieł, nieprzywyczajności zrywania się do nich w taki sposób, by nas uzależniały, by takie czy inne rezultaty naszych działań nie były głównym motywem działania lub nie-działania.

Bardzo trudno jest być sługą Boga, takim sługą, który robi to, co do niego należy, a potem idzie dalej, nie oglądając się wstecz. Jednak w Duchu w tym jest to możliwe. Możemy modlić się o to, by być sługami, którzy cieszą się tym, że mogą służyć Bogu i robić to, co stawia nam do wykonania. Akurat w postępcy *caritas* tej radości może być wiele. Cieszymy się tym, że jesteśmy sługami Boga w tym, co jest najważniejsze, a więc w rozdawaniu miłości samego Boga. Cieszymy się, że wybrał nas do tego, wyznaczył niejako poprosiłbyśmy rozdawali Jego miłość. Niech to będzie dla nas źródłem radości, a nie wymierne rezultaty naszej działalności. W liście w. Jakuba znajdujemy zachętę, abyśmy byli cierpliwi, ponieważ Pan przyjdzie niebawem. Jakub podaje nam porównanie do rolnika, który cierpliwie czeka jesienią i wiosną na deszcz, aby mógł zebrać cenne plony ziemi: „Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjdzie Pana jest już bliskie. Nie uskarżajcie się, bracia, jeden na drugiego, byście nie popadli pod sąd. Oto sąd stał przed drzwiami (Jk 5,7-9). To porównanie do rolnika przypomina nam, że jesteśmy jak rolnicy uprawiający glebę ludzkich serc i umysłów, glebę biedy i cierpienia człowieka. Nie możemy na tej glebie zachowywać się opieścizno, ani jak jej właściciele i panowie, ale jak rolnicy, którzy zostali najciężsi, by ją uprawiać. Mamy spokojnie i cierpliwie siewać. Bo ziarno na glebie ludzkich serc, bez oglądania się co chwila, czy ono już kiełkuje i przynosi owoce, ponieważ Pan, który daje nam pragnienie pracy dla Niego i powołuje nas do tej służby, jednocześnie nie będzie dawał wzrost nasionom, które siewamy. Podziękujmy dzisiaj Panu, że nas powołał do tej wspaniałej postępcy i poprośmy go o wolność od oglądania się na jej wymierne rezultaty.

Tydzień 4: Wiarygodna jest tylko miłość

Kość szczególnie w Polsce, może cieszyć się wielką wartością, jak jest wiarygodna w oczach wiata, ludzi, te obojętne religijnie. Czasami ta wiarygodność jest nadszarpnięta przez nieodpowiedzialne zachowania niektórych ludzi Kościoła, a czasem wzrasta i umieszcza Kościół najwyżej w ród autorytetów. Chodzi nie tylko o wiarygodność

Kościoła jako instytucji czy konkretnych ludzi, ale także tych wszystkich, którzy dobrowolnie, z wielką ochotą poświęcają swój czas potrzebującym. Są oni wiarygodni, jeżeli są prawdziwi i prawdziwie podchodzą do swojej służby braciom. Tej wiarygodności ci nie tylko mamy strzec, by jej nie utracić, ale mamy zrobić wszystko, by się nie pomnażała. Kościółna instytucja wiarygodna, w której ludzie będą mogli z zaufaniem udzielić komuś pomocy, nie tylko materialnej. W czasie stanu wojennego czy podczas wielkich wiatowych katastrof ludzie szukali wiarygodnej instytucji, dzięki której mogli bezpiecznie otrzymać pomoc. Bardzo często wybierali więc nie Kościół, a konkretnie *Caritas*. Jeżeli Kościół stracił wiarygodność, nie będzie już Kościołem. Wszędzie są ludzie obojętni religijnie lub identyfikujący się z Kościołem tylko z ciałem. W parafiach zdarza się, że jedynym znakiem chrześcijaństwa z Kościołem jest tylko chrzest i miejsce zamieszkania. Nazywa się ich katolikami nominalnymi albo marginalnymi. Do nich nie docierają ani porywające homilie, ani nabożeństwa liturgiczne, ponieważ odbywają się one wewnątrz świątyni, do których chrześcijanie nie przychodzi. Dlatego do tego typu ludzi najlepiej dotrzeć poprzez wiadectwo faktycznej miłości i w ten sposób wciągnąć ich mocniej do ekumenicznej wspólnoty. Wiadectwo czynnej miłości może być uznane za niepodważalne, a niekiedy wprost nie do odparcia, a więc najbardziej wiarygodne, bo zawsze czyste dobro dementuje, wykreśla przesady, stereotypy, uprzedzenia, topi lody obojętności, budzi nową wrażliwość w ludziach. Tej wiarygodności miłości opisał Hans Urs von Balthasar w książce pt. *Wiarygodna jest tylko miłość*, w której zwraca uwagę, że każda chrześcijańska działalność nie jest zaistnieniem dzięki samemu, w czynie Boga, jest współkochaniem z Bogiem. Jedynie w tym współkochaniu ma miejsce chrześcijańska znajomość Boga, gdyż jeśli nie miłujemy, nie znamy Boga, bo Bóg jest miłością (1 J 4,8). Przykładem realizacji tak rozumianego czynu miłości są według niego wiary, gdy w nich, to znaczy w ludziach, którzy próbowali wszystko postawić na jednym miłości Chrystusa, jest jedyną wiarygodną zaopiniowaną przez Niego Kościoła. Dopiero w życiu wiary tych staje się jasne, czym Kościół jest w swojej istocie. Natomiast za sprawę ludzi grzesznych ta istota Kościoła zostaje zaciemniona, a Kościół dla ludzi staje się niepotrzebną zagadką, która jako taka, całym swoim istnieniem pobudza do sprzeciwu i obrażenia Boga. Balthasar twierdzi, że najważniejszą apologia Chrystusa zawiera się w zdaniu: *abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowaliśmy, abyście i wy się miłowali wzajemnie*. Po tym wszyscy poznają, że ci uczniami moimi, jeżeli będziecie się wzajemnie miłowali. Miłość jest więc prawdziwym i wiarygodnym ukazaniem Ducha i mocy samego Boga w świecie⁷⁴.

Czy powyższe stwierdzenia tego teologa nie są teoretycznym, duchowym podbudowaniem dla nas praktycznej gorliwości i nieustannego zabiegania o to, aby my czynili Kościół bardziej wiarygodnym poprzez czyny miłości? Wiarygodna dla ludzi niewierzących, będących poza Kościołem jest tylko nasza miłość; nasze mówienie o Bogu lub pielnie sprawowana liturgia czasem dla nich niewiele znaczą. Mamy być świadkami miłości, a to nas czyni wiarygodnymi. Dajmy więc wiadectwo naszej wiary w taki sposób, aby na zewnątrz przybrała formę miłości. Wiara działa przez miłość, dlatego, jeżeli ktoś z nas chciałby, aby mu wierzone i ufano, niech rozdaje miłość. Wtedy ludzie zaufają temu człowiekowi, a przez niego zaufają Kościołowi.

⁷⁴ Hans Urs von Balthasar, *Wiarygodna jest tylko miłość*, tłum. E. Piotrowski, Kraków 1997, s. 91.

Rozważmy tekst: Po ród kusz cego wiata za piewaj w wśn pie mi ci

Legenda mówi, że Syreny, czarujące i demoniczne mieszkanki pewnej wyspy na zachodzie wielkich wód, w połowie kobiety a w połowie ptaki, czarem swego piewu uwodzą nieodparcie żeglarzy przepływających przez ten wski przesmyk morza, doprowadzając do tego, że wszyscy giną lub rozbici o skały. Podczas swej powrotnej podróży Ulisses zatkał woskiem uszy swych towarzyszy, aby nie słyszeli piewu i nie dali się uwieść. Sam natomiast kazał się mocno przywiązać do masztu, aby uszy syren nie doznały jednak katastrofalnych konsekwencji. Orfeusz natomiast zaintonował [w wśn], bardziej melodyjny pieśń, która z czarowała Syreny pozostawiając je skamieniać i niemo⁷⁵.

⁷⁵ S. Fausti, *Okazja czy pokusa? Sztuka rozeznania i podejmowania decyzji*, przeł. B.A. Gancarz, Kraków 2000, s. 13.